

ANNETTE BROADRICK

*Córka
prezydenta*

ROZDZIAŁ 1

Waszyngton

Poniedziałek, 21 grudnia.

Nick Logan mijał właśnie dwa budynki pomiędzy parkingiem a swoim nowym miejscem pracy, gdy dopadł go podmuch mroźnego powietrza. Zawirował wokół niego, a potem zaatakował z wściekłą furją. Nick skulił się i przyspieszył kroku. Gdy dotarł do budki strażnika przy wschodniej bramie, zatrzymał się i spojrzał na samotnego „lokatora” budki.

- Masz chyba grzejnik w środku, co?

Ken White, pracownik sekcji mundurowej tajnych służb, odparł:

- To jedna z drugorzędnych korzyści w tej robocie. - Po czym nagle zapytał: - A co ty tu robisz, Logan? Myślałem, że pracujesz w sekretariacie wiceprezydenta.

Nick wzruszył ramionami.

- Pracowałem. Do wczoraj,

- Miło cię znowu zobaczyć.

Nick przeszedł przez stalową bramę w ogrodzeniu otaczającym Biały Dom, po czym postawił kołnierz płaszcza, by osłonić uszy przed przenikliwym wiatrem, hulającym po Pennsylvania Avenue.

Szarość dnia doskonale dopełniała się z jego nastrojem.

Gdy w końcu dotarł do bocznych drzwi pomiędzy Białym Domem a budynkiem Biura Wykonawczego, był bardziej niż szczęśli-

wy, że znalazł wreszcie schronienie przed wichurą. Zatrzymał się na chwilę w holu. Zdjął płaszcz i przewiesił go sobie przez ramię, po czym skierował się ku W-16, przestronnej sali biurowej, w której mieściło się centrum dowodzenia tajnymi służbami przy Białym Domu.

Po wejściu do sali rozejrzał się wokoło. W pomieszczeniu znajdowało się kilka składanych krzeseł oraz długi stół z kawą i przekąskami, przy którym stała grupka mężczyzn, czekających na odprawę przed swoją zmianą. Pamiętał wielu z nich - spotkali się już przy okazji wykonywania innych zadań. W końcu tajne służby to wąski krąg ludzi.

Jeden z siedzących przy stole mężczyzn wstał i podszedł do Nicka.

- Nicholas Logan? Jestem Gregory Chambers, szef oddziału. Cieszę się, że zjawiłeś się tak szybko.

- Wstrząsnęła mną wiadomość o wypadku Colina Crenshawa. Jak to się właściwie stało? - zapytał Nick, podążając za Chambersem w stronę stołu z kawą.

- Stracił kontrolę nad kierownicą, w Aleksandrii - odpowiedział Chambers, nalewając sobie gorącej kawy. - Oficerowie śledczy twierdzą, że przyczyną była gołoledź. Rozbił się o słup przydrożny. Jeden z tych dziwnych wypadków, których przyczyny tak naprawdę nikt nie potrafi wyjaśnić.

Odeszli od stołu. Chambers mówił dalej:

- Weźmiesz jego zmianę. Od czwartej po południu do północy.
- Zrobił krótką pauzę. - Colin to był równy gość. Będzie nam go brakowało.

Zatrzymali się przed wysokim, czarnoskórym mężczyzną, który - jak Nick zauważył - obserwował go bacznie od chwili, kiedy wszedł do sali.

- Colin i Ron Stevenson pracowali razem, więc teraz ty będziesz partnerem Rona.

Nick podał Stevensonowi rękę.

- Pracujemy ze Starym? - zapytał, mając na myśli prezydenta.

Ron potrząsnął głową.

- Nie. Z jego córką.

Niezbyt poważna misja, ale mógł trafić gorzej. Pilnowanie rozpieszczonej dwudziestolatki to pewnie trochę lepsze zajęcie niż śledzenie rozkładu dnia kilku nadaktywnych nastolatków.

Zanim zdążył zadać Ronowi kolejne pytanie, Chambers rozpoczął odprawę.

- Od waszej ostatniej zmiany wydarzył się tylko jeden incydent - zwrócił się do zgromadzonych. - Taksówkarz z Baltimore wjechał przez główną bramę. Jego pasażerka zażądała rozmowy z prezydentem. Sprawa została przekazana policji. - Czytał ze swoich notatek, dodając tu i ówdzie komentarz i odpowiadając na pytania. Kiedy wszystko zostało omówione, Chambers wskazał na Nicka. - Ostatni punkt programu to powitanie Nicholasa Logana, który przyłącza się do naszej zmiany. Logan pracował przy wiceprezydencie przez ostatnie trzy lata. Wcześniej służył w wojsku, w różnych rejonach świata, w tym na Bliskim Wschodzie podczas kryzysu w Zatoce Perskiej. Witamy na pokładzie, Nick!

Logan zauważył, że wszystkie oczy zwróciły się w jego kierunku. Dostrzegł też kilka przyjaznych uśmiechów i znaczących kiwnięć głową. Ci ludzie wiedzieli, po co się tu znaleźli. Mieli zapewniać bezpieczeństwo rodzinie prezydenta - przynajmniej od czwartej po południu do północy. Po nich przychodziła następna grupa, z kolei zmieniana o ósmej rano. "

Nick pomyślał, że choć niezbyt go to interesuje, musi dowiedzieć się jak najwięcej o prezydenckiej córce.

Ashley Elisabeth Sullivan, najstarsze dziecko i jedyna córka Jamesa Allena Sullivana i jego żony, Juliany Holmes Sullivan, była na trzecim roku college'u i niewątpliwie w tej chwili spędzała w domu święta Bożego Narodzenia. Sądząc po tym, co o niej czytał i słyszał, prowadziła bardzo aktywny tryb życia.

Przebywając w otoczeniu wiceprezydenta, Nick miał okazję poznać opracowany przez fachowców, typowy dla polityków rozkład zajęć. Przyzwyczał się do niego, jako że sam stanowił część wa-

szyngetońskiej infrastruktury. Dokładne śledzenie prywatnego życia młodej panienki stanowiło nagłą odmianę rutyny. I, prawdę mówiąc, nie tak wyobrażał sobie swoją nową misję, gdy późną nocą odbierał telefon.

Skoro tylko Chambers zwolnił grupę, Nick zwrócił się do Rona:

- No więc, jaki jest plan?

- Taki sam jak zwykle. Robimy swoje, mimo że panna Sullivan niejednokrotnie wyrażała kategoryczną opinię o naszej obecności.

- Pozwól, że zgadnę. Dwudziestojednoletnia wolna kobieta nie chce być nieustannie pilnowana przez grupę facetów, którzy gorliwie interesują się każdym, kto się do niej zbliży.

- Otóż to. Twierdzi, że to żenujące i że przyjaciele śmieją się z niej, kiedy idzie na randkę. Upiera się, że nie chce eskadry motocyklistów, niechętnie też przystaje na śledzący samochód.

- A może warto panie uświadomić, że udział w tych imprezach dla nas również nie jest żadną przyjemnością?

Ron uśmiechnął się.

- To zbyt cenne. Ashley to bystra dziewczyna, która miała do czynienia z ochroną niemal od urodzenia.

- Uważasz, że zdażyła już się przyzwyczaić?

- Moim zdaniem, jest już tym zmęczona. Nie sądzę też, żeby nasze współczucie wiele ją obchodziło. Wszystko, czego od nas chce, to żebyśmy założyli czapki-niewidki i pozwolili jej prowadzić w miarę normalne życie.

Nick uśmiechnął się.

- Rozumiem, o co jej chodzi, ale, jak już powiedziałaś, my wykonujemy tylko naszą robotę. - Rozejrzał się po sali. Niemał całkiem opustoszała. - Gdzie znajdziemy naszą księżniczkę?

Ron spojrzął na zegarek.

- Skoro są ferie, a ona przyjechała do domu, to zwykle o tej porze trenuje na siłowni. Nie powiadomiono mnie o żadnych zmianach, zatem tam właśnie pójdziemy - powiedział, prowadząc kolegę przez labirynt korytarzy Białego Domu.

Aż do tego dnia Nick pracował wyłącznie w publicznym sekto-

rze budynku, więc pomieszczenia, w których się obecnie znajdowali, były mu raczej obce. Dlatego też teraz skrętnie notował w pamięci każdy zakamarek i zakręt. Nie chciałby się zgubić w tym cholernym miejsu.

- Nie powiedzieli ci zbyt wiele o przyczynach twojego przeniesienia i skierowania do tej pracy - odezwał się Ron po kilku minutach.

Nick wzruszył ramionami.

- W sumie to nie ma znaczenia, gdzie mnie przenieśli. Ale nie powiem, żebym skakał z radości. W tym tygodniu wybierałem się na dawno odkładany urlop. Nic prócz ogólnej mobilizacji nie miało mi w tym przeszkodzić. Tak przynajmniej sądziłem.

Ron uśmiechnął się współczująco.

- Doskonale cię rozumiem. Sam nie mogę sobie przypomnieć, kiedy udało mi się wziąć więcej niż kilka dni wolnego. - Zamyślił się na chwilę. - Pewnie twoja rodzina się zmartwiła?

- Miałem spędzić święta z moimi braćmi i ich rodzinami, ale żaden z nich nie był zaskoczony, kiedy im powiedziałem o wczorajszym nagłym wezwaniu. Dawno zdążyli się przyzwyczaić do mojego pokręconego trybu życia.

- Rozumiem, że nie jesteś żonaty - stwierdził Ron.

Nick skinął głową i zapytał:

- A ty?

- Już nie. Po miesiącach nie kończących się kłótni wróciłem któregoś dnia do domu i nie zastałem Janinę. Wyprowadziła się, zabierając obie córeczki. Potem powiedziała, że miała już dosyć takiego życia.

- Ta robota nie sprzyja małżeństwu - wtrącił Nick.

Ron wzruszył ramionami, jakby chciał dokładnie rozciągnąć zmęczone mięśnie pleców.

- Spotykam się z Corinne i Sashą kilka razy w miesiącu. Nie tak to sobie wyobrażałem, kiedy zakładałem rodzinę.

- Te długie wyjazdy mogą rzeczywiście rozbić najlepszy związek - cicho stwierdził Nick.

- Robię, co mogę, żeby porozmawiać z dziewczynkami każdego ranka, bodaj przez telefon. Ale kiedy pójdą do szkoły, to - o ile nadal pozostaną na tej zmianie - trudniej mi będzie do nich dzwonić.

- Może panna Ashley powinna zrozumieć, że każdy z nas także niesie swój krzyż? - wycedził Nick. - Może byśmy jednak spróbowali jej to uświadomić?

Ron wykonał zachęcający gest.

- Pan pierwszy, mój dzielny dowódco! - powiedział uniżonym tonem, po czym obaj wybuchnęli śmiechem.

Kolejną chwilę ciszy znowu przerwał Ron.

- Słyszałem, że byłeś jednym ze spadochroniarzy zrzuconych nad Bagdadem, zanim jeszcze zaczęły się te wszystkie fajerwerki.

Nick spojrzał na Rona.

- Naprawdę o tym słyszałeś?

- I że byłeś tam, kiedy zaczął się atak.

Nick milczał przez chwilę.

- Ktoś zapomniał o synchronizacji zegarków - powiedział w końcu.

- Chciałbym kiedyś usłyszeć coś więcej na ten temat.

- Tylko jeśli w zamian opowiesz mi jakieś własne, sensacyjne przygody.

Ron skinął głową.

- Zgoda. Chcę wiedzieć, z kim pracuję.

Nick pomyślał to samo o swoim nowym partnerze. I chociaż Stevenson sprawiał sympatyczne wrażenie, dawało się jeszcze odczuć między nimi pewną dozę rezerwy.

- Niewiele mam do ukrycia - zapewnił Rona. - Jestem dokładnie taki, jak widać.

- Akurat! - roześmiał się Ron. - A oto i siłownia. Zaraz poznasz pannę Ashley.

Przy drzwiach przedstawił Nickowi dwóch mężczyzn z dziennej zmiany, po czym weszli do siłowni.

Ashley ćwiczyła na sprzęcie Nautilusa, specjalnie zaprojektowanym do ćwiczeń mięśni klatki piersiowej.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że wkładała w to sporo energii.

Patrząc na córkę prezydenta, Nick pomyślał, jej fotografie nie oddają w pełni prawdy. Nawet zmęczenie i sportowy strój nie zdołały zmienić faktu, że była wybitnie atrakcyjną dziewczyną.

Ciemnobrązowe włosy upięła na czubku głowy w coś na kształt węzła, choć kilka kosmyków spływało swobodnie w dół, ku jej kształtnym ramionom.

Jasna, jedwabista skóra, lśniąca teraz od potu, wyraźnie kontrastowała z delikatnie wygiętymi, czarnymi brwiami i gęstymi rzęsami. Ale to przede wszystkim jej oczy przykuły uwagę Nicka. Ich złotopiwny kolor rozświetlał drobną, owalną twarz o regularnych rysach.

Gdy tylko weszli do pomieszczenia, panna Sullivan przerwała trening, odsunęła się od przyrządu, podniosła leżący obok ręcznik i otarła twarz.

Nick ocenił wzrost Ashley na jakieś 165 cm. Była szczupłej budowy ciała, z subtelnie zarysowanymi mięśniami. Oto ciało wysportowanej kobiety, pomyślał.

Teraz, kiedy znalazł się twarzą w twarz z osobą, którą miał ochraniać, doznawał mieszanych uczuć. W zasadzie wolałby wziąć urlop niż śledzić poczynania panny Sullivan. Z drugiej strony, perspektywa spędzania czasu w obecności tej atrakcyjnej, młodej kobiety intrygowała go bardziej, niż chciał przyznać.

Nagle uświadomił sobie, że czuje się lekko wytracony z równowagi. Przed laty ktoś powinien go uprzedzić, że ciągłe odgrywanie roli bohatera może czasami okazać się kłopotliwe.

Patrząc na zbliżających się mężczyzn, Ashley od razu domyśliła się, że człowiek obok Rona Stevensona jest następcą Colina. O wypadku dowiedziała się już z samego rana. Lubiła Colina i było jej naprawdę przykro.

Teraz obserwowała w milczeniu jego następcę, raczej niemile zaskoczona tym, że i on uważnie taksuje ją wzrokiem. Poczowała irytację. Odniosła wrażenie, że nie jest zachwycony jej drobną

posturą i raczej chłopięcą sylwetką. Postanowiła jednak nie przejmować się jego opinią, bo jakie to miało właściwie znaczenie? To nawet i lepiej, że nie spodobała się temu facetowi. Mogłaby się założyć, że ktoś taki jak on bez problemu zdobywa serca większości kobiet.

Ale nie jej.

Pomimo iż nosił ciemny garnitur i krawat, jak wszyscy agenci ochrony, różnił się od nich. Jednak to, co ją w nim najbardziej drażniło, trudno było wyrazić słowami. Jego oczy zdawały się widzieć nawet to, co chciałyby ukryć przed ludzkim wzrokiem. Zadrżała, onieśmielona jego władczym spojrzeniem i sposobem bycia.

- Ashley, chciałbym ci przedstawić Nicholasa Logana - powiedział Ron, gdy podeszli bliżej.

Ashley rzuciła ręcznik na ławkę i wyciągnęła rękę.

- Miło mi.

Już od pierwszej chwili zapragnęła stworzyć stosowny dystans między sobą a tym mężczyzną. Gdy Nick mocno uściśnął jej dłoń upewniła się tylko w swoim przekonaniu.

Ron chrząknął.

- Rozumiem, że masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór.

- Tak. Todd i ja wybieramy się na „Dziadka do orzechów”.

Na tę wiadomość żadnemu z mężczyzn nie drgnął ani jeden mięsień twarzy. Ashley, która od dzieciństwa znała tego typu ludzi, odczytała to jako oznakę poddania się.

- Czy któryś z was już to widział?

Ron milczał.

- Nie, panno Sullivan - odezwał się Nick. - Nigdy na tym nie byłem.

- A byliście kiedykolwiek na balecie?

Obaj mężczyźni zgodnie pokręcili głowami, a ich twarze nadal nie wyrażały żadnych uczuć.

Szybko odwróciła się i rzuciła przez ramię:

- Więc teraz jest okazja, żeby to naprawić. Wychodzimy o siódmej.

Po treningu Ashley stwierdziła, że zdecydowanie za bardzo przejęła się nowym agentem. Przecież tak jak pozostali po prostu tu tylko pracował.

Gdy tylko wyszła z siłowni, agenci udali się za nią do dziennych pomieszczeń rodziny prezydenckiej, utrzymując dyskretny dystans.

Obaj synowie prezydenta bardzo lubili towarzystwo ochroniarzy i spędzali z nimi długie godziny, rozmawiając głównie o sporcie. Czternastoletni Jamie i jedenastoletni Matt byli wciąż jeszcze dziećmi, których cieszyło, że są w centrum uwagi, zwłaszcza że ich ojciec nie mógł poświęcać im zbyt wiele czasu.

Wyglądało to tak, jakby mieli męskie niańki, których uwaga skupiała się wyłącznie na nich. Każdy z ochroniarzy cieszył się sympatią chłopców. Na razie. Bo być może już wkrótce Jamie zacznie się umawiać na randki. I wtedy ciągła asysta nie będzie mile widziana.

Ashley bardzo sobie ceniła fakt, że Todd towarzyszył jej przy różnych okazjach. Przyjaźnili się od wielu lat. Rodzina Todda przeniosła się do Waszyngtonu, kiedy jej ojciec po raz pierwszy został wybrany na prezydenta. Ojciec Todda był wówczas członkiem gabinetu.

Przyjaźń z Toddem stała się dla niej bardzo ważna. Jego spokój pomagał jej zachować równowagę psychiczną. To on wpadł na pomysł, żeby się wybrać na „Dziadka do orzechów”. Bo Ashley czuła, że musi wyjść z domu bodaj na parę godzin. Przyjechała do Waszyngtonu zaledwie kilka dni temu, a już tęskniła za szkołą.

Jeżeli ojciec zaakceptuje zimowe plany Ashley, za kilka dni znowu wyjedzie. Tego roku chciała spędzić zimowe ferie z przyjaciółmi, chociaż raz bez nadzoru. Musiała przekonać jakoś ojca, że można podróżować bez licznych zastępów tajniaków i ochroniarzy, obwieszających całemu światu, kim jest. Choć raz chciała być traktowana jak zwyczajna studentka.

Nick i Ron dość wcześnie udali się na kolację. Nick poczekał, aż Ron skończy jeść, po czym stwierdził:

- Moim zdaniem, ona nie jest zbyt miła.

Ron nawet nie musiał pytać, o kogo chodzi.

- Szczerze mówiąc, zaskoczyła mnie dzisiaj. Na ogół jest bardziej rozmowna. Może to z powodu śmierci Colina? Ten wypadek nas wszystkich wytrącił z równowagi.

- Byłem zdziwiony, że podczas odprawy nikt nie wspomniał o śmierci Colina.

- Chambers rozmawiał z każdym osobiście, zanim ty przyszedłeś. Musimy się z tym pogodzić.

- Jak długo byliście partnerami?

- Dwa lata - mruknął niechętnie Ron.

- Cieszysz się z powodu wieczornego wyjścia? - Nick postanowił zmienić temat.

- Chyba żartujesz. Oglądanie ludzi biegających w kółko na czubkach palców to ostatnia rzecz, jaką nazwałbym rozrywką.

Nick zaśmiał się.

- Zgadzasz się z tobą co do joty. - Spojrzał na zegarek i wstał.

- Czas wracać do pracy. Czuję, że ta nowa robota to będzie niezła karuzela.

ROZDZIAŁ 2

Waszyngton

Poniedziałkowy wieczór, 21 grudnia

W teatrze Nick usiadł dokładnie za Ashley. Tego wieczora asystował jej Todd Jessup, syn sekretarza Williama J. Jessupa. Młodzi zdawali się całkowicie pochłonięci akcją baletu. Nick natomiast w ogóle nie patrzył na scenę. Nie przyszedł tu przecież dla rozrywki. Ron siedział w rzędzie przed Ashley, ponadto dwóch ludzi czekało w foyer i jeszcze dwóch w samochodzie na zewnątrz. Wszyscy pozostawali ze sobą w stałej łączności radiowej.

Nick z przyzwyczajenia rozglądał się po sali, obserwując reakcję publiczności. Nie był jedynym, którego nie oczarowała ta impreza. Zauważył kilka znudzonych twarzy. Mężczyzna siedzący tuż obok nawet zasnął.

W końcu doczekał się przerwy. Umówili się wcześniej z Ronem, że jeden z nich pójdzie przed Ashley i Toddem, a drugi tuż za nimi. Gdy doszli do foyer, Todd zapytał Ashley, czy ma ochotę się czegoś napić.

Rozejrzała się po zatłoczonej sali i uśmiechnęła się.

- Z przyjemnością. Kiedy będziesz stał w kolejce, ja pójdę poprawić sobie makijaż. Spotkamy się tutaj.

Zupełnie zignorowała obecność Nicka i Rona - zachowała się

tak, jakby byli niewidzialni. Szkoda, że tak nie jest, pomyślał Nick. Mieliby wtedy o niebo łatwiejszą pracę.

Podążył za Ashley, zwracając uwagę na każdy szczegół, który mógł się wydawać choćby odrobinę nienaturalny. Po drodze Ashley zatrzymała się kilka razy, żeby się przywitać ze znajomymi. Właśnie zniknęła za rogiem, gdy uwagę Nicka przykuło nagłe zamieszanie.

Jakaś kobieta torowała sobie drogę przez zwarty tłum. Niemal pędziła za Ashley korytarzem, prowadzącym do damskiej toalety. Na jej twarzy malowała się determinacja, a jej zachowanie graniczyło z bezczelnością. Nick przystanął pod drzwiami toalety i nie spuszczał oka z tej dziwnej osoby. Nie chciał zbyt pochopnie podejmować decyzji. Przecież na razie nie miał podstaw, by sądzić, że Ashley grozi jakieś niebezpieczeństwo. Niemniej jednak wołał trzymać rękę na pulsie.

W samym progu kobieta sięgnęła do torebki. Nick, niewiele myśląc, wpadł do środka damskiej toalety i sięgnął po broń schowaną w kaburze pod marynarką.

Kiedy zdał sobie sprawę, że kobieta wyjęła tylko papierosa i zapalniczkę, zdążył już wywołać niemały popłoch. Mając nadzieję, że uda mu się niepostrzeżenie wymknąć, wycofał się w kierunku drzwi, co jednak nie umknęło uwagi Ashley, która spostrzegła go w lustrze.

Odwrociła się gwałtownie i spiorunowała Nicka wzrokiem. A potem chwyciła kosmetyczkę i podążyła za nim w stronę foyer.

- Boże, czy nie mogę nawet sama pójść do toalety?
- Przepraszam - mruknął zmieszany. - Odniosłem wrażenie, że ta kobieta panią śledziła.

Ashley skrzyżowała ręce na piersiach i zadarła głowę, by spojrzeć mu w twarz. Jej oczy płonęły gniewem.

- Jesteś wyjątkowo spostrzegawczy! Nic dziwnego, że powierzyli ci takie odpowiedzialne zadanie jak deptanie mi po piętach.
- Wyprostowała się, opuszczając ręce. - Agencie Logan, widzę, że jeszcze do ciebie nie dotarło, iż podczas przerwy w teatrze część ludzi musi udać się do toalety. Nie zdążyłeś tego zauważyć, prawda?

Czyżby wasi wspaniali chłopcy nie **mieli takich przyziemnych** potrzeb?

Cóż, zrobił z siebie głupka. Nie pierwszy i nie ostatni raz. W tym zawodzie trzeba ryzykować - również i tym, że człowiek wyjdzie na błazna. Ona, oczywiście, nie wzięła tego pod uwagę.

Ale po co zaraz ten sarkazm?

Nick chrząknął i poprawił krawat, po czym starannie modulując głos, odezwał się do Ashley:

- Przecież przeprosiłem. Dopiero przyzwyczajam się do tej funkcji. W przyszłości postaram się być bardziej rozważny i dyskretny.

Ashley nie przestawała mierzyć go karcącym wzrokiem. Czuł, że miała w zanadrzu znacznie więcej uszczypliwych uwag. Był jej nawet wdzięczny, że ostatecznie je przemilczała.

Pokręciła tylko z niesmakiem głową i wróciła do foyer. Nick podążył za nią.

Todd i Ashley spotkali się w przestronnym holu i przyłączyli do grupy znajomych, by podyskutować o dzisiejszym spektaklu. Nick i Ron stanęli kilka metrów dalej.

Ron spojrzął kątem oka na Nicka i zapytał:

- Coś ty zrobił pannie Ashley, że jest taka wściekła? Zapytałem tylko, jak jej się podoba przedstawienie. Okazało się, że popełniłem błąd. Ale mi się oberwało!

Nick z miną niewiniątka spojrzął na swojego partnera.

- Dlaczego myślisz, że mam coś z tym wspólnego? Może dzisiejszy balet nie przypadł jej do gustu?

- Bo oglądała się za siebie, jakby goniły ją wszystkie bestie piekielne, a kiedy cię zobaczyła, burknęła, że popsułeś jej cały wieczór.

- Panienska oczywiście przesadza. Nie popsułem jej całego wieczoru. Przecież noc jest jeszcze młoda.

- Przesadza czy nie, jestem pewny, że tato Ashley usłyszy jej relację jeszcze przed końcem naszej zmiany.

Nick włożył ręce do kieszeni i nadal lustrował wzrokiem zapełnioną salę.

- No to co? Może mnie wtedy zwolni i dadzą mi nareszcie urlop.

- Chciałbyś. Chodźmy, te migające światła oznaczają, że przedstawienie się znowu zaczyna.

Zrezygnowany ton, jakim Ron wypowiedział te słowa, wywołał błady uśmiech na ustach Nicka, chociaż Nickowi wcale nie było do śmiechu. Kiedy wszyscy zasiedli w fotelach i światła pogasły, wydało mu się, że Ashley wciąż kipi ze złości. A przecież to, co zrobił, nie było aż takie naganne. Może okazał się trochę nadgorliwy, ale w końcu zawsze lepiej dmuchać na zimne.

Tymczasem muzyka i tańce na scenie stopniowo pochłonęły uwagę Ashley. W pewnym momencie Todd wziął ją za rękę, a ona odwróciła się tak, że Nick mógł zobaczyć jej profil. Miała włosy spięte wysoko, tylko kilka luźnych kosmyków opadło na kark. Rumieńce wywołane gniewem wciąż barwiły jej policzki. Miała też najdłuższe rzęsy, jakie kiedykolwiek widział u kobiety. Najdłuższe i najgęstsze. To dziwne, że zwrócił uwagę na taką błahostkę.

Waszyngton

Niedziela, 27 grudnia

Niespełna tydzień później Nick przyjechał do pracy, do Białego Domu. Ledwo zdążył wejść, a już wezwano go do raportu, do Gabinetu Ovalnego. Wezwanie przyszło w samą porę. Napięcie, które rodziło się, ilekroć przebywał z Ashley, stało się dla wszystkich widoczne. Jego obecność irytowała ją, a on starał się jak mógł, by schodzić jej z oczu. Kiedy już była zmuszona do rozmowy, jej lodowata uprzejmość dobitnie wyrażała to, co panna Sullivan myśli o agencji Loganie.

Nick zgodził się z szefem, że swoim wejściem do toalety spartaczył dyplomatyczną część powierzonego mu zadania. Kilka dni po wyprawie do teatru rozmawiał z Chambersem o możliwości zmiany przydziału. Jednak Chambers mu odmówił. Nick próbował wytłumaczyć przyczyny niechęci Ashley w stosunku do swojej osoby, ale przerwano

mu w połowie zdania. Poinformowano go, że może spróbować to naprawić lub nie. Wybór należał do niego. Osoba, którą ma ochraniać, wcale nie musi go lubić.

Jednak dzisiejsze wezwanie świadczyło, że uczucia Ashley były bardzo ważne dla jej ojca. Ponieważ kilka dni minęło bez echa, Nick sądził, że postanowiła zachować incydent w teatrze dla siebie. Oczywiście się mylił.

Gdy tylko wszedł do poczekalni, jeden z asystentów zaanonsował prezydentowi Sullivanowi jego przybycie. Poproszono, by wszedł. Nick poprawił krawat, skinął głową i po raz pierwszy w życiu wszedł do Gabinetu Ovalnego.

Pierwszą niespodzianką była obecność Rona, który bardzo swobodnie rozmawiał o czymś z prezydentem.

Drugą - ciepły uśmiech na twarzy prezydenta Sullivana. Zanim Nick zdążył cokolwiek powiedzieć, James Sullivan podszedł do niego i wyciągnął rękę.

Prezydent Sullivan był imponującą, charyzmatyczną postacią. Wysoki i szczupły, sprawiał wrażenie człowieka, któremu nieobcy jest fach kowboja. A ponieważ urodził się w Kolorado, gdzie też przez dwie kadencje sprawował urząd gubernatora, mógł być w prostej linii potomkiem pionierów, którzy zasiedlali Dzikie Zachód sto kilkadziesiąt lat temu.

Na fotelu prezydenckim zasiadał już drugą kadencję, a ledwie skończył pięćdziesiąt lat. Słyszał nie tylko jako twardy negocjator i zdecydowany polityk, kiedy trzeba było walczyć o uchwalenie jakiejś ustawy, ale także jako oddany mąż i ojciec.

Nick sądził, że każdy, kto nie spodobał się jego córce, dostawał automatycznie odprawę. Tym bardziej zaskoczyło go to przyjazne powitanie.

- Miło mi cię poznać, Logan. Dużo dobrego o tobie słyszałem. Chcę też, żebyś wiedział, jak bardzo jesteśmy ci zobowiązani za wyrażenie zgody na przełożenie urlopu.

Trafił w sedno.

- Jestem zaszczycony, panie prezydencie - powiedział Nick

i naprawdę tak myślał. Gdyby nie wrogi stosunek Ashley, uważałby pracę w Białym domu za całkiem przyjemną. Szybko przyzwyczyił się do nowego otoczenia i stwierdził, że Ron jest świetnym partnerem.

Nick spojrział na kolegę, który stał teraz za prezydentem, i ze zdumieniem spostrzegł, że jego partner mrugnął znacząco.

Co się tu dzieje?

Prezydent mówił dalej:

- Słyszałem, że wybierałeś się na narty do Kolorado, na kilka tygodni.

Ponieważ jego plany urlopowe nie były tajemnicą państwową, Nick wcale się nie zdziwił, że nawet prezydent o nich wiedział. Znacznie bardziej zaskoczyło go to, że teraz o nich wspominał.

- W tej pracy trzeba często zmieniać plany - odrzekł.

- Usiądźmy panowie i przedyskutujmy możliwość wciśnięcia wyprawy na narty do waszego rozkładu zajęć.

Sullivan usiadł za biurkiem, a obaj agenci naprzeciw niego.

- Właśnie tłumaczyłem panu prezydentowi, że nigdy nie widziałem nart, a tym bardziej na nich nie jeździłem. Wychowałem się na Florydzie - powiedział Ron z uśmiechem.

Nick dotąd nie słyszał, żeby służby specjalne wymagały od swoich pracowników umiejętności jazdy na nartach. On sam spędził dzieciństwo w Wyoming, więc jazda na nartach wydawała mu się czymś zupełnie naturalnym. Czekał na dalsze informacje.

Sullivan westchnął i pokręcił głową.

- Wiedzą panowie, dzieci na ogół są największą radością, a zarazem największym kłopotem, jaki może się człowiekowi przydarzyć.

Aha, pomyślał Nick, więc jednak chodzi o jego córkę.

- Rozumiem to, panie prezydencie - powiedział głośno.

- Ashley dała mi do zrozumienia, że nie chce spędzać tegorocznych ferii zimowych z rodziną. Ray Clarke zaprosił nas na swój jacht. Będziemy żeglować po Zatoce Meksykańskiej i łowić ryby.

Nick wiedział, że Raymond Clarke i James Sullivan mieszkali

razem podczas studiów, a ich przyjaźń przetrwała do dziś. Clarke wyrobił sobie nazwisko na rynku nieruchomości w Nowym Jorku. Nick wcale nie był zaskoczony, że Sullivanowie chcą spędzić z nim wolny czas.

- Jamie i Matt nie mogą się doczekać wyjazdu - ciągnął prezydent. - Natomiast Ashley twierdzi, że cierpi na morską chorobę. Od przyjazdu nie mówi o niczym innym jak tylko o wyjeździe z grupą przyjaciół na narty.

Nick szybko spojrzął na swojego partnera, ale Ron całą uwagę skupił na prezydencie.

- Nie wiem, jak jej się to udało, ale przekonała mnie, żebym wyraził zgodę na jej wyjazd do Kolorado. Nie dość na tym, wybłagała, żeby nie przydzielać jej całodobowej ochrony. - Uniósł rękę, by powstrzymać ewentualne zastrzeżenia Nicka i Rona. - Znam wszystkie argumenty przeciw. Znam, i całkowicie rozumiem. Jednak Ashley nie jest już dzieckiem. Zauważyłem, że w pewnych sprawach coraz trudniej przychodzi mi ją przekonać... I tak się chyba stało ostatnim razem. Mam dylemat, jak pogodzić jej potrzebę prywatności z zapewnieniem odpowiedniego stopnia bezpieczeństwa. - Sullivan obrócił się w fotelu, spojrzął w okno i zadumał się na chwilę. Po jakimś czasie znowu zwrócił się do obu mężczyzn: - Ostatecznie udało nam się osiągnąć kompromis. Pojedzie w towarzystwie agentów, którzy wmieszają się w grupę i będą aktywnie uczestniczyli we wszystkich zajęciach.

- I ona się na to zgodziła? - zapytał Nick, próbując ukryć zaskoczenie.

Sullivan uśmiechnął się.

- Powiedzmy, że przystała na to, wiedząc, że nigdy nie puszcze jej bez ochrony.

- Więc pan chce, żebyśmy obaj z Ronem towarzyszyli pańskiej córce?

Sullivan skinął głową.

- Po przedyskutowaniu sprawy z szefem waszej komórki i przejrzeniu aktualnej listy zatrudnionych, twoje nazwisko, Logan,

zastało wyróżnione. Nie tylko spędziłeś dużo czasu w tym rejonie, ale twoje umiejętności sportowe są więcej niż odpowiednie. Ron może cię zastępować popołudniami, gdy towarzystwo wróci z nart, więc nie będziesz musiał spędzać dwudziestu czterech godzin na służbie.

- Kto weźmie nocną zmianę?

- To kolejne ustępstwo, na które córką się zgodziła. Zamieszkać w domku wraz z Ashley i jej przyjaciółmi. Będzie ich sześcioro, plus was dwóch. A ponieważ są trzy sypialnie i dodatkowe sofy w salonie, nie powinniście narzekać na ciasnotę.

- Czy Ashley wie, że prosił pan Rona i mnie, abyśmy jej towarzyszyli?

Sullivan pokręcił głową.

- Jeszcze nie, ale jestem pewny, że to nie ma dla niej znaczenia, skoro się zgodziłem na wyjazd. - Uśmiechnął się i dodał: - Muszę panom powiedzieć, że nawet nie przypuszczałem, iż moja córka wyrośnie na taką twardą negocjatorkę. Mieliśmy kilka sesji, ciągnących się nawet do północy. I oto plan, który w końcu uzgodniliśmy.

Nick zaczął się zastanawiać, czy nie powinien wspomnieć o niechęci, jaką darzyła go Ashley. Ostatecznie jednak zdecydował, że powinni to załatwić między sobą. Na razie potraktował ten niespodziewany uśmiech losu jako spóźniony prezent gwiazdkowy.

Nareszcie miał jechać na narty! W zamian zniesie każdy objaw lodowatej uprzejmości Ashley, może nawet lekceważenia.

- Kiedy wyjeżdżamy? - zapytał, nie kryjąc radości.

- Ustalenia tego typu leżą w gestii szefa ochrony. Oficjalnie Ashley będzie wypoczywać z nami, na morzu. - Prezydent wstał i podał rękę każdemu z agentów. - Mam nadzieję, że uda się wam wycieczka do mojego rodzinnego stanu. Sam chętnie wybrałbym się na narty.

Agenci wyszli z gabinetu. Byli już w holu, gdy Ron spojrzał na Nicka i powiedział:

- Myślisz, że będzie dla ciebie miłsza podczas tego wyjazdu?

Nick uśmiechnął się.

- Czas pokaże.

Ron zachichotał.

- Nie! Nie ma mowy, tato! Musisz znaleźć kogoś innego! - Ashley kłóciła się z ojcem w swoim pokoju. Właśnie się pakowała, kiedy zaszedł do niej na chwilę, żeby jej powiedzieć o ostatnich ustaleniach.

- Zrobisz, jak zechcesz, kochanie. Myślałem, że zależy ci na nartach. Ray ucieszy się, jeśli z nami pojedziesz. Sama wiesz, jak bardzo cię lubi. Albo, jeśli wolisz zostać na łądzie, mama i ja będziemy zadowoleni, mając cię w pobliżu. Na pewno ładnie się opalisz.

Opadła na łóżko, trzymając w ręku jeden ze swetrów, który zamierzała zabrać do Kolorado.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że jedzie z nami Nicholas Logan?

Sullivan spojrział na nią zdumiony.

- Masz coś przeciwko Loganowi?

Ashley podniosła się i podeszła do komody, otworzyła szufladę i zaczęła w skupieniu przeglądać jej zawartość.

- Nie lubię go - mruknęła niechętnie.

Prezydent podszedł do córki. Ashley odwróciła wzrok.

- Masz jakieś konkretne powody? - zapytał. - Czy zrobił albo powiedział coś niestosownego? Bo jeśli tak, to natychmiast go zwolnię.

Ojciec dawał jej możliwość wybrnięcia z tej niemiłej sytuacji. Taka propozycja kusiła Ashley. I to bardzo. Jednak zwolnienie kogoś tylko dlatego, że ją denerwował i drażnił, byłoby nieuczciwym posunięciem.

Westchnęła.

- Nie zrobił nic niestosownego. On mi po prostu straszliwie działa na nerwy. - Przewyciężyła się i spojrzała ojcu w oczy. Musiała go jakoś przekonać, żeby znalazł innego ochroniarza na tę wyprawę. Ale jak? Ojciec był bardzo sprawiedliwy. Nie chciała

kłamać. Jak mu to wytłumaczyć... - Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy - dodała, wracając do pakowania.

- Sposób, w jaki na ciebie patrzy? - powtórzył. - Masz na myśli jakiś podtekst seksualny?

- Nie! - krzyknęła zgnębiona, że nie potrafi znaleźć stosownych słów, by opisać, jak bardzo źle się czuje w obecności Nicka.

- Mam ciągle wrażenie, jakby przesywał mnie wzrokiem na wylot. Jakbym nie istniała dla niego jako człowiek.

- Chcesz powiedzieć, że traktuje cię inaczej niż inni agenci?

- Tak! Nie! To znaczy, oczywiście, że nie. Jest bardzo dobrym agentem, na pewno. Ja po prostu nie lubię jego stosunku do mnie, to wszystko. On jest arogancki i bezczelny, i... - W tym momencie nie pamiętała wszystkich epitetów, jakimi chciałaby go określić. Była przekonana, że są ich dziesiątki.

- Czyli nie lubisz go?

Co za ulga. Nareszcie zrozumiał! Wyciągnęła ręce i z westchnieniem objęła ojca.

- Właśnie - potwierdziła z szerokim uśmiechem, zadowolona, że wreszcie zakończyli tę dyskusję.

Sullivan westchnął i pogłaskał ją po głowie.

- Niestety, kochanie, to najlepszy agent, jakiego mamy do tej roboty. Będzie mógł się tobą opiekować, kiedy będziesz na sto-ku. - Nie zwracając uwagi na kwaśną minę córki, kontynuował:

- Zna też tamte tereny i zgodził się ubierać tak jak wy, więc nie będzie się niczym wyróżniał. - Patrzył na nią przez chwilę, a w końcu zapytał:

- Czy ze Stevensonem też masz jakieś problemy?

- Z Ronem? Ach, nie. Żadnych. Czemu pytasz?

- Próbuję się dowiedzieć, co sprowokowało tę twoją tyradę. Myślałem, że będziesz zadowolona, iż udało nam się przygotować twój wyjazd na ferie. Jeśli jednak nie chcesz Logana, nie pozostaje nic innego jak wszystko odwołać.

Ashley zachnęła się i odsunęła od ojca.

- Czy dobrze cię zrozumiałam? - powiedziała przez zaciśnięte

zęby. - Albo jadę na narty z agentem Loganem, albo z tobą, mama i braćmi na plażę?

Sullivan uśmiechnął się.

- To znakomite podsumowanie naszej rozmowy, kochanie.

Ashley odwróciła się.

- Dobrze sobie! Nie mogę w to uwierzyć, że spędzę następne pięć dni z tym facetem!

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek była taka wściekła na jakiegoś mężczyznę, a zwłaszcza na agenta ochrony. Przecież od dawna masz z nimi do czynienia. Wydawało mi się, że nie zwracasz już na nich uwagi.

- Staram się. Naprawdę, ale Nick Logan nie pozwoli się ignorować.

James uśmiechnął się.

- Aha. Wydaje mi się, że zaczynam lepiej rozumieć całą sytuację.

Ashley zmrużyła oczy i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co to ma właściwie oznaczać?

- Logan jest atrakcyjnym mężczyzną. Nie dziwię się, że zwróciłaś na niego uwagę. Zaskoczyła mnie jednak twoja impulsywna reakcja. Przecież do swoich przyjaciół odnosisz się raczej wyrozumiale.

- Ależ tato! Co za porównanie! Agent Logan na pewno nie jest moim przyjacielem. On tylko dla nas pracuje, jeśli już o to chodzi.

Sullivan wydał z siebie odgłos dziwnie przypominający stłumiony śmiech, ale kiedy Ashley spojrzała na ojca, jego twarz w okamgnieniu stała się poważna. Ashley chciała, by traktował ją jak osobę dorosłą. To nie były żarty. Nick Logan mógł popsuć jej całą radość z nadchodzącego wyjazdu. Chciała, żeby ojciec zrozumiał przyczynę jej niepokoju. Nie wiedziała, jak go przekonać.

- Obawiam się, że nic już nie możemy zrobić w tej sprawie. Nie zwracaj na niego uwagi, udawaj, że go nie ma albo że przyjechał tylko na narty, co jest, w pewnym sensie, prawdą.

- Tylko że będzie się przez cały czas kręcił w pobliżu.

- Steveson też tam będzie. Pamiętaj, że to tylko pięć dni.

Westchnęła, a potem objęła ojca za szyję.

- Dzięki, tato, że zrozumiałeś, jak ważny dla mnie jest ten wyjazd.

- Pozostaniemy w kontakcie. Cokolwiek by się działo, dzielić nas będzie tylko dystans rozmowy telefonicznej.

Ashley uznała, że winna losowi wdzięczność i za to.

Ron i Nick przyjechali na lotnisko dość wcześnie, aby uzgodnić wszystkie szczegóły z ochroną lotniska. Po okazaniu kart identyfikacyjnych i sprawdzeniu broni obaj udali się do kawiarni w strzeżonej części terminalu i tam postanowili czekać na Ashley.

Mieli na sobie grube swetry, zimowe buty i kurtki wojskowe. Ron zażartował, że czuje się jak oszust. Nick zapewnił go, że większość ludzi na lotnisku wyglądała podobnie, bez względu na to czy jechali na narty, czy też nie.

Siedzieli w kawiarni, kiedy zauważyli Ashley w towarzystwie innego agenta. Zatrzymał się przed bramką z wykrywaczem metali. Począł, aż Ashley przejdzie ze swoim plecakiem, a potem skinął na Nicka i Rona i odszedł.

- Trudno cię poznać, Ron - powiedziała ze śmiechem. - Wyglądasz, jakbyś miał zaraz wyjść na stok.

Ron roześmiał się.

- Nic z tego. Ja tylko udaję.

Ashley również uległa metamorfozie, pomyślał Nick. Miała na głowie ciepłą czapkę, naciągniętą aż po brwi. Wielkie okulary przeciwsłoneczne zasłaniały dziewczynie niemal całą twarz.

Spokojnie odwróciła się w stronę Nicka, zlustrowała go od stóp po głowę, ale nie zdecydowała się na komentarz dotyczący jego stroju. Zamiast tego powiedziała:

- Słyszałam, że jesteś doświadczonym narciarzem.

- Może mój poziom odbiega nieco od olimpijskiego, ale lubię jeździć na nartach.

- To dzięki twojemu doświadczeniu zostałeś wybrany na ten wyjazd.

- Tak mi powiedziano. Nie sądzę, żebyś to ty zażyczyła sobie mojego towarzystwa.

- Przynajmniej w tym jesteśmy zgodni. -Odwróciła się i zmieniając ton, dodała: - Aha, oto i reszta grupy. Widocznie przyjechali razem na lotnisko.

Szybko podeszła jak najbliższej bramki. Uściskała przyjaciół serdecznie, podkreślając, jak bardzo się cieszy, że z nimi jedzie. Wszystko zdawało się ją zachwycać tego ranka.

Oprócz agenta Logana, oczywiście.

A co poza tym?

W trakcie powitalnego zamieszania Nick przyglądał się przyjaciołom Ashley i obserwując ich zachowanie, szukał wskazówek co do ich osobowości.

Joe, który wyglądał na około dwadzieścia pięć lat, najwyraźniej przewodził grupie. Wysoki, ciemnowłosy, wysportowany i na swój sposób przystojny.

Derek, kilka lat młodszy, ciemny blondyn, średniego wzrostu, dowcipny i wesoły.

Craig, prawdopodobnie rówieśnik Dereka, z burzą rudych włosów, średniego wzrostu i o pogodnym usposobieniu.

Erin, około dwudziestu lat, smukła brunetka, i nieco nieśmiała Trish, prawdopodobnie w wieku Ashley, drobna blondynka, kokietka, wyraźnie lubiąca towarzystwo mężczyzn.

Cała piątka została w kilku słowach poinformowana, dlaczego Ron i Nick muszą z nimi jechać. Wyraźnie odpowiadała im otaczająca wyjazd aura tajemniczości oraz podjęte środki bezpieczeństwa. Podobały im się też role przydzielone agentom. Każdy z paczki zapewniał Nicka i Rona, że będzie przez cały czas czujny i ostrożny i że zgłosi najdrobniejszy fakt, który wyda się podejrzany.

Kiedy szli w kierunku korytarza prowadzącego do samolotu, Ron potrząsnął głową.

- W co my się pakujemy z tymi dzieciakami?

Nick uśmiechnął się.

- Zaczynam się obawiać, że nie będzie to wypad mojego życia.

- Widziałeś, jak ta Trish gapiła się na ciebie? - zapytał Ron przyciszonym głosem.

- Obawiam się, że nie - roześmiał się Nick.

- Wyglądała, jakby chciała cię pożreć żywcem i nie mogła się zdecydować, od czego zacząć.

- Daj spokój, Ron - mruknął Nick.

Po wejściu na pokład samolotu przerwali rozmowę i przywitali się z załogą.

Kolejno zajmowali miejsca. Trish usiadła z Ashley, po przeciwnej stronie przejścia Joe i Derek, za nimi Craig i Erin. Natomiast Ron i Nick usiedli za Ashley i Trish.

Joe odwrócił się i spojrzał na Craiga.

- Chcesz się zamienić miejscami?

Craig skierował wzrok na Erin. Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Na jej twarzy pojawił się rumieniec.

- Jasne, że tak - powiedział Craig, wstając z fotela.

Ron nachylił się do Nicka i szepnął:

- Chcesz, żebym się z kimś zamienił?

- Przestań, Stevenson!

Ron wyprostował się i ze śmiechem powiedział:

- No, cóż. To tylko propozycja.

Nick sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął broszurę z informacjami na temat miejscowości, do której się udawali, oraz z ustaleniami dotyczącymi transportu.

Zgodnie z planem, polecą teraz do Denver, gdzie czeka na nich mikrobus. Następnie pojadą do miejscowości, w której znajdował się wynajęty domek.

Nick znał te okolice, ale nie był tam od dobrych paru lat. Na nartach także już dawno nie jeździł. Miał nadzieję, że panna Ashley nie będzie szalała na stokach tylko po to, żeby mu udowodnić, że jest od niego znacznie lepsza.

Już on jej na to nie pozwoli!

ROZDZIAŁ 3

Lotnisko międzynarodowe w Denver
Poniedziałek, 28 grudnia

Nagła fala hałasu dopadła Nicka, gdy wyszedł z korytarza, prowadzącego do terminalu. Głośniki chrypiały, wózki przewożące bagaż trąbiły, by utorować sobie drogę pośród tłumu ludzi szukających bramki i rozmawiających na cały głos.

To wystarczało, by wywołać nieznośny ból głowy.

Wakacyjny nastrój udzielał się wszystkim dokoła.

Grupa młodzieży natychmiast dopasowała się do otoczenia - wszyscy śmiali się, pokrzykiwali, odczytywali znaki na tablicach, dopytywali się o bagaże.

Craig przejął rolę ochroniarza Ashley i opiekuńczo objął ją ramieniem. Chociaż tylko kilka centymetrów wyższy, był jednak od niej dwa razy szerszy. W jego objęciach sprawiała wrażenie jeszcze szczuplejszej. Z tego, co Nick zauważył, nie uskarżała się na taką opiekę.

Nick rozejrzał się za Ronem, który ugrzązł pośród hałaśliwej rodziny, żegnającej się wylewnie ze współpasażerami. Kiedy już się wyzwolił, wyciągnął w stronę Nicka kciuk i uśmiechnął się. Nick tylko pokręcił głową.

Kiedy ich grupa wreszcie ustaliła, w którą stronę należy się udać, zaczęli się przepychać wzdłuż znaków prowadzących do wyjścia.

Agenci pospieszyli za nimi. Nick stwierdził, że utrzymanie tej grupy w ryzach będzie go kosztowało masę energii.

Ron dogonił Craiga i Ashley i starał się trzymać w pobliżu. Nick podążał za nimi. Niespodziewanie u jego boku wyrosła Trish. Udał, że jej nie widzi.

Czuł się nieswojo w tym wakacyjnym chaosie. Czy ktoś byłby skłonny uwierzyć, że przybyli tu z Ronem, by bawić się na śniegu i opalać na słońcu? Nick zdawał sobie sprawę, że nie wygląda na specjalnie odprężonego. Może mógłby się trochę postarać? Problem tkwił w tym, że Nick nie potrafił jednocześnie rozluźnić się i wypełniać powierzone mu zadanie.

Kiedy doszli do punktu odbioru bagażu, Nick ku swemu zdumieniu zauważył, że przy drzwiach stoi Sam Masters. Pracowali razem w Europie, kiedy odbywali staż w wywiadzie. Potem obaj przeszli do Departamentu Skarbu, ale z czasem stracili ze sobą kontakt.

Nick podszedł do Sama.

- Co porabiasz w Denver? Ostatnio słyszałem, że zwalczasz fałszerzy w Los Angeles.

Mężczyźni uścisnęli sobie ręce i wymienili uśmiechy jak przyjaciele z ławy szkolnej.

- Mógłbym zapytać cię o to samo, Logan. Myślałem, że pracujesz w Obserwatorium Morskim, strzegąc bezpieczeństwa Jasona Freemena. Co się stało? Czyżby twój wiceprezydent cię wykopał?

- Nie. Po prostu zmiana przydziału. To wszystko.

Sam spojrział na Rona, który stał obok Ashley, podczas gdy reszta grupy czekała na bagaże.

- No więc, co tu robisz w młodzieżowym gronie?

Nick chrząknął.

- Do twojej wiadomości, prezydent i cała jego rodzina pojechali dziś rano na wakacje, na Karaiby. To tylko grupa dzieciaków z college'u, którzy przyjechali poszaleć na nartach w czasie ferii.

Sam poprawił lustrzane okulary i uśmiechnął się.

- Załatwiłem ci jeden z naszych mikrobusów. O tej porze roku wynajęcie furgonetki graniczy z cudem.

Odwrócili się i patrzyli, jak Joe, Derek i Craig znoszą wskazane walizki i torby.

- A niech to! Ile macie tych toreb? - zapytał Sam. - Mam nadzieję, że oprócz bagaży i wy się zdołacie zabrać.

Nick także miał pewne wątpliwości.

- O! To moja torba. Lepiej będzie, jeśli ją zabiorę. Spotkamy się na zewnątrz, za kilka minut.

Pospieszył w kierunku obrotowej platformy z bagażami, chwycił torbę i przyłączył się do kolejki ludzi czekających, by oddać kwity.

Gdy wreszcie przekroczyli bramkę, Nick powiedział:

- Hej, wy wszyscy! Na zewnątrz czeka na nas mikrobus.

Młodzież narzuciła kurtki i podążyła za Nickiem. Ron ubezpieczał tyły. Przed budynkiem rozejrzał się i zauważył ciemnozielonego dodge'a, zaparkowanego przy krawężniku. Sam stał oparty o maskę i bawił się kluczykami.

Kiedy cała grupa podeszła do samochodu, Sam podał kluczyki Nickowi.

- Trzymaj! Przy okazji, jeżeli będziesz miał trochę wolnego czasu, zadzwoń. Chętnie spotkam się z tobą któregoś wieczora.

- Podał mu wizytówkę. - Oto mój numer. - Spojrzał na roześmianą, niesformą grupę, wpychającą się do samochodu i dyskutującą z ożywieniem, kto gdzie ma usiąść. Pewnie z niecierpliwością czekali, by Nick usiadł za kierownicą.

Sam roześmiał się.

- Ciężką masz robotę, bracie.

Nick odrzekł wesoło:

- Trzeba z czegoś żyć, prawda?

- Pilnuj się i nie próbuj naruszyć tego towaru.

- Wypluj te słowa, człowieku. Jestem tu, by bronić i służyć.

I nic więcej.

Obaj mężczyźni roześmiali się. Potem Sam pomachał im na pożegnanie i przeszedł kilkanaście metrów dalej, gdzie czekał nie oznakowany samochód służbowy z kierowcą.

Kiedy samochód odjechał, Nick obszedł mikrobus dokoła, otworzył drzwi i zasiadł za kierownicą.

- Wszyscy obecni? - zapytał, ustawiając lusterka. Następnie sięgnął do kieszeni i wyciągnął okulary przeciwsłoneczne.

- Uuu! - wykrzyknęła Trish. - Teraz wyglądasz naprawdę tajemniczo.

Nick zauważył w lusterku, jak Ashley robi zdegustowaną minę.

- U mnie to normalne - przyznał z uśmiechem i uruchomił silnik.

Trish ciągnęła dalej:

- Nicky, czemu nie przedstawiłeś nas swojemu kumplowi? To taki fajny blondyn.

Podczas spotkania na lotnisku w Waszyngtonie Ron powiedział młodzieży, by zwracała się do agentów po imieniu. Trish stosowała się do instrukcji aż nazbyt gorliwie.

- Trish, a my to co? - wtrącił się Derek.

Nick znowu spojrział w lusterko i zobaczył, że Trish poklepuje Dereka po policzku.

- Ty też jesteś fajny, kotku. Nie bój się - powiedziała z przesadą. - Ale tak już jest, że szaleję za wysokimi, śniadymi i tajemniczymi mężczyznami jak Ron, Nicky... i ich przyjaciele.

- Cóż, wprawdzie jestem wysoki i śniady - skrzywił się Ron - ale nie rozumiem, o co chodzi z tą tajemniczością.

Teraz odezwał się Joe.

- Ona ma na myśli te wszystkie potajemne uściski dłoni, hasła, sygnały radiowe, cały ten zamęt, który robicie.

Ron spojrział na Nicka i z poważną miną wyszeptał:

- Potajemne uściski dłoni?

Nick tylko pokręcił głową. Te dzieciaki mają wyobraźnię.

- Przynajmniej pogoda nam sprzyja - powiedział.

Za jego plecami rozległo się zgodne potakiwanie.

Pogoda była piękna, powietrze rześkie i mroźne, a niebo tak błękitne, że aż kiczowate. Jak miło znowu znaleźć się na Zachodzie!

Tęsknił za swoimi rodzinnymi stronami i nie mógł się doczekać, kiedy znowu zobaczy swoich bliskich.

Cóż, na razie musiał się zadowolić tym, że w ogóle tu się znalazł. Z odwiedzinami trzeba będzie poczekać do następnego razu.

Czas potrzebny na pokonanie drogi do kurortu wypełniły piosenki, zabawne historie i śmiech. Cała grupa - z wyjątkiem Ashley - wykazywała żywe zainteresowanie szczegółami pracy agenta. Padały dziesiątki pytań. Nick trzymał język za zębami, pozostawiając Ronowi pole do popisu. Ron świetnie wymigiwał się od odpowiedzi na pytania, które mogłyby ujawnić więcej, niż należało.

Im dłużej Nick przebywał w towarzystwie Rona, tym bardziej go doceniał. To wielkie szczęście pracować z kimś, kogo się lubi i szanuje. A w tej pracy nie było to regułą.

Jeszcze w samolocie dał Ronowi plan miasteczka, więc kiedy dojechali na miejsce, Ron mógł udzielić mu wskazówek, jak trafić do celu.

Droga dojazdowa została dokładnie odśnieżona. Kiedy zaparkowali przed domkiem, zniecierpliwiona młodzież wyskoczyła z auta, by się rozejrzeć.

Domek, a właściwie zmodyfikowany, całkiem przestronny bungalow, miał wyjątkowo dużo okien, z których roztaczał się wspaniały widok na otaczające szczyty. Wewnątrz wszystko ich przyjemnie zaskakiwało: pokój dzienny mógł pomieścić znacznie więcej gości, niż się spodziewali, w sąsiadującym z nim pomieszczeniu na kominku płonął ogień, a jego ciepło i blask tworzyły wyjątkową atmosferę.

Cała grupa z zapałem oglądała nowe miejsce. Odkryli trzy sypialnie na piętrze, jak również sporą piwnicę. Nick z ulgą stwierdził, że właściciel musiał być świadom wymogów bezpieczeństwa, na co wskazywał wysokiej jakości system alarmowy, zainstalowany w całym domu. To znacznie ułatwi im pracę.

Kuchnia była w pełni wyposażona, a ktoś również dostarczył kawę, śmietankę i cukier oraz owoce i przekąski.

Nick i Ron wrócili do pokoju dziennego i czekali, tymczasem

rozbrykana szóstka decydowała, kto z kim zamieszka. Po chwili wszyscy wrócili do sieni, po bagaże. Kiedy zobaczyli agentów siedzących w salonie, natychmiast przyłączyli się do nich.

Derek odezwał się pierwszy.

- Spełnię mój patriotyczny obowiązek i będę spał w jednym pokoju z Ashley.

Jego buńczuczna pewność siebie wywołała gwizdy i chichot.

Nick obserwował reakcję Ashley. Najpierw zarumieniła się, a potem uśmiechnęła i pokręciła głową.

- Nie ma mowy. Na pewno chrapiesz.

- Albo chodzisz we śnie - powiedział Craig, szczerząc zęby.

- Wszystkie pokoje mają po dwa łóżka. Więc jak to zrobimy? Wychodzi nam liczba nieparzysta.

Głos zabrał Joe.

- Spokój! Przestańcie błaznować! Erin i ja bierzemy jedną sypialnię, więc Ashley i Trish mogą spać w drugiej, a Craig i Derek w trzeciej.

Tym razem to Erin oblała się rumieńcem, ale nie protestowała.

Joe zamknął dyskusję i objuczony bagażami, swoimi i Erin, pomaszerował na górę. Trish odwróciła się do Nicka i zapytała:

- A wy gdzie będziecie spali?

- Jak to, nie wiesz? - wtrąciła się Ashley. - Oni nie potrzebują snu. Naprawdę są androidami, zaprogramowanymi wyłącznie do pracy. Wątpię też, żeby cokolwiek jedli.

Ron roześmiał się.

- Mylisz się, Ashley. Mój biedny, stary żołądek przyłgnał mi już do grzbietu. No więc, jak organizujemy posiłki?

Nagle wszyscy przypomnieli sobie, ile godzin temu jedli śniadanie. Zaczęły się licytacje, kto będzie szefem kuchni. Każdy zgłaszał na ochotnika kogoś innego.

W końcu Nick poprosił o głos.

- Będziemy jadać w schronisku. Kuchnia jest tam zawsze otwarta. Proponuję, żebyśmy poszli teraz na stok, jeżeli chcecie jeszcze dzisiaj pojeździć. 3

Propozycja padła na żyzny grunt. Wszyscy chwycili bagaże i pobiegli na piętro, żeby się rozpakować i przebrać w kombinezony narciarskie. Nick i Ron udali się do pokoju z kominkiem. Dwie rozkładane sofy stały naprzeciwko siebie, bokiem do kominka. Nick czuł, że nie będą to najwygodniejsze posłania, ale w końcu przyjechali tu tylko na kilka dni. Po sprawdzeniu, że jego sofa jest wystarczająco długa, zdecydował, iż nie będzie jej rozkładać na noc, zbędna fatyga.

Ron wyjrzał za okno i wzdrygnął się.

- Co za szczęście, że nie muszę wychodzić na dwór - powiedział. - Wolę siedzieć przy kominku i czekać na was. Trzeba się urodzić w takich okolicach, żeby polubić śnieg.

- Masz rację. Wolę zimne, suche, górskie powietrze niż upał i wilgotne plaże.

- Ja za to zdecydowanie wolę gorący piasek i chłodną kąpiel w morzu.

Rumor na schodach oznaczał, że oddział jest gotowy do wymarszu. Nick chwycił kurtkę puchową i powiedział:

- Pora stanąć na czele i wreszcie ich stąd zabrać.

- Całodobowa ochrona - westchnął Ron. - To wcale nie będzie łatwe. Czy Ashley zdaje sobie sprawę, czego od nas wymagają?

Nick spojrzął przez ramię i uniósł brwi.

- Myślisz, że ją to obchodzi? Podejrzewam, że liczy na to, że złamię nogę na stoku, a ty skręcisz sobie kark, spadając ze stołka.

Ron przecząco pokręcił głową.

- Nie sądzę, żeby w taki sposób chciała wywalczyć sobie odrobinę prywatności.

- Nie byłbym tego taki pewien.

Kilka godzin później Ashley kończyła zjazd ze zbocza i postanowiła zatrzymać się, by złapać oddech. Tego właśnie potrzebowała. Chciała uciec od nużącej rutyny i pobyć przez kilka dni z przyjaciółmi.

Wybrała łatwą trasę, z obawy, by już pierwszego dnia nie przy-

darzyło jej się coś nieprzyjemnego. Rozejrzała się wokoło i zobaczyła, jak Craig, a tuż za nim Trish zjeżdżają na dół, krzycząc z radości.

Ashley tęskniła za zimą w Kolorado. Te góry były jej domem i na zawsze nim pozostaną. Dziękowała Bogu, że w tym roku ojciec pozwolił jej pojechać na narty.

Cieszyła się też, że jest z nimi Ron,- taki fajny... i zabawny człówek. Kiedy wszyscy zjedli posiłek w bufecie schroniska i przyszedł czas na wypożyczenie sprzętu, Ron pomachał im z nie do końca udawanym wstrętem. Zapewnił ich też, że na krok nie odejdzie od kominka, podczas gdy oni będą się bawić na tym obcym mu żywiole, czyli śniegu.

Żałowała, że to nie Ron towarzyszył im na stoku.

- Znowu wjeżdżamy na górę?! - krzyknął Craig, wskazując na pobliski wyciąg.

- Owszem - odpowiedziała Ashley zdecydowanie i ruszyła w kierunku wyciągu.

Nie myślałaby wcale o Ronie, gdyby nie to, że wszystko, co robił Szlachetny Nick, działało jej na nerwy. Na przykład dokładnie sprawdził, czy prawidłowo dobrali narty, a przymilne uwagi pozostałych dwóch dziewczyn zdawały się sprawiać mu niekłamana przyjemność.

Widocznie minął się z powołaniem. Jako zawodowy instruktor narciarski mógłby spędzać całe dnie na stoku, czarując rozchichotane panienki. Rzeczywiście, lubił być w centrum uwagi. Założył czarny kombinezon narciarski, który podkreślał jeszcze jego szerokie ramiona i wąskie biodra. Ashley zauważyła spojrzenie Erin, kiedy Joe na nią nie patrzył. O, tak. Nick wyglądał naprawdę nieźle.

Musiała też przyznać, że jako narciarz miał się czym pochwalić. Cała jego tłumiona energia znalazła wreszcie ujście, gdy śmignął po zboczu góry. Wtedy Trish zaczęła narzekać, że trzymał się za blisko Ashley, skazując ją tym samym na jazdę wyciągiem wraz z Craigiem i Derekiem.

Ashley chętnie zamieniłaby się z Trish, wiedziała jednak, że nie powinna tego robić. Bała się, że natychmiast doniesiono by o tym ojc.

- Zjedźmy niebieską trasą - zaproponował Craig, siadając na krzesełku wyciągu. - Zielona jest za łatwa.

Ashley i Nick poczekali na następne krzesełko. Ashley spojrzała na Nicka. Przecierał właśnie gogle i nie patrzył na nią. Jego męski profil ją zafascynował. Niechętnie odwróciła wzrok.

Kiedy zeszli z wyciągu, reszta już na nich czekała. Stanęli przed wielką mapą okolicy, na której każda trasa zjazdowa była oznaczona innym kolorem, w zależności od stopnia trudności. Rozpoczęła się debata. Ashley poparła Craiga. Była gotowa podjąć większe wyzwanie.

Pojechała za nim do Trasy Duke'a i dała mu trochę czasu, by nabrał prędkości, a następnie podekscytowana ruszyła w dół. Co mogło być wspanialszego niż cisza gór, gdy nie słyszy się nic, prócz świstu wiatru w uszach?

Nick nie spuszczał jej z oczu, ale się o nią nie obawiał. Świetnie dawała sobie radę i nie podejmowała żadnych ryzykownych kroków. Może ta praca nie jest jednak taka zła? W końcu dostawał pieniądze za coś, co chętnie zrobiłby i za darmo.

Szkoda tylko, że Ashley zawzięcie trwała w swojej wrogości. Gdyby choć trochę sobie odpuściła, mogliby spędzić tu wspaniały tydzień. Na razie nic na to nie wskazywało.

Kiedy słońce schowało się pomiędzy szczytami, młodzież zakończyła swój pierwszy dzień na stoku. Wrócili do schroniska z nadzieją, że napiją się czegoś gorącego, a potem ogrzeją się przed wielkim kominkiem.

Ron czekał na nich w drzwiach, zapraszając do środka i uważnie wysłuchując opowieści o sportowych wyczynach. Po chwili z gorącymi napojami w dłoniach zasiedli przy kominku. Nick usadowił się obok Rona i z zadowoleniem słuchał tych opowieści. Świetnie bawił się tego popołudnia. Nie miał żadnych kłopotów z Ashley - poza przykrą świadomością, że traktowała go jak powietrze. Kiedy poczuł, że zmęczone mięśnie dają o sobie znać, pomyślał, że chyba nie jest w tym uczuciu odosobniony.

- Nie wiem jak wy - odezwał się Derek - ale ja głosuję za tym, żeby wcześniej pójść do łóżka. To był długi dzień. Nie zapominajcie też, że to inna strefa czasowa. To dwie godziny różnicy i mój organizm już zaczyna to odczuwać.

- Po prostu nie masz kondycji - stwierdził Craig. - Ja jestem gotowy balować przez całą noc.

- Akurat! - prychnęła Trish. - A kto skarżył się, że nie ma siły, jeszcze przed końcem ostatniego zjazdu?

Cała grupa wybuchnęła śmiechem. Craig wzruszył ramionami.

- No dobra, skłamałem.

- Zjedzmy wczesną kolację i wracajmy do domku - zaproponowała Erin. - Gorąca kąpiel z pianą to coś, o czym marzę.

Podczas kolacji Nicka rozbawiło skupienie, w jakim wszyscy spożywali posiłek. Po raz pierwszy przy stole panowała cisza i spokój. W drodze powrotnej do domku rozpętała się dyskusja, kto użyje której wanny pierwszy. Na szczęście każdy pokój miał swoją łazienkę. Ron i Nick mieli do swojej dyspozycji osobną łazienkę na dole.

Żeby tylko nie zabrakło gorącej wody, modlił się w duszy Nick, patrząc, jak cała gromada wbiega do domku.

Po powrocie natychmiast włączył telewizor i rozciągnął się na sofie, żeby w spokoju obejrzeć wieczorne wiadomości. Nie wydarzyło się nic nowego - ciągłe napięcia na Bliskim Wschodzie, zwiększony przemysł narkotyków przez południową granicę, grupa terrorystów, protestująca przeciwko wyrokowi na jej przywódcę, strzelaniny w Los Angeles.

Prognoza pogody na następny dzień była bardziej interesująca. Burze znad wybrzeża Pacyfiku późnym popołudniem przesuną się nad Góry Skaliste. To może skrócić ich jutrzejszą wyprawę na narty. Kiedy pogoda się psuje, wyciągi są wyłączane. Być może trzeba będzie znaleźć inną rozrywkę na część jutrzejszego dnia.

Począł, aż na piętrze wreszcie zapanuje cisza, i poszedł wziąć prysznic. Kiedy wrócił, Ron leżał na swojej sofie i oglądał jakąś komedię.

- To jest życie! - stwierdził z westchnieniem. - Ogień na ko-

minku, piękne widoki i wygodna sofa. Nie mogę się uskarżać na taką robotę.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony. Obawiałem się, że znudzi cię siedzenie w domu przez cały dzień.

- Nie jest źle, ale oczywiście jak mi się znudzi, dam ci znać. Odczuwam nieco różnicę wysokości. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby się przyzwyczaić.

Wyłączył telewizję. Teraz jedyne światło dochodziło z kominka.

Nick znalazł swoją pościel, przygotował sobie posłanie i wyciągnął się wygodnie na sofie. Czuł się zmęczony, ale było to przyjemne zmęczenie.

Nagle pomyślał, że, jak na ironię, znowu zjawił się w Kolorado, kilkanaście kilometrów od chatki, w której spędził tyle przyjemnych chwil ze swoją rodziną. Przyjazd w te strony zawsze odczuwał jak powrót do domu. Jednak podczas tego pobytu nie zobaczy ani rodziców, ani braci i ich rodzin. Może przynajmniej zadzwoni do nich jutro. Powie im, że jest w Kolorado i że w czasie świąt bardzo za nimi tęsknił. Jakże chciałby znaleźć jakiś sposób, żeby wybrać się do Casper i zobaczyć z rodziną! Obaj bracia wyjeżdżali pierwszego stycznia, w dniu, w którym jego grupa miała wracać do Waszyngtonu.

Zdarzały się takie momenty, kiedy zazdrościł braciom. Na przykład w chwilach takich jak teraz, kiedy miał dużo czasu na rozmyślanie o życiu. Ron był klasycznym przykładem na to, jak praca może zniszczyć rodzinę. Jednak na" ogół Nick nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby obrać inną drogę.

Takie rozmyślania donikąd nie prowadziły, czysta strata energii. Zaczynał też podejrzewać, że to zainteresowanie osobą Ashley Sullivan skłoniło go do rozmyślań o żonie i rodzinie. Uśmiechnął się do siebie. Nie musiał się obawiać, że te marzenia kiedykolwiek się ziszczą.

Ta dziewczyna żywiła do niego tak żywiołową niechęć, że wszelkie rozważania na temat ich ewentualnego związku były pozbawione sensu. Jako pokusa Ashley okazała się dość łatwa do przezwyciężenia.

ROZDZIAŁ 4

Góry Skaliste, Kolorado

Wtorek, 29 grudnia

- Hałasują jak stado wróbli - powiedział Ron, siadając przy stole naprzeciw Nicka. Był wczesny ranek. Mężczyźni skończyli właśnie pić pierwszy kubek kawy i zabierali się do drugiego.

Nick, zajęty kontemplacją obłoczka pary, uniósł wzrok znad swojego kubka. Nie lubił porannych pogawędek. Dzięki Bogu, Ron chyba też za nimi nie przepadał. Obaj rozmawiali ze sobą tak wcześnie rano po raz pierwszy w życiu.

- Jak stado wróbli? - Pokręcił głową, próbując się skupić. Po chwili uśmiechnął się: - Powiedziałbym raczej jak stado słońi.

Ron uśmiechnął się, błyskając zębami.

- Chciałem tylko zauważyć, że błoga cisza trwała długi czas, aż tu nagle... - Wzruszył ramionami i rozsiadł się wygodniej na ławie okalającej szeroki stół. - Chyba przypomniały mi się czasy dzieciństwa, kiedy ojciec zabierał mnie na camping. - Wzrok mu łagodniał, w miarę jak napływały wspomnienia. - Wstawaliśmy przed świtem. Pamiętam, że wszystko wydawało się uśpione. Kładłem się na ziemi, słuchałem i patrzyłem, jak niebo stopniowo się rozjaśnia. Potem zaczynał się jakiś ruch w gęstwinie drzew. Później rozlegało się ćwierkanie jednego ptaka, i to był sygnał dla pozostałych. Cała

okolica ożywała, a powietrze wypełniało się pełną gamą ptasich treli.

Ron spojrział przez kuchenne okno. Nick także powiódł wzrokiem w tym kierunku. Rzeczywiście, słońce zaczynało powoli ukazywać się nad szczytami.

- Dom był pogrążony w ciszy - ciągnął dalej Ron. - Nawet my nie rozmawialiśmy, aż tu nagle usłyszałem cichy głosik na górze. I, jak na dany znak, wszyscy zaczęli się odzywać, zupełnie jak dzikie ptactwo.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, kiedy do kuchni wpadła Trish.

- Dzień dobry!

Spodnie, które miała na sobie, były jeszcze bardziej obcisłe od tych, które nosiła poprzedniego dnia.

- Nie wiem jak wy, ale ja umieram z głodu. Macie tu coś do jedzenia?

- Jest trochę owoców i przekąsek, ale nic konkretnego - odparł Nick. - Mogę skoczyć do sklepu albo wszyscy pojedziemy do schroniska i zjemy coś w bufecie.

- Tak, to chyba najlepszy pomysł. Żadnego gotowania, żadnego zmywania. Jestem całkowicie za tym.

Sięgnęła po kubek.

- Dzięki Bogu, jest kawa.

- Nick zaparzył ją, zanim zdążyłem wstać - odezwał się Ron.

Trish nalała sobie kawy i uśmiechnęła się zalotnie do Nicka.

- Jesteś zdecydowanie facetem w moim typie - powiedziała bez ogródek.

W drzwiach stanęła Ashley.

- I w typie dziesiątek innych kobiet - dodała z przekąsem. - Założę się, że czekają w kolejce na swoją szansę u naszego szlachetnego instruktora. Prawda, Nick?

Miała na sobie narciarski strój - rozpiętą, czerwoną kurtkę, spod której wystawał czarny, obcisły golf. Nick musiał przyznać, że kolory te znakomicie komponowały się z odcieniem jej włosów i skóry.

- Nieprawda. Przynajmniej ja nigdy tego nie zauważyłem - odparł sucho.

- Jedziemy na śniadanie do schroniska - przerwała im Trish. Ashley wruszyła ramionami.

- Wszystko mi jedno. Chcę iść na narty.

Nick wstał i chwycił kurtkę, zawieszoną na oparciu krzesła.

- Jestem gotów.

Ashley skrzywiła się.

- Nie musisz być taki gorliwy w wypełnianiu swoich obowiązków. Co mi się może stać pomiędzy domkiem a stokiem?

Nick zarzucił kurtkę na plecy, naciągnął czapkę na uszy i wyjął z kieszeni okulary przeciwsłoneczne.

- Chodźmy.

- Hej, poczekajcie na mnie! - zawołała Trish, dopijając w pośpiechu kawę. - Wrócę się przebrać po śniadaniu.

Ron wstał i także założył kurtkę.

- Ja też mam ochotę na porządne śniadanie. Chyba się do was przyłączę.

- To świetnie - prychnęła Ashley. - Czy będziecie prowadzić mnie za rączki?

Nick spojrzał na Rona.

- To jest myśl. Może powinniśmy...

- Wybij to sobie z głowy! - Odwróciła się i wybiegła na dwór.

Trish poszła po kurtkę, a Ron z Nickiem wyszli przed dom.

- Lubisz ją drażnić, prawda?

- Nieszczególnie. Nie bawią mnie takie utarczki słowne. Niepotrzebnie zachowuje się jak rozpieszczona smarkula. Jeżeli zamierza zadzierać nosa, kiedy ja wykonuję swoją robotę, to ja jej go utrę. I będę robił co do mnie należy, czy jej się to podoba, czy nie.

Ashley szła prostą drogą do schroniska, wyprzedzając agentów o kilkanaście metrów. Trish, zachwycona męskim towarzystwem, zasypywała ich pytaniami. Wreszcie Ron przerwał ten potok słów:

- Czy powiedziałaś innym, dokąd idziemy?

Trish potrząsnęła głową.

- Przecież są dorośli. Jeżeli będą głodni, to wiedzą, gdzie można coś zjeść.

Aha, pomyślał Nick, mały rozłam w drużynie. Szykował się ciekawy dzień.

W schronisku już od progu przywitały ich kuszące zapachy szynki, boczku i gorącego syropu klonowego.

Ashley nałożyła sobie pełny talerz i skierowała się w stronę stołika dla dwóch osób, pewna, że w ślad za nią podaży Trish. Obejrzała się i zobaczyła, że Nick zmierza ku innemu stolikowi w pobliżu. Odetchnęła z ulgą.

Powinna panować nad swoimi emocjami. Miała świadomość, że zachowuje się jak przewrażliwiona nastolatka i że nie ma na to żadnego usprawiedliwienia. Dlaczego ten mężczyzna już samą swoją obecnością przyprawia ją o rozstrój nerwowy?

Jej zachowanie nie miało nic wspólnego z niechęcią do agentów ochrony. Przecież bardzo lubiła Rona oraz jego naturalne poczucie humoru. Powinna przewyciężyć swoją irracjonalną antypatię do Nicka Logana, ale nie miała najmniejszego pojęcia, jak to zrobić.

- Masz coś przeciwko Nickowi? - zniecierpliwiona zapytała Trish, siadając naprzeciw Ashley. - Widzę, że odkąd tu przyjechaliśmy, jesteś na niego wściekła.

Ashley poczuła pierwsze symptomy migreny.

- Sama nie wiem, Trish. Naprawdę nie wiem. On po prostu głaszcze mnie pod włos.

Trish uśmiechnęła się.

- Ja bym się nie przejmowała, w którą stronę mnie głaszcze, byle tylko zechciał spróbować.

- Tak? Obie dobrze wiemy, że jesteś dobra w teorii, a nie praktyce... Więc skąd nagle takie zainteresowania?

Trish nie od razu odpowiedziała. Ashley zabrała się do śniadania i zdążyła już odpłynąć myślami gdzie indziej, gdy jej koleżanka wreszcie się odezwała:

- Nie wiedziałam, że Joe przyjedzie tu dla Erin.

- Wydaje mi się, że wszyscy przyjechaliśmy tu na narty - odparła po chwili Ashley. - Po to tu głównie jesteście.

Trish westchnęła.

- Wybrałam się z wami, bo myślałam, że jeśli będziemy w małym gronie, Joe wreszcie zwróci na mnie uwagę.

- Och, Trish. Tak mi przykro - powiedziała cicho Ashley. - Nie wiedziałam, że on ci się podoba.

Trish znowu westchnęła i zajęła się jedzeniem. Po chwili dodała:

- Dopóki Joe o tym nie wie, jakoś to przeżyję. Nie miałam pojęcia o niczym aż do wczoraj, kiedy Joe powiedział, że będą mieszkać razem z Erin. Kiedy to usłyszałam, zupełnie zgłupiałam.

- Chciałabyś dzielić z nim pokój?

- Oszalałaś? Oczywiście, że nie! Nie pójdę do łóżka z jakimś facetem tylko dlatego, że... - Przerwała swą tyradę i wzruszyła ramionami. - Myślałam, że to będzie wycieczka turystyczna.

- I jest. Przyjechaliśmy na narty.

- Ty może tak.

- Ją na pewno. Myślisz, że ojciec pozwoliłby mi tu przyjechać, gdyby wiedział, że będę spała w pokoju z jakimś facetem?

Trish zachichotała.

- Nie musi się o ciebie martwić. Masz przecież dwie przyzwoitki, które wszędzie za tobą chodzą. - Odgryzła kawałek grzanki, a potem wykrzyknęła: - O rany! Dopiero teraz mnie olśniło. To naprawdę mogłoby ci zrujnować życie towarzyskie, zwłaszcza gdybyś się zaangażowała uczuciowo.

- Nie musisz mi o tym przypominać. Pewnie skończę jako stara panna.

W oczach Trish pojawił się błysk, a na usta wypłynął figlarny uśmiech.

- Czyli albo staropanieństwo, albo przygoda z jednym z ochroniarzy. - Skierowała wzrok na stolik, przy którym siedzieli Nick i Ron. - Na twoim miejscu, pokusiłabym się.

- Ron jeszcze nie doszedł do siebie po niedawnym rozwodzie

- sucho poinformowała ją Ashley. - Nie sędzę, żeby miał ochotę na romans.

- Nie Ron, idiotko! Nick! Jestem pewna, że dużo by cię nauczył.

- Moim zdaniem, trzeba polubić faceta, zanim się zdecydujesz na romans.

- A czego w nim można nie lubić? Ma takie cudowne oczy! A sposób, w jaki na ciebie patrzy, jakby potrafił czytać w twojej duszy? A jego ciało? Czasami mam chęć podejść do niego i w dół uwielbienia klepnąć go w tyłek.

Na swoje nieszczęście Ashley właśnie upiła łyk kawy. Słowa Trish sprawiły, że zadławiła się ze śmiechu.

- No wiesz, Trish! - wykrztusiła po chwili, ocierając łzy.

- Cóż, taka jest prawda. Wprawdzie nie interesuję się kulturystyką, ale muszę przyznać, że zastanawiałam się, jak taki facet wyglądałby na golasa. Myślę, że jest wspaniale umięśniony i niesłychanie silny. - Na jej twarzy ukazał się wyraz rozmarzenia.

- Czy mogłybyśmy zmienić temat? - zapytała Ashley z nutą zażenowania w głosie.

- Jasne.

Nagle Trish pomachała do kogoś. Ashley rozejrzała się i zobaczyła, że Joe, Derek i Craig weszli właśnie do jadalni. Trish poderwała się.

- Zobaczą, co się stało z Erin. No to, na razie.

Ashley natychmiast wykorzystała okazję do ucieczki. Szybko przywitała się z przyjaciółmi i ruszyła w stronę drzwi. Chciała wrócić do domku, zabrać narty i kijki i pojechać na stok.

Ledwie zdążyła dotknąć klamki, męskie ramię wysunęło się ponad jej ramieniem i otworzyło przed nią drzwi. Nie musiała nawet podnosić wzroku, żeby wiedzieć, że to Nick Logan.

No tak! Nie będzie już w stanie spojrzeć na niego, żeby sobie nie przypomnieć żenujących komentarzy Trish. Podniosła głowę i uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję.

Nawet nie drgnął. Oczy miał zasłonięte ciemnymi okularami,

więc nie mogła w pełni ocenić reakcji na jej podziękowanie, ale odpowiedź nie pozostawiała wątpliwości:

- Proszę się nie wysilać, panno Sullivan. Nikt, poza panią, tego nie słyszy.

Poczuła się dotknięta. A przecież, na litość boską, próbowała być miła. Więc po co ta złośliwość? Zamilkła, urażona.

- Tak jest znacznie lepiej - wycedził przez zęby. - Przyzwyczaiłem się do twoich cichych dąsów.

Postanowiła nie zaszczycać go odpowiedzią.

Wzięli ekwipunek i ruszyli na stok.

Wszędzie roiło się od podekscytowanych narciarzy. Ponad szczytami, od północnego zachodu, zbierały się chmury. Z tego wniossek, że śnieg zacznie padać jeszcze przed południem. Ashley postanowiła opuścić stok, zanim przyjdzie zapowiadana śnieżyca.

- Hej, zaczekajcie! - usłyszeli. To Derek i Craig biegli za nimi ze swoim sprzętem.

- Ashley, gdzie się tak spieszysz? - zapytał Craig. - Nie mogłaś na nas poczekać? Sądziłem, że to grupowa wycieczka.

Ashley zarumieniła się.

- Przepraszam cię, Craig. Nie pomyślałam o tym. - Spojrzała na niebo. - Nie chciałam stracić ani chwili, bo te chmury nie wróżą nic dobrego.

Nagle Nick trącił ją łokciem.

- Oto nasze krzeselka - powiedział. Podesadził ją, a potem sam zajął miejsce obok.

Ashley oniemiała. Omal nie upuściła kijków. Odwróciła się i zobaczyła, że Derek i Craig dopiero przypinają narty.

- To zwyczajne chamstwo - mruknęła. - Mogliśmy na nich poczekać.

- Tak, mogliśmy, ale jeżeli rzeczywiście chcesz jeszcze dzisiaj pojeździć, trzeba działać. To może być ostatnia szansa przed burzą.

- Niekoniecznie. - Ashley zmarszczyła brwi. - Jeździłam na nartach, kiedy padał śnieg. Nie ma powodu do...

- Czy w ogóle lubisz się kłócić, czy tylko ze mną? Zaprzeczasz każdemu mojemu słowu.

- Uważam, że jesteś po prostu nieuprzejmy, to wszystko. To miał być udany wyjazd, ale ty popsujesz mi całą przyjemność... nam wszystkim.

Zimny powiew uderzył w ich twarze. Ashley ukryła głowę w ramionach, by osłonić się przed zawieruchą.

- Nie wiedziałem, że potrafię pokrzyżować wakacyjne plany sześciu osobom. Cholera, muszę być rzeczywiście dobry!

Kiedy spojrzała na niego, patrzył przed siebie, obserwując malejącą odległość od szczytu.

- To miało być śmieszne?

- Raczej nie. - Nadal nie raczył na nią spojrzeć. - Jestem face-tem bez poczucia humoru.

Nigdy jeszcze nie czuła tyle niechęci do drugiej osoby. Gdyby mogła, zrzuciłaby go z wyciągu. Tu i teraz.

Wreszcie dotarli na szczyt. Ashley poczuła pod stopami śnieg i od razu poprawił jej się humor. Zauważyła też, że zamieć nie unosi łączącego na ziemi śniegu, a ten, który pada, jest coraz cięższy.

- Dobra, zjeżdżamy - powiedział sucho Nick.

- Poczekam na Dereka i Craiga. Zaraz tu będą.

- Ashley!

Odwróciła wzrok w inną stronę.

- Jeżeli denerwujesz się z powodu pogody, to sam jedź. Spotkamy się w schronisku.

Nick nie odpowiedział, więc spojrzała na niego.

Śnieg padał i padał. Nick po paru minutach upodobił się do bałwana. Zamieć coraz bardziej ograniczała widoczność. Ashley poprawiła gogle i rozejrzała się.

- To oni!

Nadeszli Craig i Derek.

- Joe miał rację. Powiedział, że zaczeka w domu, aż pogoda się wyklaruje. Nie podoba mi się to - stwierdził Derek.

Craig wysforował się do przodu.

- Ostatni na dole będzie płacił za lunch! - krzyknął przez ramię. Derek szybko ruszył za nim.
- Jestem gotowy - odezwał się cicho Nick.

Ashley odepchnęła się kijkami i ruszyła, żywiąc nadzieję, że straci go z oczu. Problem polegał na tym, że Nick jeździł na nartach jak zawodnik. Zdecydowała się jechać prosto w dół, lecz zmuszona ominąć powolniejszego narciarza, skręciła nagle, zjeżdżając z oznakowanej trasy. Po chwili zwolniła, by odnaleźć drogę powrotną na wybraną wcześniej trasę.

W końcu zatrzymała się i rozejrzała wokoło. W zasięgu wzroku nie było nikogo.

- Nick?!-zawołała, rozglądając się.

Dostrzegła innych narciarzy, ale żaden z nich nie wyglądał jak któryś ze znajomej trójki. Postanowiła jechać dalej, ufała, że zaraz dotrze do jakiejś oznakowanej trasy.

Nick pewnie podejrzewa, że zrobiła mu na złość, pomyślała. Znalazła się teraz w zalesionej okolicy, gdzie musiała jechać bardzo uważnie. Nie lubiła się gubić. A przecież trasa była wyraźnie oznakowana. Tu natomiast nie widziała nic, co mogłoby służyć jako drogowskaz. Zadrzała, nie wiadomo, czy z zimna, czy ze strachu.

Śnieg wciąż padał, zbitymi, gęstymi płatkami. Poruszała się niemal na oślep. Przy takiej pogodzie jazda na nartach stawała się ryzykownym przedsięwzięciem.

Ashley nie wiedziała nawet, jak daleko już zjechała. Wreszcie spostrzegła jedną z dużych, górskich restauracji, gęsto rozsianych po okolicy. Podjeżdżając do budynku, odetchnęła z ulgą.

Było zaledwie kilka minut po dziesiątej. Uznała, że nie ma powodu do paniki. Postanowiła odpocząć tu przez krótki moment, napić się czegoś ciepłego i rozgrzawszy się, ruszyć dalej.

ROZDZIAŁ 5

JKiedy Nick zjechał na dół, pomyślał, że najchętniej spuściłby Ashley porządne lanie. Był naprawdę zmęczony jej wrogim stosunkiem do siebie i głupimi zagraniami. Czyżby naprawdę myślała, że zdobędzie jakieś punkty, jeśli nagle zniknie mu z oczu? Rozejrzał się wokoło, mając nadzieję, że poprzez gęsto padający śnieg dostrzeże jej czerwoną kurtkę.

Czyżby o tym nie wiedziała, że zostali z Ronem upoważnieni do wcześniejszego zakończenia tych krótkich wakacji, jeżeli okaże się, że nie są w stanie zapewnić jej pełnego bezpieczeństwa?

Poprzez sypiący śnieg dostrzegł Dereka, który właśnie zdejmował narty, ale Ashley wciąż nie było. Podszedł do chłopaka.

- Gdzie Ashley?

Derek, zaskoczony, podniósł na niego wzrok.

- Nie widziałem jej. Myślałem, że jest z tobą.

Nick rozejrzał się po stoku. Owszem, dostrzegł kilka osób w czerwonych kurtkach, ale żadna z nich nie przypominała Ashley. Zaczął się denerwować. Przy takim gęstym śniegu trudno było ocenić, czy rzeczywiście się nie myli.

Wymamrotał jakieś niecenzuralne słowo i odwrócił się.

- Dokąd jedziesz? - krzyknął Derek.

- Wracam na górę poszukać Ashley.

- Nie martw się o nią. To urodzona narciarka. Pewnie zjechała z trasy. Ale sypie! Jak jasny gwint!

- Dzięki za prognozę pogody - mruknął do siebie Nick, po czym skierował się w stronę wyciągu.

Jak to się stało, że mu uciekła? Przecież jechała tuż przed nim, a w chwilę potem jakby zapadła się pod ziemię. Czy zrobiła to naumyślnie? Czy była w niebezpieczeństwie? Czemu tak bardzo się tym przejmował? Oczywiście, że zrobiła to jemu na złość.

Odwrócił się i patrzył na kolejnych narciarzy, kończących zjazd. Jeden z nich wyglądał znajomo. Skręcił ku obsypanej śniegiem postaci. Z bliska rozpoznał Craiga.

- Widziałeś gdzieś Ashley? - zapytał.

- Nie. Wywaliłem się na początku, a kiedy wstałem, nie widziałem już nikogo.

Rozejrzał się wokoło.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie zjechała?

- Derek też jej nie widział. Jechała przede mną, ale straciłem ją z oczu w połowie drogi.

- Tak, no cóż. - Craig wzruszył ramionami. - Byłem przed wami wszystkimi, jeżeli ma to jakieś znaczenie. Gdybym się nie popisował, byłbym pierwszy na dole. - Pomasaował sobie bark.

- Chyba nie sądzisz, że upadła?

- Nie mam pojęcia. Wracam jej szukać.

- Chcesz, żebym z tobą pojechał?

Nick pokręcił głową.

- Dzięki, ale nie jest to konieczne.

Craig odetchnął z ulgą.

- Nie zazdroszczę ci, że musisz wracać na górę w taką pogodę.

Nick skinął głową i poszusował w kierunku wyciągu. Jeżeli Ashley miała gdzieś na trasie wypadek, to nie było ani sekundy do stracenia. Przez całą drogę pod górę wyteżał wzrok w poszukiwaniu czerwonej kurtki. Wiedział, jak wiele niebezpieczeństw czyha w górach nawet na doświadczonego narciarza. Wolał nie myśleć o tym, co mogło jej się przydarzyć.

Kiedy wyjechał na szczyt, widoczność skróciła się do kilkunastu

centymetrów. Poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Drugi dzień pobytu, a on już zgubił ją z oczu. Jak mógł do tego dopuścić?

Ruszył w dół tą samą trasą co wcześniej, bacznie obserwując wszystkie ślady nart, opuszczające oznaczony tor. Zwyczajnie tracił czas, zważywszy, ile śniegu zdążyło już napadać. Nigdzie nie dostrzegł śladu Ashley.

Kiedy znowu znalazł się na dole, gotów był wzywać posiłki.

- Hej, Nick, wszystko w porządku?

To Craig machał do niego spod wiaty. Nick podjechał bliżej.

- Widziałeś ją? - zapytał pełen niepokoju.

- Nie, ale pytałem wracających ludzi, czy jej nie zauważyli. Jeden z facetów powiedział, że młodą kobietę, pasującą do opisu, spotkał w jednej z restauracji po drodze. Twierdzi, że rozmawiał z nią przez chwilę, gdy stali w kolejce. Powiedziała mu, że odłączyła się od grupy. Powinna niedługo tu być.

Podczas rozmowy Nick nie spuszczał ani na chwilę wzroku ze zbocza góry, zastanawiając się, którędy Ashley może wracać. Nagle zauważył małą, czerwoną plamkę, sunącą w dół z dużą prędkością, po najtrudniejszym stoku.

Craig wyciągnął rękę.

- Patrz! To ona. A nie mówiłem, że zaraz wróci? Popatrz tylko, jak pruje!

Rzeczywiście, doskonale ją widział. Można było powiedzieć, że bawiła się w kaskadera. Czy zdawała sobie sprawę, jak szybko zjeżdża? A gdyby tak ktoś zajechał jej drogę? Wolał nawet o tym nie myśleć.

Na szczęście dla niej, nikt nie zjeżdżał tą trasą. Nick patrzył, jak zmniejsza zapierającą dech w piersiach prędkość. W końcu zatrzymała się po wykonaniu kilku szerokich zakrętów w poprzek stoku.

Fakt, że jej się udało, wcale nie sprawił, iż stała mu się nagle bliższa. Jednak, co tu mówić, cholernie się ucieszył, że wróciła zdrowa i cała. Stał i czekał, wiedząc, że będzie musiała przejść obok niego, jeśli chce wracać do schroniska. Widział dokładnie, kiedy go zauważyła. Zawołała:

- Och, Nick! Nawet się cieszę, że cię widzę!

Następnie podjechała do najbliższej ławki i opadła na nią, najwyraźniej zmęczona. Skostniałymi palcami zdjęła gogle i zaczęła odpinać narty.

Nick usiadł przy niej, zdjął narty, następnie przykląkł i odsunął jej dłonie od nart. Potem zręcznie odpiął jej deski.

- Nie wiedziałam, co robić - powiedziała słabym głosem. - Wyleciałam z trasy na zakręcie, a potem już nie widziałam nic, tak bardzo padało. - Odgarnęła włosy z oczu. - Po jakimś czasie dotarłam do jednej z restauracji, więc zatrzymałam się na chwilę, żeby się rozgrzać. - Ciągłe nie mogła złapać tchu i próbowała ukryć przed nim, że ma dreszcze. - Potem wypogodziło się na chwilę. Wiedziałam, że muszę zjechać na dół, i to jak najszybciej, zanim widoczność znowu się pogorszy.

Nick pomógł Ashley wstać i podał jej narty. Potem odwrócił się, chwycił swoje, po czym położył dłoń na ramieniu dziewczyny. W drodze powrotnej żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Kiedy wreszcie dotarli do schroniska, Nick powiedział:

- Musisz się rozgrzać. W schronisku jest wielki kominek i masa gorących napojów. Myślę, że wszyscy twoi znajomi już tam są.

Ashley uśmiechnęła się, szcękając zębami.

- To nie z zimna, tylko z nerwów. - Spojrzała z oddali na stok, po którym zjechała, przesłonięty białą kurtyną śniegu. - Nie mogę uwierzyć, że zjechałam z tej góry zdrowa i cała.

- Ja też - przyznał stłumionym głosem.

Znow ją objął i skierowali się ku wejściu do schroniska.

Dopiero wtedy dotarło do Ashley, że pozwala mu się dotykać. Nagle zeszywniała i Nick pomyślał, że zaraz się odsunie. Tymczasem, wręcz przeciwnie, przytuliła się do niego. Potrząsnęła głową, jakby chciała strzepnąć śnieg, i podniosła na niego oczy.

- Założę się, że jesteś wściekły - powiedziała.

- O, tak. To mało powiedziane. - Wciąż nie podnosił głosu.

- Niezłe mnie wystraszyłaś. Wróciłem na górę, żeby cię szukać.

Sam już nie wiem, jaka perspektywa bardziej mnie przerażała: że znajdę cię ranną na śniegu czy że cię w ogóle nie znajdę...

Westchnęła.

- Wiem. Przysięgam, że nie zrobiłam tego naumyślnie.
- Miło mi to słyszeć.

Nick otworzył przed Ashley drzwi i wszedł tuż za nią do schroniska. Wskazał na salę, gdzie znajdował się jeden z wielkich kominków, w których wesoło buzował ogień, wysyłając fale ciepła.

- Poczekaj tu, a ja pójde do bufetu i przyniosę ci kawę. A może wolisz gorącą czekoladę?
- Poproszę kawę.

Widział, jak sadowi się wygodnie na miękkiej kanapie. Wyciągnęła dłonie w stronę kominka.

Miał nadzieję, że niedługo będzie mogła zapomnieć o niemiłej przygodzie.

Przy barze spotkał Rona.

- Słyszałem, że zgubiłeś naszą dziewczynę. - Ron spojrzał na Ashley. - Na szczęście wygląda nieźle. A jak ty się czujesz?

Nick oparł łokcie o bar i potarł czoło.

- Lepiej nie pytaj. Cieszę się tylko, że nic jej się nie stało.
- A co właściwie się wydarzyło?
- Sam chciałbym to wiedzieć. Zjeżdżała z góry tuż przede mną i nagle, podczas zadymki, straciłem ją z oczu. Kiedy przestało wiać, nie było już po niej śladu.
- Myślałeś, że ktoś ją porwał?
- Taka myśl nawet nie przyszła mi do głowy. Byłem przekonany, że chciała pobawić się ze mną w chowanego.
- Naprawdę?
- Gdyby nie to, że jest niezłą narciarką, cała ta historia mogła się zakończyć niezbyt wesoło.
- Wiesz co, pójde i pogadam z nią przez chwilę. Mam wrażenie, że przyda ci się krótka przerwa.
- Dobra myśl. Dzięki.

Barman postawił na ladzie kubek kawy. Nick zapłacił, a następnie podał kubek Ronowi.

- Jest cała twoja, Ron. Wolałbym jej nie oglądać przez najbliższe kilka godzin.

- W porządku. Zdaje się, że nie trzeba jej będzie namawiać, żeby trzymała się dziś z daleka od stoku.

Obaj odwrócili się i popatrzyli przez wielkie szyby. Na dworze szalała śnieżycą.

Radosny gwar sprawił, że odwrócili się z powrotem w kierunku sali. Ashley siedziała otoczona przez mówiących jednocześnie przyjaciół. Craig wziął ją w ramiona i przytulił, a potem pocałował.

Nick zauważył, że Ashley wcale się nie opierała. Potrząsnął głową i oddalił się wolnym krokiem. Najwyraźniej mógł spokojnie zrobić sobie przerwę.

Ashley podniosła wzrok i ze zdumieniem odkryła, że to wcale nie Nick przyniósł kawę.

- Cześć, Ron. Myślałam, że to Nick.

Chwyciła kubek w zziębnięte dłonie.

Craig wciąż siedział u jej boku, obejmując ją ramieniem.

- Chyba będziemy musieli wysłać cię na badanie wzroku, słonko - powiedział. - Twoi ochroniarze mają dosyć różny wygląd, więc naprawdę trudno ich pomylić.

Grupa roześmiała się nerwowo. Pierwsza odezwała się Erin.

- To było naprawdę straszne, Ashley. Niepokoiliśmy się o ciebie.

Ashley chciała przeprosić Nicka, ale zniknął z pola widzenia. Spojrzała na Rona i zapytała:

- Gdzie Nick?

- Poszedł coś załatwić. Jak się teraz czujesz?

- Już dobrze, ale nie chciałabym przeżywać czegoś podobnego po raz drugi.

Rozejrzała się po przyjaciółach.

- Co robimy z resztą dnia? Już prawie pora lunchu. Czy ktoś ma jakiś pomysł?

Natychmiast rozgorzała dyskusja: co dalej? Ashley było wszystko jedno. Rozsiadła się wygodnie i w milczeniu patrzyła na zaafekowanych przyjaciół. W tej chwili nie miała nawet dość siły, żeby ruszyć się z sofy, na której siedziała. Ale może po dobrym lunchu poczuje się lepiej.

Pamiętała to uczucie ulgi, gdy zobaczyła, że Nick na nią czeka. Kiedy stał tam na dole, wyglądał jak uosobienie pewności i spokoju. Nie przejmowała się tym, jaką reprimendę jej szykował. I chociaż nie uciekła mu naumyślnie, zasługiwała na to, by pokornie wysłuchać, co miał jej do powiedzenia.

Wspominała też, jak szli ramię w ramię przez całą drogę do schroniska. Czuła, jak szybko biło mu serce. Nie od razu zaczęła ją strofować, choć miał nad wyraz jasne zdanie na temat jej zniknięcia. Niemniej jednak wciąż ją obejmował. I nie podnosił głosu.

Był szczerze przejęty tym, co się wydarzyło. Co prawda, pilnowanie jej należało do jego obowiązków. Więc może nie było powodu, by dorabiać teorię do jego zachowania. Zaskoczyło ją to, jak bezpiecznie czuła się w jego towarzystwie. Nagle cała jej niechęć do Nicka gdzieś się ulotniła.

- A ty, Ashley? - odezwał się Joe. - Co ty byś chciała robić?
Uśmiechnęła się i wstała z sofy.

- To proste. Chce mi się jeść. Umieram z głodu!

Całe towarzystwo roześmiało się, a potem wszyscy jednomyślnie udali się do sali jadalnej.

Po lunchu Ron zgłosił się na ochotnika, że zawiezie całą grupę do miasta. Dziewczęta chciały pochodzić po sklepach, a chłopcy zamierzali wybrać się do kina.

Najpierw jednak poszli do domku, żeby się przebrać. Po zjedzeniu gorącego posiłku Ashley poczuła się o niebo lepiej. Zastanawiała się, czy Nick coś zjadł, choć bardziej dziwiło ją to, że tak się nim przejmuje.

Po powrocie do domku wszyscy rozbiegli się szybko po pokojach, by czym prędzej przygotować się na wycieczkę do miasta.

Ashley postanowiła iść z chłopakami do kina. Była pewna, że Ron doceni ten wybór.

Po wyjściu ze schroniska Nick udał się prosto do domku. Dzięki Bogu, Ron zgodził się przejąć opiekę nad Ashley. Nie chciał już dłużej myśleć o tym, co mogło ją spotkać. Na szczęście skończyło się na strachu.

Gdy tylko wszedł do domku, postanowił rozgrzać się pod prysznicem. Potem przebrał się, położył na sofie i zamknął oczy.

Kiedy Ron wrócił godzinę później, Nick leżał wciąż w tej samej pozycji.

- Wszystko w porządku? - zapytał Ron.

- Tak, w porządku - odparł Nick, zmieniając pozycję z leżącej na siedzącą. - Jaki jest plan na popołudnie?

- Zabieram ich do miasta. Chcą obejrzeć jakiś film. Ja zaopiekuję się Ashley. Nie ma potrzeby, żebyś się z nami włóczył. - Ron usiadł na swojej kanapie, naprzeciw Nicka. - Straciłeś porządny lunch. Może pójdziesz coś przekąsić?

Nick wstał i przeciągnął się. Miał na sobie džinsy i gruby sweter. Ponieważ nie wybierał się dalej niż do schroniska, uznał ten strój za odpowiedni.

- Dobry pomysł. Zaraz tam pójde.

Ze schroniska będzie mógł zadzwonić do Sama i zaproponować spotkanie tego popołudnia. Mogliby pogadać w domku, który był na pewno bardziej ustronnym miejscem niż schronisko. Tak, to był całkiem niezły pomysł.

Kiedy kilka godzin później Sam podjechał swoim samochodem, Nick powitał go w drzwiach.

- Ale wariacka aura - skomentował Sam, wysiadając z auta. - Pewnie zamieć przeszkodziła waszym narciarskim planom?

- Młodzieży to chyba nie przeszkadza. Znaleźli sobie zastępcze zajęcia. Dostosowują się do warunków.

Zaprosił Sama do środka, a następnie poprowadził do kuchni, gdzie już czekała świeżo zaparzona, aromatyczna kawa.

Sam Masters miał trzydzieści osiem lat, ale wyglądał znacznie młodziej. Jasne włosy i niebieskie oczy zdradzały jego północnoeuropejskie pochodzenie.

- Jak ci się pracuje w Kolorado? - zapytał Nick, stawiając przed Samem kubek gorącego napoju.

- Miewałem gorsze zadania. Pamiętasz tamtą zimę w Amsterdamie? - Samowi ciarki przeszły po grzbiecie na samo wspomnienie.

Nick uśmiechnął się.

- Mnie to miejsce dobrze się kojarzy.

- No tak, ale ty, o ile pamiętam, zawsze potrafiłeś znaleźć ciepły port w każdym mroźnym miejscu. Miałeś ostatnio jakieś wiadomości od Brigit?

- Żadnych, ostatni list otrzymałem kilka lat temu. Informowała w nim, że wychodzi za mąż za kogoś z bankierskiej rodziny i że ma nadzieję, iż nie będę jej się naprzykrzał.

Sam roześmiał się.

- Niezbyt taktownie, choć jasno i otwarcie.

Zadzwonił telefon. Po raz pierwszy odkąd przyjechali. Niewiele osób wiedziało, że tu mieszkają.

- Poczekaj chwilę - powiedział Nick, podchodząc do telefonu. - Halo!

- Czy mogę mówić z Ashley? - zapytał miły głos, który natychmiast rozpoznał.

- Przykro mi, pani Sullivan, ale Ashley i jej przyjaciele pojechali do miasta. Rano była śnieżycą i młodzież musiała zrezygnować z nart. - Umilkł na chwilę, a potem dodał: - Mówi agent Logan. Czy mam jej przekazać jakąś wiadomość?

- Tak. Proszę jej powtórzyć, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy wróci. Tęsknimy za nią i chcemy wiedzieć, czy jest zadowolona ze swojej decyzji. Chcę, żeby wiedziała, że w każdej chwili może się do nas przyłączyć.

Nick uśmiechnął się, ale jego rzeczowy ton się nie zmienił.

- Osobiście dopilnuję, żeby zadzwoniła do pani.
- Niech zadzwoni, gdy tylko wróci, niezależnie od godziny.
- Oczywiście. - Odłożył słuchawkę i wrócił do stołu.
- Troskliwa mama, tak? - zapytał Sam.

- Wszystkie matki są takie same. Moja także ciągle się o coś martwi. - Nick rozsiadł się wygodnie w krześle i westchnął. - Cieszę się, że mogłeś się dzisiaj urwać, Sam. Dobrze jest zrobić sobie przerwę, choćby tylko na kilka godzin.

- Ja też się cieszę, że zadzwoniłeś. Jak już mówiłem, mam dziś wolny dzień, a przy takiej pogodzie nie miałem nic szczególnego do roboty. Poza tym chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o prawdziwych przyczynach, dla których zostałeś oddelegowany do innej pracy.

- Nie wiem, o czym mówisz - zaprotestował Nick.

- Daj spokój, Logan. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz. Dobrze wiem, że wybrali ciebie, z twoją przeszłością i doświadczeniem, żeby uciąć w zarodku wszelkie plotki.

Nick z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Chyba coś ci się pomieszało. O czym ty mówisz, stary?

Sam rozłożył ręce.

- No dobrze. Przepraszam, że o tym wspomniałem. Skoro nie możesz o tym mówić, rozumiem. Mam nadzieję, że rozwiążesz tę sprawę, zanim komuś stanie się krzywda. Mówi się, że śmierć Colina to nie przypadek.

Nick zmrużył oczy.

- Skąd takie podejrzenia?

Sam wzruszył ramionami.

- Krąży kilka teorii. Może wiedział za dużo i obawiano się, że zdradzi. Dowiedziałem się przypadkiem, że w grę wchodzi niezłe sumy. Kilka tygodni temu popełniłem błąd, pytając o spadek, jaki nieoczekiwanie odziedziczył jeden z moich współpracowników. Następnego dnia przeniesiono mnie do Kolorado. Podejrzewam, że stoi za tym ktoś na górze.

- Mówisz o kimś z naszych szeregów.

- Tak.

Nick pokręcił głową.

- Trudno mi w to uwierzyć. Czy masz jakąś teorię, skąd pochodzi ta forsa?

- Nie, ale kiedy się tego dowiemy, zrozumiemy też, dlaczego. To musi być coś poważnego, skoro infiltrują naszą grupę.

- Czy wpisałeś swoje podejrzenia do raportu?

- Żeby dostać kulkę, bo poinformowałem niewłaściwą osobę? Nigdy. Na razie składam raport tylko tobie. Byłeś kiedyś moim oficerem prowadzącym i jesteś jedynym człowiekiem, jakiemu bezgranicznie ufam.

- Pozwól, że to podsumuję. Twierdzisz, że ktoś z naszych agentów może równocześnie pracować dla kogoś innego. A kto, w takim razie, znalazł się na muszce?

- Kiedy cię zobaczyłem na lotnisku, zrozumiałem, że chodzi o córkę prezydenta. Gdyby było inaczej, nie wyznacziliby akurat ciebie do jej ochrony.

- Prezydent osobiście wybrał mnie, bo świetnie znam te strony. Nie sądzę, żeby miało to coś wspólnego z jakimkolwiek spiskiem.

Sam wzruszył ramionami.

- Wobec tego może to tylko wymysł mojej chorej wyobraźni.

- Chciałbym, żeby tak było, ale muszę przyznać, że mnie zaniepokoiłeś. Twoje argumenty do mnie przemawiają. Jednego nie rozumiem, jeżeli coś jest planowane, to dlaczego celem spisku miałyby być Ashley?

- Bo jeśli chce się mieć władzę nad prezydentem, najlepiej mieć w swojej władzy kogoś z jego rodziny. Mówię dość jasno?

- Mówisz o zdrajcach w sekcji Białego Domu? Tych samych ludziach, którzy przysięgają bronić prezydenta i jego rodzinę, nawet za cenę własnego życia?

- Myślę, że ktoś wziął na tyle wysoką łapówkę, że zapomniał o przysiędze. Najważniejsze to dowiedzieć się, kto za tym stoi. Nie mam pojęcia, kto to może być.

Za oknami rozległy się wesołe okrzyki. Trzasnęły drzwi, zwiastując powrót młodzieży. Nick zauważył, że śnieg przestał padać.

- Wygląda na to, że musisz wracać do roboty, co? - powiedział Sam i podniósł się z krzesła.

- Miło, że wpadłeś, zwłaszcza że to twój wolny dzień. Cieszę się, że mi zaufałeś i ostrzegłeś przed tym wszystkim, chociaż nadal nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego.

- Widzisz, nikt się nie spodziewał, że córka Sullivana nie pojedzie na wakacje z rodziną. W rzeczywistości większość ludzi myśli, że Ashley jest teraz na jachcie. Twoja obecność przy niej to najlepsza gwarancja bezpieczeństwa.

- Jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, to ten, kto za tym stoi, planuje jakieś akcje tam, gdzie jest rodzina prezydencka. Wiesz może, kto z sekcji będzie z nimi na jachcie?

- Nie. Jak już wspomniałem, zesłano mnie tu kilka tygodni temu. Do tej części kraju rzadko docierają jakieś przecieki. - Spojrzał Nickowi w oczy. - Chcę ci tylko poradzić, żebyś się często oglądał za siebie i nie ufał nikomu.

Nick patrzył przez chwilę na Sama, a w końcu zapytał:

- Tobie też?

Sam wzruszył ramionami.

- To już zależy tylko od ciebie. Tak wiele ci zawdzięczam. Nie byłoby mnie tutaj, gdybyś nie pomógł mi wydostać się z kilku niezbyt ciekawych miejsc. Takich przysług się nie zapomina.

- Daj spokój, Sam. To tylko nasza praca.

- Dla niektórych tak. Ale są i tacy, którzy gotowi byli dać z siebie coś więcej. Nauczyłem się ich cenić, bo to rzadkie okazy.

Kuchnia nagle wypełniła się roześmianą i rozgadaną młodzieżą.

- Ach, dzień dobry. - Trish zwróciła się do Sama z uśmiechem. - Mam nadzieję, że pan jeszcze nie wyjeżdża. Bo my dopiero przyjechaliśmy.

Sam uśmiechnął się i powiedział:

- Niestety, muszę.

- Jeździ pan na nartach? - spytała z nadzieją w głosie.

- Bardzo kiepsko. - Sam spojrzął na Nicka. - Fajnie się było spotkać po latach. Będziemy w kontakcie, dobrze?

Nick skinął głową.

- OK.

Sam wyszedł z domku, pomachał Ronowi, który akurat zamykał drzwi w mikrobusie, wszedł do swojego samochodu i odjechał.

- Straciłeś fantastyczne popołudnie - powiedziała Erin do Nicka. - Świetnie się bawiliśmy.

- Byliście w kinie?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie mogliśmy się zdecydować na żaden film. Poza tym możemy pójść do kina kiedy indziej. Jesteśmy w Kolorado. Nigdy jeszcze nie byłam tak daleko na zachodzie. Kupiłam sobie mnóstwo pamiątek.

Nick przypadkowo napotkał wzrok Ashley. Uśmiechnęła się do niego szczerze, bez przymusu, po raz pierwszy odkąd się poznali. Zapraszała go, by dzielił z nią ten moment dobrego humoru. Uderzyło go to, że po zakopaniu topora wojennego Ashley okazała się naprawdę miłą osobą. Nie zasługiwała na to, by stać się elementem przetargowym w jakiegokolwiek grze.

Chciał ją nadal chronić. Teraz nie była to już tylko jego praca, ale i osobiste postanowienie.

Nagle przeraził się tej myśli. Podobnie jak przeraziły go dzisiejsze rewelacje Sama. Nie miał żadnego interesu w tym, żeby się uczuciowo angażować.

Mógł przypomnieć sobie pewne fakty sprzed lat, ale to i tak nic by nie zmieniło.

Bo prawda wyglądała tak, że był zakochany w córce prezydenta.

ROZDZIAŁ 6

Wtorek, 29 grudnia

- Wieczorem w schronisku będzie występował jakiś zespół - powiedział Joe, przyłączając się do zgromadzonych w kuchni.

- Skąd wiesz? - zapytał Derek.

- Bo jestem jasnowidzem.

Na widok miny Dereka dziewczyny roześmiały się. Erin poklepała go po ramieniu.

- Na kiosku wisiał plakat. Nie zauważyłeś go, kiedy wracaliśmy z miasta?

Ashley i Trish odpowiedziały jednocześnie:

- Nie, bo był zbyt zajęty gadaniem.

Craig spojrział na Joego, unosząc brwi.

- Jasnowidz, tak?

Joe wzruszył ramionami i uśmiechnął się rozbrajająco.

- Tak sobie powiedziałem. Mniejsza z tym, uważam, że dzisiaj po kolacji powinniśmy pójść na tańce. Kto jest za?

Nick spojrział na Rona, który z westchnieniem wzniosł oczy do góry. Skąd w tych dzieciakach tyle energii?

- Myślę, że czas, bym cię zmienił na kilka godzin - powiedział Nick, odsuwając Rona na bok.

- Mam nadzieję, że uciąłeś sobie drzemkę. Ci młodzi są nie-spożyci.

- Nie spałem, ale miałem gościa. Wpadł do mnie Sam Masters. Nie widziałem go od lat.

- Cieszę się, że wreszcie miałeś okazję, żeby się z nim spotkać.

Na górze podopieczni z zapałem szykowali się do wyjścia. Chłopczy głośno spierali się o kolejność korzystania z prysznicy, a dziewczęta zastanawiały się, co założyć na ten wieczór. Nick i Ron powrócili do swojego pokoju.

Ron chwycił torbę i zaczął wyciągać czyste ubrania.

Nick obserwował go przez chwilę, po czym chrząknął i powiedział:

- Sam wspomniał dzisiaj o czymś, co mnie zastanowiło.

Ron odwrócił się i spojrzał na Nicka.

- Co takiego?

- Powiedział, że krążą plotki, iż śmierć Colina nie była przypadkowa. Co ty tym sądzisz?

Ron spojrzał mu w oczy, ale nie odpowiedział od razu.

- Możliwe - przyznał w końcu. - Ja też chciałbym to wiedzieć.

- Więc miałeś jakieś wątpliwości?

Ron spuścił wzrok. Nick rozumiał jego zakłopotanie. Mieli do czynienia z poważną sprawą. Jeżeli Sam mówił prawdę, trudno powiedzieć, ilu agentów było w to wmieszanych.

I komu tu ufać?

- Colin i ja mieliśmy zwyczaj chodzić na kawę po pracy - odezwał się po chwili Ron. - Żaden z nas nie miał do kogo wracać na noc, więc szliśmy razem w to czy inne miejsce. W trakcie naszych rozmów dzieliliśmy się przemyśleniami, które miały niewiele wspólnego ze sprawami zawodowymi.

- Czyli byliście przyjaciółmi - mruknął Nick.

Ron westchnął.

- Tak. Byliśmy przyjaciółmi. - Potarł czoło i kontynuował: - Tamtej nocy, ostatniej w jego życiu, wybraliśmy się jak zwykle na kolację. Colin był bardzo podekscytowany. Zdenerwowany. Spięty. Zaczął mi mówić o rzeczach, o których nigdy nie rozmawialiśmy. Powiedział, że jest bliski znalezienia dowodów.

- Na co?
- Na jakiś rodzaj spisku.
- Spisku? Przeciw komu?

Ron westchnął.

- Nie wiem. Wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu paranoikami. Słuchając Colina, można było pomyśleć, że istnieje jakaś grupa, która chce obalić rząd. Wcześniej opowiadał, że nie wie, komu można ufać. Tamtej nocy zasugerował, że chodzi o kogoś na górze.

Nick poczuł przykry skurcz żołądka.

- To rzeczywiście brzmi dość paranoicznie. Czy podejrzewał, że spisek może dotyczyć osoby prezydenta?

- Z tego, co mówił, wynikało, że tak.

- Kto jeszcze wiedział o podejrzaniach Colina?

- Nie wiem. Mówiłem mu, żeby uważał na słowa, bo ściągnie na siebie kłopoty.

- A teraz zastanawiasz się, czy rzeczywiście tak się nie stało?

- Czasami - przyznał Ron. - Zastanawia mnie też to, że kiedy zginął, nie jechał wcale do domu. On nie mieszkał w tamtych stronach. Kiedy się rozstawaliśmy, powiedział, że jedzie prosto do siebie, żeby się wyspać.

- Mógł skłamać z wielu powodów. Może w ten sposób chciał cię ochronić?

- Może. Naprawdę nie wiem. - Ron wychylił się w stronę Nicka. Wzrok miał skupiony. - Muszę przyznać, że byłem bardziej niż podejrzliwy, kiedy przydzielono cię na jego miejsce.

- Dlaczego? - zdumiał się Nick.

- Podejrzewałem, że mogłeś specjalnie zostać skierowany do Białego Domu, żeby na miejscu prowadzić tajne śledztwo, na wypadek gdyby nagła śmierć Colina wzbudziła czyjeś podejrzania.

- No i co? Zmieniłeś o mnie zdanie?

- Może - odparł Ron po namyśle. - Nie zauważyłem, żebyś prowadził jakiegokolwiek śledztwo. Przynajmniej jak na razie.

Obaj pograżyli się w myślach. W końcu Ron przerwał milczenie.

- Więc co o tym wszystkim sądzisz?

- Sam nie wiem. W każdym razie, ta sprawa mi się nie podoba. Zastanawiam się, czy aby nie wysłano nas tu specjalnie, żeby się nas pozbyć z miasta?

- Ktoś przecież musiał pojechać z panną Sullivan na narty.

- Tak.

- Oto co jesteśmy zmuszeni robić dla naszego kraju - roześmiał się Ron.

Nick wstał i podszedł do okna.

- Idź już spać. Może będziesz musiał mnie zmienić, zanim skończy się ta noc.

Usłyszał cichy chichot Rona i szelest pościeli.

Mózg Nicka pracował jak szalony. Wielkie pieniądze. Agenci z niespodziewanymi spadkami. Czyżby ktoś kupował ich lojalność?

Kto i dlaczego? - na te pytania musiał znaleźć odpowiedź. I to jak najprędzej. Dopóki nie rozwiąże się tej kwestii, życie prezydenta i jego rodziny jest zagrożone.

Ron okazał się na tyle spostrzegawczy, by zauważyć, że Nick mógł zostać skierowany do ochrony panny Sullivan z więcej niż jednego powodu. Co to da, że przyzna się Ronowi, iż składa mel-dunki nie tylko szefowi sekcji ochrony, ale jeszcze komuś drugiemu? Postanowił na razie przemilczeć ten fakt. Spojrzał na zegarek. Trzeba jak najprędzej przekazać uzyskane od Sama informacje do Waszyngtonu, ale odmiennymi niż zwykle kanałami.

Zanim wykonał telefon, poszedł powiedzieć Ashley, żeby zadzwoniła do matki.

Kilka godzin później Nick zauważył Rona, który przepychał się przez tłum zgromadzony wokół występującego zespołu. Musiał przyznać, że ucieszył się na jego widok. Trzy pary bez wątpienia świetnie się ze sobą bawiły, a on z każdą chwilą czuł się coraz starszy.

Była też sprawa Ashley. Tej nocy miała na sobie wyjątkowo obcisły strój, spódniczka ledwo zasłaniała jej pupę, eksponując parę długich nóg, które przyprawiały go o zawrót głowy. To nie wróżyło zbyt dobrze.

Erin i Trish wystroiły się w podobne kreacje, jednak nie zrobiły na nim takiego wrażenia jak Ashley. Nagle zrozumiał, że znalazł się w poważnych tarapatach.

Chłopcy zajmowali się koleżankami na parkiecie, więc Nick miał dużo czasu, by oglądać salę, zespół i innych tancerzy oraz Ashley poruszającą się zmysłowo w takt muzyki. Jej ciało...

Nie chciał myśleć o ciałach. Zwłaszcza o jej ciele. Przez cały wieczór walczył z naturalną reakcją swojego organizmu, ale nie był w stanie nic na to poradzić.

Dlatego ucieszyło go pojawienie się Rona, wypoczętego i wręcz tryskającego energią. Nick po prostu pilnie potrzebował kogoś, kto by go oderwał od natrętnych myśli.

Ron usiadł naprzeciw Nicka.

- Niezła muzyka, co? - zagadnął.

- W każdym razie głośna.

- Czyli najlepsza - roześmiał się Ron. Patrzył przez chwilę na falujący tłum, a potem zapytał: - Byłeś tam już?

- Ja? Chyba żartujesz?

- Przecież to nie jest zakazane. Wolno nam tańczyć.

- Na służbie?

- Cóż, musisz przyznać, że to trochę nietypowa służba. A poza wszystkim, mieliśmy się nie wyróżniać.

- Chyba tak.

Ron uśmiechnął się.

- No dobra, idę wmieszać się w tłum - powiedział i skierował się w stronę stolika, przy którym siedziały trzy kobiety, spoglądające tęsknym wzrokiem na parkiet.

Nick uśmiechnął się do siebie. Takiemu Ronowi to dobrze. Niestety, on sam nie widział nikogo, z kim by chętnie zatańczył. Znowu spojrzał na tańczące pary.

Craig i Ashley świetnie wyglądali razem. Tańczyli już z sobą wiele razy. Ashley tańczyła też parokrotnie z Joem i Derekiem, ale najczęściej z Craigiem. Na widok Ashley w objęciach Craiga Nickowi pięści zaciskały się same. Był przerażony swoją reakcją.

Po kilku minutach spostrzegł Rona. Nieźle dawał sobie radę na parkiecie. Naprawdę nieźle.

Kiedy zespół ogłosił przerwę, wszyscy powrócili do stolików:

- Miło, że pilnujesz nam stolika, Nick. Ale dlaczego nie ruszysz się z miejsca i nie potańczysz? - spytała Trish.

Wskazała za siebie.

- Widziałeś Rona? Ale był dobry!

- Chciałabym z nim zatańczyć - dodała Erin.

- Ja też. - Trish nie pozostawała w tyle, ale zaraz przeniosła uwagę na Nicka. - Nalegam na chociaż jeden taniec, Nick.

- Po tańcu ze mną twoje palce u nóg nie będą już takie jak dawniej - odpowiedział Nick.

- Nie martw się o moje palce. Umowa stoi?

Zauważył, że Ashley go obserwuje. A, co tam!

- Jasne - zwrócił się do Trish. - Kiedy tylko zechcesz.

Rozmowa zeszała na sprawy ogólne. Gdy Ron powrócił do stolika, każda z dziewczyn zaczęła go namawiać, żeby z nią zatańczył. Kiedy zespół wyszedł znowu na scenę, Ron miał już zarazerowane trzy pierwsze tańce.

Był w tym naprawdę niezły.

Erin wyciągnęła rękę do Nicka.

- Chodź, teraz twoja kolej.

Rozejrzał się, jakby szukał posiłków, ale Joe i Derek prosili właśnie do tańca inne dziewczyny, a Craig poprowadził na parkiet Ashley.

Tańczyli już kilka minut, kiedy Erin powiedziała:

- Jesteś całkiem niezły.

Może i tak, ale czuł się jak głupek. Nie tańczył od czasu studiów. Na szczęście na parkiecie dominowała zbiorowa improwizacja i nikt, dzięki Bogu, nie zwracał na niego uwagi.

Kiedy piosenka się skończyła, Nick odetchnął z ulgą. Dochodził już prawie do stolika, kiedy Trish chwyciła go za rękę.

- Teraz moja kolej!

Nick uśmiechnął się.

- Dobrze, ale pamiętaj, że cię ostrzegałem.

Pozostali na parkiecie przez kolejne dwie piosenki i Nick musiał przyznać, że nieźle się bawi. Trish wyśmienie tańczyła. Kiedy druga piosenka dobiegła końca. Trish rzuciła mu się na szyję i pocałowała go w policzek.

- Byłeś świetny, Nick. Wielkie dzięki!

Jej policzki zaróżowiły się, a oczy płonęły. Nick odprowadził ją do stolika i zamówił wszystkim po drinku.

Kiedy zaczęła się następna tura tańców, niemal całe towarzystwo natychmiast ruszyło na parkiet. Pozostała tylko Ashley, która wymownie spojrzała na Nicka.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

Skinęła głową, a następnie wzięła serwetkę i starła nią ślad szminki z jego policzka.

- Ty chyba też się nieźle bawisz.

- Ashley...

Położyła mu palec na ustach.

- Nie miałam nic złego na myśli, żadnych złośliwości. Naprawdę. Po prostu nigdy nie widziałam, żebyś był tak rozluźniony. - Spojrzała mu w oczy. - To bardzo miły widok.

Serce mocniej zabiło mu w piersi i nie miało to żadnego związku z poprzednimi tańcami.

- Ja... Dzięki.

- Nie musisz chyba być przez cały czas taki poważny?

- To nie tak. Jestem po prostu mało towarzyski.

- I to mnie dziwi. Zdajesz chyba sobie sprawę, że dokądkolwiek pójdziesz, wszystkie kobiety oglądają się za tobą?

Nick poczuł, że płoną mu uszy.

- Raczej nie.

Ashley uśmiechnęła się.

- Spójrz tylko na siebie! Czerwienisz się! - Wybuchnęła śmiechem. - Nie uwierzyłam, gdybym tego nie widziała.

Nick uniósł wzrok i z ulgą zobaczył, że Ron wraca do stolika. Nareszcie skończy się ta głupia rozmowa! Na to przynajmniej liczył. Tymczasem Ron powiedział:

- Dlaczego nie tańczycie?

- Czekam, żeby mnie poprosił do tańca. Tańczył już z Erin i Trish, ale ja jeszcze nie dostałam tego zaszczytu - odparła Ashley.

Nick uznał, że jest już gotowy.

- Czy mogę panią prosić do tańca?

- Dziękuję szanownemu panu. Z przyjemnością.

Ledwo dotarli na parkiet, zespół zaczął grać wolny kawałek. Światła powoli przygaszały, wywołując zamieszanie pośród tłumu. Nick zastanawiał się, czy aby los się na niego nie uwiał. Ta kobieta działała na niego bardziej niż każda inna. Dlaczego musiał tak niefortunnie trafić?

Wzjął głęboki oddech, swobodnie objął Ashley w talii i ujął jej dłonie.

Spoglądała na niego przez chwilę, a potem poddała się jego prowadzeniu. Upewnił się, że jego twarz i ciało nie zdradzają żadnych emocji. Nie chciał, żeby Ashley zobaczyła, co do niej czuje. Próbował udawać, że nie widzi, iż prawie wszystkie pary wokół nich kołysały się ciasno do siebie przytulone.

Starał się nie zwracać uwagi na delikatny zapach jej perfum, na płynny sposób poruszania się w rytm jego kroków. A przede wszystkim walczył ze sobą, usiłując ustanowić jakąś wewnętrzną samokontrolę. Bo tak naprawdę chciał wziąć ją w ramiona i pocałować.

- Nie podziękowałam ci jeszcze za to, co zrobiłeś dzisiaj rano - powiedziała cicho.

Jej miękkie usta były jak wyzwanie. Z najwyższym wysiłkiem przeniósł wzrok z jej ust na oczy i natychmiast zatonął w ich burzynowej głębi.

- A co takiego zrobiłem?

- Wróciłeś, żeby mnie szukać. Oszczędziłeś mi wymówek, nie wyliczałeś wszystkich błędów.

Uśmiechnął się i mimowolnie przyciągnął ją bliżej.

- Naprawdę się wtedy niepokoiłem.

- Miałeś ochotę mnie zwymyślać?

Skinał powoli głową i uśmiechnął się.

- Jeszcze jak.

Ashley roześmiała się i zbliżyła do Nicka o kolejne kilka centymetrów. Wkrótce ich ciała się zetknęły. Pasowały do siebie tak, jakby stanowiły jedną całość. Tańczyli dalej, dopóki Nick nie poczuł, że jej usta musnęły delikatnie jego ucho. Zadrżał i uznał, że tak dłużej być nie może. Nagle przestał tańczyć i odsunął się od Ashley.

- Co się stało? - zdumiała się.

- To nie najlepszy pomysł - wykrztusił, rad, że sala tonęła w mroku. Serce waliło mu jak młotem.

Co by sobie pomyślała, gdyby odkryła, że człowiek przydzielony do jej ochrony coś do niej czuje? Wolał nawet nie myśleć o tym, co mogłoby z tego wynikać.

- Ale co? - Ashley rozejrzała się wokoło. - Masz na myśli to, że zatańczyliśmy?

Skinał bez słowa głową.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz już ochoty ze mną tańczyć?
- zapytała urażona.

Próbował znaleźć jakąś neutralną odpowiedź, która ani jej nie obrazi, ani nie zdradzi prawdy. Za długo się jednak wahał. Ashley odwróciła się i odeszła, pozostawiając go samego na parkiecie.

- Poczekaj! Nie chciałem...

Zszedł za nią z parkietu.

Machnęła ręką.

- Proszę, nie tłumacz się. Przykro mi, że skompromitowałam cię w jakiś sposób, agencie Logan.

Zabrała swoją torebkę ze stolika.

- Idę do toalety. - Spojrzała na niego chłodnym wzrokiem. - I to sama. Mam nadzieję, że to do ciebie dotarło.

Odwróciła się i ruszyła w poprzek sali.

Nick pokręcił głową. Zachował się jak ostatni osioł. Musi jej to wytłumaczyć...

Usiadł przy stoliku.

No i co, Logan, chcesz wytłumaczyć jej, jak na ciebie działa? Co do niej czujesz? Tego właśnie ci potrzeba?

Spojrzał na drzwi damskiej toalety i zauważył, że wraz z Ashley wchodzi tam Erin. Pomyślał, że za żadne skarby nie chciałby usłyszeć teraz ich rozmowy.

- Nadęty dupek! Napuszony, arogancki lizus! Nienawidzę go! Nie mogę uwierzyć, że po prostu... że...

Ashley wyrzucała z siebie słowa jak pociski. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, żeby ktoś ją kiedykolwiek tak rozczarował swoim zachowaniem. Z przyjemnością poddała się rytmowi tańca, rozkoszowała się każdą minutą w ramionach Nicka, marząc o tym, że zostaną przyjaciółmi lub może czymś więcej. A on przez cały czas... poświęcał się! Otarła pierwsze łzy, które zaczynały jej napływać do oczu. Nie był ich wart!

Erin poklepała Ashley po ramieniu.

- Co on ci takiego powiedział, że tak się zdenerwowałaś?

- Nic. Nic nie powiedział. Ale to było oczywiste, że się ze mną źle czuje. Widziałaś, jak tańczył z Trish? Kładła się na nim, przytulała, a on nie miał nic przeciwko temu! Ale kiedy ja z nim tańczyłam, był sztywny i zachowywał się, jakby trzymał w ramionach starą ciotkę.

- Patrzyłam na was. Świetnie wyglądaliście razem. A potem ty odeszłaś od niego. Przecież to ty go zostawiłaś na parkiecie, więc czemu się teraz złościś?

Ashley rzuciła się na jedno z krzeseł stojących przed rzędem luster w przedsiionku.

- Bo powiedział, że nasz wspólny taniec to nie najlepszy pomysł. Nie wiem, dlaczego tak uważa. Sądziłam, że nareszcie zostaliśmy przyjaciółmi. Był taki miły dzisiaj rano, a przecież miał prawo zrobić mi diabelną awanturę. Miałam nadzieję... - Urwała, a gdy się znowu odezwała, jej głos stał się bardziej stanowczy. - Właściwie to nie ma żadnego znaczenia, na co liczyłam. - Otworzyła torebkę i wyjęła kosmetyczkę. Przez chwilę pudrowała nos i poprawiała uszminekowane usta, a następnie odwróciła się do Erin i po-

wiedziała: - Chodźmy tańczyć. Nie pozwolę, żeby zepsuł mi cały wieczór.

Erin uśmiechnęła się.

- Kochanie, nie za bardzo się tym przejęłaś?
- Nie. Oczywiście, że nie. Ja tylko...
- Potrafię rozpoznać wszystkie oznaki. Uwierz mi.
- On nie patrzy na mnie jak na kobietę - stwierdziła Ashley.
- Jestem tylko obiektem do pilnowania.
- Nie byłabym tego taka pewna.

Ashley spojrzała na Erin. Coś w jej tonie ją zastanowiło.

- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Czy pomyślałaś kiedyś, że z powodu pracy, którą wykonuje, może uważać cię za niedostępną?

Ashley zdumiała się.

- To śmieszne. Ja...
- Wcale nie. Przemysł to sobie, Ashley. Przecież on musi ściśle stosować się do reguł zawodowych. Może trudno mu jest zachować właściwy dystans w takiej sytuacji jak ta przed kilkoma minutami.
- Tak sądzisz? - zapytała Ashley z nadzieją w głosie.
- To tylko przypuszczenia. Wydaje się rozluźniony, kiedy jest w naszym towarzystwie, ale zauważyłam, że przy tobie staje się spięty i bardzo oficjalny.
- Strasznie mnie to irytuje.
- Może w taki sposób stara się ukryć, że mu się podobasz?
- Akurat! On zachowuje się tak, jakby w ogóle nic nie czuł. Jest tylko robotem, który... - Ashley zrobiła pauzę. - Zachowuję się jak dziecko. Trzeba z tym skończyć. - Uśmiechnęła się i mówiła dalej:
- Dość szukania bratnich dusz na ten wieczór! Chodź, znokautujemy ich na parkiecie!

Nick zobaczył, że obydwie dziewczyny wychodzą z toalety roześmiane. Czuł, że to on był obiektem ostatniego żartu. A świadomość, że Ashley nie zwracała na niego uwagi przez resztę wieczoru, też nie poprawiała mu samopoczucia.

Nie potrafił zapanować nad sytuacją. Pozytywne stosunki międzyludzkie z przedstawicielkami płci przeciwnej nigdy nie stanowiły jego mocnej strony.

Nie miał zamiaru urazić Ashley. Przeciwnie, bardzo odpowiadał mu jej przyjacielski ton tego popołudnia. Resztę wieczoru spędził na rozmyślaniu, co powinien powiedzieć, żeby rozładować napiętą sytuację, ale nic mu nie przychodziło do głowy.

Kiedy wszyscy wrócili do domku, minęła już północ. Zaczynał się ostatni dzień przed sylwestrem. Zgodnie ustalili, że wezmą udział w wielkiej zabawie, która odbędzie się na ulicach uzdrowiska.

Tematem numer dwa była pogoda. Według prognozy dzień miał być słoneczny i pogodny. Nick słyszał, jak młodzież wchodzi po schodach na górę, dyskutując, na którą godzinę nastawić budziki. Wszyscy uznali, że trzeba wstać jak najwcześniej, żeby nie stracić ani minuty jazdy na nartach.

Zaczął się poważnie obawiać, czy dotrzyma im tempa przez pozostałe trzy dni.

- Co zaszło między tobą a Ashley tego wieczora? - zapytał Ron, gdy leżeli już na swoich kanapach, a światła zostały zgaszone.
- Czułem, że temperatura przy stoliku spadła poniżej zera. Mógłbym przysiąc, że widziałem, jak Ashley zostawiła cię samego na parkiecie.

- To chyba z powodu mojego naturalnego wdzięku.

- Odniosłem wrażenie, że od tego popołudnia zaczęła cię lepiej traktować.

- Ja też. Najwidoczniej udało mi się przełamać barierę jej tolerancji, nie wysilając się zanadto.

- Nie wiesz, co ją tak zirytowało?

- Raczej nie.

- Może coś, co powiedziałeś?

- Nie pamiętam, żebyśmy dużo rozmawiali.

W ciemności rozległ się śmiech Rona.

- Cóż, muszę przyznać, że świetnie się bawiłem tego wieczora. Od lat nie miałem okazji potańczyć.

- Ja też. Może o to jej chodziło?
- Może. W końcu miałeś bardzo zadowoloną minę, kiedy tańczyłeś z tamtymi dwiema panienkami.

Nick westchnął. To prawda. Dobrze bawił się z Erin i Trish. Nie reagował na nie tak jak na Ashley. Nigdy nie reagował na żadną kobietę tak jak na Ashley Sullivan. Ta myśl długo nie pozwalała mu zasnąć tej nocy.

ROZDZIAŁ 7

Środa, 30 grudnia

Monotonny dźwięk wyrwał Nicka ze snu. Natychmiast rozpoznał elektroniczny sygnał swojej komórki. Z wysiłkiem wyciągnął rękę w kierunku lampy i zapalił światło. Spojrzał na zegarek.

Trzecia w nocy. Spał dopiero od godziny. Co mogło być aż tak ważne, że niepokoją go o tej porze?

- Logan - półprzytomnie wymamrotał-do słuchawki.
- Tu Chambers. Mamy problem.

Gdy usłyszał głos przełożonego, od razu wiedział, że to nic przyjemnego.

- Słucham. O co chodzi?

Ron podniósł się ze swojego posłania i spojrział na Nicka. Nick ruchem ust dał mu znać, kto dzwoni.

Więści nie mogły być gorsze.

- Jacht prezydenta zniknął. Straciliśmy z nim kontakt kilka godzin temu. Jednostki morskie są w drodze na miejsce. W pobliżu jachtu mieliśmy nasz statek z ochroną. Z nim też nie mamy łączności.

- Mój Boże! - powiedział Nick przytłumionym głosem.

Widać z tego, że jego wczorajszy meldunek niewiele pomógł. Jeżeli była to część spisku, do którego wytropienia został skierowany, oznaczało to tylko jedno: jego przeciwnik zdołał go wyprzedzić o kilka kroków.

- Jest jeszcze za wcześnie, żeby wyciągać jakieś wnioski - kontynuował Chambers. - Możliwe, że to tylko jakieś zakłócenia elektromagnetyczne.

- Albo wpłynęli w Trójkąt Bermudzki - zasugerował żartobliwie Nick.

- Jesteś trzecią osobą, która mi to mówi tego ranka. Ale jakoś mnie to nie bawi.

Tego ranka? Prawda, w Waszyngtonie jest piąta rano.

- Będziemy wiedzieli więcej, kiedy Straż Przybrzeżna dotrze na miejsce. Szukają śladów wybuchu lub ewentualnie szczątków łodzi. To paskudna sytuacja.

- Rzeczywiście paskudna - przyznał Nick i pomyślał, że gdyby Chambers naprawdę wierzył, iż to tylko problem z połączeniem, nie dzwoniłby o tej porze.

- Co mamy robić? - zapytał przełożonego.

- Nie chcemy przedwcześnie alarmować, ale sprawa jest traktowana jako stan wyjątkowy służb bezpieczeństwa.

- Rozumiem.

- Wiceprezydent Freeman jest teraz w Białym Domu. Powiadomiliśmy go o wszystkim natychmiast po zerwaniu kontaktu z jachtem. W tych okolicznościach to on przejął dowodzenie. Pan Freeman zasugerował, żeby sprowadzić tutaj Ashley, aby czekała w Waszyngtonie na dalszy rozwój wydarzeń.

Jason Freeman stał teraz u sterów. Co za ironia losu. Nick był członkiem sekcji wiceprezydenckiej przez kilka lat. Od niespodziewanego przeniesienia upłynęły zaledwie dwa tygodnie. A teraz wiceprezydent został wyniesiony na szczyt. Oby tymczasowo...

- Czy istnieją poważne przesłanki, że rodzina prezydenta znajduje się w niebezpieczeństwie? - zapytał Nick. - Przecież wokół prezydenta krążyło tylu ochroniarzy. Nie rozumiem, jak do tego mogło dojść.

- Ja też nie - odparł zwięźle Chambers. - To mi się nie podoba. Monitorowaliśmy ich, kiedy najpierw jacht, a potem nasz statek,

zniknęły z ekranów radaru. Obawiamy się, że mogło dojść do eksplozji.

- Chyba Straż Przybrzeżna będzie mogła to stwierdzić.
- Można by tak sądzić. Ale w tym momencie wszyscy jesteśmy w kropce, włączając w to Straż Przybrzeżną.
- Co mamy powiedzieć Ashley?

Po pytaniu nastąpiła dłuższa chwila ciszy, zakończona głębokim westchnieniem po drugiej stronie linii.

- Na razie nie trzeba jej niepokoić.
- Zgadzam się. Więc co powinniśmy powiedzieć? Zgodnie z planem mieliśmy tu zostać jeszcze przez dwa dni.
- Tak, wiem. Nie chciałbym zmuszać cię do kłamstwa. Cholera, nie wiem. Sam coś wymyśl.

- Tak jest!

- Nie będziecie wracać zwyczajnym lotem. Wyślemy prywatny samolot, który zabierze was z mniejszego lotniska w waszej okolicy. Powinien być na miejscu za jakieś dwie godziny.

Podał Nickowi wskazówki, jak tam trafić.

- Jest oczywiście taka możliwość, że wszystko zakończy się lepiej, niż to na razie wygląda. Może zanim tu wrócisz, okaże się, że to tylko jakaś usterka techniczna.

Niestety, żaden z nich nie wierzył w to ani przez sekundę, ale zawsze warto mieć nadzieję. Poza tym taką informację można przekazać Ashley. Tymczasem tak naprawdę nikt nie miał pojęcia, co się stało z jej rodziną. Nick pomyślał, że i on, i Chambers w swojej pracy powinni zawsze być przygotowani na najgorszy wariant, a modlić się o najlepszy.

- Jedziemy na lotnisko.

- Jeżeli wynikną jakieś komplikacje, skontaktuj się ze mną bezwzględnie.

- Tak jest.

Wyłączył telefon i spojrzał na Rona, który tymczasem zdążył już się ubrać. Nick zwrócił uwagę na jego czujną postawę. On sam też poczuł przypływ adrenaliny.

- Dobre wieści rzadko przychodzą o takiej porze - odezwał się ze spokojem Ron.

Nick skinął głową.

- To pewne.

- Prezydent zaginał?

- Kilka godzin temu stracili kontakt z jachtem i statkiem ochronny. Nie było żadnych śladów eksplozji, żadnych rac, żadnych sygnałów SOS, nic. Po prostu nagle zniknęli z ekranu.

- Cholera!

Ron zachwiał się, jakby ktoś zadał mu cios nożem w brzuch.

- Tak, sprawa wygląda kiepsko. Wysłano na poszukiwanie Straż Przybrzeżną, ale jak dotąd nic nie znaleźli.

- W pewnym sensie to nie są najgorsze wiadomości. Gdyby miał miejsce jakiś wybuch, zauważono by ogień albo znaleziono szczątki wraku.

- Kto wie, jak blisko znajdują się od ostatniej pozycji jachtu. Sądzę, że upłynęło zbyt mało czasu jak na to, by mogli natrafić na cokolwiek.

- Czy na jachcie była cała rodzina prezydenta?

Nick skinął głową.

- Z wyjątkiem Ashley.

Obaj zamilkli na dłuższą chwilę.

- Trzeba jej to jakoś powiedzieć. Wiceprezydent zażyczył sobie, żeby Ashley bezzwłocznie wróciła do Waszyngtonu. Prywatny samolot jest już w drodze. Wyląduje na pobliskim lotnisku, żeby oszczędzić nam jazdy do Denver.

- Co robimy z resztą towarzystwa?

- Dobre pytanie... Ale odpowiedzi brak. Może po prostu powiemy Joemu, że z powodów rodzinnych Ashley musi wracać? On jest chyba przywódcą całej grupy. Zresztą i tak mają wyjechać pojutrze. Mam nadzieję, że to zrozumieją.

Nick skończył się ubierać, spakował swoje rzeczy i złożył pościel.

Myślał o tym, jak podekscytowani byli wszyscy z powodu planowanej na ten dzień wyprawy na narty oraz zabawy sylwestrowej.

- Wolałbyś, żebym to ja obudził Ashley? - zapytał Ron.

Nick westchnął.

- To bardzo trudne, ale jakoś musimy sobie z tym poradzić. Tak, sądzę, że lepiej będzie, jeżeli to ty z nią porozmawiasz. Łatwiej przyjmie takie wiadomości od ciebie niż ode mnie.

- Na razie powiedzmy jej to samo co Joemu - zaproponował Ron - a potem, na pokładzie samolotu, wyjaśnimy wszystko dokładnie.

Nick skinął głową.

- Dobry pomysł. Ja tymczasem przygotuję kawę. Trzeba wyjechać za pół godziny, więc Ashley musi się spakować jak najszybciej. Dobrze by było, żebyś nie obudził przy tej okazji Trish.

Ron odwrócił się od okna.

- Przynajmniej pogoda jest w porządku, choć w prognozie zapowiadano śnieżycę.

- Myślałem, że ma być ładnie.

- Tak przynajmniej mówili. Burza śnieżna to tylko ewentualność. Nie ma się czym przejmować.

- Mam nadzieję. Tego nam jeszcze trzeba, żeby utknąć tu z powodu kaprysów aury. To nie ucieszyłoby wiceprezydenta.

- Nie przesadzaj - powiedział Ron. - Nie jesteśmy przecież odpowiedzialni za pogodę. Robimy, co możemy, i to powinno wystarczyć.

- Tak ci się tylko wydaje.

Nick odwrócił się i poszedł do kuchni, by zaparzyć kawę.

Prezydent i jego rodzina zniknęli. Ciekawe, co powiedziałyby Sam, gdyby o tym usłyszał.

Nick próbował przypomnieć sobie, którzy agenci byli na pokładzie jachtu z prezydentem. Powinien pogadać o tym z Chambersem, ale zabrakło na to czasu. Jak tylko wrócą do Waszyngtonu, porozmawia z nim o swoich podejrzeniach.

Nagle przypomniał sobie ostrzeżenie Sama: „Nie ufaj nikomu”.

Potarł z namysłem czoło. Najważniejsze to zachować spokój.

Co zrobi Ashley, jeśli jej rodzinie rzeczywiście coś się stało?

Była zbyt młoda, żeby stawiać czoło takim przeciwnościom losu. Wiedział coś o tym. Wiele rodzin zniknęło z tego świata, ginąc w pożarach, tornadach, powodziach. Ale nie w taki sposób. Nie rodziny tak ściśle chronione.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona i obiecać, że zawsze przy niej zostanie. Mógł wyobrazić sobie jej reakcję.

Niezależnie od odpowiedzi Ashley, miłość- do córki prezydenta musiała być na samym szczycie listy samobójczych sposobów na szybkie zakończenie kariery. Zastanawiał się wcześniej, jak przetrwać pozostałych kilka dni. Teraz te dni skurczyły się do kilku godzin.

Wszystko wskazywało na to, iż wydarzyły się rzeczy nieodwracalne, co oznaczało, że życie Ashley zmieni się w przeciągu kilku godzin. Chciał stać się dla niej opoką w czasie, gdy jej świat zadrży w posadach.

Drzwi się otworzyły. Ashley weszła do kuchni w piżamie, nie uczesana. Włosy opadały jej beładnie na ramiona. Była zdumiona i przejęta.

- Nick? Co się stało? Dlaczego musimy wyjeżdżać właśnie teraz?

- Ron nic ci nie powiedział?

- Nie. Wszedł do pokoju i obudził mnie, a potem kładąc palec na ustach, nakazał mi milczenie, żeby nie obudzić Trish. Gestem polecił mi zejść na dół i zniknął w pokoju Joego.

Nick nalał jej kubek kawy, a następnie jeszcze dwa i postawił je na stole.

Ron wsunął się bezszelestnie do kuchni i odezwał się pierwszy:

- Siadaj, Ashley. Nie mamy dużo czasu, ale postaramy się wytłumaczyć ci wszystko.

Na niespodziewany dźwięk jego głosu Ashley drgnęła i omal nie upuściła kubka.

- Och, nie słyszałam, jak wchodzisz.

Wyprostowała się i spojrzała na agentów niecierpliwym wzrokiem. Ron usiadł naprzeciw Ashley i podziękował Nickowi za kawę. Ashley spoglądała niespokojnie to na jednego, to na drugiego.

- Czy stało się coś złego?

Nick zaczął mówić w skupieniu.

- Coś zmieniło się w planach. Twój ojciec chce, żebyśmy wrócili wcześniej, niż to uprzednio zakładano. Wkrótce wylądaje samolot, którym wrócimy do Waszyngtonu.

- Mój ojciec? Mój ojciec powinien teraz łowić ryby. Miał zakończyć urlop dopiero pojutrze. Dlaczego nie mogę zostać i wrócić z przyjaciółmi?

Tym razem odpowiedział Ron.

- Ashley, sama rozumiesz, że w naszej pracy nie zadajemy zbyt wielu pytań. Odebraliśmy telefon z Waszyngtonu, że masz natychmiast wracać i że wysłano już po nas samolot. Naszym zadaniem jest wsadzić cię na pokład tego samolotu.

Ashley skrzywiła się.

- A co z resztą grupy ?

- Wy tłumaczyłem Joemu, że musimy wyjechać wcześniej, a o wszystkim wyjaśni reszcie twoich przyjaciół. Pozostaje mu tylko rozwiązać sprawę dojazdu na lotnisko w Denver. Może to załatwić tu, w uzdrowisku. Jest chyba mikrobus, który kursuje regularnie do Denver. - Ron poklepał ją po ręce. - Przykro mi, że nie możesz zostać tu do końca, ale przynajmniej pobylaś kilka dni z przyjaciółmi i będziesz miała co opowiadać w domu.

Nick odwrócił wzrok, koncentrując się na tym, co należało jeszcze zrobić. Nie chciał uprzedzać jej o tym, co i tak nieuchronnie się zbliżało.

- Myślisz, że uda ci się ubrać i spakować, nie budząc przy tym Trish? - zapytał sucho.

- Pewnie. - Spojrzała na niego pogardliwie. - Trish śpi kamienym snem, a ja nie potrzebuję iluminacji, żeby się spakować.

Nick spojrzał na zegarek.

- Masz dwadzieścia minut. Jest duży mróz, więc ubierz się ciepło. Ja tymczasem pójde rozgrzać silnik.

Dopił kawę i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Ashley spojrzała na drzwi i powiedziała:

- Lepiej się spakuję. Jeżeli nie zdążę w dwadzieścia minut, na pewno pojedzie beze mnie.

Ron uśmiechnął się.

- Nie sądzę. Spróbuj to zrozumieć, że Nick stara się jak najlepiej wywiązać ze swoich obowiązków. Inaczej nie potrafi. Przykro mi, że go nie lubisz. Przyznaję, że ten facet nie potrafi się rozluźnić. To miały być twoje wakacje, ale dla niego to była praca, a on traktuje ją bardzo poważnie.

- Och, nie w tym problem. W Nicku Loganie najbardziej przeszkadza mi to, że on traktuje siebie samego zbyt poważnie.

- Cóż, nie będziesz musiała się z nami długo męczyć. Kiedy dotrzemy do Waszyngtonu, czekać będą inni, z którymi pewnie poczujesz się lepiej.

Ashley ujęła Rona za rękę.

- Przykro mi, Ron. Proszę cię, nie myśl, że to ma jakiś związek z tobą. Nie widzę powodu, dla którego Nick nie mógłby być zrelaksowany i bawić się tak dobrze jak ty. Ale on jest sztywny, jakby kij połknął.

- Czy ci się to podoba, czy nie, nasz czas tu, w Górach Skalnych, dobiega końca. Idź już, przygotuj się do wyjazdu.

Skinęła głową i wstała. Ron miał rację. Musi poważnie porozmawiać z ojcem na temat przerwanych wakacji. Lepiej niech poda jej prawdziwy powód, dla którego pozbawił ją całego dnia jazdy na nartach i zabawy sylwestrowej.

Weszła po cichu do swojego pokoju. Na szczęście łóżko Trish znajdowało się przy oknie, a ona spała obok drzwi. Szybko się ubrała, następnie weszła do łazienki i pozbierała swoje rzeczy. Potem wróciła do pokoju i wyjęła ubrania z szafy. Kiedy już wszystko spakowała, wymknęła się cicho za drzwi. Trish ani drgnęła.

Ron czekał na Ashley. Chwycił jej bagaż i przepuścił przodem przez drzwi, zamykając je bezszelestnie.

Kiedy podeszli do furgonetki, Ron otworzył przesuwane drzwi i pomógł dziewczynie wsiąść do środka, a sam usiadł z przodu na fotelu pasażera. Nick czekał już za kierownicą, gotowy do odjazdu.

Spojrzał na niebo i skrzywił się. Chciałby, żeby prognoza zapowiadająca pogodny dzień się sprawdziła. Tymczasem ewentualność śnieżycy stawała się coraz bardziej prawdopodobna.

Nick zapisał wszystkie wskazówki na kartce i przejrzał je, czekając na Ashley. Musiał zachować spokój. Nie chciał zrobić nic, co by ją zaniepokoiło.

Ruszyli w drogę. Reflektory co chwilę oświetlały znaki, informujące o tym, że zbliżają się do lokalnego lotniska. Nie było widać żadnych świateł w budynkach naziemnych.

Wreszcie w oddali Nick zauważył małą wieżyczkę. Podjechał do ciemnego budynku obok pasa startowego. Nikt się nie pokazywał, co ich początkowo nie zaskoczyło. Przyjechali trochę za wcześnie.

- To miejsce wygląda jak wymarłe - powiedział cicho Ron.
- Czy nie powinny palić się światła lądowania?

- Włącza się je, kiedy lądujący samolot nada przez radio stosowną prośbę.

- Aha.

Nick jechał wolno wąską jezdnią, ciągnącą się równolegle do pasa startowego. Furgonetkę pozostawił koło hangaru. Kiedy już będą na pokładzie, zadzwoni do Sama, żeby ją sobie stąd zabrał.

Nagle Ron instynktownie odebrał jakiś ostrzegawczy sygnał. Pochylił się do przodu i wyteżył wzrok.

- Słuchaj, Nick. To mi wygląda...

Wtedy Nick zauważył małe, czerwone światełko celownika laserowego, które ślizgało się po masce furgonetki. Krzyknął: „Padnij!” i wcisnął pedał gazu. Usłyszał złowieszczy dźwięk przyskającego szkła, a potem szczególnie odgłos naboju, wbijającego się w ludzkie ciało.

Ashley przeraźliwie krzyknęła.

- Ashley! - zawołał.

- Nic mi nie jest! Nic mi nie jest! To Ron! Chyba go trafili!

Lodowate powietrze dostało się do wnętrza wozu przez rozprysniętą szybę, zabierając całe ciepło. Samochód pędził wzdłuż drogi, wciąż nabierając prędkości. Musieli wrócić na autostradę, ale Nick nie chciał ryzykować ponownego przejazdu obok hangaru.

Nagle zauważył boczną drózkę i gwałtownie szarpnął kierownicą, kierując się ku autostradzie. W tylnym lusterku spostrzegł blask świateł i w tej samej chwili usłyszał ryk silnika. Ktokolwiek do nich strzelał, nie zamierzał się poddać.

Nick szybko rzucił okiem na Rona. Niewiele mógł dojrzeć w słabym świetle z deski rozdzielczej, tyle tylko, że Ron przechylił się w jego stronę.

- Ron, odezwij się! Trafili cię?

Dzięki Bogu, autostrada była pusta. Nick ani na chwilę nie zwalniał. Furgonetką rzucało na boki. Parametry tego samochodu nie uwzględniały takiej szaleńczej jazdy.

Spojrzał znowu we wsteczne lusterko. Goniący ich samochód wjechał za nimi na autostradę.

Jak daleko jeszcze do miasta? Żałował, że nie pojechał tam wczoraj razem z grupą. Potrzebował informacji, jak tam dotrzeć. Zakładał, że w mieście jest szpital - miejsce niezbędne w kurorcie narciarskim. Jak ciężko ranny jest Ron?

- Ron! - krzyknął znowu. - Słyszysz mnie? - Chciał go dotknąć, ale nie mógł oderwać rąk od kierownicy. - Gdzie cię trafili?

Goniący ich pojazd zbliżał się z każdą sekundą.

- Jest nieprzytomny - odpowiedziała Ashley.

Kiedy wyciągnęła dłoń, by dotknąć Rona, Nick spostrzegł to kątem oka.

- Połóż się na podłodze i nie waż się stamtąd ruszyć!

Usłyszał, że Ashley zmienia pozycję i mógł tylko mieć nadzieję, że posłucha jego rozkazu.

Na szczęście furgonetka miała mocny silnik. Nick wcisnął gaz do dechy i pędził w stronę miasta. Samochód-cień nie opuszczał ich ani na chwilę.

- Cholera! - wycedził Nick.

Dobrze chociaż, że udało mu się utrzymać dystans. Należało wykorzystać to do maksimum. Droga stała się mniej kręta. Teraz naprawdę potrzebował wsparcia.

Wymacał telefon komórkowy w kieszeni kurtki i nacisnął przy-

cisk szybkiego wybierania numeru, który pozwalał na połączenie się z najbliższą jednostką CIA. Ktoś powinien tam czuwać przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jednak teraz nikt nie podnosił słuchawki. Nie pamiętał numeru Sama, a sytuacja nie pozwalała, by go szukać.

Co się działo, do cholery?

Ktoś na nich czekał na lotnisku. Wpadli w zasadzkę. Tylko łut szczęścia pozwolił im uciec. Nie miał pojęcia, czy Ron żyje, czy nie. Nie wiedział też, jakie mają szanse.

Ktoś ich wystawił. Pytanie brzmiało: kto i dlaczego? Może nie pożyją dość długo, żeby się dowiedzieć, ale przynajmniej robił, co mógł. Rzykując utratę ponownia nad kierownicą, nachylił się i dotknął bezwładnego ciała na sąsiednim fotelu. Pod palcami poczuł wilgoć.

Nie odrywając wzroku od szosy, wymacał puls. Na szczęście jeszcze był, choć bardzo słaby. Ron musiał stracić dużo krwi. Jak go ratować?

Na horyzoncie ukazały się światła miasteczka. Nick wziął głęboki oddech. Nie byli bezpieczni, póki mieli na karku ten drugi samochód, mimo to wstąpiła w niego nadzieja. Teraz już z każdym przejechanym metrem rosły ich szanse na ocalenie.

ROZDZIAŁ 8

Ron jęknął i poruszył lekko głowę.

- Trzymaj się - powiedział cicho Nick. - Jesteśmy już prawie na miejscu.

Dotarli na przedmieścia. Nick rozglądał się za drogowskazem, który skierowałby ich do szpitala. Na widok znajomego znaku ze strzałką wskazującą na prawo, wziął ostry, kontrolowany zakręt, modląc się w duchu, by w pobliżu był jakiś policjant-służbista, który zapragnąłby podyskutować z nim o jego złych manierach za kierownicą.

Bo w chwili obecnej najbardziej potrzebny mu był umundurowany policjant.

I rzeczywiście, jakby na jego życzenie, z bocznej uliczki wyjechał wóz patrolowy, błyskając światłami. Samochód, który jechał za Nickiem do miasta, natychmiast skręcił w inną ulicę, jakby jego kierowca nagle zmienił zdanie.

Nick próbował zidentyfikować markę, ale udało mu się tylko zobaczyć błyskawicznie znikające tylne światła. Wszystko, co mógł powiedzieć, to że widział duży samochód, ciemnego koloru.

Nie zwracając uwagi na jadący za nim wóz policyjny i nie zmniejszając prędkości, podjechał pod bramę szpitala i zwolnił dopiero wtedy, gdy dotarł pod dobrze oświetlone wejście na ostry dyżur. Zatrzymał furgonetkę z piskiem kół.

Otworzył drzwi, wyskoczył z szoferki i popędził do stojącego

za nią wozu. Policjant zamierzał właśnie wysiąść, ale na widok nadbiegającego Nicka zawahał się i położył dłoń na kaburze rewolweru.

- Mam w samochodzie rannego - szybko powiedział Nick. - Ostrzelali nas z przejeżdżającego wozu. - Podał funkcjonariuszowi legitymację służbową. - Może to przypadek, ale chyba raczej nie. Mój partner został ranny. Jest z nami córka prezydenta. Mieliśmy ją odwieźć do Waszyngtonu.

Patrzył na policjanta, krótko ostrzyżonego, siwowłosego mężczyznę pod pięćdziesiątkę, który z uwagą studiował jego legitymację. Modlił się w duchu o to, by facet nie okazał się mało elastycznym prowincjonalnym gliną. Zimny, spokojny wzrok policjanta nieco go uspokoił.

- Wnieśmy rannego do środka - powiedział tylko policjant.

Gdy funkcjonariusz wszedł do szpitala, żeby wezwać pomoc, Nick szybko wrócił do furgonetki. Odsunął boczne drzwi, żeby Ashley mogła wysiąść, a potem otworzył przednie, żeby sprawdzić, co z Ronem.

- Nic mu nie będzie, prawda? - drżącym głosem zapytała Ashley. - Nic nie rozumiem. Czemu ktoś do nas strzelał?

Przez dziury w kurtce Rona sączyła się krew. Kula trafiła go w prawy bok i wyszła z przodu, wyrwijąc znacznie większy otwór w jego klatce piersiowej.

Teraz liczyła się już każda minuta, w przeciwnym wypadku Ron wykrwawi się na śmierć.

Kiedy pojawił się personel erki z aparaturą, Nick cofnął się i podał Ashley rękę, którą kurczowo chwyciła. Palce miała jak z lodu i trzęsa się tak, że z trudem utrzymywała się na nogach. Jej twarz w świetle reflektorów była trupio biała.

- Jesteś w stanie iść o własnych siłach, czy mam cię wziąć na rękę? - zapytał cicho.

Ashley zachnęła się.

- Nie jestem ranna, dam sobie radę.

Gniew delikatnym rumieńcem zabarwił jej policzki.

Weszli do szpitala, gdzie natychmiast podbiegła do nich pielęgniarka.

- Ma pan jakieś informacje o rannym? - zapytała, otwierając notes.

- Wiem o nim tylko tyle, że został postrzelony i potrzebuje natychmiastowej pomocy ~ odparł Nick poirytowanym tonem. - Gdzie jest poczekalnia? - Machnął pielęgniarkę przed nosem swoją legitymacją. Kobieta otworzyła szeroko oczy.-

- Za tymi drzwiami - odparła szybko, wskazując kierunek.

Nick pociągnął Ashley w stronę drzwi.

- Zaczekaj - powiedziała. - Musimy zobaczyć, co z Ronem. Trzeba...

Ale on zdecydowanie skierował ją w stronę poczekalni, która, na szczęście, okazała się o tej porze pusta.

- Posłuchaj, Ashley, Ron jest już w rękach lekarzy. Jeżeli ktoś jest w stanie mu pomóc, to tylko oni. Natomiast my mamy teraz znacznie poważniejszy problem.

Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

- A co może być poważniejszego niż to, że Ron został ranny?

- Trzeba się dowiedzieć, kto do niego strzelał i dlaczego. To jest równie ważne. Co ci ludzie robili na lotnisku? Do kogo tak naprawdę celowali? - Patrzył jej w oczy z nadzieją, że zechce go wysłuchać i zrozumie wagę tego, co wydarzyło się tej nocy. - A teraz, proszę, usiądź tu i zaczekaj na mnie, dobrze? Muszę wykonać kilka telefonów i spróbuję znaleźć odpowiedzi na kilka pytań. - Urwał i niecierpliwie rozejrzał się po ponurym wnętrzu. - Muszę też dostarczyć cię jakoś do Waszyngtonu.

Ashley osunęła się na najbliższe krzesło.

- To chyba nie ma nic wspólnego ze mną, prawda? A może...? Czy jest coś, czego mi nie mówisz? - Poderwała się na nogi. - Chcę porozmawiać z ojcem. On musi się o tym dowiedzieć...

- Nie teraz, Ashley. Po co go niepokoić w środku nocy?

- Przecież to jakiś nonsens! Czemu ojciec każe mi wracać do Waszyngtonu, skoro nawet go tam nie ma? Wszyscy są na wakacjach. Co ty właściwie zamierzasz? Chcesz mnie porwać?

- Ashley, wpadasz w histerię, a ja bardzo bym nie chciał być brutalny, ale jeśli się nie uspokoisz, będę musiał cię uderzyć.

Ashley głośno przełknęła, raz i drugi, i podniosła ręce, jakby chciała go odepchnąć, a potem, już spokojniejszym tonem, powiedziała:

- Ja tylko mówię, że to nie trzyma się kupy. Ten wcześniejszy powrót do Waszyngtonu, zranienie Rona... Chcę porozmawiać z rodziną - dodała z naciskiem. - Nie dopatruj się w tym histerii.

Nick usiadł na ławeczce obok krzesła, na którym przedtem siedziała Ashley, i skinął głową, żeby także usiadła.

- Niech będzie, Ashley. Powiem wprost, nie będę niczego owijał w bawełnę. Mieliliśmy zaczekać, aż znajdziemy się w samolocie, ale te plany wzięły w łeb, więc...

- Czy coś się stało mojej rodzinie? - przerwała, zaniepokojona.
- Boże, tylko nie to!

- Nie mamy pewności, ale wygląda na to, że tak. Straciliśmy kontakt z ich jachtem. Może nic się nie stało, ale wiceprezydent uznał, że lepiej będzie, jeżeli wrócisz do Waszyngtonu. I właśnie próbowaliśmy cię tam przywieźć.

Ashley dzielnie przyjęła dramatyczną wiadomość, którą zmuszony był jej zakomunikować. Wprawdzie po jej policzkach stoczyło się kilka łez, ale szybko je otarła.

Po paru minutach, kiedy już odzyskała nad sobą panowanie, zapytała:

- I co teraz zrobimy?

- Chcę, żebyś tu poczekała, a ja w tym czasie dowiem się, co z Ronem. Muszę też zadzwonić w kilka miejsc i zastanowić się, jak najszybciej i najbezpieczniej przewieźć cię do Waszyngtonu. - Wstał i spojrzał na nią. - Mam nadzieję, że tutaj będziesz bezpieczna. Gdybyś jednak z jakichś powodów poczuła się zagrożona, idź na oddział intensywnej terapii i każ mnie zawołać. Wrócę, gdy tylko będę coś wiedział.

- Nie chcę, żeby Ron umarł - wyszeptała.

- Ja też nie chcę.

- Moja rodzina jest bezpieczna. Wiem, gdzie są. To pewnie tylko jakieś zakłócenia na łączach. Założę się, że gdybym teraz spróbowała, udałoby mi się dodzwonić do taty.

- Spróbuj, jeżeli to ci coś da. - Nick pomyślał, że sam byłby szczęśliwy, gdyby ktoś na jachcie odebrał telefon.

Ashley pogrzebała w torebce i wyjęła kartę telefoniczną, a potem zdecydowanym krokiem podeszła do automatu umieszczonego na przeciwległej ścianie.

Korzystając z okazji, Nick wymknął się z poczekalni i sprawdził numery w notesie. Postanowił zadzwonić do Sama i poprosić o pomoc.

Niestety, odezwała się automatyczna sekretarka. To zły znak. Przecież wszyscy agenci doskonale wiedzą, że mogą zostać wezwani o każdej porze dnia i nocy. Nick nie miał innego numeru Sama tylko ten biurowy, a tam nadal nikt się nie zgłaszał.

Przed telefonem do Chambersa, szefa w Waszyngtonie, postanowił dowiedzieć się, co z Ronem. Wrócił na oddział intensywnej terapii. Na korytarzu zobaczył policjanta z patrolu.

- Nie miałem okazji się przedstawić - powiedział mężczyzna.
- Jestem Harvey Cameron.

Nick wyciągnął rękę.

- Nick Logan. Dzięki za pomoc. Czy już coś wiadomo o moim partnerze?

Harvey skinął głową.

- Jest na sali operacyjnej i jeżeli wszystko dobrze pójdzie, chłop się wylize. Stracił dużo krwi, ale udało się zatamować krwotok. Kula przebiła mu klatkę piersiową.

- Tak właśnie myślałem.

- Będą go operować. Już w drodze na salę pompowali w niego krew.

- Był przytomny?

- Nie. Pewnie coś mu podali. Nie wiem. Czemu pytasz? Myślisz, że on może mieć dla nas jakieś ważne informacje?

- Raczej nie. Kiedy padł strzał, wychylił się do przodu, co pewnie oznaczało, że celowali do mnie, a on chciał mnie osłonić.

- Czego chcieli od ciebie?

Nick wzruszył ramionami.

- Ja po prostu prowadziłem samochód.

Harvey wyjął notes i zaczął robić notatki.

- Czy myślisz, że ten, kto strzelał, wiedział, że w środku jest panna Sullivan?

- Sądzę, że tak. Bo w jakim innym celu byliby na tym konkretnym lotnisku, na którym miał na nią czekać prywatny samolot? Z tego, co wiem, to ona mogła być celem. Póki się nie dowiemy, kto to zrobił, nie będziemy w stanie powiedzieć, o kogo im chodziło i dlaczego.

- Wygląda na to, że będzie ci tu potrzebne wsparcie.

- Niestety, obawiam się, że od swoich go nie dostanę. Z jakichś niepojętych powodów komunikacja między mną i lokalną kwaterą została przerwana.

- A czego potrzebujesz?

Nick wyjrzał za drzwi i zobaczył swoją furgonetkę z rozbitą szybą.

- Ten ktoś, kto tu jest, spodziewa się, że jesteśmy w tej właśnie furgonetce. Dlatego muszę jak najszybciej zabrać stąd pannę Sullivan w jakieś bezpieczne miejsce, i to samochodem, który nie zostanie rozpoznany.

- Masz jakiś pomysł, dokąd ją zabrać?

Nick milczał przez chwilę, a potem skinął głową.

- Chyba tak. Moja rodzina ma domek w górach, niedaleko stąd. Mało kto o tym wie. Prowadzi do niego leśna droga, wytyczona kiedyś dla drwali. W pobliżu nie ma żadnych innych domów. Nie wiem tylko, czy droga jest o tej porze roku przejezdna. - Zamyślił się na chwilę. - Chyba najłatwiej byłoby dostać się tam na nartach.

- Podwożę was tak blisko, jak mi się uda. Znajdziemy też odpowiedni sprzęt. Postaram się załatwić, żeby odśnieżyli drogę, jeżeli w ten sposób wam pomogę.

- Pomożesz, i to bardzo. Muszę zameldować w Waszyngtonie o tym, co się wydarzyło. Dlatego im prędzej gdzieś ją ulokuję, tym lepiej.

Harvey ruszył do drzwi.

- Zamelduję tylko, że schodzę ze służby, a potem wrócę po was moim prywatnym wozem. To będzie mniej podejrzane. Zapewnimy twojej panience należyłą ochronę.

- Dzięki.

Nick znalazł spokojny kąt i zadzwonił do Waszyngtonu. Odebrano już po pierwszym sygnale.

- Tu Chambers.

- Tu Logan.

- Logan? Coś nie gra?

- Można by tak powiedzieć. Na lotnisku wpadliśmy w zasadzkę. Przed przylotem samolotu. Postrzelili Rona. W tej chwili jest na sali operacyjnej.

- Boże! Ten świat chyba zwariował!

- Zaczynam tak myśleć. Nie mogę się w żaden sposób dodzwonić do lokalnego biura. Próbowałem też dzwonić pod numer domowy Sama Mastersa, ale tam też nikt się nie zgłasza.

Chambers milczał przez chwilę, a w końcu powiedział:

- Muszę zawiadomić o tym wiceprezydenta. Nie ucieszy go ta wiadomość.

- Wiem. Są jakieś wieści o rodzinie prezydenta?

- Na razie nie.

- A z samolotu, który miał nas zabrać z tego lotniska?

- Prawdę mówiąc, też nie. A przecież ktoś powinien nas zawiadomić, że po przylocie nie zastali was na lotnisku.

- Chyba ma pan rację. Ten świat zwariował - mruknął Nick.

- Gdzie jesteś w tej chwili? - zapytał Chambers.

- W szpitalu.

- Zajmę się tym i wydam stąd dyspozycje. A tymczasem... - Zapadła cisza. - Cholera, masz chyba jakiś plan awaryjny?

- Nieoficjalnie, tak. Jest takie miejsce, w które mógłbym zabrać Ashley. Będzie tam bezpieczna i możemy spokojnie czekać na wiadomość od pana. Wyjeżdżamy, jak tylko uda mi się załatwić jakiś transport.

- Ale nie wyjeżdżajcie zbyt daleko.

- Niech się pan nie obawia. - Nick rozłączył się i wrócił do poczekalni.

Ashley siedziała pod ścianą, a na jej twarzy malowało się napięcie.

- No i jak? - zapytał.

Przecząco pokręciła głową.

- Wiedziałaś, że nie uda mi się z nimi połączyć, prawda?

- Pomyślałem sobie, że skoro tajnym służbom się nie udało, to i tobie raczej też.

- To po co mnie namawiałeś?

- Masz mi to za złe?

- A jak Ron? - zapytała, żeby zmienić temat.

- Jest na sali operacyjnej, ale chyba się z tego wyliże. Natomiast ty i ja musimy się stąd ulotnić.

- Jak mam to rozumieć? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Masz to rozumieć tak, że im mniej ludzi będzie wiedziało, gdzie jesteś, tym bardziej będziesz bezpieczna. Przynajmniej na razie. W końcu znajdziemy jakiś sposób, żeby cię z powrotem przetrzucić na wschód. A póki to nie nastąpi, jesteś skazana na moje towarzystwo.

Popatrzyła na niego przeciągle, a potem powiedziała:

- Chciałabym, żeby był z nami Ron.

- Ja też. Możesz mi wierzyć. A teraz nie mam zamiaru tracić czasu na próżne dyskusje. Stoimy na niebezpiecznym gruncie. Dlatego musisz mi zaufać. Rozumiesz?

- A jak nie, to co? - zapytała.

- Jak nie, to może masz tu, w Kolorado, jakichś zaufanych przyjaciół, do których mogłabyś się zgłosić w nagłej potrzebie? Jeżeli tak, zrób to.

- Nie chcę nikogo narażać - odparła.

Nick uśmiechnął się.

- Grzeczna dziewczynka. Wiem, że jest ci ciężko i że wolałabyś, żeby to Ron się tobą zajmował. Niestety, należy się pogodzić

z istniejącym stanem rzeczy. Muszę mieć pewność, że będziesz ze mną współpracować. Ja, ze swej strony, będę się z tobą konsultować, ale powinnaś być przygotowana na to, że pewnie nieraz będę sięgał po broń. A ty musisz mi wtedy zaufać. Zgadzasz się?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a potem bez słowa skinęła głową.

- Dobrze. Wyośmy się stąd. - Nick- odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

Ashley wyszła za nim z poczekalni. Nick zatrzymał się przy pokoju pielęgniarek i podał im numer swojego telefonu komórkowego, żeby mogły go zawiadomić, gdy tylko Ron odzyska przytomność. Po wyjściu na dwór natknęli się na Harveya, który już na nich czekał, wsparty o karoserię starego buicka. Nick zabrał bagaże z furgonetki, a potem schował kluczyki do kieszeni. Odda je później Harveyowi, żeby odstawił furgonetkę na parking policyjny. Na razie chciał jeszcze, żeby wszyscy widzieli, że furgonetka stoi przy wejściu na ostry dyżur.

Kiedy podeszli bliżej, Harvey wyciągnął rękę do Ashley.

- Wiem, że nie pamięta mnie pani, panno Sullivan, ale pracowałem w ochronie, kiedy pani ojciec został gubernatorem. Pani była wtedy pewnie w przedszkolu. Przykro mi, że znalazła się pani teraz w takiej sytuacji.

Zerknęła na Nicka, a on lekko pokręcił głową. Zrozumiała z tego, że Harvey mówi tylko o wypadku, a nie wie jeszcze o zniknięciu jej rodziny.

- Zawiozę was teraz na miejsce, gdzie będziecie mogli pojeździć na nartach.

Raz jeszcze spojrzała na Nicka. Tym razem się uśmiechał.

Harvey mówił dalej:

- Póki nie dowiemy się, kto do pani strzelał, nie zawiadomię nikogo o pani pobycie w Kolorado. Opinia publiczna jest przekonana, że bawi pani z rodziną na wakacjach. I niech tak lepiej zostanie.

Nick pomógł Ashley wsiąść do buicka, po czym wyjechali z parkingu. Harvey tymczasem wyłuszczył im swój plan:

- Mam przyjaciół, którzy prowadzą mały sklepik na skraju miasta. To moi sąsiedzi. Powiedziałem im, że potrzebuję dwóch part nart, biegówek. Kiedy to załatwimy, zawiozę was do tego domku, żebyście mogli trochę odpocząć. Może wreszcie uda nam się wpaść na jakiś trop.

Nick pomyślał, że gdyby Harvey znał całą prawdę, nie byłby takim optymistą. Całe szczęście, że ten człowiek przeszedł szkolenie w wydziale bezpieczeństwa i wiedział, w co się pakuje. Nawet jeśli mu się wydawało, że strzelanina się nie powtórzy.

On sam też chciał się łudzić, że tak się rzeczy mają, ale w głębi duszy czuł, że będzie inaczej.

ROZDZIAŁ 9

Ashley siedziała między dwoma mężczyznami i spoglądała przez okno w lodowatą ciemność. Nie potrafiła opanować dreszczy. Czy to ma być właśnie to, co życie trzymało dla niej w zanadrzu? Musi słuchać człowieka, którego poznała zaledwie tydzień temu, i wierzyć, że potrafi ją obronić przed ludźmi, którzy chcą ją skrzywdzić.

Nie mogła wymazać z pamięci wstrząsającego obrazu - Ron, bezwładny jak kukła na przednim siedzeniu furgonetki, a życie ucieka z niego wraz ze strumieniem krwi. Albo Ron na stole operacyjnym, a personel szpitala próbuje zatamować krwotok. Wszystko stało się tak szybko. Równie dobrze to ona mogła teraz leżeć na jego miejscu.

Albo mogła spędzać wakacje ze swoją rodziną. Co się działo z jej bezpiecznym, małym światem? Po co ci wszyscy ludzie, którzy pod pozorem zapewnienia bezpieczeństwa nieustannie zakłócali prywatność jej bliskim, jeśli nie potrafili zapobiec temu, co wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin?

- Wygląda na to, że rzeczywiście czekają na nas w sklepie - z ulgą stwierdził Harvey. - Wejść do środka i weź, co będzie ci potrzebne.

Ashley spojrzała na zegarek i ze zdumieniem odkryła, że jest już szósta. Za godzinę wszędzie słońce. Miała za sobą najdłuższą noc w swoim życiu, ale na pewno wszystko się poprawi, gdy tylko zrobi się jasno. W jej pojęciu ciemność zawsze niosła ze sobą zagrożenie.

Nick pomógł wysiąść Ashley z samochodu, ujął ją pod ramię i przez pokryty lodem chodnik podprowadził pod drzwi sklepiku. Zza szyby w drzwiach obserwował ich jakiś człowiek. Mimo kompletnego ubrania, o tym, że został nagle wyrwany z łóżka, świadczyły jego potargane włosy i nieco senny wyraz twarzy.

- To wy jesteście znajomymi Harveya? - zapytał, a kiedy Nick skinął głową, otworzył drzwi. - Podobno macie jakieś kłopoty. W czym mógłbym wam pomóc?

Nick niemal wepchnął Ashley do sklepu, mówiąc:

- Jesteśmy panu bardzo wdzięczni. - A potem bez zająknięcia wyrecytował listę potrzebnych rzeczy. Sklepikarz ze zrozumieniem pokiwał głową i poprowadził ich na zaplecze. Ashley spojrzała na Nicka ze zdumieniem. Najbardziej zaskoczyła ją prośba o dwie pary nart-biegówek. Co ten człowiek planuje?

Nick kazał jej przymierzyć buty i upewnić się, czy narty mają odpowiednią długość,

- Jestem panu bardzo zobowiązany - zwrócił się do sklepikarza. - To rzadki przypadek, żeby komuś chciało się wstać z łóżka po to, by obsłużyć klienta.

- Cieszę się, że mogłem wam pomóc. Przyjaciele Harveya są też moimi przyjaciółmi - odparł mężczyzna.

Nick uśmiechnął się.

- Harvey to świetny facet. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - powiedział cicho. -

Podczas gdy Nick regulował należność, Ashley wzięła część zakupów i wróciła do samochodu.

Nick przyszedł w chwilę później, niosąc większe rzeczy. Na szczęście wóz Harveya był na tyle duży, że udało im się również załadować do środka narty.

Kiedy Nick wsiadł do samochodu, Harvey oznajmił:

- Będę potrzebował kilku wskazówek.

Nick podał mu potrzebne informacje, z czego Ashley wywnioskowała, że znał pewne konkretne miejsce. Szkoda tylko, że nie uznał za stosowne jej o tym poinformować. Nie czuła się jednak

urazona, bo w obecnej chwili zależało jej tylko na jednym: żeby nareszcie odpocząć. Może po kilku godzinach snu dojdzie do siebie na tyle, by móc stawić czoło dramatycznej sytuacji, w jakiej się znalazła.

Wydawało jej się, że jadą bez końca jakimiś bocznymi drogami, aż wreszcie znaleźli się w miejscu, gdzie droga się skończyła, a przed nimi rozpościerała się już tylko bezkresna, śnieżna równina.

- To by było na tyle - wesoło stwierdził Harvey. - Dalej musicie radzić sobie sami.

Nick spojrział na Ashley, jakby spodziewał się protestów.

- Wymij z walizki tylko to, co będzie ci naprawdę potrzebne, i przełóż do plecaka - powiedział.

- A ja myślałam, że będziemy ciągnęli bagaże na sankach!

Nick odwrócił na moment wzrok, a kiedy znów na nią spojrział, usta drgnęły mu w uśmiechu.

- Cieszę się, że znowu jesteś sobą. Co za ulga! - Wysiadł z wozu i zaczął się mocować z nartami, podczas gdy Harvey wyjmował walizki z bagażnika.

Ashley siedziała z tyłu buicka i przeglądała swoje rzeczy, odkładając na bok tylko te absolutnie niezbędne, w tym również parę spodni narciarskich. Korzystając z ciemności, szybko się w nie przebrała, a dzinsy włożyła do plecaka.

Spojrziała na niebo. Było niemal tego samego, atramentowego koloru, co otaczające ich góry. Tylko śnieg połyskiwał srebrnąwą poświatą. Dziwna pora, jak na narciarską wycieczkę.

Zapięła plecak i zarzuciła go na plecy, a potem dołączyła do swych opiekunów.

- Mam nadzieję, że wiesz, dokąd idziemy - zwróciła się do Nicka. - Na myśl o tym, że moglibyśmy się zgubić w tej głuszcy, robi mi się słabo. - Machnęła ręką, wskazując czarne szczyty.

- Właśnie myślałem o tym samym - wtrącił się Harvey.

- Wiem, gdzie jesteśmy, a poza tym mam kompas, latarkę, no i telefon komórkowy.

- Jeżeli baterie wytrzymają - mruknęła Ashley.

- Nie kracz - uciał Nick.

Harvey roześmiał się.

- Oboje zrządźcie tak, jakbyście byli starym, dobrym małżeństwem.

Na myśl o tym Ashley szybciej zabiło serce - i wcale jej się to nie podobało. Ona żoną Nicka Logana?

Nick milczał. Ukłakł i pomógł jej przypiąć narty, a potem założył swoje.

Harvey zlustrował ich uważnym spojrzeniem, po czym skinął głową.

- Resztę waszych rzeczy zabiorę do domu. Gdybyście czegoś potrzebowali, dajcie mi znać.

- Jakoś sobie poradzimy. Spotkamy się w tym samym miejscu, jeżeli ci to odpowiada.

- Jasne - odparł Harvey. - Wystarczy, że zadzwonisz i podasz mi termin, a na pewno tu będę. - Wsiadł do buicka, ostrożnie zawrócił na wąskiej drodze i odjechał.

Ashley doznała nagle uczucia, jakby opuścił ją ostatni przyjaciel, a ona została sama na tym odludziu, zdana na łaskę tego władczego, opryskliwego człowieka.

- Umiesz poruszać się na biegówkach? - zapytał Nick.

- Nie wydaje ci się, że trochę późno na takie pytania?

- Rozumiem, że to ma oznaczać „tak”.

- Może mi wreszcie powiesz, dokąd idziemy?

- Moja rodzina ma domek letni o kilka kilometrów stąd.

- Nie lepiej byłoby zainstalować się w jakimś hotelu, niż bawić się w szkołę przetrwania?

- Może nie zdajesz sobie sprawy, ale tu rzeczywiście chodzi o przetrwanie. Póki się nie dowiem, co się stało, chcę cię mieć w miejscu najbezpieczniejszym z możliwych. Tylko tu będę mógł zapewnić ci właściwą ochronę. Pobyt w hotelu byłby bardzo ryzykowny, a my nie mamy tu tylu odpowiednio wyszkolonych ludzi, żeby cię strzec przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. - Obrzu-

cił ją wymownym spojrzeniem, od którego zachciało jej się krzy-
czeć ze złości. - No to jak? Idziesz ze mną, czy chcesz kontynuować
tę jałową dyskusję?

Za żadne skarby nie chciała mieć jakichkolwiek zobowiązań
wobec Nicka Logana, wiedziała jednak, że w chwili obecnej był jej
jedyną nadzieją. Bo tylko on mógł sprawić, że wróci do Waszyngto-
nu zdrowa i cała.

Żałowała jedynie, że ze wszystkich znanych jej agentów musiał
to być akurat on.

- Chcę do domu - powiedziała cicho.

- Wiem, Dorothy, ale ty i Toto będziecie musieli mnie znosić
jeszcze przez jakiś czas.

- Bardzo śmieszne!

- To nie jest ani trochę śmieszne, Ashley. Staram się jak mo-
gę. Znam swoją robotę. Nie wiem, co się dzieje, kto postrzelił
Rona i kto urządził na nas zasadzkę. Wiem za to, że znaleźliśmy
się w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ nie wiadomo, komu moż-
na zaufać. A w przypadku takich wątpliwości lepiej nie ufać ni-
komu.

- Poza mną, oczywiście - dodała ze sztucznym uśmiechem.

Nick patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Ufam, że będziesz mi posłuszna i że naprawdę chcesz się
jeszcze zobaczyć z rodziną. Ufam też, że zrobisz wszystko, żeby
dotrzeć do miejsca, gdzie będziesz bezpieczna.

Był szorstki i bardzo nieprzyjemny. Był egoistą, niemniej jednak
Ashley musiała przyznać, że był również mistrzem w swoim fachu.
Nigdy mu o tym nie powie, rzecz jasna, że jest pełna podziwu dla
jego profesjonalizmu. Po co powiększać jego już i tak rozdęte do
granicy możliwości ego?

Ruszyła w ślad za nim, pod górę, poddając się temu, co nieunik-
nione.

Upragniony świt zamiast słońca przyniósł ze sobą ciężkie chmu-
ry, z których sypnął gęsty śnieg.

Nie wiedziała, jak długo szli jakimś niewidocznym szlakiem,

kiedy wreszcie Nick zatrzymał się, wyciągnął kanapki i picie i wskazał jej zasłonięte miejsce, gdyby go potrzebowała.

- Czy naprawdę musimy tak pędzić - zapytała zdyszana - czy po prostu lubisz bawić się w chowanego?

- Nie wystarczy ci, że ktoś do ciebie strzelał?

Umilkła. Na chwilę. Śnieg padał grubymi, ciężkimi płatkami, coraz bardziej ograniczając widoczność. Zerwał się też ostry wiatr.

Kiedy Nick zatrzymał się po raz kolejny, Ashley była o kilka metrów z tyłu. Mechanicznie poruszała rękami i nogami, ale miała wrażenie, jakby jej mózg przestał funkcjonować. Przenikliwy wiatr zmienił świat w lodowate piekło, którego jedynym mieszkańcem prócz niej był ten sunący przodem wrogi robot, odporny na śnieg i wichurę, zdążający do siebie tylko znanego celu.

- Ashley!

W jego głosie wychwyciła nutę irytacji. O co mu chodziło? Czy uważał, że powinna iść prędzej? Trudno. Wszystko jej jedno, czy...

- Ashley, jesteśmy już na miejscu. Widzisz? To tam, na tej polance.

Zamrugała oczami, jakby budziła się z transu. A potem wyteńczyła wzrok, próbując cokolwiek zobaczyć poprzez padający śnieg.

Rzeczywiście, coś tam majaczyło - coś, co wydawało się budynkiem, ale nie była tego pewna. Potrząsnęła głową i spróbowała przyspieszyć kroku, chociaż nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Kędy dotarła w zaciszne miejsce, Nick zdążył już odpiąć narty i nachylił się, żeby jej pomóc.

Załawionymi oczyma patrzyła na budynek, który litościwie osłonił ją od wiatru. Ze zdumieniem stwierdziła, że była to całkiem duża, solidnie zbudowana chata z grubych, drewnianych bali, z okazałym gankiem od frontu.

Sześć stopni prowadzących na ganek pokrywała gruba warstwa śniegu, a rząd sopli zwisał spod dachu, tworząc lodową dekorację.

Po odpięciu nart Ashley ruszyła w stronę ganku.

- Stój! - krzyknął za nią Nick. - Muszę najpierw sprawdzić to miejsce.

Spojrzała na niego przez ramię i pokręciła głową.

- Jesteś potwornie męczący, wiesz o tym? Jeżeli nawet w środku czai się ktoś, kto dybie na moje życie, jest mi wszystko jedno. - Z trudem wdrapała się po schodkach, patrząc, jak śnieg wlatuje w górę przy każdym jej kroku. Marzyła tylko o jednym: żeby się położyć. Czy to aż tak wiele? Przed progiem otrzepała buty ze śniegu i nacisnęła klamkę.

- Zamknięte - stwierdziła ze zdumieniem.

- Co w tym dziwnego? - odparł Nick. Podszedł do ściany frontowej i zaczął delikatnie ostukiwać jedną z belek, a potem mocniej nacisnął. Mały fragment belki odskoczył, odsłaniając skrytkę, w której leżał klucz. Nick przekreślił klucz w zamku i z uśmiechem cofnął się od progu.

Ashley otworzyła drzwi i stwierdziła, że za nimi znajdują się drugie, również zamknięte na klucz.

- Twoja rodzina jest nadzwyczaj ostrożna.

Nick podał jej klucz, a kiedy i te drzwi zostały otwarte, wszedł za nią, starannie zamykając obie pary. W środku panował mrok. Nick minął Ashley i poszedł korytarzykiem w głąb domu.

Ashley przeraziła się.

'- Gdzie idziesz?! - zawołała mimo woli.

Nick przystanął w progu i spojrzał przez ramię.

- Muszę włączyć prąd, żebyśmy mogli mieć światło i ciepłą wodę. Tablica rozdzielcza jest w piwnicy, podobnie jak pompa do studni.

- Ach, tak. - Zrobiła kilka kroków i zajrzała do dużego pokoju. Większą część jednej ze ścian zajmował kamienny kominek. Obok leżał stos drewna, pociętego na równe szczapy. Zajrzała głębiej i zobaczyła, że wzdłuż innej ściany prowadzą schody na otwartą antresolę, na którą wychodziło kilka par drzwi.

W domu panował dojmujący chłód. Nagle chwyciły ją dreszcze. Dygocząc, poszła dalej korytarzem, do kuchni, gdzie kolejne scho-

dy prowadziły w dół, najpewniej do piwnicy. Rozejrzała się po urządzonej bez pretensji, ale w pełni funkcjonalnej kuchni.

Nagle za jej plecami zapaliło się słabe światło. Drgnęła i odwróciła się z przerażeniem. Zobaczyła, że drzwi lodówki są otwarte i światło pada ze środka. Dopiero wtedy usłyszała cichy szum i uświadomiła sobie, że Nick włączył prąd. Podbiegła do ściany i przekreśliła wyłącznik. Kiedy kuchnię zalała fala światła, odetchnęła z ulgą.

Zamknęła lodówkę, a potem otworzyła jakieś drzwi, które - jak przypuszczała - musiały prowadzić do spiżarni. Rzeczywiście, w środku znalazła zapasy puszek i zaplombowane kanistry. Pomyślała, że przynajmniej nie umrą z głodu.

Nick wszedł do kuchni i rozejrzał się wokoło.

- Chyba wszystko w porządku - stwierdził. - Pójdę rozpalic ogień na kominku.

Przeszła za nim do większego pokoju i usiadła na kanapie przed kominkiem. Zdrętwiałymi palcami zdjęła najpierw rękawiczki, a potem buty. I wtedy z westchnieniem zaczęła rozmasowywać sobie stopy.

Nick odwrócił się i spojrzał na nią.

- Dobrze się spisałaś - powiedział. - Jestem pod wrażeniem.

Nie dość, że ciągał ją godzinami przez jakieś śnieżne pustkowia, to jeszcze śmiał teraz traktować ją z góry.

- Jasne, że tak - mruknęła pod nosem. Skuliła się, zamknęła oczy i oparła głowę na kolanach. -

- Posłuchaj, Ashley - odezwał się Nick, wrywając ją z błogiego niebytu. Otworzyła oczy. Nick stał przed nią, z rękami w kieszeniach. - Wiem, że nie zaliczam się do twoich ulubieńców, ale przez jakiś czas będziemy skazani na swoje towarzystwo. Jeżeli chcesz mi coś powiedzieć, nie krępuj się. Mam za dużo spraw na głowie i nie chce mi się odgadywać sensu twoich zawołanych uwag.

Ashley poczuła nagłe uderzenie gorąca. Co za niefortunny moment na konfrontację.

Nick sprawiał wrażenie, jakby rzeczywiście był rozgniewany. Co takiego powiedziała, że wytrąciła go z równowagi?

A zresztą, skoro chciał wiedzieć, co ma przeciwko niemu, powie mu to bez ogródek.

Wzięła głęboki oddech, a potem wyrzuciła jedynym tchem:

- Może i jesteś najlepszym agentem wydziału bezpieczeństwa, Logan, ale jako człowiekowi daleko ci do ideału. Uważam, że jesteś aroganckim egoistą. Jeżeli nie podoba ci się sposób, w jaki zwracam się do ciebie, to przynajmniej mamy ze sobą coś wspólnego. Mam już po uszy twoich rozkazów i twojego protekcjonalnego tonu. Jeżeli moje odpowiedzi cię obrażają, to spróbuj porozumieć się ze mną w bardziej sympatyczny sposób. A może nie uczą was tego w tej waszej szkole tajnych agentów?

Po tej tyradzie, wyczerpana, opadła na kanapę i zamknęła oczy.

Kiedy wreszcie je otworzyła, zobaczyła, że jest sama. Czuła się zdeorientowana. Ile czasu minęło? Dokąd poszedł Nick?

ROZDZIAŁ 10

Nick stał w swojej sypialni, zaciskając pięści i biorąc raz po raz głębokie oddechy, żeby się opanować. W porządku, sam się o to prosił, a jeżeli Ashley naprawdę powiedziała to, co myśli, to nawet lepiej. Rzecz w tym, że nie mógł znieść sposobu, w jaki odnosiła się do niego. Zwłaszcza w obecnej sytuacji. Z jej słów jasno wynikało, że stosunki między nimi nie poprawią się ani na jotę.

Powinien jak najszybciej dostarczyć ją do Waszyngtonu. W możliwie bezpiecznych warunkach.

A na razie oboje byli głodni i wyczerpani. Rozejrzał się po pokoju i z wdzięcznością pomyślał o jego ostatnim użytkowniku, który zostawił wszystko w idealnym porządku, gotowe na przyjęcie następnego gościa. Prześcieradła, kołdry i poduszki leżały starannie złożone w nogach łóżka. Szybko pościelił łóżko, a zanim zszedł na dół, wyjął jeszcze z szafy dodatkowe koce.

U stóp schodów przystanął i spozjrzał na Ashley, która spała na kanapie, przykryta kocem. Musiała być taka zziębnięta i zmęczona, że nawet nie zdjęła kurtki.

Stał nad nią przez kilka minut i czuł, jak jego gniew topnieje. Z dwojga złego wolał już jej przykrą szczerość i ironię od hysterii czy pozy słabej, bezradnej kobietki.

Dotrzymała mu kroku tej nocy, a przecież narzucił ostre tempo. W życiu nie był tak szczęśliwy jak w chwili, gdy poprzez gęstnieją-

cą zamieć zobaczył zarysy chaty. Zaczynał już się obawiać, że zgubił drogę.

Raz jeszcze spojrzął na Ashley, a potem przeszedł do kuchni, otworzył kilka puszek z jarzynami, przełożył ich zawartość do dużego rondla, a na koniec dorzucił trochę puszkowanej wołowiny.

Jako dziecko bardzo lubił tu przyjeżdżać. Po kilku dniach spędzonych w lesie wszystkie kłopoty stawały się nieważne. Nagle uświadomił sobie, że tęskni za tamtymi czasami. Niestety, tym razem pobyt w leśnej głuszy nie pomoże mu rozwiązać problemu, z którym przyszło mu się zmierzyć.

Czekając, aż jedzenie się podgrzeje, zadzwonił do Waszyngtonu. Chambers odebrał już po pierwszym sygnale.

- Tu Logan. Są dla mnie jakieś wiadomości?

Zapadła cisza. Nick czekał. Wreszcie Chambers cicho powiedział:

- Straż Przybrzeżna zlokalizowała jacht dziś rano, ale nadal nie ma śladu po statku z ochroną.

- A co z jej rodziną?

- Nie wiadomo. Znaleźliśmy Clarke'a, kapitana jachtu oraz dwóch członków załogi. Byli związani i zakneblowani - kapitan na mostku, członkowie załogi pod pokładem, a Clarke w swojej kajucie. Powiedział, że brał właśnie prysznic, kiedy został zaatakowany. Nim dostał cios w głowę i stracił przytomność, zdążył zauważyć jakąś ubraną na czarno postać, która miała na twarzy wełnianą maskę. Przewieźliśmy go helikopterem do najbliższego szpitala. Pozostali twierdzą, że nic nie widzieli. Zdaje się, że poza guzami nie odnieśli większych obrażeń. Są tylko w szoku.

- A Sullivanowie?

- Zniknęli. W kajucie chłopców leżała rozłożona plansza z grą, jakby ktoś przerwał im w trakcie zabawy. W pokoju rodziców, na stoliku przy koi, leżała otwarta książka. Nigdzie ani śladu walki.

- A agenci, którzy byli na pokładzie?

- Też zniknęli.

- To wygląda zupełnie jak film science fiction, z rodzaju „upro-

wadzeni przez kosmitów". Znaleźliście cokolwiek, co mogłoby pochodzić ze statku ochrony?

- Na razie nic.

- Czy w pobliżu nie pływają jakieś łodzie podwodne?

- Nic nam o tym nie wiadomo. Byliśmy w ciągłym kontakcie z ochroną. Przesyłali nam rutynowe meldunki, aż nagle kontakt się urwał. Wysłaliśmy samolot, który patroluje tamte rejony, a jednostki Straży Przybrzeżnej z Nowego Orleanu i Pensacoli przeczesują pas nadbrzeżny. A co się u was dzieje? - Chambers nagle zmienił temat.

- Można powiedzieć, że jesteśmy już w bezpiecznym miejscu. Ashley jest tym wszystkim bardzo przygnębiona. Nic dziwnego - była przecież ofiarą ataku i świadkiem postrzelenia Rona. Powiedziałem jej, że straciliśmy kontakt z jachtem. Czy już coś wiadomo na temat zasadzki?

- Powiem ci, że to kolejna dziwna sprawa. Po rozmowie z tobą dziś nad ranem spróbowałem skontaktować się z naszym lokalnym biurem i natychmiast uzyskałem połączenie. Powiedzieli mi, że nie mieli od ciebie żadnych wiadomości i że hic im nie wiadomo o samolocie, który miał was zabrać. Kazałem im jechać na lotnisko i zbadać sprawę.

- Mówił im pan, że mamy rannego agenta?

Chambers nie od razu odpowiedział, a kiedy się wreszcie odezwał, jego głos przeszedł w szept;

- Nie. Uznałem, że póki nie wiemy, co jest grane, bezpieczniej trzymać sprawę Rona w tajemnicy.

Nick odetchnął z ulgą. On także miał wrażenie, że im mniej ludzi wie, gdzie jest Ron, tym lepiej. Skoro Chambers nie uznał za stosowne powiadomić lokalnych agentów o całej sprawie, musiał mieć pewne podstawy do podejrzeń.

- Doceniam pańską dyskrecję - powiedział i nagle uświadomił sobie, że jeśli Chambers informuje go na bieżąco o wszystkim, co wiadomo na temat losów rodziny prezydenta, to znaczy, że mu ufa. A to się liczy.

- Rozmawiałem z Samem Mastersem - ciągnął dalej Chambers. - Mówił, że widział się z tobą wczoraj.

Nick wychwycił lekką zmianę w głosie Chambersa.

- No i co?

- Powiedział, że wyglądałaś na zestresowanego - odparł po chwili Chambers - i, jego zdaniem, bardzo by ci się przydał urlop, którego cię pozbawiono, przydzielając to zadanie.

A to ciekawe. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek rozmawiał z Samem o swoich planach urlopowych. Więc skąd Sam o nich wiedział?

- Tak, chyba rzeczywiście jestem trochę przewrażliwiony - przyznał. - Pewnie mi się przywidziało, że Ron leży w szpitalu, z raną postrzałową w piersi.

- Spokojnie, Logan - łagodził Chambers. - Nie obrażaj się. To jeszcze nie wszystko. Najciekawszy jest raport, który przyszedł niedawno z lotniska. Znaleźli samolot, rzeczywiście czekał na was przed jednym z hangarów.

- Co mówi pilot?

- Zdziwisz się, ale na pokładzie nie było nikogo. Żywego ducha.

- Przecież to bez sensu!

- Rzeczywiście, to raczej wyklucza sprowadzenie was tutaj tym właśnie środkiem lokomocji. Jeżeli ten samolot miał uniemożliwić Ashley powrót do Waszyngtonu, to im się udało.

- Jeżeli taka jest ich strategia, to najlepiej trzymać Ashley w ukryciu.

- Istotnie. Nie chcę nawet wiedzieć, gdzie jesteście. Prawdę mówiąc, Sam bardzo natarczywie dopytywał się o to, jak was znaleźć. Jak dobrze znasz Sama?

Nick przypomniał sobie wizytę Sama oraz raport, jaki Sam zdał Chambersowi.

- Nie na tyle dobrze, żeby mu podać bardziej szczegółowe informacje.

- Moja sugestia jest taka, żebyście tam na razie siedzieli i nie

podejmowali żadnego ryzyka. Póki Ashley jest bezpieczna pod twoją opieką, wolałbym się skoncentrować na tym, co się dzieje tutaj.

- A co mówi wiceprezydent?

- Jest bardzo przygnębiony wiadomością o zaginięciu rodziny prezydenckiej. Boi się też o Ashley. Kiedy mu powiedziałem o zasadce, stwierdził, że można ci ufać pod każdym względem.

- Czy Ashley nie powinna z nim porozmawiać? Wydaje mi się, że potrzebny jest jej kontakt z kimś jeszcze poza mną.

- Racja! - wykrzyknął Chambers, jakby nagle coś sobie przypomniał. - Wspominałeś przy jakiejś okazji, że Ashley cię nie lubi.

- Łagodnie mówiąc. Wolałaby, żebym to ja dostał tę kulkę, a nie Ron. Może by się nawet z tego cieszyła.

- Chyba przesadzasz. Daj mi ją do telefonu.

- Ona teraz śpi i niech sobie jeszcze trochę pośpi. Ale jak tylko się obudzi, zadzwonię, żeby pan mógł z nią porozmawiać. Może uda się też panu połączyć ją z wiceprezydentem. Niech mi pan wierzy, potrzebne mi teraz wszelkie wsparcie.

- Jak tylko coś się wyklaruje, natychmiast dam ci znać.

- Dziękuję panu, sir. Będę zobowiązany.

Zakończył rozmowę, ale zanim zdążył odłożyć telefon, rozległ się brzęczący sygnał.

- Tu Logan! - powiedział zaniepokojony.

- Nick! - To był Sam. - Gdzie się podziewasz, do diabła? Słyszę, że masz jakieś kłopoty z wydostaniem się z Kolorado. Myślałem, że wyjeżdżacie jutro. Co się stało? Ashley stęskniła się za domem?

- Coś w tym rodzaju.

- Więc gdzie jesteście? Pojechaliśmy na lotnisko, ale tam cisza i pustka. A po was też ani śladu.

- Wiesz co, nie lubię kiedy ktoś zaczyna do mnie strzelać bez powodu. Strasznie mnie to wkurza.

- Myślisz, że mnie nie? Nie wiedziałem o tej strzelaninie. Nikt nie został ranny?

- Na szczęście nie. Tylko kula rozbiła przednią szybę.
- Mieliście cholerne szczęście, że nic się nikomu nie stało! Więc kiedy chcecie wracać do Waszyngtonu?
- Och, będziemy trzymać się ustalonego planu - szybko odparł Nick. - Po tej niemiłej przygodzie Ashley chce jak najszybciej znaleźć się w domu.
- Podwieźć was na lotnisko?
- Nie. Wszystko już załatwione.
- Gdybyś mnie potrzebował, zadzwoń. Masz mój numer do pracy i do domu.
- Wiem.
- Następnym razem, kiedy będę w Waszyngtonie, zadzwonię do ciebie.

- Dobrze, Sam. Dzięki za telefon.

Coś tu nie grało. Czemu Sam go szukał? Co tak naprawdę wiedział o strzelaninie? Kiedy próbował się do niego dodzwonić, nie było go w domu. Czy Sam go oszukiwał? Czy wszystko, co mu mówił, to same kłamstwa?

Teraz jego najważniejszą misją stało się zapewnienie Ashley bezpieczeństwa. Żałował też, że nie może wrócić do miasta, żeby się zobaczyć z Ronem.

Wystukał numer centrali szpitala. Po kilku minutach udało mu się połączyć z przełożoną pielęgniarek na oddziale chirurgicznym.

- Tu agent Nick Logan. Dzwonię, żeby zapytać o stan zdrowia mojego partnera, Rona Stevensona.
- Odpoczywa po operacji. Zgodnie z instrukcją dostał izolatkę. Ma też całodobową, prywatną opiekę pielęgniarską.
- To dobra wiadomość. Czy odzyskał przytomność?
- Tak, ale jest pod wpływem silnych środków nasennych. Na razie nie powinno się go niepokoić.
- Może mnie siostra połączyć z jego prywatną pielęgniarką?
- Oczywiście. Chwileczkę.

Po kilku stuknięciach rozległ się dziewczęcy głos:

- Tu Hazel.

- Cześć, Hazel. Nazywam się Nick Logan. Jestem...
- Ach, agent Logan! Tak się cieszę, że pan dzwoni. Nasz pacjent ciągle o pana pyta. Chce pan z nim porozmawiać?

Nick uśmiechnął się.

- Jasne, że chcę. Dziękuję.

Głos Rona brzmiał ledwo słyszalnie.

- Nick?
- Tak jest, partnerze. Jak leci?
- Jak to mówią, już nie boli. Co się stało?
- Nadal nie wiemy. Ktoś na nas czekał, kiedy jechaliśmy na lotnisko.

- Tyle też wiem, bo to ostatnia rzecz, jaką pamiętam. A potem obudziłem się w jakimś szpitalu, gdzie nikt nie potrafił odpowiedzieć na moje pytania.

- Rozmawiałem z Chambersem. Możesz do niego zadzwonić, gdy się poczujesz lepiej. Nie powiedział nikomu, że jesteś ranny. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby cię zarejestrowano pod innym nazwiskiem. Kto to jest, ta twoja pielęgniarka?

- Nie wiem. Mówi, że jest z agencji.
- To by się zgadzało. I to pewnie nie lokalnej.
- Pracowała w Wirginii, a dziś rano kazali jej wsiąść w samolot i przylecieć tutaj. Wszystko, co wiem, to że kiedy doszedłem do siebie, ona już siedziała przy moim łóżku.

- Odpoczywaj. Mówią, że z tobą już lepiej.
- Są jakieś wieści ze wschodu?
- Znaleźli jacht. Załoga ma się dobrze, ale Sullivanowie zniknęli. Może to jakiś atak terrorystyczny.

- W każdym razie nie wygląda to dobrze. Ashley wie?
- Jeszcze nie. Powiedziałem jej tylko, że straciliśmy z nimi kontakt.

- A jak ona się czuje? - zapytał Ron.
- Ciągle powtarza, że chciałaby, żebyś tu był. Ja też, jeżeli o tym mowa.

- Miło mi to słyszeć. Lubię myśleć, że jestem niezastąpiony.

112 CÓRKA PREZYDENTA

- Mam zadzwonić do twojej rodziny albo kogoś? - zapytał Nick.

- Lepiej nie. Po co wszczynać alarm.

- A twoje córki?

Ron milczał przez chwilę.

- Nie - powiedział w końcu. - Powiedziałem im, że wyjeżdżam z miasta i zadzwonię, jak tylko wrócę do domu. Więc na razie nie oczekują ode mnie żadnych wiadomości.

- Uważaj na siebie. Masz mój numer. Dzwon do mnie o każdej porze dnia i nocy. Mówię poważnie - zapewnił Nick.

- Dzięki.

Możliwość słuchania cichego głosu Rona była dla Nicka największą nagrodą. Czuł się odpowiedzialny za to, że jego partner został ranny. A przecież zawierzył instrukcjom zwierzchników. Zrobił, co mu kazano. W rezultacie omal nie stracił najlepszego partnera, z jakim kiedykolwiek pracował.

Nie podobało mu się to. Ani trochę. Mimo iż próbował nie traktować strzelaniny jako ataku wymierzonego przeciwko sobie. Nie mógł powodować się emocjami, żeby stracić umiejętność obiektywnego spojrzenia na to, co się wydarzyło.

Podszedł do kuchenki i zamieszał w rondlu. Potrawa była gotowa. On też. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni jadł coś ciepłego, ale musiało to być jakieś dwadzieścia cztery godziny temu.

- Wspaniale pachnie!

Odwrócił się i zobaczył Ashley. Stała w progu, jeszcze zaspana. Nie miała już na sobie kurtki.

- Usiądź i zjedz coś.

Nie trzeba jej było zachęcać. Szybko podeszła do stołu i usiadła. Nick postawił przed nią pełną miskę, a do tego paczkę krakersów, które znalazł w hermetycznie zamkniętym pojemniku. Potem postawił na stole drugą miskę, nalał kawy do dwóch kubków, a na koniec zajął miejsce po drugiej stronie stołu, naprzeciw Ashley.

Jedli, nie zwracając na siebie najmniejszej uwagi. Dopiero po dwóch dodatkach Ashley odstawiła kubek i spojrzała na Nicka.

- Chciałabym cię przeprosić za moje zachowanie. Robiłeś wszystko, żeby mnie chronić, a ja starałam się obrzydzić ci życie. To nie fair. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Nie ma o czym mówić, Ashley. Każdy ma prawo wygłaszać swoje opinie. Byłaś po prostu brutalnie szczerą.

Ashley zarumieniła się, ale wytrzymała jego spojrzenie.

- Myślę, że zachowywałam się tak okropnie, bo nigdy nie znałam bliżej kogoś takiego jak ty. Strasznie mi działałaś na nerwy. A kiedy tego wieczora, na tańcach, dałeś mi kosza...

- Co takiego? O czym ty mówisz?

- Nie chciałeś ze mną zatańczyć.

- Przecież z tobą tańczyłem. To ty zesłałaś z parkietu, a nie ja.

Popatrzyła na niego przeciągle, a potem wzruszyła ramionami.

- To już nieważne. Byłeś wtedy taki miły dla wszystkich, z takim zapałem tańczyłaś z Erin i Trish. A ze mną... odniosłam wrażenie, że nie chcesz ze mną tańczyć. Zrobiło mi się przykro, bo wcześniej tego dnia byłeś dla mnie jakby trochę miłszy. Pewnie się czegoś spodziewałam po tym wieczorze, a ty nie spełniłeś moich oczekiwań, dlatego tak się zachowałam.

- Możesz być pewna, że nie chciałem ci wtedy sprawić przykrości, Ashley, a jeżeli mimo wszystko to zrobiłem, winienem ci przeprosiny.

Spróbowała się uśmiechnąć drżącymi wargami.

- Masz jakieś wiadomości o mojej rodzinie?

- Dobrze, że mi przypomniałaś! Musisz zadzwonić do Waszyngtonu. To znaczy, miałaś to zrobić, jak tylko się obudzisz.

- I tak najpierw musiałam coś zjeść. Czy to znaczy, że już ich zlokalizowali?

- Wiceprezydent poda ci wszystkie szczegóły.

Nick szybko wystukał numer Grega Chambersa, a potem przekazał telefon Ashley.

Po chwili usłyszał, jak wita się z Jasonem Freemanem i pyta o rodzinę, po czym w milczeniu wysłuchuje długiej odpowiedzi.

Wstał i zaczął zbierać naczynia ze stołu, żeby zostawić ją w spokoju.

Zauważył, że sama mówiła niewiele, natomiast na każde pytanie dostawała długą odpowiedź.

Po zakończeniu rozmowy Ashley oddała mu telefon, dyskretnie otarła oczy i wyszła z kuchni. Nie szedł za nią, gdyż postanowił dać jej trochę czasu na oswojenie się ze wszystkimi nowinami.

Sam także potrzebował dłuższej chwili, żeby przyjąć do wiadomości jej przeprosiny. Wcale nie chciał jej wtedy urazić. Próbował tylko uchronić siebie i swoje uczucia, używając pracy jako pretekstu. Ron sugerował mu wówczas, że zachowuje się niegrzecznie, ale go wtedy nie posłuchał. A teraz dostaje za swoje.

Ashley miała odwagę przyznać się, dlaczego postąpiła tak, a nie inaczej. A czy on miałby odwagę wyznać jej, że jego postępowanie wynikało z faktu, iż za bardzo mu się podobała?

ROZDZIAŁ 11

Nick zatrzymał się w drzwiach do saloniku. Pokój tonął w mroku. Przez okno od wschodu sączył się nikły blask księżyca. Na podłodze czarnym konturem rysowały się cienie nagich drzew. Na kominku dogasał ogień. Wraz z zapachem palącego się drewna napłynęła go fala wspomnień.

Ashley klęczała przed kominkiem, dorzucając do ognia drobne szczapy. Wyglądała na całkowicie pochłoniętą tym zajęciem.

Nick wyczuł jakieś napięcie. Oto znaleźli się sam na sam w niecodziennych okolicznościach. A Ashley, prócz niemiłych słów, powiedziała mu także, że miała nadzieję, iż zdołają się zaprzyjaźnić.

Tylko że to, co on do niej czuł, w najmniejszym stopniu nie przypominało przyjaźni. Ta kobieta zapadła mu w duszę jak żadna inna. Nie mógł pojąć, jak to możliwe, żeby jednej osobie w tak krótkim czasie udało się zasiać w jego myślach taki zamęt. Wystarczyło, żeby znalazł się w jej towarzystwie, a już zaczynały nim targać sprzeczne emocje.

Więc co miał teraz robić?

Wsunął ręce do kieszeni i zdecydowanym krokiem przekroczył próg pokoju. Teraz już rozumiał, co musiał czuć Daniel, wchodząc do jaskini lwa. Na dźwięk jego kroków Ashley szybko otarła oczy, a potem odwróciła się i obdarzyła go bladym uśmiechem.

- To wyjątkowo urocze miejsce. Od jak dawna należy do twojej

rodziny? - zapytała spokojnym tonem, jakby właśnie gawędzili przy popołudniowej herbatce.

Po czym znowu zapatrzyła się w ogień.

Widział, jak cierpiała, ale nie miał pojęcia, co mógłby dla niej zrobić. Miała rację, zarzucając mu, że nie nauczyli go metod porozumiewania się z ludźmi. Może więc powinien posłuchać jej rady?

Przysiadł na brzegu kanapy.

- Od bardzo dawna - powiedział, rozglądając się po pokoju, który budził w nim tyle nostalgicznych wspomnień. - Zbudował go mój dziadek - ciągnął dalej, widząc, że Ashley jakby się odprężyła - a my go zmodernizowaliśmy, na ile to było możliwe. Gdyby to od nas zależało, wybralibyśmy jakieś bardziej dostępne miejsce. Ale dziadek miał naturę odludka. Po śmierci babci zostawił wszystkich i wszystko i spędził tu samotnie resztę życia.

- Oczywiście bez prądu i wody bieżącej?

Nick uśmiechnął się.

- Tak. Mama powiedziała, że jej noga nie postanie w tej chacie, póki ojciec nie doprowadzi linii elektrycznej. Kosztowało to masę zachodu, ale się udało. Później mogliśmy już spędzać tu wakacje. Ojciec zainstalował też pompę elektryczną w studni oraz założył filtry. - Nick uświadomił sobie, że od lat o tym nie myślał.

Ashley ułożyła się wygodnie na drugim końcu kanapy i spojrzała na niego. Zachowywała się, jakby była u siebie w domu, co, niestety, pobudzało jego wyobraźnię. Nagle poraziła go wizja, że cała jego rodzina od pierwszej chwili zakochałaby się w tej kobiecie.

Rzeczywiście, wybrał sobie stosowną porę na takie myśli!

Delikatny kwiatowy zapach drażnił jego zmysły. Wszystko tęnęło w różowej poświacie od kominka.

Powiedz coś, człowieku, beształ w duchu sam siebie. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to pochwalić Ashley, że wygląda tak ślicznie, z tą swoją jasną cerą i długimi, czarnymi włosami, w które chciałby zanurzyć palce. Tego jednak nie mógł jej powiedzieć.

Zapatrzył się w ogień, próbując znaleźć jakąś inną płaszczyznę porozumienia z kobietą, której miał przecież strzec.

Nie wiedział, jak długo siedzieli w milczeniu, które wreszcie Ashley przerwała.

- Po rozmowie z Freemanem zrozumiałam, że przez jakiś czas będziemy zdani wyłącznie na własne towarzystwo.

- No tak. - Nick chrząknął. - Jest mi bardzo przykro...

Uciszyła go niedbałym gestem.

- Proszę, nie. Wolałabym porozmawiać o przyczynach, dla których tu jesteśmy. Mam nadzieję, że spożytkujemy czas, jaki przyjdzie nam razem spędzić, na to, żeby się lepiej poznać.

On natomiast miał cichą nadzieję, że reakcja na jej niewinne słowa nie odbiła się na jego twarzy.

Ashley obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

- Obawiam się, że źle zaczęliśmy - ciągnęła. - Jestem gotowa wziąć całą winę za to na siebie. Mogę tylko powiedzieć, że jeszcze nigdy nie byłam dla nikogo tak nieprzyjemna jak dla ciebie, a przecież sobie na to nie zasłużyłaś.

- To nie ma teraz znaczenia - burknął.

Zapatrzyła się na chwilę w ogień, a potem zaczęła mówić dalej:

- Liczę na to, że dowiem się czegoś o tobie. Nie uważasz, że byłoby nam łatwiej, gdybym cię lepiej znała?

Ha! Nigdy by się nie spodziewał, że będzie próbowała znaleźć jakąś wspólną płaszczyznę, na której mogliby funkcjonować. Prawdę mówiąc, odpowiadało mu to znacznie bardziej, niż chciałby się do tego przyznać.

Doceniał jej szczerość i bezpośredniość i czuł, że powinien zrewanżować się tym samym. Usiadł wygodniej, zwracając się ku Ashley.

- Jeżeli naprawdę chcesz mnie lepiej poznać, to muszę zacząć od pewnego wyjaśnienia.

Spojrzała na niego uważnie i powiedziała:

- W porządku.

Niełatwo będzie mu to wyznać. Zaczął żałować, że nie przyniósł z kuchni czegoś do picia, bo w gardle mu zaschło.

- Muszę wrócić do tego wieczora... tego, kiedy z tobą tańczyłem... - zaczął niepewnie.

- Ach, proszę cię - przerwała mu. - Już raz mnie przeprosiłeś, chociaż wcale nie było to konieczne. To ja zachowałam się wtedy jak dziecko. - Mówiła lekkim tonem, ale w jej złotych oczach mallowały się powaga i ból.

- Nie powinienem w ogóle z tobą tańczyć - powiedział Nick. - Mogłem skłamać, mówiąc, że taniec nie wchodzi w zakres moich obowiązków. Wspomniałaś, że z innymi kobietami tańczyłem z przyjemnością. Tak naprawdę taniec z nimi nie sprawił mi większej przyjemności. Tyle tylko, że mogłem się trochę odprężyć. A z tobą nie.

- Czy jestem aż taką marną tancerką? - zapytała, marszcząc brwi.

Źle prowadził tę rozmowę. Sprawiał tylko, że Ashley czuła się jeszcze gorzej. Potrząsnął głową.

- Jesteś wspaniałą tancerką i doskonale o tym wiesz. - Potarł brodę, próbując znaleźć właściwe słowa. - Problem polega na tym, że chcąc dobrze wykonać swoje zadanie, powinienem zachować odpowiedni dystans. Kiedy trzymam cię w objęciach, przestaje to być możliwe.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Przepraszam, ale nie bardzo cię rozumiem.

Chyba rzeczywiście nie potrafili się porozumieć. Poza tym nie chciał jej powiedzieć nic więcej.

Westchnął. Sam na siebie zastawił pułapkę. Przecież to on zaczął od wyjaśnień. I to on powinien dokończyć. Nie miał wyboru. Sam się skazał na szczerłość.

Wychylił się w stronę Ashley i patrząc na nią z napięciem, powiedział:

- Dobrze. Koniec z nieudomówieniami. - Zaczerpnął tchu, a potem wypalił: - Podobasz mi się.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- I to bardzo - dodał. - Walczyłem z tym, odkąd przydzielili mi to zadanie, ale obawiam się, że na próżno. A przecież mam cię chronić. Z założenia nie powinienem mieć do ciebie osobistego

stosunku. Nie powinienem z tobą tańczyć. W chwili gdy wziąłem cię w objęcia, zrozumiałem, że to był niewybaczalny błąd. Rozumiesz? - Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

Nagle rysy jej złagodniały. Przynęła się bliżej, tak że kolanem opierała się o jego udo.

- Naprawdę ci się podobam? - zapytała cicho.

Wyciągnął rękę i musnął z uśmiechem jej policzek.

- Tak, panienko.

Oparła policzek o jego dłoń, a wtedy on przysunął się i zrobił to, na co miał ochotę od momentu, kiedy tak raptownie przestali ze sobą tańczyć - otoczył ją ramieniem.

Oparła głowę o jego tors i spojrzała na Nicka, a w jej oczach malowało się zdumienie.

- Trudno mi w to uwierzyć po tym wszystkim, co zaszło między nami.

Nick z uśmiechem pogłaskał ją po włosach.

- Powiedzmy sobie szczerze, coś zaiskrzyło między nami. - Raz jeszcze dotknął jej aksamitnego policzka.

- Więc wtedy, kiedy byłeś takim... takim...

- Aroganckim egoistą - odpowiedział.

- Chodziło mi raczej o twoje sztywne, obojętne zachowanie - odparła, rumieniąc się.

- Przez cały czas musiałem sobie przypominać o moich obowiązkach. Nie wolno mi ulegać tego rodzaju pokusom. To nie byłoby etyczne. Teraz też przekroczyłem pewne dopuszczalne granice. No ale zważywszy na okoliczności, uznałem, że winien ci jestem wyjaśnienie. - Zamilkł i zapatrzył się w ogień. - Przepraszam cię za to, że zachowywałem się jak arogancki egoista. A te wszystkie straszne rzeczy, które o mnie mówiłaś...

Dotknęła jego twarzy, a jemu natychmiast podskoczyło tętno,

- Nie przypominaj mi o tym. Wcale tak nie myślałam. Możesz mi wierzyć. - Mimowolnie przytuliła się do niego. - Skoro już rozmawiamy tak szczerze, to muszę się przyznać, że chciałam cię sprowokować. Chciałam przełamać tę twoją irytującą obojętność.

Trzeba mnie było przełożyć przez kolano jak nieznośną smarkulę i dać mi porządnego klapsa.

- Czasami aż mnie swędziała ręka.
- A teraz? - wyszeptała, muskając ustami jego usta.

Przygarnął ją mocniej do siebie. Tego właśnie bał się najbardziej. Nie miał prawa wykorzystywać sytuacji, w jakiej się znaleźli. Powinien... powinien potrzymać ją jeszcze przez chwilę w ramionach, a potem dać sobie spokój.

Wreszcie z najwyższym wysiłkiem oderwał wargi od jej ust. Obojgu brakowało tchu.

- Teraz rozumiesz, co chciałem ci powiedzieć? Kiedy jestem z tobą, tracę rozum.

Delikatnie pocałowała go w podbródek, a potem w policzek.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mi to wszystko powiedziałaś. A potem znowu osunęła się w jego objęcia i raz jeszcze go pocałowała.

Nick poczuł, że wszystko wymyka mu się spod kontroli. Rozluźnił uścisk i położył ręce na ramionach Ashley, jakby chciał w ten sposób stworzyć między nimi większy dystans. Niestety, jego usta nie posłuchały rozkazu, tylko zachłannie przywarły do jej warg. Ostatkiem sił udało mu się przerwać ten pocałunek. Bał się, że postrada rozum. Ciężko było mu walczyć ze sobą, ale jeszcze ciężiej z ich dwojgiem.

- Ashley - szepnął - nie możemy tego robić.

Otworzyła powoli oczy i spojrzała na niego przeciągle. Wzrok miała zamglony, a usta wilgotne.

- Niby czego? - zapytała niewinnie. - Przecież my się tylko lepiej poznajemy. Chyba wspólnie uznaliśmy, że nam się to przyda.

Zarzuciła mu ręce na szyję, ale on odsunął się, poderwał i podszedł do okna. Musiał skupić się na czymś innym - na czymkolwiek - byle nie na tej kobiecie, z którą omal nie poszedł przed chwilą do łóżka.

Jego pobudzone ciało sugerowało, że jest głupcem. Że powinien wrócić do Ashley i przyjąć to wszystko, co chciała mu ofiarować.

On jednak nie mógł ulec pokusie, więc stał i wpatrywał się w śnieg za oknami, jakby mógł w ten sposób ochłodzić rozpalone zmysły.

Księżyc wędrował po niebie, zalewając śnieg srebrzystą poświatą. Nie było żadnych śladów prowadzących do domku, ani żadnych świateł, świadczących o czyjejs obecności. Gdyby nie unoszący się z komina dym, dom mógłby się wydawać nie zamieszany.

Gdyby nawet komuś chciało się zapuścić aż tak daleko, Nick powiedziałby po prostu, że to własność jego rodziny, a on wpadł tu tylko na kilka dni, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Oczywiście nie istniały żadne powody, dla których ktoś miałby się tym aż tak bardzo interesować...

Był tak bardzo skoncentrowany na tym, co widział za oknami, że nawet nie usłyszał, iż Ashley wstała i podeszła bliżej. Dopiero kiedy poczuł jej dłoń na swoich plecach... A potem nagle przyłgnęła do niego, obejmując go w pasie.

Czuł bijące od niej ciepło i stał jak skamieniały.

Zwycięstwo, które odniósł przed chwilą nad własnym ciałem, przerodziło się w klęskę. Jeżeli Ashley opuści ręce trochę niżej, nie będzie mógł przed nią ukryć tego, co się z nim działo.

Przytuliła policzek do jego swetra. Czuł na plecach jej gorący oddech.

- Chyba pójde się położyć, Nick - powiedziała cicho. - Czy to ma jakieś znaczenie, który pokój wybiorę?

- To doskonały pomysł. Musisz być bardzo zmęczona. - Nakrył dłońmi jej dłonie i lekko je uściśnął. - Zaniosę twoje rzeczy do pierwszego pokoju na górze.

Wychyliła się zza jego pleców i z uśmiechem zajrzała mu w twarz.

- A gdzie ty będziesz spał? - zapytała niewinnie.

- To niemożliwe, Ashley. Dobrze o tym wiesz.

Puściła go i cofnęła się.

- Nick?

Odwrócił się do niej, rad, że mrok miłośiernie skrywał miejsce, w którym stali. Na tle oświetlonych księżycem okien mogła zobaczyć tylko jego czarną sylwetkę.

- Tak?

Cofnęła się na wyciągnięcie ręki.

- Dlaczego chcesz walczyć z tym, co dzieje się między nami?

- Sama wiesz, dlaczego.

- Przecież nie jesteś zaprogramowanym robotem, Nick. Mnie też to przeraża. Nigdy przedtem nie byłam z nikim poważniej związana, a ja...

- Ashley, dobrze wiesz, że to nie jest żaden związek, ani poważny, ani niepoważny. Kilka pocałunków nie świadczy jeszcze o tym, że...

- Że mnie kochasz, tak? Wiem. Oczywiście, że wiem. Nie zamierzam wymuszać na tobie żadnych zobowiązań. Ale oboje jesteśmy już dorośli. Więc czemu nie mielibyśmy wykorzystać tego, co dzieje się między nami?

- Znam kilka nad wyraz aktualnych powodów. O tym, co mogłoby być między nami, podyskutujemy wtedy, kiedy już będziemy w Waszyngtonie, kiedy odnajdziemy twoją rodzinę.

- Zdajesz sobie sprawę, że znowu robisz to samo.

- Co?

- Traktujesz mnie protekcyjnie, poklepujesz po głowie. Każesz mi iść do łóżka, żebyś ty mógł w spokoju wykonać swoją pracę.

- Ashley, przecież nie to chciałem ci powiedzieć.

- Chciałeś mi powiedzieć, że to ty będziesz decydował o tym, jak ułożą się stosunki między nami. Jeżeli powiedziałeś mi, że ci się podobam tylko po to, żeby mnie sobie podporządkować, to niepotrzebnie traciłeś czas. Jestem już dorosła i sama podejmuję decyzje. Rozumiesz?

- Tak, panienko, jasno i wyraźnie - odparł z ironicznym uśmiechem.

- Niech cię diabli! - Odwróciła się zirytowana i pomaszerowała na górę.

- Ashley?

W połowie schodów przystanęła i spojrzała w dół.

- Co?
- W ogóle by mi nie przyszło do głowy, że mógłbym sobie ciebie podporządkować. - Posłał jej łobuzerski uśmiech, a potem dodał: - Dobranoc, panno Sullivan. Miłych snów.

Ashley zamknęła za sobą drzwi sypialni i dopiero wtedy ugięły się pod nią kolana. Resztką sił dotarła do łóżka, na które osunęła się z westchnieniem ulgi. Nigdy dotąd nie była tak podniecona. Mało brakowało, a zaczęłyby błagać Nicka, żeby się z nią kochał! A co gorsza, dostała kosza.

Wstała z łóżka i uklękła obok plecaka. Nick miał oczywiście rację. Może właśnie dlatego tak bardzo działał jej na nerwy. Ten człowiek, bez względu na okoliczności, nigdy nie zrobił jednego fałszywego kroku. Nawet kiedy przyznawał się do tego, że jest tylko człowiekiem, urastał do rangi herosa. Już samo to wystarczy, żeby doprowadzić ludzi do szału.

Teraz, kiedy wreszcie została sama, powróciły koszmary, które usiłowała zepchnąć w głąb podświadomości. Poczowała przyptyw przejmującej tęsknoty za ojcem, matką, Jamiem i Mattem. Komu zależało na tym, żeby wyrządzić jej rodzinie taką krzywdę? Co ten ktoś chciał przez to osiągnąć?

Nigdy nie lubiła zaprzętać ojcu głowy swoimi sprawami. Po co miałyby się martwić o jej bezpieczeństwo? Co musiał przeżywać teraz, kiedy cała rodzina została uprowadzona?

Łzy znowu napłynęły jej do oczu, a potem potoczyły się po policzkach. A jeśli już nigdy nie zobaczy swoich bliskich? Czy będzie w stanie znieść taki ogrom bólu?

Nick dorzucił dREW do ognia. Nie przestawał myśleć o Ashley. Okazała się zupełnie inna, niż sądził. Bardziej uległa. Całe szczęście.

On natomiast uznał swoją słabość i stracił sam do siebie zaufanie. Nie może zostać dłużej sam na sam z Ashley. Musi zadzwonić do Grega Chambersa. Powie mu, że zmienił zdanie, że nie uważa

miejsca ich pobytu za bezpieczne. To będzie chyba najmądrzejsze wyjście.

Szybko wystukał numer.

- Kiedy pan właściwie sypia? - zapytał, gdy Chambers się zgłosił.

- Chyba nigdy. Czasami drzemię z otwartymi oczami. W czym problem?

- Zaczynam mieć pewne wątpliwości co do sensu dalszego pobytu w tym miejscu. Nie mógłby pan wysłać tu helikoptera? Zabrałby nas do Denver, na lotnisko. Bilety mam już w kieszeni. Gdyby to zostało między nami, nie naruszylibyśmy żadnych reguł ochrony.

- Myślisz, że są jakieś przecieki?

- Moim zdaniem, coś jest nie tak. Jak to możliwe, że terrorystom udało się zbliżyć do jachtu, nie mówiąc już o wejściu na pokład i uprowadzeniu sześciu osób? Nie zabili też agentów obecnych na jachcie.

- Prowadzimy intensywne śledztwo i sprawdzamy przeszłość wszystkich agentów na obu statkach. Jeżeli którykolwiek z nich zdradził, na pewno go rozpracujemy.

- A co z helikopterem? Mógłby nas stąd zabrać rano?

- Jest już dość późno. Obawiam się, że możemy nie zdążyć do południa.

- Może być i w południe. - Nick podał Chambersowi kilka punktów orientacyjnych, według których pilot mógłby ich zlokalizować. - Ja wydepczę na śniegu duży krzyż, w miejscu gdzie można będzie wylądować. Myślę, że nie powinno być żadnych kłopotów. Zwłaszcza jeżeli zwróci się pan do lokalnej policji. Oni doskonale znają ten teren.

- Nie powiem im, kogo mają zabrać.

- Słusznie. Mam nadzieję, że zobaczymy się jutro wieczorem.

Nick wyłączył telefon i odetchnął z ulgą. Więc jednak centrala zajęła się tą sprawą. On sam także będzie mógł więcej działać w Waszyngtonie. A nieunikniony dystans między nim i Ashley to dodatkowy plus w tej sytuacji.

Po wielu rundach po domu, połączonych ze sprawdzaniem, czy drzwi i okna są zamknięte, Nick postanowił zdrzemnąć się na dole. I nie chodziło bynajmniej o to, żeby odizolować się od Ashley. Uznał po prostu, że woli być bliżej ognia, żeby móc w każdej chwili dorzucić drewno. Cała szczęście, że jego rodzina przygotowała duży zapas porąbanego drewna. Oprócz tego złożonego obok kominka była jeszcze cała sterta w piwnicy.

Szkoda, że nie powiedział Ashley, żeby zostawiła otwarte drzwi. Ciepłe powietrze płynące z salonu ogrzałoby jej pokój wraz z sąsiadującą łazienką. Wszedł na górę i zaczął nasłuchiwać pod drzwiami. Od ich rozmowy upłynęło już tyle czasu, że z pewnością zdążyła zasnąć.

Otworzył drzwi i zajrzał do środka. Pokój tonął w księżycowej poświacie. Ashley spała z kołdrą naciągniętą na głowę, zwrócona tyłem do drzwi. Nie chciał jej budzić, więc się wycofał i zostawiając drzwi otwarte, wrócił na dół.

Poduszki i kołdry znalazł w szafie na korytarzu. Tak jak stał, w ubraniu, wyciągnął się na kanapie i w ciągu kilku minut zasnął.

Ze snu wyrwało go głucho walenie do drzwi. Poderwał się na równe nogi, chwytając za broń. Spojrzał na zegarek. Była czwarta rano. Podeszedł na palcach do drzwi, dziękując w duchu dziadkowi za to, że zainstalował przed laty wizjer.

Wcale się nie ucieszył, kiedy odkrył, że za progiem stoi Sam Masters. Ten człowiek nie miał prawa wiedzieć, gdzie ich szukać. Fakt, że udało mu się ich odnaleźć, zwiastował dodatkowe kłopoty.

- Logan? Wiem, że tam jesteś i mnie widzisz. Muszę z tobą pogadać, stary. To bardzo pilne.

Nick bezszelestnie wycofał się i ruszył prosto na górę, do pokoju Ashley. Wciąż spała. Nim wyszeptał imię, nakrył dłonią jej usta.

Poderwała się, otwierając z przerażeniem oczy. Uspokoiła się dopiero na jego widok. Nachylił się nad nią i polecił:

- Bierz swoje rzeczy i idź do łazienki. Ubierz się, ale masz być

tak cicho jak nigdy w życiu. Dzieje się coś dziwnego i póki się nie dowiem co, nikt nie może wiedzieć, że tu jesteś. Zrozumiałaś?

Bez słowa skinęła głową.

- Grzeczna dziewczynka - wyszeptał z uśmiechem Nick.

Począł, aż zamknęła się w łazience, a potem popędził na dół.

Za drzwi dobiegał głos Sama.

- Pewnie chciałbyś wiedzieć, jak cię odnalazłem. Ciesz się, że mi się to udało. Wpuść mnie, słyszysz.

Nick wyteżył wzrok, żeby się rozeznac w sytuacji. W świetle księżycy widać było na śniegu tylko pojedynczy ślad nart Sama. Co wcale nie musiało oznaczać, że więcej ludzi nie czekało pod osłoną drzew.

Wrócił pod drzwi.

- Słuchaj, Nick, przestań się wygłupiać. Wiem, że tam jesteś. Z komina leci dym. Wpuść mnie, dobrze?

Nick wyrzucił koszulę na spodnie, wsunął pistolet za pas, w okolicy krzyża, a potem przekręcił klucz. Masters natychmiast otworzył drzwi.

- Nie wpuszczaj zimna - burknął Nick. - Co ty tu robisz w środku nocy?

- Próbuję ocalić ci skórę, ale nie widzę wdzięczności. - Sam zdjął rękawice i zaczął energicznie rozcierać zziębnięte dłonie. - Masz może kawę?

- Kawy można się napić znacznie bliżej, chyba wiesz o tym.. Czego chcesz? - zapytał, odwracając się do Sama.

Sam zdjął w milczeniu czapkę i kurtkę, a potem zrzucił buty.

- Jak mnie tu znalazłeś? - powtórzył Nick.

Sam z westchnieniem pokręcił głową.

- Zszedłeś na ład, Nick, więc pomyślałem sobie, że musisz być gdzieś w pobliżu. Ta posesja należy do rodziny Loganów od kilku pokoleń. Nietrudno ją odszukać. To było bardzo sprytne posunięcie, żeby się tu ukryć. Bardzo sprytne.

- Posłuchaj, nie wiem, co tu robisz, ale nareszcie dostałem kilka dni zaległego urlopu. Twoja nie zapowiedziana wizyta wcale mnie nie cieszy. Więc jeżeli ci to nie przeszkadza, wolałbym wrócić do łóżka.

- Urlop? Nie wciskaj mi kitu! Wiem, że ty i Ron trzymacie tu Ashley. Nastąpił przeciek. Jesteście w niebezpieczeństwie. To właśnie próbuję ci powiedzieć.

- Posłuchaj uważnie, Sam. Ron i Ashley wyjechali wczoraj wieczorem do Waszyngtonu. Pewnie już są w domu.

Sam wyprostował się powoli, nie spuszczając oczu z Nicka.

- Gówno prawda!

- Tak?

- Po południu ma po was przylecieć helikopter. Jeżeli do niego wsiądziecie, wszelki ślad po was zaginie.

- Naprawdę? Nic nie wiem o żadnym helikopterze. Czego mieliby ode mnie chcieć?

- Nie chodzi im o ciebie, tylko o Ashley.

- A to mają pecha, bo jej tu nie ma.

Sam nagle się odprężył.

- Niezły jesteś - stwierdził, szczerząc zęby w uśmiechu. - Zawsze to wiedziałem. Chcesz powiedzieć, że już przy tym nie pracujesz?

- Chyba sam słyszałeś.

- To znaczy, że wyprzedziłeś ich o krok.

- Kogo?-zapytał podejrzliwie Nick.

Sam rozejrzał się wokoło.

- Naprawdę muszę się napić czegoś gorącego. Zrób mi kawę, to ci powiem, co się dzieje.

- Chętnie tego posłucham. - Nick poszedł do kuchni i sięgnął po ekspres do kawy. Nic nie mówił, tylko czekał, co Sam ma mu do powiedzenia.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem wcześniej? Że coś jest na rzeczy.

- Tak, pamiętam - mruknął Nick, nie odwracając się.

- Teraz przyszła pora na ich ruch.

- Chcą porwać córkę prezydenta? A skąd mogą wiedzieć, że nie ma jej u ojca?

- Bo w tej chwili mają go u siebie, razem z resztą rodziny.

Nick szybko się odwrócił, rozlewając przy tym trochę kawy na podłogę.

- Wiedziałem, że to cię zainteresuje - zaśmiał się Sam.
- Skąd wiedziałeś?
- Nick, lepiej nie mówić o pewnych sprawach.
- Skąd mogę mieć pewność, że nie jesteś ich informatorem?

Domyśliłeś się, że ona tu jest.

- Tak.
- Powiedziałeś im?
- I tak lada chwila sami by się o tym dowiedzieli. To zwykła wymiana informacji, a to, co chciałem od nich wyciągnąć, było dla mnie warte znacznie więcej niż to, co im powiedziałem.

- Twierdzisz, że helikopter, który ma nas stąd zabrać, to ten sam, który Chambers wysłał z Waszyngtonu?

- Twierdzę tylko, że tak naprawdę nie wiesz, czy Chambers jest w to wmieszany, czy nie. A póki nie zbiorę więcej informacji - co postaram się zrobić jak najprędzej - radzę ci nie dowierzać nikomu, kto twierdzi, że przyszedł po Ashley.

Nick potrząsnął głową.

- Ktokolwiek przyjdzie po Ashley, będzie mocno rozczarowany. Zastanie tu tylko zmęczonego agenta, który urwał się na parę dni od swoich obowiązków.

- Jakim cudem Ronowi udało się z nią stąd wyjechać? Myślałem, że nie umie jeździć na nartach.

- Na zjazdówkach nie, ale na biegówkach jakoś sobie radzi. Poza tym to niedaleko. Znajomy Ashley miał po nich przyjechać.

- Skinął głową w stronę okna. - Za tym wzgórzem jest droga, odśnieżana o tej porze roku. Ron twierdził, że dotrą tara w godzinę, a ten facet miał już na nich czekać.

Sam milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Zapomniałem, że Ashley wychowała się w Kolorado.
- Całe szczęście. - Nick uśmiechnął się. - Gdyby nie to, w tej chwili byłaby także zakładniczką.
- Z moją pomocą nie. Dlatego tu jestem.

- A co zamierzałeś?

Nick nalał sobie kawy i usiadł naprzeciwko Sama. Wyglądało to zupełnie jak podczas ich wcześniejszego spotkania, na początku tego tygodnia. Z jedną zasadniczą różnicą. Nick przestał już ufać Samowi. Był jednak skłonny go wysłuchać, w nadziei, że dowie się czegoś, co pomoże mu ułożyć wydarzenia w jakiś logiczny ciąg.

- Gdyby nadal tu była, zamierzałem zabrać ze sobą kilku twoich ludzi. Znam pewien dom, gdzie byłaby bezpieczna i gdzie nikt by jej nie szukał.

- Mimo wszystko, lepiej jest tak, jak jest - stwierdził Nick. - Sądzę, że Ashley woli być w Waszyngtonie i czekać na wiadomości o rodzinie. - Pociągnął łyk kawy, a potem zapytał: - Co możesz mi powiedzieć o prezydencie? W jaki sposób do niego dotarli? Przecież jacht był pod ciągłym nadzorem. Czy nikt nie zauważył, że dzieje się coś podejrzanego?

Sam uśmiechnął się.

- Posłużono się nadajnikami fal elektromagnetycznych - to taki nowy cud techniki - zakłócając pracę wszystkich urządzeń kontrolnych, także tych na pokładzie jachtu. Wywołane w ten sposób zamieszanie dało porywaczom czas na zrealizowanie planu.

- Więc jednak współpracujesz z tymi ludźmi?

- To oni tak myślą. Na początku rzeczywiście pociągały mnie ich zamiary, ale, jak dla mnie, są zbyt radykalni. Wtedy właśnie uznałem, że najbezpieczniej będzie udawać, że jestem z nimi, i wyciągnąć maksimum informacji. Tylko nieliczni wiedzieli, że plan zakłada również uprowadzenie prezydenta. Kiedy się o tym dowiedziałem, było już za późno, żeby przedsięwziąć jakieś kroki. Wtedy pomyślałem o tobie.

- O mnie?

- Tak. Jeśli ktoś może mu w tej chwili pomóc, to tylko ty.

- Ale jak?

Sam odchylił się na krześle.

- To jest doskonale przygotowany spisek. Ludzie na pokładzie zostali starannie dobrani. Działali zgodnie z instrukcjami, więc ra-

porty nadchodziły zgodnie z planem, nie budząc podejrzeń. Później zaaranżowano spotkanie z tankowcem. - Sam po chwili wahania wymienił jego nazwę. - Najpierw uprowadzono synów Sullivana, przynosząc ich na pokład tankowca, w związku z czym ich rodzice bez trudu poszli na współpracę z porwaczami.

- Mogę to sobie wyobrazić. Gdzie jest teraz ten tankowiec?

Sam uśmiechnął się.

- To istny majstersztyk. Zamierzają zacumować w Nowym Orleanie, zgodnie z rozkładem rejsu tankowca. A kiedy już będą w Nowym Orleanie, ujawnią się i przedstawią swoje żądania. W końcu to oni mają w garści wszystkie atuty.

- To się nie może przedostać do mediów.

- Mówisz, jakbym o tym nie wiedział.

- Więc czemu nie jesteś w Nowym Orleanie, żeby negocjować uwolnienie prezydenta?

Sam potrząsnął głową.

- Bo mi na tyle nie ufają. Jestem śledzony z powodu moich powiązań z establishmentem.

- Rozumiem. A ci, którzy za tym stoją, są przeciwko establishmentowi, tak?

Sam roześmiał się.

- Tak... A to zawęży krąg podejrzanych do mniej więcej połowy naszego społeczeństwa.

- Zwerbowali cię, żeby się tobą posłużyć?

- Można by tak powiedzieć.

- A teraz chciałbyś to odkręcić?

- Robię, co mogę, próbując ująć przy tym z życiem. Z dnia na dzień staje się coraz bardziej gorąco. Jak myślisz, po co się tu zjawiłem? Chciałem cię ostrzec, żebyś nie wsiadał do tego helikoptera, i chciałem ci powiedzieć o Sullivanach.

- A jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione?

Sam zapatrzył się w swój kubek.

- Wolę o tym nie myśleć.

- Znasz ich warunki?

- Musiałbym zgadywać, ale mam pewne podejrzenia.
- Myślisz, że rząd będzie w stanie przyjąć te warunki?
- Kto wie? Chcesz zaryzykować? Ktoś musi pojechać do Nowego Orleanu, żeby być na miejscu, kiedy przypłynie tankowiec. Tylko tobie mogę powierzyć tę informację. A co z tym zrobisz, to już twoja sprawa. Na twoim miejscu nie dzieliłbym się nią z nikim z Waszyngtonu, bo ich plany mogą kolidować z planem uwolnienia rodziny prezydenta.

- Boże, Sam, czyżbyś oskarżał ludzi w Waszyngtonie o to, że są wmieszani w tę sprawę?

- Nie. Sugeruję tylko, że skoro coś takiego się zdarzyło, pewni ludzie mogą próbować to wykorzystać do swoich celów, nie ujawniając się przy tym.

Nick potrząsnął głową.

- Chciałbym wierzyć w swoje możliwości, ale nie bardzo wiem, co mógłbym zrobić w tej sprawie. Urlop od dawna mi się należał, a tutaj jest mi wyjątkowo dobrze. Mam nadzieję, że Ron i Ashley dotarli już do Waszyngtonu. Może do nich zadzwonię, żeby się dowiedzieć, czy wszystko w porządku.

- To dobry pomysł. - Sam rozejrzał się po pokoju. - Gdzie jest telefon?

Nick zawahał się.

- Ja go mam - powiedział w końcu i wrócił do saloniku. Spojrzał w górę i zobaczył, że drzwi do pokoju Ashley są nadal otwarte. Wiedział, że nie mogła słyszeć, o czym rozmawiali w kuchni, a powinna się dowiedzieć, co się dzieje. Postanowił zadzwonić do Rona z pokoju, a nie z kuchni.

Wystukał numer szpitalnej izolatki, a kiedy odezwała się pielęgniarka, szybko powiedział:

- Proszę dać mi Rona.

- Ale on śpi...

W korytarzu rozległy się kroki Sama.

- Natychmiast! - rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Już daję - przeraziła się pielęgniarka.

- Co się dzieje? - usłyszał zaspany głos Rona.

- Cześć, stary! Dzwonię, żeby się upewnić, że jesteście z Ashley bezpieczni.

- Możesz być tego pewny, Logan. Co ci jest? Upiłeś się? - Ron nie krył irytacji.

- Dzieją się tu dziwne rzeczy. Uważaj na siebie, Ron. W dzisiejszych czasach człowiek nie wie, komu wierzyć. Pogadaj z Colinem, on coś wie na ten temat.

- Rozumiem, że nie jesteś sam.

- Powiedz Ashley, żeby się nie martwiła o rodziców. Na razie są bezpieczni. Na pewno się ucieszy, gdy to usłyszy.

- Kto to jest? Ktoś, kogo znam?

- Tak. Powiedz też Ashley, że nic ciekawego się tu nie dzieje. Pług śnieżny jeszcze nie dotarł.

- To Sam, prawda?

- Tak. A jak było w samolocie?

- Mam kogoś o tym zawiadomić?

- Co? Utknęliście w Denver! - Nick wybuchnął śmiechem. - To trzeba było tu zostać dłużej. Przesiedzieliście całą noc na lotnisku? Rozmawiałeś z Chambersem?

- Zaraz do niego zadzwonię. Co mam mu powiedzieć?

- Jeżeli nie, to sobie daruj. Niech sam zgadnie, gdzie jesteście z Ashley.

- O Boże, to Chambers też jest w to wmieszany?

- Nigdy nie wiadomo. To trudno powiedzieć. Weźcie pierwszy poranny lot. Cieszę się, że Ashley jest pod dobrą opieką. Dbaj o nią, Ron. Dobrze?

Sam poklepał go po ramieniu.

- Chcę z nim pogadać.

- Ron, nigdy byś nie zgadł, kto wpadł do mnie, żeby mi umilić pierwszy dzień urlopu. Pamiętasz Sama? Chce się z tobą przywitać.

Nick wręczył Samowi telefon i podszedł do kominka, na którym zarzyły się ostatnie polana. Zwinął kołdrę i poduszkę i położył w nogach kanapy. Zachowywał się tak, jakby rozmowa Sama

w ogóle go nie interesowała. Miał nadzieję, że Ron zrozumiał, co chciał mu przekazać. Jeżeli Sam był jednym z tych, którzy szukali Ashley, na pewno zechce jak najszybciej dostać się do Denver.

Kiedy Sam skończył rozmawiać, spojrział na kanapę i zapytał:

- Czemu nie śpisz na górze?
- Śpię. Wczorajszą noc spędziłem na dole, bo było cieplej, ale jakoś nie zdażyłem posprzątać.

- Aha. Ron mówi, że z tamtej strony wszystko w porządku.

- Dobrze wiedzieć.

- Wiesz, co sobie pomyślałem? Skoro ten helikopter i tak tu przyleci, mógłbym się z nimi zabrać do Denver. To bez sensu, żebym siedział tu dłużej i psuł ci zasłużony urlop.

Nick uśmiechnął się.

- To na pewno lepsze wyjście niż powrót na nartach.

- Może masz coś do jedzenia? Umieram z głodu - powiedział Sam.

- Jasne. Ale tylko puszki. Kiedy dom stoi pusty, rodzina wyłącza prąd. Oczywiście w piwnicy jest generator, na wypadek gdyby ktoś wpadł tu na parę dni. - Nick starał się prowadzić zwyczajną rozmowę, chociaż wizyta Sama przewróciła do góry nogami jego plany.

Kończyli właśnie posiłek, kiedy z oddali dobiegł ich charakterystyczny warkot helikoptera. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale niebo już lekko pojaśniało. Chambers miał przysłać helikopter dopiero koło południa. A więc ludzie, którzy teraz przylecieli, nie mieli nic wspólnego z Chambersem.

Sam wstał.

- Lepiej wyjdę na dwór i powiem im o zmianie planów. A ty baw się dobrze, słyszysz?

- Ty też. Dzięki za wiadomości. Może kiedy wrócę z urlopu, będzie już po wszystkim.

- Zawsze trzeba mieć nadzieję - powiedział Sam. - No to do zobaczenia.

Parę minut później Nick i Sam stali na ganku, patrząc na lądującą

maszynę. Sam podbiegł do otwartych drzwi i jakieś ręce wciągnęły go do środka. Nick gotów był się założyć, że polecą na lotnisko w Denver. Musi zaraz zadzwonić do Rona, żeby się dowiedzieć, co powiedział Samowi.

Cofnął się do domu i starannie zamknął obie pary drzwi, a potem przeszedł do dużego pokoju.

- Możesz już wyjść - zawołał.

Ashley pojawiła się w drzwiach łazienki i szybko zbiegła na dół.

- Naprawdę dowiedziałeś się czegoś o moich rodzicach?

- Tak. W kuchni jest coś do jedzenia. Idź i zjedz śniadanie. A potem musimy się stąd zmywać. Za dużo ludzi wie o tym miejscu.

Gdy tylko Ashley zniknęła w korytarzu, Nick zadzwonił do Chambersa.

- Tu Logan. Kolejna zmiana planów. Obawiam się, że jest nowy przeciek. Schodzę do podziemia.

- Mam odwołać helikopter?

- Tak. Zgłoszę się, jak będę mógł. To mi zaczyna brzydko pachnieć.

- Możesz mi powiedzieć, co jest grane?

- Nie, póki nie zlokalizuję tych przecieków. Będę w kontakcie.

Rozłączył się i natychmiast wystukał drugi numer.

- Harvey! Tu Logan. Możesz coś dla mnie zrobić?

ROZDZIAŁ 12

Wczesnym popołudniem Nick i Ashley wyszli spośród drzew i zobaczyli znajomy samochód. Harvey oczekiwał ich w tym samym miejscu, w którym zostawił ich przed świtem poprzedniego dnia. Ashley poczuła wdzięczność, że nie kazał im na siebie czekać. Wprawdzie droga powrotna nie była tak męcząca jak wspinaczka, ale ona chciała jak najprędzej wyruszyć w dalszą podróż.

Była niezwykle podekscytowana przekazaną przez Sama wiadomością, że jej rodzina żyje. Bez protestów godziła się też na propozycje Nicka. Doceniała to, że robił wszystko, żeby jej nie narażać.

Jeżeli Sam się mylił, Nick będzie miał poważne kłopoty z przełożonymi. Ryzykował swoją karierę, by móc zapewnić jej maksimum bezpieczeństwa. Jak mogła nie kochać takiego człowieka?

Na tym właśnie polegał jej kłopot. Po niespokojnej nocy, pełnej erotycznych snów, musiała zaakceptować prawdę o swoich uczuciach do tego mężczyzny. Próbowwała przekonać samą siebie, że to tylko chwilowy kaprys. Sama jednak w to nie wierzyła.

Natomiast jeżeli chodzi o Nicka - jego zachowanie w stosunku do niej stało się jeszcze bardziej oschłe. Teraz rozumiała już, dlaczego. Próbował traktować ją jako część powierzonego mu zadania, nie angażując się emocjonalnie. Wiedziała też, że im bardziej był szorstki i obojętny, tym cięższą walkę musiał staczać sam ze sobą.

Kiedy wróca wreszcie do Waszyngtonu, będzie musiała z nim o tym porozmawiać. Czy rzeczywiście wydawało mu się,

że jeśli będzie tłumił swoje uczucia, to one po prostu przestaną istnieć?

Już ona się postara, żeby tak nie było.

- Nie powiem, żebyście wyglądali kwitnąco - powitał ich Harvey. - Mam ci pomóc przy zdejmowaniu nart? - zwrócił się do Ashley.

Uklękła i odpięła wiązania.

- Nie, ale nie zmartwię się, jeżeli przez jakiś czas nie będę musiała ich oglądać.

- Wyjeżdżałaś się za wszystkie czasy, co? - zapytał z uśmiechem, ładując narty do samochodu.

- Mam wobec ciebie dług wdzięczności, Harvey - powiedział Nick. - Byłeś moim atutem w tej operacji. Na razie nikt nie wie, że nam pomagasz.

- To chyba lepiej. Przynajmniej póki się nie dowiesz, komu możesz zaufać, a komu nie.

- Rozmawiałeś z Ronem?

- Tak. Widziałem się z nim zaraz po twoim telefonie. Rozmawiałem też z lekarzem. Powiedział, że jest jeszcze za wcześnie, żeby go ruszać. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że Ron jest w szpitalu bezpieczny.

- Oby tak było. Chciałbym też wiedzieć, czy Chambers także jest w to wmieszany. W końcu to on wysłał nas na to lotnisko.

- On też przysłał tę kobietę, która się opiekuje Ronem. Trzeba przyznać, że zna swoje obowiązki - dodał Harvey. - W tej chwili nie wiadomo, komu można ufać. I póki się tego nie dowiemy, musisz trzymać karty w rękawie.

Wsiadli do wozu. Ashley zajęła miejsce między mężczyznami. Nick wyciągnął rękę wzdłuż oparcia, a ona przytuliła się do niego, opierając mu głowę na ramieniu. Czuła jego napięte mięśnie.

- A jak pozostałe sprawy? W porządku? - zapytał.

Harvey roześmiał się.

- Mam wszystkie wasze rzeczy w bagażniku. Możemy je przenieść do waszego nowego wozu.

Ashley podniosła oczy na Nicka.

- Jakiego wozu?

- Poprosiłem Harveya, żeby wynajął nam samochód. - Spojrzał na Harveya. - Wziąłeś go na twoje nazwisko?

- Oczywiście. Nie ma sposobu, żeby ktokolwiek odkrył, że mam z wami jakieś powiązania.

- To dobrze.

- Daj mi znać, jak sprawy stoją - powiedział Harvey po dłuższej chwili, kiedy zajechali na niewielki parking i zatrzymali się obok ciemnoniebieskiego sportowego wozu. Sięgnął do kieszeni i podał Nickowi kopertę. - Masz tu papiery i kluczyki.

Nick wysiadł i wyładował torby z bagażnika. Ashley zabrała swój podręczny bagaż z tylnego siedzenia.

- Wygląda na to, że jestem twoim dłużnikiem - zwrócił się Nick do Harveya.

- O to się nie martw. Dbaj tylko o naszą dziewczynę. - Harvey spojrzał na Ashley. - Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Nick pomógł jej wsiąść do auta, a sam zasiadł za kierownicą. Ashley pomachała Harveyowi na pożegnanie, a potem zwróciła się do Nicka:

- Chcesz wracać samochodem do Waszyngtonu? Oczywiście jest mi wszystko jedno - zapewniła go pospiesznie. - Myślę, że w ruchu trudniej nas będzie namierzyć.

- Jedziemy do Nowego Orleanu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Do Nowego Orleanu? A po co?

- Jeżeli Sam mówił prawdę, to powinniśmy znaleźć tam twoją rodzinę. - Zerknął we wsteczne lusterko, a potem skręcił na południe. - Będziemy tam za trzy dni, o ile drogi są w miarę przyzwoite. Kiedy wyjedziemy z tych gór, może uda nam się nadrobić stracony czas.

- Czy Sam mówił ci, że moi rodzice są w Nowym Orleanie? Skąd on mógł o tym wiedzieć?

- Słuszne pytanie. Może podążamy fałszywym tropem. Dobrze tylko, że udało mi się go przekonać, że ty i Ron jesteście w drodze

do Waszyngtonu, a ja na urlopie. Dlatego nikt nie powinien się domyślić, że jesteśmy razem.

- A Greg Chambers?

- Przeczucie mówi mi, że można mu zaufać. Gdzieś nastąpił przeciek, bo skąd Sam w takim tempie zdobyłby te wszystkie informacje? A przecież Chambers powiedział mi, że Sam był wyłączony z tej akcji. Chambers przynajmniej nie wypytywał mnie o nic, kiedy zadzwoniłem, żeby odwołać nasz lot.

- Mówiłeś mu o Samie?

- Nie. Bo istnieje też taka możliwość, że Sam robi wszystko, żeby nam pomóc. Czas to pokaże. A póki to nie nastąpi, jesteśmy zdani na siebie.

- Czy wiadomość o zniknięciu mojego ojca już się rozeszła?

- Chambers twierdzi, że Freeman polecił utrzymać to w tajemnicy możliwie jak najdłużej.

Ashley westchnęła.

- Oby się to udało. Co on zrobi, kiedy reporterzy zaczną się dopytywać o rodzinę prezydenta?

- Myślę, że Biały Dom będzie podawał okresowe komunikaty o tym, jak świetnie prezydent bawi się na wakacjach.

- Jamie i Matt muszą być przerażeni. Chciałabym być teraz z nimi wszystkimi. Myślisz, że trzymają całą rodzinę w tym samym miejscu? To byłoby straszne, gdyby ich rozdzielili.

- Trudno mi cokolwiek powiedzieć. Kto wie, co zrobi Sam, jeśli odkryje, że go oszukałem? Może będzie się ze mnie śmiał. Zna mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż nie usiedzę na miejscu po takiej informacji, jaką mi przekazał. On nie wątpi, że będę próbował coś zrobić.

- Więc może cię teraz śledzi?

- Mógł wysłać kogoś, żeby to robił. Ale jeżeli tak, to nie mam pojęcia, w jakim celu. Chyba że chciałby mnie unieszkodliwić, zanim zacznę działać. Tylko po co by mi wtedy przekazywał te informacje? Nie mam pojęcia, jaką prowadzi grę, i gdzie jest moje miejsce w tym wszystkim.

- W każdym razie, musisz uważać na ludzi, którzy się nami interesują.

- Zapewniam cię, że to robię. Mam tylko nadzieję, że jeżeli Masters wysłał za mną kogoś, to ten ktoś myśli, że jestem sam i może nie sprawdzać podróżujących par. Kolejny punkt na naszą korzyść to fakt, że oni nie wiedzą, iż podróżujemy samochodem. Oczywiście po sprawdzeniu rozkładu jazdy samolotów, pociągów i autobusów mogą sprawdzić i wypożyczalnie. Ale wóz został wynajęty na nazwisko Harveya.

- A jeżeli ktoś mnie rozpozna?

Nick zerknął w bok i powiedział:

- O to się nie martw. W niczym nie przypominasz twoich zdjęć. Nic dziwnego, że nikt cię nie poznał.

- To najlepszy komplement, jaki od ciebie usłyszałam - powiedziała z promiennym uśmiechem. A po chwili zastanowienia dodała: - A tak naprawdę jedyny.

- Zapisz i to na moje konto - burknął Nick.

- Nie lubisz, żeby ci przypominać, co o mnie myślisz?

- Nie zamierzam wdawać się z tobą w tego rodzaju dyskusje. Znajdź jakiś inny temat.

Ashley spojrzała przez szybę. Po obu stronach drogi piętrzyły się wysokie zasy śniegu. Zauważyła też, że zrobiło się ciemno, chociaż dopiero minęła piąta.

- Chcesz jechać nocą?

- Nie, ale chcę bez zatrzymywania się dotrzeć do granicy Nowego Meksyku. Będziemy podróżować jako państwo Cameron.

- Przecież nie mamy na to żadnych dokumentów.

.- Jeżeli przyjdzie chwila, że trzeba będzie pokazać dokumenty, to będziemy mieli znacznie ważniejsze sprawy na głowie niż nasze fałszywe dane.

Ashley skuliła się na fotelu i zamknęła oczy. Była szczęśliwa, że podróżuje z Nickiem. Nagle coś przyszło jej do głowy.

- A jak będziemy płacić za benzynę i noclegi? Nie możesz chyba użyć karty kredytowej?

- Z zasady biorę na wyjazdy trochę gotówki, tak na wszelki wypadek.

- Gdybyś potrzebował pieniędzy, ja też mam coś przy sobie.

- Dobrze.

Znowu zamknęła oczy i zapadła w sen.

Kiedy się obudziła, stali przed małym motelem.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, przeciągając się i mrugając oczami.

- Kilka kilometrów za granicą Nowego Meksyku. Nie jestem już w stanie dłużej siedzieć za kierownicą. - Potarł oczy i wyprostował plecy, a potem spojrzął przez szybę na jasno oświetloną recepcję. - Mam nadzieję, że są tu wolne pokoje.

- Ja mogę teraz poprowadzić, gdyby się okazało, że musimy jechać dalej.

- Nie. Powinnaś odpocząć. Jeżeli tutaj nie mają wolnych pokoi, poproszę, żeby nam coś znaleźli w pobliżu.

Wysiadł z wozu, przeciągnął się, a potem narzucił kurtkę i przecinając parking, poszedł w kierunku recepcji. Sposób, w jaki się poruszał, fascynował Ashley. Mogłaby przez cały dzień na niego patrzeć i wcale by jej się to nie znudziło.

Przez wielkie okna zobaczyła, jak Nick podnosi z recepcyjnej lady dzwonek, porusza nim kilkakrotnie, czeka, rozglądając się po niewielkim holu.

Po chwili z zaplecza wyłonił się zaspany recepcjonista. Nick rozmawiał z nim przez chwilę, a potem wyjął portfel i wręczył mężczyźnie gotówkę. Wziął klucz i jakiś kwitek, po czym wyszedł na dwór. Wrócił do wozu, usiadł za kierownicą i powiedział:

- Na szczęście coś nam znalazł. To osobny pokój, pozostający w dyspozycji szefa motelu.. Kłopot w tym, że jest tam tylko jedno wielkie łóżko, za to...

- Agencie Logan, obiecuję, że nie będę cię atakować przez sen. Możesz zresztą położyć między nami zwiniętą kołdrę, jeżeli będziesz czuł się dzięki temu pewniej.

- Czasami bywasz przesadnie dowcipna.

- Rozchmurz się trochę, Nick. W końcu udało nam się dotrzeć

bez przeszkód aż tak daleko. Oboje jesteście dorośli. Myślę, że możemy spać w jednym łóżku, nie przekraczając pewnych granic.

Odwrocił się tak, że lampy z motelu oświetliły jego twarz, pozostającą dotąd w cieniu.

- Trzymam panią za słowo, panno Sullivan - powiedział, a usta drgnęły mu w lekkim półuśmiechu, który wydał się Ashley wyjątkowo pociągający.

Jechali powoli wzdłuż budynku, patrząc na numery pokoi.

- O, tam, na pierwszym piętrze, przy schodach.

Kiedy zaparkowali, Ashley wysiadła i podeszła do bagażnika.

- Sama wezmę swoje rzeczy.

- Dasz sobie radę?

- Tak. - Odwróciła się i ruszyła przez parking.

- Nie rób tego! - powiedział, doganiając ją.

- Niby czego?

- Nigdzie beze mnie nie odchodź. Trzymaj się mnie, rozumiesz? To jeszcze nie koniec podróży, choć mam nadzieję, że nikt nie zna miejsca naszego pobytu.

- Zdecyduj się wreszcie, Nick - powiedziała cicho. - Mam zachować dystans, czy mam się ciebie trzymać?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie łap mnie za słówka.

- Ja? Nigdy w życiu. Jesteś po prostu przewrażliwiony.

Nie odpowiedział. Może to i lepiej, pomyślała. Sama nie wiedziała, czemu chciała mu dokuczyć. Przecież w głębi serca podziwiała jego stosunek do pracy. Mimo to nie mogła się powstrzymać, by się z nim nie drażnić. Jak szczeniak, który atakuje swój cień. Tyle tylko, że w jej przypadku cień ten mógł się odwinąć i oddać. I to mocno.

Kiedy weszli na piętro, Nick wyprzedził ją i otworzył drzwi, a potem dał znak, żeby weszła do środka. Sam wszedł tuż za nią. Usłyszała szcęk zamka oraz brzęk łańcucha w drzwiach.

Wprawdzie powinna czuć się bezpiecznie, jednak widok wnętrza pokoju wcale jej nie uspokoił. Pomieszczenie było bardzo małe, z jednym tylko łóżkiem, ale czyste, choć dywan i zasłony czasy

światności miały już za sobą. Samo łóżko było wystarczająco duże, by wygodnie pomieścić dwie osoby. Może po prostu taka bliskość pozbawiła ją komfortu psychicznego.

Po prawej stronie wejścia znajdowała się wnęka z toaletką i umywalką. Otwarte drzwi obok prowadziły do łazienki. Ashley zajrzała do środka.

- Na szczęście są czyste ręczniki - obwieściła radosnym tonem.

Sam burknął coś, co mogło oznaczać „to dobrze”. Kiedy się odwróciła, wyraz jego twarzy powstrzymał ją przed poproszeniem go, żeby powtórzył to raz jeszcze. Dopiero w pełnym świetle dostrzegła, jak bardzo jest zmęczony. Prowadził przecież bez przerwy przez wiele godzin.

- Weź prysznic i kładź się do łóżka, dobrze? - powiedział, stawiając bagaże na stoliku pod ścianą.

Odwróciła się i wiedziona impulsem chwyciła go za rękę.

- Nie jestem w nastroju do kłótni, Nick. Wysłuchaj mnie, proszę. Przespałam prawie całą drogę i wcale nie chce mi się teraz spać. Ty idź pierwszy. A kiedy już będziesz w łóżku, ja zrobię sobie relaksującą kąpiel. Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać.

- Dobrze - odburknął. Otworzył torbę i wyjął jakieś ubranie, a potem wszedł do łazienki, starannie zamykając za sobą drzwi. Po chwili usłyszała szum prysznica.

Osunęła się z westchnieniem na łóżko i z ulgą stwierdziła, że materac jest wystarczająco sprężysty. Otworzyła torbę i zaczęła szukać piżamy, i dopiero wtedy przypomniała sobie, że zapakowała ją do plecaka.

Ale w plecaku też nie znalazła piżamy, mimo iż przekopała całą jego zawartość. A przecież miała ją na sobie ostatniej nocy. Przebiebrała się łazience, kiedy ten człowiek, Sam, przyszedł do chaty. Gotowa była przysiąc, że wszystko zapakowała, ale piżama przepadła jak kamień w wodę.

Może powiesiła ją na drzwiach łazienki, a potem o niej zapomniała?

Co za pech! To była jej najcieplejsza piżama. A do tego jedyna! Raz jeszcze zajrzała do torby. Znalazła zapasowy sweter, spodnie, mnóstwo bielizny...

Nagle zachciało jej się śmiać. Oto wylądowała w pokoju hotelowym z Nickiem Loganem i miała z nim spać w jednym łóżku, a zapomniała piżamy. Parokrotnie wyobrażała już sobie taką sytuację. Oczyma duszy widziała się wtedy w kuszącym, powiewnym negliżu. Nawet gdyby wzięła ze sobą coś takiego, zamarzyłaby na śmierć w tym zimnym pokoju.

Usłyszała odgłos zakręcanej wody. Musiała szybko podjąć jakąś decyzję. Spojrzała na swój strój, w którym spędziła cały dzień. Nie mogła położyć się w nim do łóżka. Może powinna założyć czysty sweter albo...

Drzwi otworzyły się i Nick z wilgotnymi włosami stanął w progu. Miał na sobie podkoszulek z długimi rękawami i kalesony.

- Twoja kolej - powiedział, spoglądając na łóżko, pokryte jej ubraniami. Na widok jego osłupiałej miny wybuchnęła śmiechem, co tylko pogorszyło sytuację. Próbowana zakryć ręką usta, ale na nic się to zdało.

Wreszcie usiadła na łóżko i zanosła się śmiechem.

- Co to za dowcip? - zapytał kwaśnym tonem. — Powiedz mi, bo też chciałbym się pośmiać.

- Nie mam w czym spać - odparła, ocierając łzy. Usiadła i zaczęła z powrotem wkładać swoje rzeczy do torby. - Musiałam zostawić piżamę w tej twojej chacie.

Nick bez słowa wyjął coś ze swojej torby i podał Ashley taki sam podkoszulek i kalesony.

- A teraz zabierz, proszę, swoje szmatki, bo chciałbym się wreszcie położyć.

Poderwała się, wepchnęła ostatnią rzecz do torby - jak się okazało, parę skąpych koronkowych majteczek - i mruknęła: „przepraszam”, przygryzając usta, żeby znowu nie wybuchnąć śmiechem. Po chwili chrząknęła i z godnością powiedziała:

- Dzięki za pożyczkę.

Nick udał, że nie słyszy. Podeszedł do kaloryfera, nastawił termostat, a następnie wrócił do łóżka i odwinął róg kołdry.

- Z której strony wolisz spać? - zapytał.

Machnęła ręką, usiłując stłumić chichot. Co się z nią działo. Można by pomyśleć, że nigdy przedtem nie dzieliła pokoju - a co dopiero łóżka - z mężczyzną. Bo tak zresztą było naprawdę.

Kiedy znalazła się w łazience, puściła wodę i rozebrała się do naga. Wtedy przypomniała sobie, że zostawiła na toalecie klamrę do włosów. Owinęła się ręcznikiem i na palcach wróciła do pokoju. Nick zostawił zapaloną nocną lampkę. Wyjęła z kosmetyczki grzebień, szczotkę i klamrę.

Nick nawet się nie poruszył. Wchodząc do pokoju, zerknęła w jego stronę. Leżał na brzuchu, z twarzą wtuloną w poduszkę. Teraz też pozostawał w tej samej pozycji. Na stoliku, obok łóżka, zobaczyła telefon komórkowy i pistolet.

Spięła włosy i wróciła do łazienki. Znowu odkręciła kurek i z rozkoszą weszła pod prysznic.

Nick słuchał plusku wody i raz po raz zadawał sobie pytanie, czym tak bardzo zgrzeszył, że los wystawia go na taką próbę. Dobrze przynajmniej, że łóżko jest wygodne. Usiadł i rozejrzał się po pokoju. Nie dostrzegł zapasowych poduszek, a on nie zamierzał rezygnować ze swojej, po to tylko, żeby oddzielić się od Ashley.

Wstał i zajrzał do szafki. Nie znalazł dodatkowej pościeli. Potrząsając głową, wrócił do łóżka. Czuł się śmiertelnie zmęczony i bał się, że nigdy nie zaśnie.

Nadal nie spał, kiedy Ashley wyszła z łazienki, a gdy położyła się obok niego, zaczął cicho pochrapywać. Pachniała delikatnym, kwiatowym aromatem, od którego natychmiast podskoczyło mu tętno.

Zerknął na nią zza opuszczonych rzęs. Podkoszulek sięgał jej niemal po kolana. Włosy upięła z tyłu głowy, ale kilka luźnych pasemek wiło się jej wokół twarzy. Podobną fryzurę nosiła tamtego wieczoru w teatrze. Po gorącym prysznicu policzki miała różowe i rozgrzane. Ciało także musiała mieć ciepłe i zaróżowione. Wspo-

mnienia ubiegłej nocy zaatakowały go ze zdwojoną siłą. Omal nie jęknął. Doskonale pamiętał, co wtedy czuł, trzymając ją w objęciach.

Ashley podeszła na palcach i delikatnie odwinęła kołdrę po swojej stronie, a potem ostrożnie wślizgnęła się do łóżka. Na koniec zgasiła lampkę.

Przez zaciągnięte zasłony sączyło się nikłe światło. Nickowi nawet to odpowiadało. Gdyby coś się działo, byłby w stanie to zobaczyć bez zapalania światła.

Nie potrafił powiedzieć, jak długo tak leżał, słuchając regularnego oddechu Ashley, nim wreszcie udało mu się zasnąć.

W środku nocy obudził się, bo Ashley strasznie na niego napierała. Otworzył oczy i zobaczył, że panna Sullivan zajęła już jego połowę łóżka. Powinien to przewidzieć. Przesunął się na sam skraj materaca, odwrócił do niej plecami i znowu zapadł w głęboki sen.

ROZDZIAŁ 13

Raton, Nowy Meksyk
Piątek, 1 stycznia

Z głębokiego snu wyrwał Nicka jakiś szelest. Otworzył oczy i zobaczył cień, skradający się w stronę łóżka. Instynktownie poderwał się i zaatakował ciemną postać. Dopiero wtedy dotarło do niego, że to Ashley.

Szczepieni ze sobą upadli na łóżko. Nick zdążył jeszcze zatkać jej usta, żeby swoimi krzykami nie zaalarmowała mieszkańców motelu. Ktoś mógłby przecież wezwać policję, a wtedy...

- Cśśś. To tylko ja - powiedział poirytowany.

Odepchnęła jego rękę.

- Wiem. Co się z tobą dzieje? - Leżała na nim, a on kurczowo obejmował ją ramieniem.

- Nie wiedziałem, że wstałaś. Zobaczyłem poruszający się cień.

- Puścił Ashley i przesunął się na swoją stronę łóżka.

- Skróciłeś mi życie o kilka lat - powiedziała z wyrzutem. - Mało nie dostałam zawału! - Odsunęła się na skraj łóżka i spojrzała w stronę okna. Było jeszcze ciemno.

- Powiedziałem przepraszam.

Naciągnęła kołdrę, wtuliła głowę w poduszkę i mruknęła:

- Nie mogę nawet pójść spokojnie do toalety, żebyś mnie nie atakował. Co za człowiek!

Leżeli obok siebie, wpatrując się w sufit, który ledwie majaczył w mroku. Nick uznał, że nie może mieć pretensji do Ashley. W końcu to on ją przestraszył. Pewnie była na wpół przytomna, kiedy się na nią rzucił.

- Chcesz, żebym cię przeprosił na piśmie? - zapytał. Ashley milczała. - Widzę z tego, że nie. - Spojrzył na zegarek. - Już prawie świta. Właściwie moglibyśmy...

Odwrociła się do niego.

- Nie, jeszcze za wcześnie, żeby wstawać. Spalimy za krótko. A jeżeli już mowa o wypoczynku, to przez cały czas ściagałeś do siebie kołdrę. A w pokoju jest zimno.

Teraz on się odwrócił.

- Ja przynajmniej zostawiłem ci trochę miejsca.

Z każdym oskarżeniem zbliżali się do siebie, aż wreszcie zetknęli się nieomal czołami.

- Miałaś masę miejsca. To ja musiałam spać na samym brzeżku...

- Idź do diabła! - mruknął Nick. Nagle chwycił Ashley i pocałował ją w usta, z całą siłą długo tłumionej namiętności. Ten pocałunek miał być karą, próbą potrząśnięcia Ashley. I to mu się udało. Jednak już po chwili zdażył o tym zapomnieć.

Czuł się, jakby miał zaraz eksplodować. Gdy tylko dotknął ustami jej warg, Ashley zarzuciła mu ręce na szyję i oddawała pocałunek z zapałem, który go zaskoczył.

Owładnięty pożądaniem, zaczął wodzić rękami po jej ciele, jakby chciał szczegółowo zbadać wszystkie jego tajemnice.

Ashley odsunęła się i zaczęła muskać wargami jego policzki, szyję i nos, szepcząc:

- Kochaj się ze mną, Nick. Proszę cię.

Wsunęła rękę pod podkoszulek i delikatnie gładziła szeroki tors Nicka.

- Och, Nick - szeptała bez tchu, prowadząc dłoń w dół, póki nie napotkała dowodu, że gotów się z nią kochać.

Chciał odsunąć jej rękę, zamiast tego jeszcze mocniej przycisnął ją do swojego pobudzonego ciała.

Rozsądek przestał się liczyć. Oto był w łóżku z Ashley i kochał się z nią. Nagle przestała być „strzeżonym obiektem”, córką prezydenta, a stała się kobietą, której pragnął, która odbierała mu rozum i sen.

Zdjął z niej za duży podkoszulek, a potem sam się rozebrał. Ashley zaczęła okrywać jego ciało drobnymi pocałunkami i przestała dopiero wtedy, kiedy się nachylił i zawładnął jej ustami.

Potem zsunął się niżej i zaczął całować jej drobną pierś, czując, jak nabrzmiewa pod jego pieszczotą. Z ust Ashley wyrwał się gardłowy jęk, który doprowadził go niemal do szaleństwa. Wydało mu się, że jest podróżnikiem, który odkrywa nowy, tajemniczy ład. Chciał obejrzeć wszystko, co jest do zobaczenia, i dotknąć wszystkiego, czego mógł dotknąć.

Ashley drżała, tuląc się z całych sił do Nicka i powtarzając w myślach „nie przestawaj, błagam, nie przestawaj...” Nigdy nie sądziła, że można doznawać jednocześnie tyłu wrażeń i przeżywać tak wielką rozkosz.

Ona także pragnęła poznać bliżej jego ciało. Opuszkami palców odczytywała mowę jego napiętych mięśni, szorstkiej skóry.

Kiedy Nick przerwał, otworzyła szeroko oczy. Nagle przeraziła się, że się nią znudził. W półmroku zobaczyła, że mocuje się z małą foliową paczuszką. Ona sama nie pomyślała nawet o tym, żeby się zabezpieczyć. Poczuła do niego głęboką wdzięczność.

Gdy znowu nad nią ukląkł, zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła okrywać pocałunkami jego twarz. Miała nadzieję, że nie zauważy jej zmieszania i braku doświadczenia.

Słyszała ich urywane oddechy, odbijające się echem od ścian pokoju, a dźwięk ten jeszcze bardziej ją podniecał.

W pewnym momencie Nick dotknął jej najintymniejszego miejsca. Drgnęła, a przecież chciała przed nim ukryć, że nie miała jeszcze żadnego mężczyzny.

- A niech to! - odezwał się Nick, cofając się nagle.

O, nie! Nie pozwoli mu się wycofać! Przyciągnęła go do siebie

i uniosła biodra. Mimo krótkiego bólu roześmiała się triumfalnie, kiedy połączyli się w jedność.

Nick z głuchym jękiem opadł na łóżko, zagarniając pod siebie Ashley. Przytulona do niego poruszała się w zgodnym rytmie, aż wreszcie zapomniała o wszystkim prócz rozkoszy, jaką ją obdarzał. Miała nadzieję, że ta cudowna noc nigdy się nie skończy. Wydawało jej się, że wlatuje w niebo, a potem świat wokół niej eksplodował milionem gwiazd, pozbawiając ją sił.

Nick poruszał się coraz prędzej, oddech miał coraz bardziej chrapliwy, aż wreszcie także doznał spełnienia. W tej samej chwili Ashley zrozumiała, że na zawsze należy do tego mężczyzny, bez względu na to, co przyniesie im przyszłość.

Nick wtulił twarz w poduszkę, a po chwili delikatnie uniósł się i wycofał, nie przestał jednak trzymać Ashley w objęciach.

- Co mówiłeś? - zapytała, kiedy mruknął jej coś do ucha.
- Lepiej, żebyś nie wiedziała - burknął.

Pogłaskała go leniwie po plecach, czując pod palcami wilgotną skórę.

- Może i tak - zgodziła się z uśmiechem.
- Co za szczęście, że nareszcie w czymś się zgadzamy.
- O, jestem pewna, że zgadzamy się w wielu rzeczach.

Minęło kilka minut. Wreszcie Nick odezwał się:

- Wiesz, że tego nie chciałem.
- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że żałujesz...

- Ach, Ashley... - Słowa przychodziły mu z trudem. - Nie mógłbym czegoś takiego powiedzieć. Doprowadziłaś mnie do szaleństwa. - Przygarnął ją do siebie i obdarzył leniwym pocałunkiem.

Poczuła, że znowu jest gotowy do miłości.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Nick - szepnęła, pieszcząc go delikatnie.

Potem żadne słowa nie były im już potrzebne.

Ashley obudziła się po jakimś czasie, gdy ugiął się materac.

Otworzyła niechętnie oczy. Nick siedział na brzegu łóżka, już ubrany, i patrzył na nią.

- Pozwoliłem ci spać tak długo, jak się dało, kochanie. Ale teraz musisz już wstawać. Przed nami daleka droga.

Przeciągnęła się, ziewając.

- Nawet nie słyszałam, kiedy wstałeś.

Nick nachylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- W niektórych sprawach jestem bardziej biegły niż w innych.

- Hmm, ładnie pachniesz. - Pogłaskała go po twarzy. - Zdążyłeś się już nawet wykapać i ogolić. Szkoda, bo chciałam wziąć prysznic razem z tobą.

- Lepiej nie mów takich rzeczy - zganił ją Nick. - Nie chcę się rozpraszać. Pamiętaj, że czeka mnie cały dzień za kierownicą.

Odrzuciła kołdrę i poniewczasie przypomniała sobie, że jest naga. Kiedy chciała się z powrotem okryć, Nick ją powstrzymał.

- Chyba trochę za późno na skromność, panno Sullivan.

Mimowolnie oblała się rumieńcem. Nigdy jeszcze Nick nie patrzył na nią takim ciepłym wzrokiem. Nawet jeżeli nadal toczył jakieś bitwy, przestał używać jej osoby jako oręża.

- Obok motelu jest całonocna restauracja. Możemy tam zjeść śniadanie.

Rzeczywiście. Przecież nie miała nic w ustach od południa poprzedniego dnia. Sięgnęła po leżący na podłodze podkoszulek, owinęła się nim i poszła do łazienki. Zanim zamknęła za sobą drzwi, usłyszała cichy śmiech Nicka. Tego ranka był zupełnie innym człowiekiem. Dopiero teraz mogła w pełni docenić jego osobowość, którą tak skutecznie przed nią ukrywał od dnia, w którym się poznali.

Nick stał przy oknie i spoglądał z góry na parking. Chyba powinien wcześniej obudzić Ashley. Tego dnia czeka ich droga do El Paso. Wiedział o tym, a jednak nie chciał wyrywać jej ze snu.

Kiedy wstawał z łóżka, głowa Ashley spoczywała na jego ramieniu. Ostrożnie wycofał rękę, podsuwając z uśmiechem poduszkę w miejsce ramienia. Kiedy już się wykapał, ogolił i ubrał, wrócił do

pokoju, usiadł przy łóżku i zaczął rozmyślać o tym, co wydarzyło się tej nocy.

Bo to się rzeczywiście wydarzyło i teraz nie da się już tego cofnąć. Co będzie dalej? Nie chciał wybiegać myślami za bardzo w przyszłość. W najbliższym czasie będą musieli wspólnie pokonać daleką drogę - zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym.

Najbardziej deprymowało go to, że Ashley wydawała się jeszcze taka niewinna i młoda. I nie chodziło nawet o to, że była od niego co najmniej o dziesięć lat młodsza. Miał na myśli raczej brak życiowego doświadczenia. Przecież Ashley żyła w cieplarnianych warunkach, po części również dzięki ludziom takim jak on.

Nie miał pojęcia, co zastaną w Nowym Orleanie. Wprawdzie Sam podał mu nazwę jakiegoś tankowca, co mogło się okazać pomocne, ale Nick nadal nie miał pomysłu, jak dostać się na jego pokład. Nie mówiąc już o tym, że jego naczelnym zadaniem pozostawało nadal zapewnienie Ashley bezpieczeństwa.

Właśnie teraz przydałoby mu się wsparcie. Wiedział, że w nagłych przypadkach zawsze może wezwać miejscową policję. Rzecz w tym, że sprawa ta wymagała zachowania najściślejszej tajemnicy. Wiedział też, że Harvey nie będzie z nikim rozmawiał na temat prezydenta.

Poza Harveyem mógł liczyć już tylko na siebie, a także na zdrowy rozsądek Ashley.

Śpiewała właśnie pod prysznicem. Narastające między nimi od wielu dni napięcie wreszcie opadło. Nie musiał już walczyć z tym, co się między nimi zrodziło. Próba zapanowania nad swoimi uczuciami kosztowała go więcej energii niż ten jeden raz, gdy im w końcu uległ.

Ashley wyszła z łazienki z głową owiniętą ręcznikiem. Drugi ręcznik zakrywał jej piersi i biodra.

- Umieram z głodu - powiedziała, szukając w torbie czystego ubrania. - Przepraszam, że kazałam ci czekać.

Nick odwrócił się z uśmiechem.

- Nie ma sprawy. Ja też jestem już bardzo głodny, a twój skąpy strój jeszcze tylko zaostrza mój apetyt.

Ashley roześmiała się. Szybko włożyła džinsy i sweter, upięła włosy i wciągnęła na głowę trykotową czapkę. Zdjęła z wieszaka kurtkę, sprawdziła, czy czegoś nie zapomniała, a potem podniosła oczy na Nicka.

- Jestem gotowa.

On także był już gotowy, ale na coś zupełnie innego. Niestety, nie mógł nic na to poradzić, bo czas naglił. Wziął bagaże i zaniósł je do samochodu. A potem otoczył Ashley ramieniem i poprowadził do restauracji. Objęła go w talii i dostosowała krok do jego kroku.

Kiedy weszli do środka, Nick poprosił o stolik w sali dla niepalących. Poprowadzono ich do mniejszej sali na zapleczu. W noworoczny poranek lokal świecił pustkami.

Kelnerka przyjęła zamówienie i postawiła na stoliku dzbanek z kawą. Nick rozlał kawę do filiżanek i przez dłuższą chwilę delektowali się nią w milczeniu. Nick nie mógł oderwać wzroku od Ashley.

- Coś jest nie tak z moją twarzą? - zapytała, marszcząc nos.

Nick uśmiechnął się i udał, że ściera wymaglinowany pyłek z jej policzka.

- Nie, wszystko w porządku, kochanie - powiedział i z satysfakcją zauważył, że znowu spłonęła rumieńcem, a oczy jej załśniły.

Kelnerka wróciła z tacą. Od zapachu jajecznicy na boczku Ashley głośno zaburczało w brzuchu. Cała trójka się roześmiała.

- Nie za wcześnie państwo dziś wstali? - zapytała kelnerka. - A może wcale się państwo nie kładli?

Nick spojrzał na Ashley, która z ostentacyjnym apetytem rzuciła się na swój talerz.

- Niestety, musieliśmy tak wcześnie wstać.

- Państwo przejazdem?

- Jedziemy odwiedzić rodzinę żony w Albuquerque.

- Aha - powiedziała kelnerka. - Gdyby państwo jeszcze sobie czegoś życzyli, proszę mnie zawołać.

- Dlaczego akurat w Albuquerque? - spytała Ashley.

- Więc nie przeszkadza ci to, że nazwałem cię żoną, tylko nazwa miasta?

Ashley z uśmiechem pokiwała głową.

- Coś za łatwo przychodzi ci kłamstwo. Muszę o tym pamiętać.

Nick nie odpowiedział, tylko chwycił sztućce i z zapalonym zaatakował swoją porcję. Po kilku minutach nic z niej nie zostało. Ashley z westchnieniem nalała kolejną filiżankę kawy najpierw sobie, a potem także Nickowi.

- Zawsze jesteś rano taki małowówny? - zapytała.

- Zazwyczaj tak. A czemu pytasz?

- Tak sobie.

Reszta śniadania upłynęła w milczeniu. Ta sama kelnerka przyniosła rachunek.

- Smakowało państwu? - zapytała.

- O, tak - odparł Nick. W tej samej chwili Ashley chwyciła go za rękę i przytuliła się. Zdumiony uniósł brwi, a ona odpowiedziała mu promiennym uśmiechem.

Kiedy znaleźli się na parkingu, zapytał:

- Co to miało znaczyć?

- Jak to, co? Ta kobieta bezwstydnie cię podrywała.

- O czym ty mówisz? - obruszył się Nick. - Ona tylko pytała, czy nam smakowało.

- Ach, nie chodzi o to, co powiedziała, tylko jak to powiedziała - wyjaśniła cierpliwie Ashley. - Ona wprost pożerała cię wzrokiem.

Nick roześmiał się i otworzył przed Ashley drzwi samochodu.

- Tak mi się też wydawało.

Wyjechali na szosę i ruszyli na południe, a Nick wciąż nie przestawał się uśmiechać.

ROZDZIAŁ 14

Wprawdzie nie było podstaw do przypuszczeń, że ktokolwiek będzie ich szukał w Nowym Meksyku, mimo to Nick uznał, że nie warto ryzykować. Postanowił jechać na południe aż do granicy z Teksasem, a później międzystanową autostradą numer 10 na wschód, do Nowego Orleanu.

Spojrzał na Ashley i uśmiechnął się. Znowu spała. Czapeczka zsunęła jej się z głowy, odsłaniając włosy, które gęstymi falami opadały jej na ramiona. Musiał przyznać, że zazdrościł Ashley tej łatwości, z jaką zasypiała w każdych warunkach.

Oczywiście mało spała tej nocy. Przypomniało mu się, jak się kochali. To źle. Nie powinien się rozpraszać. Powinien skupić się na powodach tej podróży.

Pomyślał o Samie Mastersie. Znali się z Samem od bardzo dawna. To takie podobne do Sama zaangażować się w coś całą duszą, zanim do końca zrozumiał, o co chodzi. Tu akurat Nick wierzył mu bez zastrzeżeń. Wierzył też, że skoro prezydent znalazł się w niebezpieczeństwie, Sam nie zdradzi go i zrobi wszystko, żeby mu pomóc.

A jednak Sam tkwił po uszy w tej aferze. Wiedział, kto porwał prezydenta i dlaczego. Znając Sama i sądząc po jego zachowaniu, Nick doszedł do wniosku, że istnieje realna groźba, że nawet po spełnieniu warunków porywaczy zakładnicy nie zostaną uwolnieni.

Jeżeli taka perspektywa niepokoiła Sama, to Nicka wręcz prze-

rażała. Musi odnaleźć rodzinę prezydenta i przeszkodzić porywaczom.

Kolejną sprawą, która nie dawała mu spokoju, była wzmianka o Gregu Chambersie i jego całkiem czytelnym aluzjach, że jeśli coś przydarzy się Jamesowi Sullivanowi, Jason Freeman automatycznie zostanie jego następcą.

Do diabła z Samem! Jeżeli ten facet miał jakiegokolwiek dowody, dlaczego mu ich nie udostępnił? Kto był informatorem Sama? I gdzie ten ktoś działał? Skąd Sam dowiedział się o tym, że Chambers zamierzał wysłać helikopter po kilka osób w górskiej chatce? Od kogoś z Kolorado? I jak wpadł na to, że może chodzić o niego i Ashley?

Kto wysłał pierwszy helikopter, ten, który zabrał Sama? Nie zrobił tego Chambers, bo było jeszcze za wcześnie, a Sam wcale nie wydawał się zdziwiony. Czy gdyby zdecydowali się z Ashley wsiąść na pokład któregoś z tych helikopterów, zostaliby przewiezieni na lotnisko w Denver, czy może gdzie indziej?

Czy Sam dopuściłby do tego, żeby i oni zostali zakładnikami? Sam wyraźnie odetchnął, kiedy usłyszał, że Ashley nie ma w chacie. Z tego wniosek, iż nie miał większego wpływu na przebieg akcji i mógł nie wiedzieć, dokąd ich zabrają.

Całe szczęście, że Sam kupił tę historyjkę z Ronem i Ashley. Dzięki temu można przewieźć Ashley w jakieś bezpieczniejsze miejsce.

Jeżeli uda mu się dotrzeć do Nowego Orleanu w tym samym czasie, w jakim przyplynie tam tankowiec, być może otrzyma odpowiedzi na te pytania. Nienawidził działać bez wsparcia, nie chciał jednak ryzykować. Niewłaściwe osoby mogłyby nabrać podejrzeń, że on wie, gdzie jest przetrzymywany prezydent wraz z rodziną.

Ashley poruszyła się w fotelu.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, ziewając. Rozejrzała się wokoło, a potem zmarszczyła nos. - To z całą pewnością nie przypomina naszej planety.

- To obszar Białych Piasków - odparł z uśmiechem Nick.

- Ciągłe jesteśmy w Nowym Meksyku? - zapytała zawiedzionym tonem.

- Niestety, tak. Nie chce ryzykować, że ktoś nas zatrzyma i zacznie nam zadawać kłopotliwe pytania. Dlatego staram się nie przekraczać dozwolonej prędkości.

- Co za księżycowy krajobraz.

- Aha.

- Byłeś już tu kiedyś?

- Tak.

- A co robiłeś?

- Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić.

- Świetny dowcip!

- Chciałabyś, żebym zrobił mały postój? - zapytał Nick.

- Czy w ten delikatny sposób proponujesz, żebyśmy się zatrzymali na chwilę?

- Chyba tak - roześmiał się Nick.

- No to stańmy.

- Miałem zamiar zatrzymać się dopiero przy następnej stacji benzynowej. To jeszcze kilkanaście kilometrów.

Ashley milczała przez chwilę, a potem powiedziała:

- Jestem strasznie głodna. A ty?

- Trochę. Właściwie się nad tym nie zastanawiałem.

- Nie zatrzymaliśmy się na lunch - zauważyła Ashley.

- Wiem - powiedział z uśmiechem.

Wychyliła się i zajrzała mu w twarz.

- Czy jest jakiś szczególny powód?

Rzucił na nią krótkie spojrzenie.

- Nie chcę tracić czasu. Moglibyśmy **kupić** jakieś kanapki na stacji benzynowej.

- Źle się odżywasz - westchnęła.

- Chyba tak - przyznał.

Ashley pokręciła głową i włączyła radio.

'...według ostatnich przekazów prezydent wypoczywa z rodziną na jachcie. Rozmawialiśmy z jednym z pracowników Białego

Domu. Zapewnił nas, że prezydent stara się jak najlepiej wykorzystać te krótkie chwile, kiedy dane mu jest oderwać się od obowiązków głowy państwa".

Inny głos powiedział: „Przynajmniej nie są nękani przez prasę. O ile wiem, obszar, na którym teraz przebywają, został zamknięty dla innych statków. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy dziennikarze".

Ashley spojrzała na Nicka.

- Co to może oznaczać?

Nick wzruszył ramionami.

- Wiceprezydent próbuje ukryć przed prasą to, co się stało. Jeżeli wiadomość o zniknięciu prezydenckiej rodziny przedostanie się do wiadomości publicznej, będziemy mieli poważne kłopoty.

- A czy ci, którzy ich porwali, nie chcą, żeby to się rozeszło?

- Nie. Przynajmniej póki się nie okaże, czy osiągnęli swój cel. Jeżeli uda mi się w porę dotrzeć do prezydenta, może będę w stanie wpłynąć na porywaczy.

Ashley zapatrzyła się w mijany krajobraz. Po dłuższej chwili wyprostowała się i zapytała:

- A jeżeli ten reporter miał rację? Przecież tak naprawdę nie wiemy, czy zostali uprowadzeni z jachtu i czy są teraz przetrzymywani na pokładzie tankowca. Może rzeczywiście łowią ryby i odpoczywają, a ktoś rozpuścił taką monstrialną plotkę. Skąd możemy wiedzieć, co jest prawdą?

- Też o tym myślałem. Ale atak na furgonetkę był prawdziwy. Ron jest tego żywym dowodem. Ta zasadzka musi mieć coś wspólnego ze zniknięciem twojej rodziny. W końcu ile osób mogło wiedzieć, że będziemy w środku nocy na tym opuszczonym lotnisku?

- Chyba masz rację.

- Zamierzam zadzwonić do wiceprezydenta, jak tylko dojedziemy do El Paso, gdzie przenocujemy. Na wypadek gdyby miał z tym coś wspólnego, nie powiem mu, że jesteśmy w drodze do Nowego Orleanu. Poinformuję go za to, że jesteś w bezpiecznym miejscu i na razie nie wrócisz do Waszyngtonu. Ciekaw jestem, co mi odpowie. Spodziewał się nas wczoraj.

- A jeżeli on maczał w tym palce? Czy to nie oznacza większego niebezpieczeństwa dla mojego ojca?

- Niewątpliwie tak. Jason Freeman ma pełny dostęp do informacji o wszystkim, co się dzieje.

- Pracowałeś kiedyś dla niego. Co o nim myślisz?

- W tym momencie wolę nikomu nie ufać. Nie chcę jeszcze bardziej narażać twojej rodziny.

W końcu zobaczyli szyld stacji benzynowej. Nick zwolnił, a kiedy zatrzymali się przy dystrybutorze, powiedział:

- Idź do środka, a ja nabiorę benzyny.

Kiedy zniknęła mu z oczu, sięgnął po telefon i wystukał numer, który znali tylko nieliczni, a który automatycznie połączył go z pewną bardzo ważną osobą.

Kiedy ten ktoś zgłosił się, powiedział:

- Tu Logan. Zmiana planów. Nie przylatujemy dzisiaj, tak jak to było wcześniej uzgodnione. Sytuacja jest niekorzystna. Będę w kontakcie.

Wyłączył się i poszedł do sklepu zapłacić za benzynę. Ashley stała przy ladzie i zaśmiewając się, rozmawiała z jakimś młodym człowiekiem. Zdrętwiał z przerażenia, ale zmusił się, żeby wolnym krokiem podejść do lady. Objął Ashley i przyciągnął do siebie.

- Masz już, co chciałaś, kotku?

Spojrzała na niego ze zdumieniem, a kiedy nawet nie drgnął, zmarszczyła brwi. Takie ostrzeżenie powinno mu wystarczyć, jednak w tym przypadku okazał się niezbyt lotny. Nim zdążył się cofnąć, Ashley wspięła się na palce i mocno pocałowała go w usta. Kiedy się cofnęła, policzki miała zarumienione.

- Teraz już tak - mruknęła znacząco.

Nie tylko zaparowały mu przeciwsłoneczne okulary, ale i podskoczyło tętno. Wyciągnął portfel i zapłacił, udając, że nie widzi znaczącego uśmiechu sprzedawcy. Spojrzał przez ramię na Ashley i rzucił:

- Zaraz wracam do samochodu. - Co miało oznaczać, że kiedy wróci, spodziewa się, że będzie już tam na niego czekała.

Niestety, nie usłuchała go. Kiedy się znowu pojawił, Ashley wciąż tkwiła w sklepie, przy stoisku z prasą i książkami.

- Chcesz coś kupić?

- Nie. Czekałam tylko na ciebie.

- Jestem bardzo wzruszony.

- Powinieneś - odparła z uśmiechem. Odwróciła się i ruszyła przed siebie, zalotnie kołysząc biodrami. Wiedziała, co robi.

Nick otworzył jej drzwi, a gdy wsiadła do auta, głośno je zatrzasnął.

Kiedy już sam usiadł za kierownicą, odwrócił się i spojrzał na Ashley.

- Wiesz o tym, że igrasz z ogniem?

- Naprawdę? - Uniosła brwi.

- Lepiej tego nie rób. - Przekręcił kluczyk. Wyjechali na szosę.

- Boję się ciebie - powiedziała, mrugając oczami. - Nick Zręda znowu tu jest. A ja już dość dobrze poznałam tę przykrą cechę twojego charakteru.

- Skąd wiesz, że zawsze nie jestem taki?

- Bo wiem - odparła ze znaczącym uśmiechem.

A Nick znowu poczuł, że podskoczyło mu tętno.

Kiedy wjeżdżali na przedmieścia El Paso, zapadał zmrok. Od postoju na stacji benzynowej Ashley milczała. Nick nie był pewny, czy to dobry znak. Sprawiała wrażenie osoby pogrążonej w myślach.

Zmieniała też co chwilę stacje radiowe, szukając głośnej muzyki. Nick w tym czasie zastanawiał się, co powiedzieć wiceprezydentowi, kiedy będzie do niego dzwonił.

Nieraz już zdarzało mu się podejmować samodzielnie decyzje, od których zależało jego życie. Tym razem jednak stawką było życie Ashley i jej bliskich. A on, choć nadal nie potrafił jednoznacznie ustosunkować się do tego, co do niej czuł, jedno wiedział na pewno - nie chce jej narażać.

Tymczasem, jakby na ironię, przywoził ją w samo oko cyklonu. Nie był z tego zadowolony, ale nie miał innego wyjścia.

- Znam tu takie przyzwoite miejsce - odezwała się Ashley. - Bo chyba nie chcesz się zatrzymywać w jednym z tych wielkich hoteli?

- Nie, jeśli nie muszę. Nie chciałbym za wcześniej wydać wszystkich pieniędzy.

Hotelik należał do sieci znanej z umiarkowanych cen. Wyglądał też lepiej niż ten, w którym spędzili ostatnią noc. Na parkingu Nick widział dużo wolnych miejsc, miał więc nadzieję, że zjawili się na tyle wcześniej, by dostać wygodny pokój.

Zaparkował przed wejściem i wszedł do recepcji. Poprosił o pokój na piętrze. Pokoje na parterze miały rozsuwane drzwi, wychodzące na patio z basenem. O jedne drzwi do pilnowania za dużo, pomyślał.

Wrócił do samochodu i spojrzał na Ashley.

- Chodźmy się trochę odświeżyć, a potem zapraszam cię na solidny befszytk.

- Racja. Jesteśmy w Teksasie. Krainie hodowców bydła.

- Prawdę mówiąc, w krainie hodowców bydła jesteśmy już od chwili, kiedy przekroczyliśmy Missisipi. Teksas uważa się za stan przemysłowy.

- Skąd pochodzisz? Nigdy o tym nie mówiłeś.

- Z Wyoming.

- Ja urodziłam się w Kolorado.

- Wiem.

- Czy twoja rodzina miała ranczo?

- Tak. Póki ojciec nie przeszedł na emeryturę.

- A ty nigdy nie chciałeś hodować bydła?

- Nigdy w życiu.

W trakcie tej rozmowy Nick znalazł miejsce do parkowania pod oknami ich pokoju. Wysiedli, zabierając ze sobą bagaże.

Kiedy otworzył drzwi i wpuścił Ashley przodem, doznał uczucia *deja vu*. Pokój niewiele różnił się od tego, w którym spędzili ostatnią noc. Był tylko o tyle większy, że zmieściły się w nim dwa wygodne łóżka. Także łazienka miała nieco większe rozmiary. Były również dwie umywalki -jedna w łazience, a druga w pokoju.

Ashley podeszła do okna i wyjrzała na patio.

- Ludzie się kąpią. Woda musi być podgrzewana.
- A niech się kąpią. Ja nie zamierzam - odparł Nick, stawiając bagaże na półce. - Nie wiem jak ty, ale umieram z głodu. Chcesz się przebrać przed kolacją?

Odwróciła się z uśmiechem. Nick poczuł falę pożądania.

- Mogę poczekać. Przede wszystkim ty musisz coś zjeść. Miałeś ciężki dzień.

Wrócili do samochodu i pojechali wewnętrzną drogą do restauracji w stylu westernowym. Sądząc po zatłoczonym parkingu, miejsce to musiało się cieszyć dużym powodzeniem.

Czekając, aż zwolni się stolik, Ashley oglądała malowidła na ścianach, przedstawiające życie kowbojów. Kiedy wreszcie posadzono ich przy stoliku w rogu sali, opowiadała właśnie Nickowi o miejscach, które zwiedzała, kiedy mieszkali w Kolorado. Jej opowieść przypominała mu własną młodość spędzoną w Wyoming.

Gdy przyniesiono deser, gawędzili jak para starych przyjaciół. Ashley zdjęła czapeczkę, jej włosy połyskiwały teraz w przyćmionym świetle, a oczy błyszczały z ożywienia, kiedy dzieliła się z Nickiem wspomnieniami z dzieciństwa.

Największym zdumieniem napawało Nicka odkrycie, że mimo wszystko mieli ze sobą tyle wspólnego. Ich doświadczenia życiowe były krańcowo różne, ale otaczający ich świat okazał się bardzo podobny.

Wiedziony impulsem, uniósł kieliszek i skinął ku Ashley.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Ashley. Wznoszę toast za twoje rychłe spotkanie z rodziną.

Ashley z uśmiechem podniosła szklaneczkę z mrożoną herbatą.

- Dziękuję, Nick. To miło z twojej strony.
- Przykro mi, że to wszystko się wydarzyło. Gdyby sprawy potoczyły się swoim trybem, byłabyś już z przyjaciółmi w drodze do Waszyngtonu.

- Jeżeli w ten sposób pomogę moim bliskim, wolę już być tutaj, niż siedzieć beczynnie w Waszyngtonie.

Nick spuścił wzrok, a potem zapytał:

- Masz ochotę na coś jeszcze?

Potrząsnęła z uśmiechem głową,

- Nie, dziękuję.

Nick przywołał kelnera, zapłacił rachunek, a potem podał Ashley kurtkę.

Wyszli na dwór i wrócili do pokoju. Nick spojrzął na zegarek.

- Muszę zadzwonić do Waszyngtonu.

Ashley skinęła głową.

- No to dzwoń, a ja w tym czasie wezmę prysznic. - Wyjęła z torby kosmetyczkę i świeżą zmianę bielizny i weszła do łazienki.

Kiedy odezwał się Chambers, Nick zapytał:

- Jest coś nowego?

- Wiceprezydent miał przed paroma godzinami telefon. Dzwoniący poinformował go, że członkowie znanej grupy terrorystycznej przetrzymują prezydenta wraz z rodziną w pewnym okrytym tajemnicą miejscu. Na dowód, że mówi prawdę, puścił taśmę z nagrany głosem prezydenta.

- To jeszcze nic nie znaczy. Prezydent zawsze był nagrywany.

- Ale tym razem prezydent zwracał się z prośbą do wiceprezydenta Freemena, by spełnił żądania porywaczy.

- Czy Freeman wierzy w autentyczność taśmy?

- Zamknąłem się z doradcami zaraz po telefonie. Oczywiście rozmowa została nagrana i teraz taśmami zajmują się specjaliści. Wiceprezydent skontaktował się także z członkami gabinetu, którzy już się zebrali w Białym Domu. Prezydent z rodziną miał wrócić jutro. Obawiam się, że po tym terminie nie uda nam się zachować w tajemnicy ich zniknięcia.

- A jakie są żądania terrorystów? - zapytał z ciekawością Nick.

- Nie zostałem poinformowany, ale mogę przypuszczać, iż mają związek z tym, że jeden z ich przywódców został ostatnio ujęty.

- Są jakieś domysły, gdzie mogą być przetrzymywani?

- Ktoś zasugerował, że wyspy na Morzu Karaibskim mogłyby być dobrą kryjówką i należałoby je przeszukać - odparł Chambers.

- Czy pan też tak uważa?
- Sugestia równie dobra jak każda inna. Ja chciałbym się dowiedzieć, co się stało ze statkiem ochrony, a także z agentami na pokładzie. Mieliśmy tam kilku dobrych fachowców.
- Możliwe, że trzymają ich razem.
- Raczej wątpię. Obawiam się, że będą próbowali pozbyć się naszych ludzi.
- Zamierzałem prosić o pozwolenie na rozmowę z wiceprezydentem, ale w tej sytuacji widzę, że nie należy mu przeszkadzać
- powiedział Nick.
- A u was wszystko w porządku?
- Lepiej być nie może - radośnie zapewnił go Nick.
- Masz jakiś weselszy głos. Bałem się o twój stan psychiczny.

Czy nadal masz kłopoty z Ashley?

- Nie. Doszliśmy do porozumienia.
- To dobrze. Przywieź ją do domu, jeśli tylko uznasz, że jest bezpieczna.

Nick wyłączył telefon i rozejrzał się po pokoju. Z łazienki nie dochodził już szum prysznica, odezwała się za to suszarka. Położył dwie poduszki, jedną na drugą, i z westchnieniem wyciągnął się na łóżku.

Po tym, co usłyszał, powinni jak najszybciej dotrzeć do Nowego Orleanu. A to znaczy, że trzeba by wyruszyć już zaraz. Ashley proponowała mu wcześniej, że mogłaby poprowadzić. Może powinien przyjąć tę propozycję?

Kiedy Ashley wyszła wreszcie z łazienki w pożyczonym od niego, za dużym podkoszulku, pomyślał, że sam nigdy nie wyglądał w nim tak dobrze.

- Odpoczywasz? - zapytała z uśmiechem. - Masz taką pogodną minę.

- Nie sądz człowieka po minie - powiedział. Podniósł się i dodał: - Chodź tu...

Podeszła do niego. Położył jej ręce na biodrach, a potem dotknął jej pośladków. Były takie krągłe i rozgrzane.

- Nie masz nic pod spodem? - powiedział lekko ochrypłym głosem.

- Ty za to masz na sobie aż za dużo rzeczy - odparła.

Podczas rozmowy telefonicznej Nick zdjął buty. Teraz za jednym zamachem ściągnął przez głowę sweter i koszulę, a następnie rozpiął spodnie i zdjął je razem ze slipami i skarpetkami.

- No i co?

- Ale jesteś szybki. Czy tego też nauczyłeś się w szkole?

- Wiesz, kochanie, kształcili nas na aktywnych mężczyzn. - Na widok jego pobudzenia otworzyła szeroko oczy. - Widzisz, co mi zrobiłaś? Przez cały dzień tak się męczę.

- Czy to miałaś na myśli, mówiąc, że igrasz z ogniem?

Nick zdjął jej przez głowę podkoszulek i nakrył rękami jej piersi.

- Mhmm - mruknął, pieszcząc na przemian językiem ich ciemne czubki.

Położyła mu ręce na ramionach i mocno popchnęła go na plecy, a potem nachyliła się tak, że jej piersi znalazły się niebezpiecznie blisko jego ust.

Nick leniwie obwiódł językiem stwardniałe sutki.

- Gdzie się tego nauczyłaś?

- W kinie - zachichotała Ashley. - Zawsze się zastanawiałam, jak to jest w takiej pozycji, kiedy kobieta przejmuje kontrolę.

- Kochanie, ty przejęłaś kontrolę już na samym początku.

- Czy to znaczy, że mogłam to zrobić już tam, w pensjonacie?

- Trzeba było to zrobić. Mielibyśmy wdzięczną widownię.

Spojrzała mu w oczy.

- Nick, tak bardzo cię pragnę.

- Odwzajemniam to uczucie... czemu więc nie wypróbujesz tych filmowych sztuczek?

- Nauczyłam się tylko tyle - przyznała. - Scena dobiegła końca, a w następnej byli już w innej pozycji i...

- Moim zdaniem, radzisz sobie całkiem dobrze i bez instrukcji.

- Nick lekko ją uniósł, a potem położył na sobie. Tak bardzo jej

pragnął, że wydało mu się, iż jest bliski eksplozji. Ashley zaczęła się poruszać w wolnym, pobudzającym rytmie.

Przez cały czas patrzyła w oczy Nicka, a na jej twarzy malował się promienny uśmiech. Zaczął z nią współpracować, przyspieszając tempo, aż wreszcie zastygła na moment, a potem drżąca opadła na niego bezwładnie. Wtedy i on zaznał spełnienia.

W tej samej chwili dotarło do niego, że zapomniał o zabezpieczeniu.

Kiedy znowu złapał oddech, wstał i ruszył do łazienki, pociągając za sobą Ashley.

- Co robisz?
- Mówiłaś, że chciałabyś wziąć ze mną prysznic. No to masz teraz tę szansę.

Minęło sporo czasu. Leżeli w łóżku, przy zgaszonych światłach, Ashley z głową na ramieniu Nicka. Myślał, że już zasnęła, gdy nagle odezwała się:

- Byłeś kiedyś żonaty?
- Nad tym nie musiał się zastanawiać.
- Nie. - A po chwili dodał: - Moja praca nie ułatwia życia w małżeństwie. Ron wiele mógłby o tym powiedzieć.

Po dłuższej chwili spytała:

- A byłeś zaręczony?
- Na to pytanie trudniej mu przyszło tak od razu odpowiedzieć. Nigdy przedtem nie rozmawiał z nikim o swoim życiu osobistym. Gdyby jednak nie odpowiedział, zraniłby Ashley, a tego nie chciał.
- Tak, prawdę mówiąc, tak. Ale to było bardzo dawno temu.
- Ale teraz już nie jesteś?
- Nie.
- Czy to było już po tym, jak zostałeś agentem tajnych służb?
- Zaręczyny tak, ale Susan i ja poznaliśmy się jeszcze w szkole. Zaczęliśmy się spotykać przed maturą, a potem ja wyjechałem. Susan w tym czasie podjęła studia prawnicze. Straciliśmy ze sobą kontakt. Później wróciłem do kraju i zostałem skierowany do Wa-

szynge-tonu. Któregoś wieczora wpadliśmy na siebie na przyjęciu w ambasadzie. Dowiedziałem się wtedy, że pracuje w jednej z waszynge-tonskich kancelarii adwokackich. Świat jest taki mały, nie uważasz?

- To musiało wtedy wyglądać na cudowne zrządzenie losu.

Nick uświadomił sobie, że sprawa ta wciąż boli go bardziej, niż sądził. A przecież zdarzyło się to ponad pięć lat temu i dawno już się z tym pogodził. A jednak...

Chrząknął.

- Tak nam się wtedy wydawało.

- Więc co się stało?

Odsunął się, usiadł na brzegu łóżka. Wprawdzie Ashley nigdy nie rozmawiała z nim o ich wspólnej przyszłości, był jednak przekonany, że nie kochałaby się z nim, gdyby nie czuła się z nim emocjonalnie związana.

Może ta rozmowa powinna jej uświadomić, że nie był dobrym kandydatem na męża. Susan pierwsza się o tym przekonała.

Zwrócony plecami do Ashley, nie zapalając światła, odpowiedział:

- Poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła, a ona przyjęła moje oświadczenia. Dałem jej pierścione-k. Ustaliliśmy datę, zawiadomiliśmy nasze rodziny. Zrobiliśmy to wszystko, co zawsze robi się w tych okolicznościach. - Wstał i podszedł do umywalki, znalazł szklankę i napełnił ją wodą. - Jednak życie jakby się na nas uwzięło - powiedział, odwracając się do Ashley.

Chciał jej powiedzieć, że to nie on zaczął. Zresztą, co za różnica? Nie był już zaręczony. Koniec. Kropka.

Ale Ashley wciąż czekała na jego odpowiedź.

W końcu podszedł do okna i wyjrzał na dwór. Na horyzoncie góry rysowały się ciemnym konturem na tle jeszcze ciemniejszego nieba.

- Byliśmy oboje bardzo zajęci - ciągnął. - To się stało w roku kampanii prezydenckiej, kiedy ciągle byłem w rozjazdach. Susan to rozumiała, bo jej kancelaria przygotowywała olbrzymi kontrakt, co

także zabierało jej mnóstwo czasu. Kontaktowaliśmy się ze sobą głównie przez telefon, snuliśmy plany, rozmawialiśmy o przyszłości, o podróży poślubnej, jak wszyscy... - Wspomnienia napływały teraz ze zdwojoną siłą. Doskonale pamiętał, jak czekał na telefony Susan, jak bardzo za nią tęsknił. - Którejś nocy zadzwoniłem do niej - kontynuował schrypniętym głosem. - Była bardzo przygnębiona. Próbowałem się dowiedzieć, co się stało. Ale ona w kółko powtarzała, że porozmawiamy, kiedy wrócę do Waszyngtonu. W końcu zdenerwowałem się i powiedziałem, że to będzie dopiero za sześć tygodni, a ja wolałbym poznać przyczynę jej zmartwienia już teraz.

- Powiedziała ci?

Odwrócił się od okna i spojrzał na Ashley.

- O, tak, powiedziała. Na godzinę przed moim telefonem zrobiła sobie test ciążowy. Wynik był pozytywny.

- Ach, tak. A ona się bała, że to wam popsuje szyki w związku z zaplanowanym ślubem?

Nick stał bez ruchu.

- Można by tak powiedzieć, bo to nie ze mną zaszła w ciążę.

- Och!

Nick znowu zobaczył siebie w tamtym pokoju hotelowym, wyciągniętego na łóżku, rozmawiającego z narzeczoną. Pamiętał nawet obrazek nad łóżkiem, kolor i wzór narzuty i zasłon. Słyszał mruczenie telewizora, którego nie zdążył wyłączyć.

Wrócił myślami do chwili obecnej i usiadł na łóżku. W mroku widział zarys poblądłej twarzy Ashley.

- Powiedziała mi, że pewnej nocy pracowała z jednym ze swoich współpracowników nad tym kontraktem... Przysięgała, że to zdarzyło się tylko raz...

I to już koniec tej historii.

Ashley czekała jeszcze chwilę, a kiedy zrozumiała, że Nick nie powie już nic więcej, odezwała się:

- To musiało być dla ciebie straszne.

- Nie było miłe.

Gdyby nie to, że tkwił na drugim krańcu kontynentu, do dziś nie mógł być pewny, co by wtedy zrobił. Jednak praca pomogła mu pozostać przy zdrowych zmysłach, trzymając go z dala od Waszyngtonu i dając mu dość czasu, by zdołał się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy.

Dopiero teraz dotarło do Nicka, że siedzi nagi po ciemku i że jest mu zimno. Wślizgnął się pod kołdrę, a Ashley natychmiast go objęła i mocno przytuliła.

- Ale, jak to mówią, wszystko dobre, co się dobrze kończy - ciągnął Nick, czując bijące od Ashley ciepło. I tak też się stało w tym przypadku.

- A jak się to skończyło?

- Wyszła za tego faceta, mają córeczkę, pracują w tej samej kancelarii i są bardzo szczęśliwi.

- Współczuję ci, że musiałeś przejść przez coś takiego.

- No cóż, mogę tylko powiedzieć, że lepiej, iż stało się to przed naszym ślubem.

- Przepraszam, że spytałam o twoją przeszłość, Nick. Mówienie o tym musiało sprawić ci ból.

- Za co przepraszasz? Pewnie ci się wydaje, że wciąż coś czuję do Susan. A to nieprawda. Życzę jej wszystkiego najlepszego, ale człowiek, którego poślubiła, to moje kompletne przeciwieństwo. A skoro jest im razem tak dobrze, to znaczy, że nasze małżeństwo byłoby katastrofą.

- Moim zdaniem, ona była bardzo głupia. Jak mogła popsuć to, co was łączyło?

- Nie sądź jej tak ostro. Ja po prostu nie nadawałem się na męża. Zbyt długo żyłem własnym życiem. Lepiej, że tak się stało.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści dwa.

- To sędziwy wiek.

- Dla kogoś, kto ma dwadzieścia jeden lat, na pewno tak.

- Za miesiąc skończę dwadzieścia dwa. Czternastego lutego.

- Naprawdę? Walentynkowa panienka.

- Tak. Mama opowiadała mi, że pielęgniarka przyniosła mnie na czerwonej poduszce w kształcie serca. Mam ją do tej pory.
- Pewnie jesteś w związku z tym romantyczką?
- Bywam czasami.
- Obawiam się, że mój brak samokontroli ubiegłej nocy popsuł twoje pierwsze miłosne doświadczenie. Powinnaś to przeżyć z własnym mężem. Przepraszam cię.

Uniosła się i pocałowała go, a potem wyszeptała:

- Nie mów takich rzeczy. Nie zasłużyliśmy sobie na to. Może pora jest niewłaściwa, ale przecież wiemy, że zmierzaliśmy ku temu od dnia, w którym się poznaliśmy. Nie obwiniaj się za to, co się musiało stać.

Nick zastanowił się nad jej słowami i pomyślał o czymś innym.

- Skoro już mówimy o Susan, przypomniałem sobie coś, co mi wtedy powiedziała, a co wtedy nic dla mnie nie znaczyło. Teraz rozumiem, co chciała mi wytłumaczyć. To, co zaszło między nią a Jeffem tamtej nocy, to było to samo, co przydarzyło się wczoraj tobie i mnie.

Ashley znowu go pocałowała.

- Pożar zmysłów. - Odchyliła się. - Czy to źle, że tak bardzo cię pragnę? Grozi nam niebezpieczeństwo. Skąd możemy wiedzieć, czy wyjdziemy z tego żywi? Dlaczego nie możemy cieszyć się chwilą obecną? Przecież nie proszę cię o przyszłość, tylko o dzień dzisiejszy.

Nick otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

- Jesteś zbyt szczodra, Ashley. Musisz zrozumieć, że nasz związek nie ma żadnej przyszłości.
- Wiem.
- Mówię serio.
- Wiem.
- Jestem dla ciebie za stary. Jestem za stary, żeby się zmienić. A ty masz przed sobą całe życie.
- Wiem.
- Okradłem twojego męża z waszej pierwszej nocy.

- To była moja decyzja, Nick. Pamiętaj o tym. Tak bardzo cię pragnęłam. Proszę, skończmy już tę dyskusję.

Nickowi zabrakło argumentów. Pocałował ją, zdumiony siłą własnych uczuć. Co to mogło znaczyć? Na razie wolał o tym nie myśleć.

ROZDZIAŁ 15

El Paso, Teksas
Sobota, 2 stycznia

Nick nagle się obudził. Kiedy dotarło do niego, gdzie się znajduje, odetchnął i spojrzał na Ashley. Spała, zwinięta w kłębek u jego boku. Popatrzył na zegarek. Zaraz zacznie świtać. Powinni już wyruszać w drogę.

Z El Paso do Nowego Orleanu musieli pokonać jeszcze bardzo długą drogę. Na szczęście ruch na drogach w zachodnim Teksasie był praktycznie żaden. Trochę czasu stracą jedynie, przejeżdżając przez miasta - San Antonio, a potem Houston. W tej sytuacji powinni dotrzeć do celu w jakieś osiemnaście godzin.

Wszedł pod prysznic i stojąc pod orzeźwiającym strumieniem wody, usiłował przypomnieć sobie sen, który go obudził. Po raz pierwszy od wielu lat przyśniła mu się Susan.

Po zerwaniu zaręczyn śnił o niej przez wiele miesięcy. I w każdym śnie mścił się na niej za to, co mu zrobiła. Ale ten ostatni sen był inny.

W tym śnie Susan pytała go, czemu zdradził ją z Ashley. Próbował jej to wytłumaczyć, ale ona nic nie rozumiała. Powtarzała tylko, że ją zdradził, aż wreszcie się obudził.

A tak na marginesie, gdzie on miał głowę, kiedy kochał się z Ashley Sullivan? Co za ryzyko kochać się z nią bez zabezpiecze-

nia! Miał jej strzec, tymczasem zawiódł zaufanie swoich pracodawców. Kiedy burza ucichnie, pewnie straci pracę. Nie tylko nie zawiadomił o wszystkim swoich szefów, ale również wykorzystał sytuację, w jakiej znalazła się córka prezydenta.

Golać się, nie śmiał spojrzeć sobie w lustro w oczy.

Ashley obudziła się, ale również milczała. Skinęła mu tylko głową i weszła do łazienki. Usłyszał, jak odkręca prysznic. Kiedy się ubrał, ona także wyszła z łazienki ubrana, z zaczesanymi do góry włosami.

Wsiedli w milczeniu do auta. Niebo pojaśniało, ale słońce jeszcze nie wzeszło.

Nick spojrział na Ashley.

- Uważam, że przed wyjazdem z miasta powinniśmy zjeść śniadanie. Między El Paso i San Antonio nie ma zbyt wielu miejsc, gdzie moglibyśmy się zatrzymać. Czy nadal jesteś gotowa zmienić mnie za kierownicą?

Skinęła głową.

- Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Chcę odnaleźć moich rodziców-

Później, przy śniadaniu, powiedziała:

- Gdzie w Nowym Orleanie zamierzasz szukać mojej rodziny?
- Sam podał mi nazwę tankowca, na którego pokładzie mieli być przetrzymywani. Jeżeli ta informacja jest prawdziwa, statek powinien już być w dokach.

- A jeżeli go tam nie będzie?

- Poczekamy przez kilka dni. Jeżeli się nie pojawią, odwiozę cię do Waszyngtonu.

- Będiesz miał kłopoty z tego powodu, że mnie tu przywiozłeś?

- To będzie zależało od tego, co zastaniemy w Nowym Orleanie. Jeżeli tylko niepotrzebnie narażę twoje życie, to, owszem, będę miał poważne kłopoty.

- To dlatego byłeś dziś rano taki milczący?

Nick odsunął talerz.

- Ashley, nawet gdybym nie naraził cię fizycznie, podjąłem inne niepotrzebne ryzyko. Tej nocy kochaliśmy się bez zabezpieczenia.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem.

- To była z mojej strony duża nieostrożność.

- Oboje braliśmy w tym udział. A poza tym nie stawiałam ci żadnych warunków.

- Jesteś gotowa stawić czoło konsekwencjom?

Ashley uśmiechnęła się.

- Jakim konsekwencjom? Że zajdę... że będę miała z tobą dziecko? Są gorsze nieszczęścia.

- Chcesz powiedzieć, że nie usunęłabyś ciąży?

- Oczywiście, że nie. Może czas nie jest najlepszy po temu, ale posiadanie twojego dziecka wynagrodziłoby mi to z nawiązką.

Nick potrząsał głową.

- Jak możesz tak mówić? Przecież mnie nie znasz na tyle dobrze. Nie nadaję się ani na męża, ani na ojca. Próbowałem ci to wyjaśnić.

- Słyszałam już te twoje wyjaśnienia, agencie Logan. Prawda jest taka, że panicznie boisz się małżeństwa i ojcostwa.

- Wcale się nie boję! - oburzył się Nick. - Ja tylko...

- ...umieram ze strachu. Trzeba odwagi, żeby zdecydować się na poważny związek i wytrwać w nim bez względu na to, co przyniesie los. Nie musisz się obawiać. Nie zamierzam cię zmuszać do niczego, na co nie jesteś jeszcze gotowy.

Nick wziął głęboki oddech i policzył w myślach do trzech, żeby się uspokoić.

- Co ty sobie wyobrażasz? Że zostawiłbym cię z takim kłopotem na głowie?

Ashley wzruszyła ramionami.

- Po co się martwić na zapas? Zobaczymy, co dalej. Przecież zgodziłeś się, żebyśmy cieszyli się każdą chwilą. Po co za bardzo wybiegać w przyszłość? - Rozejrzała się wokoło. - Spotkamy się w samochodzie. Idę do toalety.

Nick zapłacił rachunek i wyszedł do holu, gdzie poczekał na Ashley. Kiedy się wreszcie pojawiła, nie dopuścił jej do słowa.

- Wykonam swoje zadanie - powiedział przytłumionym głosem. Chwycił ją za łokieć i zaprowadził do samochodu.

- Rzeczywiście, zapomniałam, że jesteś taki obowiązkowy. - Wzięła od niego kluczyki i wsiadła do wozu. Nick zajął miejsce pasażera.

Jechali już dobrą godzinę, kiedy Nick zapytał:

- Co takiego powiedziałem albo zrobiłem, że jesteś na mnie zła? Nie od razu odpowiedziała.

- Nie wspominałam ci o moim pierwszym romansie? - zapytała w końcu.

- Dobrze wiesz, że nie.

- Bardzo długo byłam dzieckiem. Nigdy nie rozumiałam, o czym tak szepczą, chichocząc, moje rówieśnice. Może dlatego, że miałam młodszych braci. W każdym razie nie widziałam niczego tajemniczego w płci przeciwnej. Dopiero pod koniec szkoły średniej zaczęłam się spotykać z pewnym starszym mężczyzną. - Zerknęła z uśmiechem na Nicka. - Był aż o trzy lata starszy i już studiował. Od jakiegoś czasu mnie fascynował, ale nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek zwróci na mnie uwagę. Kiedy mnie zauważył, poczułam się jak w siódmym niebie. - Potrząsnęła głową ze zdumienia. - Byłam taka zadurzona. Miałam wszystkie klasyczne objawy.

Nick czekał, a kiedy się nie doczekał, zapytał:

- No i co?

- Zmęczyły go nasze randki, podczas których agenci deptali mu po piętach. Nie mógł mnie nawet pocałować na pożegnanie bez świadków. W końcu wyznał mi, że ciągłe życie na scenie to nie dla niego. Powiedział, że chciałby, żebyśmy pozostali przyjaciółmi, życzył mi szczęścia i poszedł w swoją stronę.

- Przykro mi. - Tyle tylko przyszło mu do głowy.

- Nie mogę powiedzieć, żeby złamał mi serce, ale na pewno miało to pewne konsekwencje.

- Przyjaźnicie się?
- Oczywiście. Byliśmy na nartach w zeszłym tygodniu.
- Chcesz powiedzieć, że ty i... - Pomyślał o trzech mężczyznach, którzy z nimi byli.

- Joe. To był Joe. To on pomógł mi zrozumieć, że nawet jeżeli jakiś mężczyzna zainteresował się mną, czuł się przytłoczony pozycją mojego ojca. - Spojrzała na Nicka. - Ty jesteś tego kolejnym przykładem. Gdybym była taką sobie, zwyczajną dziewczyną, nie próbowałbyś tak szybko zakończyć naszej znajomości. Staralibyśmy się jak najlepiej poznać, zastanawialibyśmy się, czy nasz romans rozwinie się w jakiś trwalszy związek, czy skończy się tylko na kilku nocach. Ja mogłabym się zastanawiać, czy poznam pewnego dnia twoich rodziców, podobnie jak ty. Joe miał rację. Ja żyję na scenie. I nigdy nie znałam innego życia. Rozumiem twoje skrupuły lepiej, niż myślisz. Jeżeli to uspokoi twoje wyrzuty sumienia, to mogę ci powiedzieć, że zawsze będę z przyjemnością wspominać te wspólnie spędzone dni. To wszystko, co się wydarzyło i co nadal się dzieje, to taka nowość w moim życiu. Przeżyłam strach, jaki nigdy nie był moim udziałem, a także rozkosz, o jakiej nie miałam pojęcia. Musiałam też pogodzić się z myślą, że być może nigdy już nie zobaczę moich najbliższych. - Spojrzała na Nicka. - Gotowa jestem zmierzyć się ze wszystkim, co mi się przydarzyło. Jak również z konsekwencjami swoich decyzji. Spróbuj i ty to zrobić, zamiast obarczać się winą.

Nick usiadł wygodniej i zamknął oczy. Musiał wypocząć, żeby móc zmienić Ashley, kiedy poczuje się zmęczona. Chciał też przemyśleć jej słowa.

Nie obarczała go odpowiedzialnością za to, co zaszło między nimi. To on sam się obwiniął, bo ciągle uważał ją za dziecko. A przecież ona nie była już dzieckiem. Próbując pomóc mu w odnalezieniu rodziców, brała na swoje barki ogromny ciężar.

Nagle poczuł wielki szacunek dla tej młodej kobiety, którą jeszcze przed kilkoma dniami uważał za rozpuszczoną smarkułę. A jej bunt przeciwko całkowitemu brakowi prywatności, do jakiego zmu-

siło ją życie, odczytał mylnie jako dziecinną odmowę podporządkowania się przepisom i zasadom, ustalonym przez służby rządowe.

To nie ona wybrała sobie takie życie. Takie życie zostało jej narzucone. A ona próbowała tylko znaleźć jakiś kompromis. Była silna, znacznie silniejsza, niż mógł przypuszczać.

Miała także rację, kiedy mówiła o jego zachowaniu w stosunku do niej. On naprawdę się w niej zakochał. I to go przestraszyło, bo bał się własnej słabości. Przejrzała go na wylot.

Uśmiechnął się do siebie. Co może bardziej przerażać mężczyznę niż kobieta, która zbyt dobrze go rozumie?

Do San Antonio dotarli koło czwartej po południu.

Było tam znacznie cieplej niż w Kolorado. Oboje musieli poszukać w swoich bagażach czegoś lżejszego, żeby się przebrać. Nick zmienił sweter na pulower z krótkimi rękawami, a Ashley założyła cienki trykotowy golf.

Po krótkiej przerwie na posiłek znowu wyruszyli w drogę, na wschód. Teraz Nick zasiadł za kierownicą.

- Jak daleko jeszcze do Nowego Orleanu? - zapytała, kiedy zostawili za sobą San Antonio.

- Zgodnie z tym, co pokazują mapy, jeszcze jakieś osiem, dziesięć godzin szybkiej jazdy.

- Czyli dotrzemy tam w nocy?

- Tak, tyle że bardzo późno.

- To dobrze - westchnęła Ashley.

Nick także miał wrażenie, że czas nagli. Był wdzięczny Ashley, że pierwsza usiadła za kierownicą. Teraz czuł się wypoczęty i mógł nadrabiać stracony czas. Do Houston dojechali koło ósmej wieczorem i zatrzymali się na stacji, żeby nabrać benzyny. Kiedy przekroczyli granicę z Luizjaną, Nick wiedział, że czeka ich droga przez bagna.

Kiedy wreszcie dotarli do Nowego Orleanu, była druga nad ranem. Ashley obudziła się, gdy przystanęli na stacji benzynowej,

żeby uzupełnić paliwo i kupić plan miasta. Odszukali na planie tereny doków. Po drodze Ashley sprawdzała mijane ulice.

- Co teraz zrobimy?

- Znajdziemy jakieś miejsce, żeby się zatrzymać. Chcę zacząć, aż zrobi się jasno, zanim zacznę szukać w dokach tankowca.

Ashley poczuła, jak podnosi jej się poziom adrenaliny. Kiedy już wreszcie dotarli do celu, chciała koniecznie coś zrobić. Niestety, byli w drodze ponad siedemnaście godzin i przed podjęciem jakichkolwiek kroków musieli odpocząć.

Nick znalazł motel, w którym postanowili się zatrzymać. Żadne z nich nie przywiązywało większej wagi do proponowanych wygód. Wzięli tylko szybki prysznic, wskoczyli do łóżek i już po kilku minutach spali głębokim snem.

Zegarek Nicka zadzwonił zbyt szybko, ale on i tak już nie spał, tylko brał prysznic. Ashley nie obudziła się, więc szybko skończył toaletę i ubrał się, starając się robić przy tym jak najmniej hałasu. A potem napisał kilka słów i wymknął się za drzwi.

Wziął samochód i pojechał do doków. O tej porze panował tam znacznie większy ruch, więc łatwiej mu będzie pozostać nie zauważonym. Odjechał kilka ulic dalej i zaparkował, a potem wrócił piechotą z zamiarem wtopienia się w tłum. Miał na sobie stare dżinsy i bawełnianą bluzę, co upodobało go do mężczyzn pracujących na terenie stoczni.

Po jakimś czasie udało mu się znaleźć tankowiec, którego nazwę podał mu Sam. Po raz pierwszy od kilku dni poczuł ulgę. Może informacja Sama rzeczywiście była prawdziwa?

Tankowiec niczym nie wyróżniał się spośród innych, czekających na rozładunek statków.

Zaczął się zastanawiać, czy porywacze nie przenieśli już Sullivánów w jakieś inne miejsce. Musiał jak najprędzej dostać się na pokład, bał się jednak ryzykować za dnia. Za dużo ludzi kręciło się po dokach.

Zawrócił i wolnym krokiem ruszył do samochodu. Po drodze wstąpił do sklepu po bułeczki i kawę.

Kiedy dotarł do motelu, wślizgnął się na palcach do pokoju i z ulgą stwierdził, że Ashley jeszcze śpi. Położył zakupy na stole, a sam usiadł na brzegu łóżka.

Ashley miała pod oczami cienie, których jeszcze nie było tydzień wcześniej. Ostatnie dni wryły na jej twarzy piętno. Nachylił się i pocałował ją w czoło, a potem w obie powieki. Otworzyła oczy i spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Znowu ci się udało - mruknęła sennie. - Znowu jesteś pierwszy. - Przyciągnęła go do siebie i obdarzyła leniwym pocałunkiem, po którym zapragnął tylko jednego: rozebrać się i wskoczyć do łóżka.

Nie mógł sobie jednak na to pozwolić.

- No, no - powiedział, odsuwając się. - Byłem też w mieście i przyniosłem ci śniadanie.

Ashley przeciągnęła się, a potem usiadła. Nick odgarnął jej włosy.

- Chcesz kawy?

- Tak. Czy to kawa tak pachnie?

- Aha. Nie próbowałaś jeszcze miejscowego specjału, mocnej kawy z cykorią.

Podczas gdy Ashley myła się i ubierała, rozstawił talerzyki na małym stoliku przy oknie.

- Byłeś w dokach? - spytała, gdy tylko wyszła z łazienki.

- Tak.

- Widziałeś statek, którego szukamy?

- Tak. Jest już w porcie. Chcę mu się dzisiaj przyjrzeć. Sprawdzić, kto wchodzi na pokład, kto schodzi na ląd i tak dalej...

- Weź mnie ze sobą.

- Jeszcze nie. Muszę wiedzieć coś więcej, zanim wykonamy następny ruch.

Milczała przez chwilę.

- Zgoda - rzekła w końcu.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę zgadzasz się ze mną?

Pokiwała głową z uśmiechem.

- Tak. To do mnie niepodobne, prawda?

- Absolutnie. Dlatego to doceniam. Będziesz mi potrzebna później, kiedy już ich namierzę - powiedział. Mógł tylko mieć nadzieję, że jeszcze żyją i że uda im się potajemnie opuścić pokład tankowca.

Tej nocy Nick wyszedł z motelu ubrany na czarno. Zabrał też ze sobą czarną kominiarzkę, żeby ją włożyć na wodzie. Tym razem nie wziął samochodu, lecz udał się do doków na piechotę.

Po niebie płynęły czarne chmury. Zbierało się na deszcz. W porcie ludzie jeszcze pracowali. Minał doki i poszedł wzdłuż rzeki z nadzieją, że znajdzie łódkę, którą będzie mógł sobie „pożyczyć” bez wiedzy właściciela.

Kiedy rozpętała się ulewa, schował się i patrzył, jak ludzie pośpiesznie opuszczają port. Kilka niewielkich łódek przypłynęło do brzegu. Nick prosił Boga, by mógł skorzystać z jednej z nich.

Jego prośba została wysłuchana. Jakiś starszy mężczyzna wyciągnął łódkę z wody, odwrócił ją do góry dnem, nakrył plandeką, a potem wbiegł w boczną uliczkę i zniknął w barze.

W trakcie długich lat służby Nick nauczył się cierpliwości. Poczekał jeszcze pół godziny i dopiero wtedy ruszył w kierunku łódki. Lało jak z cebra. Nie była to najlepsza noc, by wyruszać na wodę.

Tym lepiej dla niego.

Nasunął kominiarzkę, żeby światło nie odbijało się od jego twarzy.

W kilka sekund odwrócił łódkę i zepchnął ją na wodę. Wskoczył do środka i zaczął energicznie wiosłować, chcąc jak najszybciej oddalić się od brzegu.

Prąd porwał go i zgodnie z jego oczekiwaniami zaczął znosić w stronę tankowca. Kiedy dopłynął do statku, chwycił łańcuch kotwicy i przywiązał do niego łódkę.

Był już nieraz na pokładzie tankowca, więc wiedział, że kajuty załogi znajdują się na dziobie, a kajuty oficerów oraz mesa na rufie. Jeżeli zakładnicy nadal są na pokładzie, muszą być gdzieś tam.

Wspiął się po łańcuchu kotwicy i wskoczył na pokład. Było bardzo ciemno. Pogoda działała na jego korzyść. Musiał teraz wykonać trudną część zadania - niepostrzeżenie sprawdzić, kto jest na pokładzie. Zaczął się posuwać wzdłuż burty. Po drugiej stronie pokładu widniał rząd iluminatorów, ale w środku nie paliło się światło, więc uznał, że nie ma po co tam iść. Postanowił raczej rozejrzeć się za wejściem na wyższe pokłady.

Pozostając w cieniu, okrążył pokład, aż w końcu natrafił na klapę. Uchylił ją, wślizgnął się do środka i znalazł się w długim korytarzu, który na szczęście był chwilowo pusty. Poszedł nim, sprawdzając po drodze każde pomieszczenie. Była to część mieszkalna tan-kowca.

Otworzył dwie pierwsze kajuty. Okazały się puste. W trzeciej spał jakiś członek załogi. Kiedy otworzył trzecie drzwi, skamieniał.

Prezydent Stanów Zjednoczonych siedział na dolnej koi. Na twarzy miał kilkudniowy zarost, oczy nabiegłe krwią, a ubranie dość nieświeże - pomięte spodnie, pulower i koszulę z krótkimi rękawami. Z punktu widzenia Nicka najistotniejszy był jednak grubo, mniej więcej trzymetrowy łańcuch, którym przykuto go za kostkę do ściany.

Kiedy wszedł do środka i zamknął drzwi, Sullivan, który z uwag oglądał swoje ręce, nawet nie zareagował.

Nick odsłonił twarz i podszedł do prezydenta.

Dopiero kiedy ukląkł, prezydent podniósł wzrok. Spojrzał na Nicka rozszerzonymi oczyma, a potem zdegustowany pokiwał głową.

- Sam się wydałem w twoje ręce, kiedy cię poprosiłem, żebyś pilnował mojej córki. Nie tak było, Logan?

Nick zaczępnął tchu.

- Nie jestem jednym z nich.

Sullivan prychnął z niedowierzaniem.

- Jasne, że nie. A skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Nick rozejrzał się wokoło.

- Dowiedziałem się, iż jest taka możliwość, i postanowiłem to sprawdzić. Jak często zaglądasz do pana?

- Nie znasz rozkładu? - zapytał z ironią Sullivan.

- Dopiero co dostałem się na pokład. Na razie nikt nie wie, że tu jestem. - Podniósł łańcuch i zważył go w ręce. - Gdyby udało mi się go zdjąć, mógłbym pana stąd wyprowadzić.

- Nigdzie nie pójdę, Logan, tracisz tylko czas.

- A gdybym przyprowadził tu Ashley? Czy wtedy by mi pan uwierzył?

- Ashley? Ją także macie, prawda?

- Nie. Pańska córka jest bezpieczna, chociaż nasza furgonetka wpadła w zasadzkę, a Ron Stevenson został postrzelony. Jest teraz w szpitalu, w Kolorado. Na szczęście ludzie, którzy to zaplanowali, myślą, że Ashley także jest jeszcze w Kolorado albo już w Waszyngtonie. Poprzedniej nocy rozmawiałem z Jasonem Freemanem. Chce podjąć rokowania z porywaczami.

Sullivan potrząsnął głową.

- Nie będzie żadnych rokowań.

- A gdzie reszta pańskiej rodziny?

W oczach Sullivana pojawił się lęk.

- Nie wiem. Nie widziałem ich od dnia porwania. Mam nadzieję, że żyją.

- Jeżeli są na pokładzie tankowca, znajdę ich. Co może mi pan powiedzieć o zwyczajach porywaczy? Jadł pan coś tego wieczora?

Sullivan wstał, podnosząc łańcuch, żeby nie ciągnąć go po podłodze, i podszedł do okienka.

- Gdzie jesteście? Rozglądałem się za jakimś znajomym punktem odniesienia, ale nie znam tego miejsca.

- W Nowym Orleanie. Jak długo tu jesteście?

- Przypłynęliśmy ubiegłej nocy. Kiedy się obudziłem dziś rano, staliśmy już w dokach. - Wyjrzał na dwór. - Sztormowa pogoda.

- Tak. A łódka, którą przypłynąłem, jest przywiązana do kotwicy i nabiera wody. Nie mam zbyt dużo czasu.

- Ja też nie.

Nickowi nie podobał się stan ducha, w jakim zastał prezydenta.

- Jeżeli nie chce pan mojej pomocy, wracam do Ashley. Nie będę jej niepotrzebnie narażał.

Ruszył do drzwi i już miał wyjść, kiedy Sullivan odezwał się:

- Zaczekaj!

Nick obejrzał się przez ramię.

- Naprawdę nie jesteś jednym z nich, Logan?

- Mówiłem już, że nie, panie prezydencie - odpowiedział urażony. - Nie mam zwyczaju kłamać. A już na pewno nie w sprawach tej wagi.

Sullivan rozejrzał się po kajucie, a potem spojrział na Nicka.

- Zabrali mi zegarek. Nie mam pojęcia, która godzina, ale odkąd przynieśli mi jedzenie, musiało minąć kilka godzin. Kiedy nadchodzą, słyszę ich kroki w korytarzu.

Nick rozejrzał się po małym pomieszczeniu, a potem otworzył klapę do komórki, która służyła jako szafa.

- Kiedy ich usłyszymy, schowam się tutaj. Albo może pan mnie wydać. Wybór należy do pana.

- Twardziel z ciebie, Logan.

- Panie prezydencie, złożyłem przysięgę, że będę chronił pana i pańską rodzinę, nawet gdyby przyszło mi za to zapłacić życiem. Nie wiem, kto za tym stoi, ale w tej chwili moim obowiązkiem jest wyprowadzić pana w bezpieczne miejsce. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdyby zechciał pan ze mną współpracować.

Sullivan potrząsnął głową i wrócił do koi. Usiadł i powiedział:

- Mają moją żonę i synów, Logan. Wiedzą, że nigdzie bez nich nie pójde.

ROZDZIAŁ 16

Nowy Orlean, Luizjana
Niedziela, 3 stycznia

- Może mi pan o tym opowiedzieć, panie prezydencie? Jak to się stało?

Sullivan stał, porządkując zdenerwowaniu łańcuchem. Podszedł do iluminatora, a potem się odwrócił.

- Jaki dziś dzień?

- Niedziela. Trzeciego stycznia.

- Pięć dni! Już od pięciu dni nie widziałem ani Juliany, ani synów!

- Powiedziano mi, że pański jacht i towarzyszący mu statek ochrony zniknęły nagle z ekranu radarów. Nim jednostki Straży Przybrzeżnej dotarły na miejsce, statek ochrony zniknął. Na pokładzie jachtu znaleziono Raya Clarke'a wraz z załogą. Byli związani i zakneblowani. Nadal nie wiadomo, co stało się z dwoma agentami, którzy płynęli z panem na jachcie.

Sullivan potrząsnął głową, jakby próbował zebrać myśli. Wyglądał jak człowiek, który ma za sobą kilka bezsennych nocy.

- Nigdy nie przeżyłem czegoś równie strasznego. Poszliśmy z Rayem do saloniku, żeby się czegoś napić. Juliana położyła się do łóżka. Powiedziała, że chce poczytać. Chłopcy mieli zamiar pograć w jedną z gier, którą wzięli ze sobą na jacht. Wszyscy byli w najle-

pszych humorach. Byłem szczęśliwy, że mogłem się na parę dni oderwać od obowiązków. Chyba właśnie o tym rozmawialiśmy z Rayem.

- Pana opowieść potwierdza tylko to, co odkryła Straż Przybrzeżna. Przy łóżku w sypialni leżała otwarta książka, a w kajucie chłopców plansza z ustawionymi pionkami. Zaryzykowałbym twierdzenie, że pana rodzina została wywołana na pokład pod jakimś miłym pretekstem i nie stawiała oporu.

- Mogę się tylko o to modlić. - Sullivan zamilkł na chwilę. - Ja rozmawiałem z Rayem, kiedy usłyszeliśmy jakiś hałas. Rozejrzeliśmy się. Za nami stało kilku mężczyzn z bronią automatyczną. Na twarzach mieli kominiarki, takie jak ty, więc nie rozpoznałem nikogo. Byłem kompletnie zaskoczony. Jak mogło do tego dojść? Przecież przez cały czas jestem otoczony armią agentów, którzy mają pilnować, żeby coś takiego nie mogło się zdarzyć!

- Wiem. Obawiam się, że ktoś spośród pasażerów musiał współpracować z porywaczami.

- Masz na myśli członków załogi?

- Albo któregoś z agentów. Kto z panem był?

- Steve Rippy i George Fremont.

- Czy widział ich pan po ataku porywaczy?

- Nie. Czterech ludzi trzymało nas na muszce, a pozostali chwycili mnie i Raya. Musieli mnie ogłuszyć, bo to była ostatnia rzecz, jaką pamiętam. Ocknąłem się z potwornym bólem głowy, guzem jak pięść i przywiązany do pryczy.

- Do tej pryczy?

- Nie. Po jakimś czasie domyśliłem się, że jestem na pokładzie statku z ochroną. Ale nie widziałem nikogo, póki nie nadpłynął tankowiec i nie przenieśli mnie na jego pokład.

- Rozpoznał pan kogoś?

Sullivan potrząsnął głową.

- Ani razu nie widziałem twarzy. Wszyscy byli ubrani na ciemno jak ty i jak ty mieli maski. Nikt się do mnie nie odzywał i nie odpowiadał na moje pytania. Tak jest cały czas.

- To dobry znak. Jeżeli nie chcą, żeby pan **ich** rozpoznał, to znaczy, że mimo wszystko zamierzają pana wypuścić.

- Może.

- Czy widział pan albo słyszał swoją rodzinę?

- Nie. Na początku sądziłem, że wzięli tylko mnie, **ale** później pokazali mi zdjęcia Juliany i chłopców, związanych i zakneblowanych. Leżeli na pryzkach. Porywacze powiedzieli mi, że jeśli nie zgodzę się na współpracę, moich bliskich spotka coś złego.

- Wobec tego to możliwe, że i oni są na pokładzie tankowca.

- Nie wiem. Skoro zabrali ich z jachtu, mogą nadal być na statku ochrony. To wszystko, co sobie przypominam. Gdzie byli ludzie, którzy mieli ochraniać mnie i moją rodzinę? - Spojrzał na Nicka. - Podejrzewasz, że jeden z agentów jest zdrajcą?

- To bardzo prawdopodobne. Przykro mi. - Nick odwrócił się, by ukryć przygnębienie. Jak mógł skłonić prezydenta, żeby mu zaufał, skoro inny agent w tak nikczemny sposób zawiódł zaufanie Sullivana? Ponownie się odwrócił. - Wiceprezydent miał telefon od kogoś, kto podawał się za członka pewnej znanej grupy terrorystycznej. Ten ktoś odegrał mu taśmę z pańskim apelem. Czy nagrał pan tę taśmę?

- Tak.

- Zna pan ich żądania?

- Nie. Kazano mi współpracować, jeśli chcę jeszcze zobaczyć moją rodzinę. No to zrobiłem, co mi kazali. - Spojrzał na Nicka. - Czy Rippy i Fremont są w to wmieszani?

- Nie wiem. Ale jest kilka ważnych osobistości, które w ciągu ostatnich dni zachowywały się dość dziwnie. Na przykład szef służb kazał nam w środku nocy przywieźć Ashley na lotnisko w pobliżu miejsca, dokąd wybrała się na narty. Wpadliśmy tam w zasadzkę. Niejako automatycznie Greg Chambers znalazł się na liście podejrzanych.

- Chambers? Mój Boże! Ten człowiek jest ze mną od lat!

- Jest też agent, którego z kolei ja znam od lat, Sam Masters. Ostatnio pracuje w okręgu Denver. Byliśmy razem w paru ciężkich

sytuacjach i mógłbym przysiąc, że można mu ufać. To on mi powiedział, gdzie pana szukać. A skąd mógłby to wiedzieć, gdyby nie był jednym z nich?

- Może chce, żeby tak myśleli. Mimo wszystko skierował cię do mnie. A to już coś.

- To prawda. Gdyby chciał, mógłby wysłać ludzi, żeby mnie śledzili. Wtedy skończyłbym jak pan, przykuty łańcuchem do koi.

Z korytarza dobiegły przytłumione odgłosy kroków. Nick schował się do szafy i przymknął drzwi. Człowiek, który wszedł do środka, był jego wzrostu i postury. Na głowie miał kominiarzkę. Nic dziwnego, że kiedy Sullivan przed chwilą zobaczył Nicka, zareagował, jak zareagował.

Zamaskowany mężczyzna postawił na stole tacę i wyszedł. Sullivan nadal stał przy iluminatorze i wyglądał na zewnątrz, nie zwracając najmniejszej uwagi na porywacza.

Po wyjściu mężczyzny Nick odczekał jeszcze kilka minut. Kiedy wyszedł, Sullivan siedział przy stole i jadł, powoli i metodycznie, bardziej z rozsądku niż z głodu.

- Więc nie wyjdzie pan ze mną tej nocy? - zapytał Nick.

- Nie mogę, póki nie wiem, czy Juliana i chłopcy są bezpieczni. Nick westchnął.

- W porządku. Mam nadzieję, że tu są. Jeżeli tak, znajdę ich. Co mam przekazać Ashley?

W oczach Sullivana błysnęła nadzieja.

- Szkoda, że nie mam nic do pisania.

Nick sięgnął do kieszeni i podał mu długopis i notes. Sullivan szybko napisał parę słów, podpisał się i oddał Nickowi list. Potem wstał i wyciągnął rękę.

- Dziękuję, Logan.

- Na razie nie ma za co.

- Wprost przeciwnie. Pozostałeś lojalny. Nigdy tego nie zapomnę.

Nick nasunął kominiarzkę, która upodobała go do porywaczy. Może w ten sposób uda mu się ocalić skórę. Otworzył drzwi i wyj-

rzał na korytarz, a potem wyszedł i kontynuował poszukiwania. Kolejno sprawdzał wszystkie pomieszczenia wzdłuż korytarza, następnie zszedł po drabinie i zaczął przeszukiwać dolny pokład.

Dopiero na najniższym pokładzie trafił na kajutę, w której zobaczył najpierw Jamiego, potem Matta, a na końcu Julianę.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Ich kajuta była większa. Mieściły się w niej trzy koje, po jednej dla każdej osoby. Podobnie jak prezydent, oni także nie zwrócili na niego uwagi. Jamie i Matt siedzieli na koi i grali w karty. Łańcuchy wokół kostek uniemożliwiały im opuszczenie kajuty.

Juliana Sullivan stała przy okienku i patrzyła na deszcz.

- Pani Sullivan?

Odwróciła się i spojrzała na niego z pogardą.

- Więc jednak umiesz mówić? Czy to znaczy, że odpowiesz na moje pytania?

Uniosła głowę i zimno spojrzała mu w oczy. Tak bardzo przypominała Ashley, że niemal się uśmiechnął.

Powoli zdjął czapkę i cicho powiedział:

- Przyszedłem, żeby was stąd zabrać. Rozmawiałem już z prezydentem. Trzymają go na wyższym pokładzie. Gdy tylko uda mi się wymyślić jakiś sposób, żeby was niepostrzeżenie stąd zabrać, zrobię to.

Pani Sullivan patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Chłopcy zeskoczyli z koi i zaczęli mówić jeden przez drugiego. Uciszył ich jednym gestem.

- Jedliście coś tej nocy?

Młodszy chłopiec, Matt, odpowiedział:

- O, tak. Ale dawno temu.

- Myślicie, że mogą tu jeszcze wrócić?

- Nie, jeżeli wszystko pójdzie zwykłym trybem - odparła Juliana. - A czemu pan pyta?

- Bo muszę was uwolnić z tych łańcuchów, zanim odkryją moją obecność.

- Więc nie jest pan jednym z nich? - podejrzliwie zapytał Jamie. - Jest pan ubrany tak samo jak oni.

- To dlatego, że wszyscy mamy na sobie specjalne mundury do nocnych akcji. Porywacze to świetnie wyszkoleni wojskowi. W tej sytuacji trudno powiedzieć, kto swój, kto wróg.

- A pan? - zapytał Matt.

- Swój. Ale na razie musi ci wystarczyć-moje słowo.

- Może mnie pan zaprowadzić do męża? - Juliana wyglądała godnie mimo pidżamy i szlafroka. Odrzuciła włosy do tyłu. Nick wiedział już, po kim Ashley odziedziczyła delikatny zarys kości policzkowych.

- Mógłbym, gdybym miał jakieś narzędzie do przepiłowania łańcuchów. Niestety, nie zabrałem niczego takiego. Ale jeszcze wrócę.

Juliana podeszła do niego, pobrzękując łańcuchem.

- Czy to nie pan miał być z Ashley?

- Tak.

- Ją także porwali?

- Nie, proszę pani. Ashley jest bezpieczna. Jest ze mną w Nowym Orleanie.

Pani Sullivan z westchnieniem osunęła się na krzesło.

- Dzięki Bogu - wyszeptała. - Chciałabym zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

- Przede wszystkim należy was stąd zabrać. Zostańcie tu i gdyby ktoś się pojawił, udawajcie, że nic się nie stało. Ja spróbuję znaleźć coś, żeby was uwolnić. Postaram się jak najszybciej wrócić.

Wycofał się na korytarz, rozejrzał na wszystkie strony, a potem wrócił do kajuty, w której przetrzymywano prezydenta. Wślizgnął się do środka. Sullivan leżał na koi. Dopiero kiedy Nick odsłonił twarz, odwrócił się w jego stronę i usiadł.

- Udało się? - zapytał schrypniętym głosem.

- Tak. - Nick uśmiechnął się. - Są cali i zdrowi, dwa pokłady niżej. Mają dużą i dość wygodną kajutę. Chłopcy czują się dobrze. Pani Sullivan przesyła ucałowania.

- Potrafisz nas stąd wyprowadzić?
 - Tak, ale potrzebuję trochę czasu. Muszę skombinować coś, czym mógłbym przeciąć te łańcuchy.
 - To znaczy, że oni też... - Sullivanowi zabrakło tchu.
 - Tak. W ten sposób porywacze mogą mieć pewność, że nikt z was się stąd nie ruszy. Nie muszą was pilnować. W tej chwili najważniejsze jest to, żeby nie wzbudzić ich podejrzeń.
 - Kiedy możesz wrócić?
- Nick spojrział na zegarek.
- Muszę mieć co najmniej dwie godziny.
 - Dałbym ci i całą noc. Myślałem, że to potrwa kilka dni.
 - Nie mogę ryzykować, że przeniosą was w jakieś inne miejsce. Albo gdzieś odpłyną. Muszę to zrobić tej nocy.
 - W porządku. - Sullivan podał mu rękę. - Powodzenia.
 - Dziękuję, panie prezydencie. Będzie mi bardzo potrzebne.

ROZDZIAŁ 17

Ashley nie mogła zasnąć. Od ponad godziny krążyła nerwowo po pokoju. Przeczytała już wszystko - pisma, które kupiła na lotnisku i wsunęła do torby, a potem o nich zapomniała, a także powieść, którą zaczęła czytać w czasie świąt.

Nicka nie było już od kilku godzin. Po raz kolejny spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Nick wyszedł o zmroku, prawie pięć godzin temu.

Wciąż padało, choć już nie tak ulewnie. Na bocznej uliczce, widocznej z okna motelu, panował niewielki ruch. Nick chciał, żeby zamieszkali w pobliżu doków. Motel z całą pewnością pamiętał lepsze czasy. Na pewno nie figurował na żadnej mapie turystycznej.

Odwróciła się od okna i rozejrzała po pokoju, najbardziej zaniedbanym spośród tych, w których się dotąd zatrzymywali. Późnym popołudniem pojawiła się pokojówka, która zmieniła pościel i dość pobieżnie odkurzyła. Przyniosła na szczęście czyste szklanki, a Nick przed wyjściem postarał się o lód. Zrobił też w ciągu dnia zakupy, żeby Ashley mogła zjeść w pokoju. Czuła się jak więzień, ale przynajmniej wiedziała, z jakiego powodu musi pozostać w ukryciu.

Dlaczego Nick nie wraca? Krążyła po pokoju tak długo, aż wreszcie usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Zgodnie z instrukcją ukryła się w łazience i zamknęła drzwi na zasuwkę. Ktoś wszedł do środka, a potem usłyszała głos Nicka:

- Ashley?

Wyskoczyła z ukrycia i rzuciła mu się w ramiona, obsypując go pocałunkami.

Nick objął ją i zachłannie pocałował. Kiedy wreszcie złapała oddech, zapytała:

- Znalazłeś jakiś ślad?

Nick obdarzył ją tak promiennym uśmiechem, że aż w pokoju pojaśniało.

- Ślad? Chyba żartujesz. Mam dla ciebie coś więcej - list od twojego ojca. A mama i bracia już się nie mogą doczekać, kiedy cię zobaczą.

- Och, Nick. Udało się! Znalazłeś ich!

Nick skinął głową.

- Jeżeli mam ich stamtąd wydostać, będzie mi potrzebna twoja pomoc.

- Co mam robić?

- Udało mi się znaleźć sklep otwarty o tej porze, w którym kupiłem piłkę do przecinania metalu. Cała czwórka jest przykuta łańcuchami do koi.

Ashley poblada.

- O Boże! To straszne!

- W sumie to działa na ich korzyść, bo nie są zbyt pilnie strzeżeni. Po przecięciu łańcuchów sprowadzę ich na ląd, a tam już ty będziesz czekać w samochodzie. Ukryjemy go gdzieś bliżej doków. Kiedy ich tam doprowadzę, przywieziemy ich tutaj i zastanowimy się, co dalej.

- Jesteś cudowny, Nick! - Znowu zarzuciła mu ręce na szyję.

- Chodźmy, bo czas nagli.

Pojechali na nabrzeże, gdzie okazało się, że łódka zniknęła. Widocznie jej właściciel wyszedł w końcu z baru i zabrał swoją własność. W końcu Nickowi udało się znaleźć większą łódź. Jej niewątpliwą zaletą było to, że w drodze powrotnej wszyscy się zmieszczą bez problemu. Za to płynięcie w pojedynkę mogło sprawić pewne kłopoty. Niestety, nie miał wyboru.

Odwrócił się do Ashley.

- Zostań tu. Jeżeli się nie zjawimy do rana, bierz samochód i wracaj do motelu. Może będę musiał ukryć się gdzieś na pokładzie i przeczekać do następnego wieczora. Masz w pokoju dość zapasów, więc nie musisz nigdzie wychodzić.

- Uważaj na siebie.

- Możesz być tego pewna.

Przepełnienie Missisipi tak ciężką łodzią okazało się rzeczywiście trudne. Omal nie zderzył się z tankowcem, zanim udało mu się przymocować łódź do łańcucha kotwicy. Ręce rozbolały go od wiosłowania po wzburzonych falach. Odpoczął w łodzi przez kilka minut, żeby wyrównać oddech, a potem zaczął się wspinać na pokład po łańcuchu kotwicy. Na szczęście tankowiec był zanurzony głęboko w wodzie, gdyż nie pozbył się jeszcze ładunku. Dzięki temu łatwiej będzie sprowadzić na dół panią Sullivan.

Ukrył się w cieniu i czekał, jak poprzednio, nasłuchując, czy nikt się nie zbliża. Kiedy uznał, że wszystko w porządku, przeciął pokład i wszedł do luku.

Wokół panowała cisza.

Uspokojony ruszył korytarzem do kajuty, w której przetrzymywano prezydenta. Otworzył drzwi. Prezydent znowu leżał na koi.

Gdyby nie pochwycił spojrzenia Sullivana, utkwionego w jakimś punkcie koło drzwi, nie odwróciłby się tak szybko. Wymierzył błyskawiczny cios, miażdżąc grdykę mężczyzny, który na niego czekał. Porywacz osunął się na podłogę.

- Cholera! - zaklął Nick.

Podbiegł do Sullivana i zaczął przepiłowiywać łańcuch. Łańcuch był gruby i jego przecięcie zajęło kilka bezcennych minut. Kiedy uwolnił prezydenta, ten podszedł do leżącego i zdarł mu z głowy kominiarkę. Steve Rippy.

- Przynajmniej znamy odpowiedź na jedno pytanie - mruknął prezydent. - A teraz mów, gdzie moja rodzina?

- Co on tu robił? Może inni też na nas czekają?

- Nie obchodzi mnie to. Idę po żonę i dzieci. Masz **broń**?

Nick podał mu jeden ze swoich pistoletów. Miał także rewolwer, który zabrał Ronowi w szpitalu.

Sullivan sprawdził broń, a potem powiedział:

- Zaprowadź mnie do nich.

Wyszli na korytarz i zeszedli dwa pokłady niżej. Kiedy stanęli pod drzwiami, Nick dał znak, że wejdzie pierwszy. Uchylił drzwi, wślizgnął się do kajuty i rozejrzał, żeby sprawdzić, czy i tu ktoś niepożądany na nich nie czeka.

Sullivan wszedł tuż za nim.

- Jim, to ty? - rozległ się w mroku szept Juliany.

Nick zapalił latarkę. Cała trójka leżała na kojach. Poza nimi w kajucie nie było nikogo. Prezydent bez słowa chwycił żonę w ramiona i mocno przytulił. Nick zabrał się do piłowania łańcucha, którym przykuci byli chłopcy.

- Tato? - zapytał cicho Matt.

Sullivan puścił żonę i odwrócił się w stronę piętrowej pryczy. Pogłaskał synów po głowie.

- Wszystko w porządku, chłopaki?

- Tak - zachrypiął Jamie. - Teraz, kiedy tu jesteś, tak.

Sullivan zwrócił się do Nicka:

- Jaki jest plan?

- Łódź jest zacumowana przy kotwicy. Spuścimy się do niej i popłyniemy na ląd. A tam już w samochodzie czeka na nas Ashley. Zawiezie was do motelu, w którym się zatrzymaliśmy. Tam ustalimy dalsze plany.

- A ty?

- Ja odstawię łódź tam, skąd ją wzięłem, a potem dołączę do was w motelu.

Najtrudniejsze okazało się wiosłowanie w górę rzeki, gdyż tymczasem zaczął się odpływ. Na szczęście Sullivan zasiadł także przy wiosłach i obaj z Nickiem walczyli o każdy centymetr.

Gdy dopłynęli wreszcie do brzegu, ciężko dyszeli i spływali potem. Od miejsca, w którym czekała na nich Ashley, dzieliło ich

jeszcze kilkaset metrów. Nick przycumował łódź, a potem zaprowadził wszystkich do kryjówki Ashley.

Ashley podbiegła do rodziców i gorąco ich uściskała. Sullivanowie milczeli, tylko po policzkach spływały im łzy. W końcu Nick powiedział:

- Zabierz ich do samochodu. Zobaczymy się w motelu. - Po czym wrócił, by odstawić na miejsce łódź, która umożliwiła im ratunek. Zamierzał też zostawić w niej pieniądze dla nieznanego właściciela, który pewnie nigdy się nie dowie, kto i za co mu zapłacił.

Ashley zawiozła rodziców i braci do motelu. Wciąż mieli na nogach metalowe obręcze. Dała im znak, żeby się nie odzywali, póki nie znajdą się w pokoju. Po zapaleniu światła i zamknięciu drzwi na klucz, powiedziała:

- Nie wiem, jak grube są tu ściany i czy sąsiednie pokoje są zajęte, ale na wszelki wypadek lepiej rozmawiać cicho. - Za to jej oczy wyrażały radość i ulgę.

Chłopcy natychmiast rzucili się na łóżko. Juliana powiedziała:

- Najpierw proszę się wykapać.

Ashley zobaczyła, że od chwili przekroczenia progu jej rodzice nie zrobili kroku. Wciąż stali, obejmując się i rozglądając po pokoju. Uśmiechnęła się.

- Wiem, że niezbyt tu pięknie, ale Nick chciał, żebyśmy się zatrzymali w pobliżu doków.

- Mieszkacie razem w tym pokoju? - odważyła się w końcu zapytać Juliana.

- Tak, mamo. - Ashley wskazała im krzesła. - Siadajcie. Nick powinien zaraz tu być. Wtedy ustalimy, co dalej. - Spojrzała na ich nogi. - Ciekawe, jak uda mu się zdjąć wam te obręcze.

- Ashley? - zapytał ojciec. - Od kiedy jesteście tu z Nickiem?

- Przyjechaliśmy ubiegłej nocy. A o co chodzi?

- Czemu nie macie osobnych pokoi?

- Bo nie chciałam być sama.

- Ashley...-zaczął prezydent.

- Jim - przerwała mu Juliana - nie czas i miejsce na takie rozmowy. Porozmawiacie o tym, kiedy już będziemy w domu.

- Tato, nie musisz się martwić o moją cnotę. Przejechaliśmy tysiące kilometrów, zatrzymując się tylko na stacjach benzynowych. Jesteśmy śmiertelnie zmęczeni.

- A gdzie nocowaliście wczoraj?

- W El Paso. I każde z nas miało własne łóżko. - Chociaż jedno pozostało nie wykorzystane, pomyślała. Nie zamierzała jednak mówić o tym rodzicom.

- Dawniej nie bałaś się zostawać sama - cicho odezwała się matka.

- No tak - wtrącił się ojciec - ale Nick mówił, że ich samochód został ostrzelany, a jego partner odniósł rany. Ashley miała powody, żeby się bać.

- Boże! - jęknęła Juliana. - Nic o tym nie wiedziałam! - Podbiegła do Ashley i przytuliła ją. - Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Przecież zawsze mieliśmy ochronę. To takie dziwne uczucie, jesteśmy tu razem, a nikt nas nie pilnuje. - Spojrzała na męża. - Od dwudziestu lat nie byliśmy całkiem sami.

Matt wyszedł z łazienki.

- Chyba będę musiał ubrać się w te same rzeczy, mamo.

- Niestety, tak. Ale teraz połóż się do łóżka. Jestem taka wdzięczna agentowi Loganowi. - Zadrżała. - Jim, nie domyślasz się, kto może stać za tym wszystkim?

- Nie, ale bądź pewna, że zrobię wszystko, żeby się dowiedzieć.

Kiedy Jamie wyszedł po kilku minutach z łazienki, Sullivan zwrócił się do syna:

- Będziecie spali we dwojkę na jednym z tych łóżek, a Ashley z mamą zajmą drugie.

- Musisz odpocząć, tato - odezwała się Ashley. - Kiedy Nick wróci, może wynająć dla nas drugi pokój, a wtedy ty...

- Dla nas? - powtórzył z groźną miną ojciec.

- Jim! - oburzyła się Juliana.

- Wiem, tato, że bez względu na wiek, zawsze będę twoją małą

córeczką. Ale mam już prawie dwadzieścia dwa lata. Jestem dorosłą. Sama będę o sobie decydować.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej. - Juliana wymownie spojrzała na chłopców.

Sullivan podszedł do okna i wyjrzał na dwór.

- Nick powinien już tu chyba być.

- Poszedł zwrócić łódź. Chciał też poobserwować tankowiec. Jeżeli odkryją waszą ucieczkę, zanim uda nam się was stąd wywieźć, mogą być kłopoty.

Sullivan nie przestawał patrzeć przez okno.

- Jeżeli będą postępować według codziennego rozkładu, odkrywają naszą nieobecność dopiero rano.

- Jim, co zrobimy? - zapytała Juliana. - Wezwiemy nasz samolot, żeby nas stąd zabrał?

- Też o tym myślałem. Ale nie jestem pewny, czy to dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Idea spisku nie zrodziła się na zewnątrz. Przynajmniej jeden z naszych agentów był w zмовie z porywaczami. A kto może wiedzieć, ilu jeszcze? Póki nie mamy pewności, kto za tym stoi, nie możemy nikomu zaufać.

- Tak, tak - powiedział Matt z ponurą miną. - Zawsze myślałem, że Steve Rippy jest moim przyjacielem. Powiedział nam, że chcecie się z nami zobaczyć. A kiedy wyszliśmy na pokład, rzucili się na nas dwaj inni i zakuli w kajdanki.

- A do tego zakleili nam taśmą usta, żebyśmy nie mogli krzyknąć - dodał Jamie.

- Ten Rippy zapłacił już za to, co zrobił. - Sullivan zwrócił się do żony. - Kto przyszedł po ciebie? Także Steve?

- Tak. Powiedział, że ty i Ray prosicie, żebym do was przyszła. Wydało mi się to dosyć dziwne, ale włożyłam szlafrok i poszłam za Steve'em. Wtedy ktoś rzucił się na mnie od tyłu, zakuli mnie w kajdanki i narzucił mi coś na głowę. Próbowалам się wyrwać, ale wtedy ten ktoś mnie podniósł i związał mi nogi. A kiedy wreszcie

zdjęli mi z głowy tę szmatę, zobaczyłam, że jestem z chłopcami w ciasnej kajucie. Nie potrafię powiedzieć, gdzie to było.

- Na statku ochrony. Mnie też tam zabrali. Nie wiem tylko, po co i dlaczego.

Nagle za drzwiami rozległ się jakiś szmer. Wszyscy zamilkli. Drzwi się otworzyły. Na widok Nicka odetchnęli z ulgą.

- Trochę tu ciasno - odezwał się Nick.

- Ashley mówi, że mógłbyś wynająć drugi pokój. Myślę, że to dobry pomysł. Zostawię rodzinę w tym, a my zajmiemy drugi. Będziemy mieli lepsze warunki, żeby omówić dalsze plany.

Nick spojrział na Ashley. Nie miała zadowolonej miny, mimo to musiał przyznać prezydentowi rację. Pokiwał głową.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Było już po północy. W recepcji siedział inny młody człowiek niż poprzedniej nocy. Nick poprosił o pokój, nie wspominając o tym, że przyjechał dzień wcześniej. Zapłacił za pokój, wziął klucz i wrócił na górę do Sullivanów.

Pokój znajdował się na tym samym piętrze, ale w połowie korytarza. Nick zabrał swoje rzeczy i wraz z Sullivanem przeszli do nowego lokum.

Kiedy już znaleźli się w środku, Sullivan powiedział:

- Przepraszam, ale przede wszystkim chciałbym się wykapać i ogolić. Możesz mi pożyczyć twoją maszynkę?

- Naturalnie.

Nick poszedł po lód i przyniósł też kilka butelek wody mineralnej. Kiedy wrócił, Sullivan już się golił. Był w spodniach, ale bez koszuli. Nick wyjął z torby czystą koszulę i podał ją prezydentowi.

- Dzięki. - Kiedy Sullivan skończył się golić, zatarł ręce i powiedział: - Czuję się jak nowo narodzony.

Nick rozstawił na stole szklanki z lodem.

Sullivan usiadł i poprosił:

- Teraz powiedz mi wszystko, po kolei. Może w ten sposób łatwiej dotrzemy do źródła.

Nick pokiwał głową.

- Zaczęło się to dwudziestego pierwszego grudnia. Rano powiadomiono mnie przez telefon, że zostałem przydzielony do ochrony Białego Domu i mam zacząć natychmiast. Dostałem zmianę od czwartej po południu do północy.

Sullivan zrobił sobie drinka i pociągnął długi łyk. Wyglądał znacznie lepiej niż wtedy, gdy Nick zobaczył go w kajucie na statku. Przede wszystkim z jego twarzy zniknęło napięcie.

- W niecałą godzinę później - ciągnął Nick - zadzwoniono do mnie z Departamentu Sprawiedliwości. Miałem się jak najszybciej stawić w biurze Evelyn Cramer.

- Jakieś obce mi nazwisko - stwierdził prezydent.

- Pracuje w departamencie od dwudziestu pięciu lat. Jest świetnym fachowcem.

- Czym się zajmuje?

- Sprawdza pogłoski o możliwych spiskach, zamieszkach, atakach terrorystycznych i tak dalej.

- Rozumiem.

- Kiedy przyjechałem, zastałem tam czterech pracowników departamentu. Pani Cramer powiedziała mi, że kilka tygodni wcześniej przyszedł do niej pewien agent służb specjalnych i powiedział, iż proponowano mu ćwierć miliona dolarów za współpracę z pewną grupą, która jakoby walczy o prawo i sprawiedliwość. Po długiej dyskusji uzgodniono, że agent przyjmie propozycję, ale wszystkie informacje będzie przekazywał do Departamentu Sprawiedliwości.

- Który to agent?

- Colin Crenshaw.

- Colin! - Sullivan wyprostował się raptownie. - Chcesz powiedzieć...

- Był w drodze do Departamentu Sprawiedliwości, gdzie miał się skontaktować z ustaloną osobą, kiedy zdarzył się ten wypadek.

- Sugerujesz, że to nie był wypadek?

- Nie ma na to żadnych dowodów. A jednak nie wygląda mi to na nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Colin powiedział, że ma odpo-

wiedzi na kilka istotnych pytań. Niestety, nie zdążył wyjawić, czego się dowiedział.

- Jaka miała być twoja rola?

- Pani Cramer podejrzewała, że Colina próbował zwerbować któryś z agentów w Białym Domu. Miała nadzieję, że uda mi się wybadać, który.

- A wtedy ja wysłałem cię do Kolorado, każąc ci zostać niańką mojej córki. Czemu nie zaprotestowałeś?

- Poprosiłem o przydzielenie innego zadania dzień po tym, jak zostałem skierowany do ochrony Ashley. Ta sama osoba, która odrzuciła moje podanie, poleciła mnie panu jako najodpowiedniejszą i najlepiej wykwalifikowaną ochronę dla pańskiej córki.

- Greg Chambers.

- Tak, panie prezydencie.

- Czy Colin podejrzewał, że to on?

- Nie. Pani Cramer twierdzi, że Colin nie znał człowieka, który przekazywał mu informacje, bo nigdy nie spotkał się z nim osobiście. Miała nadzieję, że dowie się tego podczas ostatniego spotkania.

- Więc ona uważa, że to ktoś w Białym Domu?

- Tak.

- Boże! Przecież to oznacza, że to mógł być każdy! Czy ktoś miał jakieś motyw?

- Przypuśćmy, że porwali was członkowie grupy terrorystycznej, którzy zdołali przekupić kogoś z pańskiego najbliższego otoczenia.

- Po naszej ucieczce stracili jedyny argument przetargowy. Nie grozi nam już niebezpieczeństwo i możemy wrócić do Waszyngtonu, a nikt i tak się nie dowie o tym, co się stało.

- No tak, ale nadal nie będziemy wiedzieli, kto pana zdradził.

- To prawda. Niestety.

- Wiemy też, że gdyby coś się panu przytrafiło, Jason Freeman automatycznie zostanie prezydentem.

- Sugerujesz, że Jason kazał mnie zamordować, żeby zająć moje miejsce?

- Historia roi się od podobnych przypadków.
- Co mogę zrobić, żeby coś takiego się nie powtórzyło?
- Wykurzymy ich z kryjówki.
- Ale jak?
- W tej chwili nikt w Waszyngtonie nie wie o waszej ucieczce.

Jeżeli uda się zachować ją w tajemnicy przez następne kilka dni, zobaczymy, co z tego wyniknie. Czy terroryści nie przyznają się, że was nie dopilnowali? Raczej wątpię. Myślę, że poinformują o tym swoich współników w Białym Domu. Wtedy oni wpadną w panikę i prędzej czy później zdradzą się w jakiś sposób. A wtedy Evelyn Cramer ich dopadnie.

- Jak wyjaśnić opinii publicznej, że nie wróciłem jeszcze z urlopu?
- Sekretarz prasowy wspomniał, że już pan wrócił, ale ma pan grypę. To normalne o tej porze roku. Myślę, że za kilka dni wszystko się wyjaśni.
- Masz jakiś pomysł, gdzie powinniśmy się ukryć?
- Tak, mam, panie prezydencie.

ROZDZIAŁ 18

Następnego ranka prezydent z Nickiem wrócili do pokoju, w którym spała rodzina prezydenta. Nick zapukał. Po dłuższej chwili drzwi otworzyła im Juliana Sullivan. Miała na sobie dżinsy i bluzkę Ashley. Właśnie czesała mokre włosy.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem. - Wcześniej wstaliście, zważywszy, że pewnie rozmawialiście przez pół nocy.

Nick i prezydent weszli do pokoju. Chłopcy jeszcze spali. Ashley musiała być w łazience. Juliana podeszła do męża i uściskała go. Nick odwrócił się, nie chcąc ich krępować. Przeciął pokój i usiadł na łóżku, na którym tej nocy spały Juliana i Ashley.

- Kochanie, Nick ma plan, który wam zaraz objaśni - powiedział Sullivan. Podprowadził żonę do stołu i skinął, żeby usiadła.

Ashley wyszła z łazienki. Na głowie miała ręcznik.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że tu jesteście - powiedziała. Była już ubrana.

Sullivan poprosił, żeby się do nich przyłączyła.

- Chcę, żebyś i ty to słyszała - powiedział.

Wytarła starannie włosy, a potem usiadła koło Nicka. Sullivano- wie wymienili znaczące spojrzenia, co nie uszło uwagi Nicka. Nagle zapragnął objąć Ashley i powiedzieć: „Tak, jesteśmy parą. Musicie się z tym pogodzić”. Oczywiście tego nie zrobił.

Kiedy minionej nocy skończyli omawiać plany, byli już z prezydentem tak zmęczeni, że natychmiast poszli spać. Jednak Nick

wiedział, że prędzej czy później Sullivan zapyta go, jakie ma zamiary w stosunku do jego córki. Prawdę mówiąc, Nick wolałby, żeby ta rozmowa odbyła się jak najpóźniej.

- No więc, co ustaliliście? - zapytała Ashley.

- Cała Ameryka jest przekonana, że prezydent z rodziną odpoczywa na jachcie na Karaibach. Wkrótce opinia publiczna dowie się, że prezydent ma grypę i musiał odwołać wszystkie oficjalne wystąpienia. Nikt się nie spodziewa, że zobaczy was na wakacjach na południowym zachodzie.

- Chce pan powiedzieć, że nie powinniśmy zostawać w Nowym Orleanie? - zapytała Juliana.

- Nie. Widzi pani, Ashley i ja przyjechaliliśmy tu samochodem wynajętym w Kolorado. Po drodze płaciliśmy gotówką, żeby nikt nie mógł wpaść na nasz ślad. Dlatego ani samochód, ani to miejsce nie są z nami w jakikolwiek sposób powiązane. - Omiótł wzrokiem zgromadzonych przy stole. Nikt nie odezwał się ani słowem. - Pójdę do sklepu i kupię dla was nowe ubrania - sportowe albo turystyczne - coś takiego, w czym zwykli ludzie raczej was nie widują. Ashley dawno już odkryła, że najlepiej można się zamaskować, zmieniając strój.

- A dokąd pojedziemy? - zapytała Juliana.

- Proponuję Kolorado. Zajmie wam to trzy, cztery dni, a w tym czasie na pewno coś się wyklaruje w Waszyngtonie.

Popatrzyli po sobie.

- Moglibyśmy pojechać do domu - odezwała się Juliana.

- Jak to, do domu? - zapytał Nick.

- Do Boulder - wyjaśniła Ashley. - Ciągłe tam mamy dom.

- Ile osób wie o tym?

Sullivan uśmiechnął się.

- Wątpię, żeby ktoś pamiętał, że miałem dom w Boulder, zanim zostałem gubernatorem i przenieśliśmy się do Denver, a potem do Waszyngtonu. Bardzo rzadko mamy okazję, żeby odwiedzać Boulder. W naszym domu mieszka pewne starsze małżeństwo, które dba o dom i ogród. - Ujął Julianę za rękę. - Myślę, że to dobry pomysł.

Poza tym jeżeli obliczenia Nicka są precyzyjne, powinniśmy być w Denver, kiedy on doleci do Waszyngtonu.

- Czy zmieścimy się wszyscy w tym samochodzie? - zapytała Juliana.

- Jeśli państwo się zgodzą, chciałbym, żeby Ashley ze mną została. Polecilibyśmy razem do Waszyngtonu. Wszyscy oczekują, że ją tam przywiezę. Oszczędzi mi to odpowiedzi na pewne pytania, których wołałbym chwilowo uniknąć.

Sullivanowie wymienili kolejne spojrzenia. W końcu Juliana powiedziała:

- No cóż, w końcu podróżowała z panem do tej pory. To całkiem logiczne, że powinniście razem pojawić się w Waszyngtonie.

Sullivan spojrzał na Nicka.

- Powiesz Freemanowi prawdę?

- Nie. Przynajmniej, póki nie będę absolutnie pewny, że nie należał do spisku.

- Nigdy w to nie uwierzę, że mógłby zdradzić.

- Ja też wołałbym w to nie wierzyć, ale nie chcę ryzykować bezpieczeństwa pańskiej rodziny, żeby się o tym upewnić.

- Chyba masz rację.

- Pamięta pan Harveya Camerona?

Sullivan pomyślał przez chwilę, powtarzając po cichu nazwisko, a potem nagle się uśmiechnął.

- Oczywiście. Harvey pracował dla nas przed laty.

- To właśnie on wypożyczył samochód na swoje nazwisko. Jeżeli mu go odwieziecie, może zaproponuje jakąś jeszcze lepszą kryjówkę.

- Czy mamy jechać do Kolorado z obręczami wokół kostek? - zapytała z uśmiechem Juliana.

- Spróbuję otworzyć zamki. Potrzeba do tego trochę cierpliwości i pewnej ręki. Dawniej byłem w tym całkiem niezły.

Sullivan potrząsnął głową.

- Wołałbym nie wiedzieć, gdzie posiadłeś tę szczególną umiejętność, Logan.

204 CÓRKA PREZYDENTA

- Kiedy przechodziłem szkolenie na agenta, panie prezydencie.
- Tego się właśnie obawiałem.

W końcu Nickowi udało się oswobodzić prezydenta oraz Pierwszą Damę. Ponieważ chłopcy wciąż spali, zaproponował, że wraz z Ashley pójdą na zakupy. Kupią też coś na śniadanie.

Ashley zapisała rozmiary garderoby całej rodziny. Znaleźli sklep z obniżką cen i podzielili się listą. Należało wybrać ubrania ciepłe, bo tam, gdzie jechali, miało być zimno.

Kiedy wychodzili ze sklepu, Ashley chichotała jak pensjonarka.

- Co cię tak śmieszy?
- Spróbuj sobie wyobrazić w tym tatę. On nienawidzi krzykliczych kolorów.
- To dobrze.
- A chłopcy w tych czapkach wyjdą na głupków.
- Tym lepiej.
- A mama! Pomyśli pewnie, że postradałam zmysły.
- Chodźmy kupić coś do jedzenia. Twoi rodzice powinni wkrótce wyruszać. Przed nimi długa droga. Im prędzej opuszczą Nowy Orlean, tym lepiej. Ja też chciałbym już siedzieć w samolocie do Waszyngtonu. Załatwiliśmy tu wszystko, co było do załatwienia. Chcę jak najszybciej wyjechać.
- Czy tato rozmawiał z tobą na mój temat?
- A w jakiej sprawie?
- Nie podobało mu się to, że mieszkaliśmy w jednym pokoju.
- Naprawdę? Nie poruszył tej kwestii ani słowem. A co ty mu powiedziałaś?
- Niewiele. Mama uważa, że teraz nie jest właściwy moment na takie rozmowy.
- I ma rację.

Zatrzymali się przy sklepie spożywczym, zrobili zakupy, a potem wrócili do motelu. Kiedy stanęli pod drzwiami, Nick zaczął szukać klucza, ale w tej samej chwili Jamie otworzył drzwi.

- W samą porę - zawołał, biorąc z rąk Ashley pakunki. - Umieram z głodu.

- Ja też - odezwał się Matt.

- Kiedy przychodzi sprzątaczką? - zapytała Juliana. - Lepiej, żeby nas tu nie zastała.

- Wczoraj pojawiła się dopiero o czwartej po południu. Macie dużo czasu.

- Zjedzmy śniadanie i zabierajmy się stąd - powiedział Sullivan. - Przestudiowałem twoje mapy, Nick. To dosyć łatwa droga.

- Tyle tylko, że długa - odparł Nick.

W trakcie śniadania Nick zdjął obręcze z nóg chłopców. Chłopcy, wręcz zachwyceni jego umiejętnościami, poprosili, żeby ich tego nauczył. Byli tak zajęci tym, co robił Nick, że matka musiała im powtarzać, by się przebrali.

Wkrótce rodzina Sullivanow uległa metamorfozie - prowincjusze na wycieczce. Nickowi dokładnie o to chodziło. Wzięli także grube kurtki i swetry, które miały być im potrzebne później, w górach.

Stał z boku i patrzył, jak wszyscy całowali Ashley, udzielając jej porad i napomnień. Sullivan przyciszonym głosem powiedział do Nicka:

- Opiekuj się nią, dobrze?

- Przecież to moja praca, panie prezydencie.

- Tak. Więc dopilnuj tego, żeby bezpiecznie dotarła do Waszyngtonu.

- Tak jest. Dopilnuję tego albo sam zginę.

Prezydent z zadowoleniem pokiwał głową. A potem poszedł z rodziną do samochodu. Nick sprawdził parking. O tej porze panna wał tam bardzo mały ruch. Wrócili z Ashley do motelu.

- Musimy stąd zniknąć. Zabierz swoje rzeczy i poszukamy taksówki, która zawiezie nas na lotnisko.

Kiedy przyjechali na lotnisko, Nick skontaktował się ze służbami bezpieczeństwa. Wyjaśnił, kim jest, i powiedział, że to szczególna sytuacja. Bez najmniejszych kłopotów dostali z Ashley bilety na najbliższy samolot do Waszyngtonu.

2 0 6 CÓRKA PREZYDENTA

Nick zasnął ciężkim snem, zanim maszyna wzniosła się w powietrze.

Kiedy wylądowali na lotnisku w Waszyngtonie, wzięli taksówkę do Georgetown, gdzie Nick miał swoje mieszkanie. Ashley nawet nie próbowała się dowiedzieć, dokąd jadą i po co. W przeciwieństwie do Nicka nie potrafiła zasnąć w samolocie. Teraz, w Waszyngtonie, zaczęła ją opuszczać napięcie, w jakim żyła w ostatnim czasie.

Zajechali pod dom. Nick zapłacił taksówkarzowi i wziął bagaże Ashley. Weszli do holu i przywołali windę. Ashley poczekała, aż wjadą na piętro, a kiedy znaleźli się przed drzwiami do mieszkania Nicka, zapytała:

- Mieszkasz tu sam?
- Owszem. Czemu pytasz? - zdumiał się Nick.
- Tak tylko.
- Myślisz, że po tym wszystkim dopuściłbym do tego, żeby ktoś cię rozpoznał?
- Chyba w ogóle nie myślałam.

Nick otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Na pierwszy rzut oka mieszkanie wydało jej się bardzo małe. Składało się z pokoju dziennego, wąskiej kuchenki oraz sypialni.

- Rozgość się - mruknął Nick, przeglądając pocztę.

Ashley podeszła do półki i zerknęła na tytuły książek. Czytali mniej więcej to samo. Miła świadomość, że mają podobny gust. Zresztą już wcześniej zdążyła się o tym przekonać. Potem popatrzyła na fotografie w ramkach. Musiały przedstawiać jego bliskich. Było tam między innymi kolorowe zdjęcie całej rodziny, zrobione chyba z okazji świąt. Uśmiechnięte dzieciaki i starsza para. Mężczyzna musiał czuć się raczej nieswojo w garniturze i krawacie. Pewnie zrobiono to zdjęcie w atelier fotograficznym. Na żadnym ze zdjęć nie dostrzegła Nicka z kobietą. A więc nie było żadnej innej kobiety.

Kiedy Nick podeszedł do niej, stała przy oknie. Odwróciła się z uśmiechem.

- Piękny widok.

- Chyba tak. - Spojrzał przez okno na oddalony o kilka metrów ceglany mur. - Nie spędzam tu zbyt wiele czasu.

- Co będziemy teraz robić? - zapytała.

- Przenocujemy tu. A jutro pojedziemy do Białego Domu. Wszyscy są przekonani, że przylecimy z Kolorado.

Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę, a potem ze śmiechem ją zamknęła.

- Kiedy kupiłeś to samotne jabłko, które masz w lodówce?

- A co? Jesteś głodna?

- Byłam, nim je zobaczyłam. Wygląda jak starożytna mumia.

- Pewnie tak jest. W zamrażalniku mam kilka dań obiadowych.

Może nawet pizzę.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym się wykapać i położyć do łóżka. Jestem strasznie zmęczona.

Nick skinął w stronę łazienki.

- Łazienka jest tam. Weź sobie, co będzie ci potrzebne. - Spojrzał na zegarek. - Muszę wykonać kilka telefonów.

Może sprawiło to waszyngtońskie otoczenie, ale Nick znowu przybrał suchy, profesjonalny ton. Ashley zdawała sobie sprawę, że jest przemęczona i przeczulona, odniosła jednak wrażenie, że te dwie wspólnie spędzone noce należą już do zamierzchłej przeszłości, a Nick wymazał je z pamięci.

Może jej także by się to przydało?

Po kilku godzinach obudziła się. To Nick ostrożnie kładł się do łóżka.

- Która godzina? - wymruczała.

- Przepraszam, że przerwałem ci sen. Dochodzi pierwsza.

Zapagnęła go dotknąć, ale się nie odważyła. Na szczęście Nick nie miał takich skrupułów i bez wahania wziął ją w ramiona. Pocałował ją w szyję, ucho i policzek.

- Stęskniłem się za tobą - szepnął.

- Jestem tu przez cały czas - odparła.

- Wiem. Nie powinienem ulegać pokusom. A czuję, że nie potrafię ci się oprzeć.

Obiecał sobie, że nie będzie się już z nią kochać. Że już nigdy więcej nie wykorzysta niecodziennej sytuacji, która doprowadziła do tego, że stali się sobie bliscy. Kochał ją jednak, i to tym mocniej, im bardziej uświadamiał sobie, że nigdy nie będą mogli być razem.

Tymczasem ona jest z nim teraz, a jej ciepło i delikatność zachwiały jego postanowieniem.

Kochał się z nią tej nocy, pragnąc do ostatniej sekundy wykorzystać dany im czas. Starał się skoncentrować na tym, żeby sprawić Ashley jak największą rozkosz. A jej westchnienia były dla niego najwyższą nagrodą.

Kiedy wreszcie zasnęła w jego ramionach, Nick czuwał, zaparty w sufit.

Obudził się wcześniej rano i delikatnie wysunął z uścisku Ashley. Włożył dżinsy, po czym raz jeszcze spojrzął na Ashley śpiącą po nocy miłosnej w jego łóżku. Chciał na zawsze zapamiętać ten widok. Potem poszedł do kuchni, nastawił kawę i włączył telewizję, żeby obejrzeć wiadomości.

Nalał sobie pierwszą filiżankę i usiadł przy barku, patrząc w telewizor. Dopiero po chwili dotarło do niego, na co patrzy. Gdzieś w dokach wybuchł pożar. W miarę jak rosła pewność, narastało też napięcie.

„Tej nocy w dokach Nowego Orleanu wybuchł pożar. Strażacy z poświęceniem walczyli z ogniem, żeby ocalić sąsiednie statki, przewożące łatwopalne ładunki. Wciąż nie ma pewności, co spowodowało wybuch na tankowcu. Nieznana jest też liczba osób na pokładzie”.

- Przecież to ten sam tankowiec - odezwała się Ashley, stając w drzwiach.

- Tak.

- Mogli tam być.

- Wiem.

Drżąc, podeszła do niego. Była wciąż rozgrzana od snu.

- Jest jeszcze wcześniej - powiedział, kiedy położyła mu głowę na ramieniu. - Pośpij trochę. - Przytulił ją do siebie.

- Myślisz że ktoś, kto spowodował wybuch, sądził, że moja rodzina jest na pokładzie?

- Nie wiem. Spróbuję się dowiedzieć. - Pocałował ją. - Muszę się teraz wykapać. Masz dość sił, żeby się z nimi wszystkimi spotkać? Pamiętaj, że nie możesz ani słowem zdradzić, iż wiesz, że twoja rodzina jest bezpieczna.

- Ktoś próbował zabić moją rodzinę!

- Nie mamy żadnej pewności. Eksplozja mogła być dziełem przypadku.

Wychyliła się i zjrzała mu w twarz.

- Wierzysz w to?

- Raczej nie.

- Ja też nie.

- Może ten wybuch miał zatrzeć ślady, że Sullivanowie byli przetrzymywani na pokładzie.

- Gdybyśmy się spóźnili, oznaczałoby to ich śmierć.

- Staraj się o tym nie myśleć. W końcu są teraz bezpieczni.

- Jak myślisz, gdzie mogą być w tej chwili?

- Jeżeli jada zgodnie z planem, który ułożyliśmy z twoim ojcem ostatniej nocy, powinni być w San Antonio. Dziś wieczorem dotrą do El Paso, a jutro przekroczą granicę Kolorado. We wtorek powinni być w Boulder.

Czekając, aż Nick będzie gotowy do wyjścia, Ashley szybko ubrała się i wypłała kawę. Kiedy się pojawił, miał na sobie służbowy uniform - ciemny garnitur, białą koszulę i ciemny krawat. Zjechali windą na podziemny parking i podeszli do sportowego wozu. Nick wcisnął guzik pilota. Błysnęły światła, pisnął sygnał, otworzyły się zamki.

- Dobrze wytresowany, prawda? - rzuciła, sadowiac się obok Nicka.

- Kto?

- Twój samochód. Brakuje tylko, żeby na nasz widok pomeardał ogonem.

Nick spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Czy ktoś ci już mówił, że masz nadaktywną wyobraźnię? .
Skinęła godnie głową.
- Owszem, kilka razy.

W drodze do Białego Domu nie rozmawiali ze sobą. Ashley wystarczało samo towarzystwo Nicka. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej rodzina jest już bezpieczna. Była też ciekawa, jak jej rodzice zniosą tak długą podróż w towarzystwie dwóch ruchliwych chłopców.

Podjechali pod bramę Białego Domu. Ken White zobaczył Nicka i rozpoznał jego pasażerkę.

- Dzień dobry - powiedział, otwierając bramę. - Jak ci ostatnio leci, Logan? - zapytał.

Nick żartobliwie zasalutował.

- Nie narzekam. - Wjechał na dziedziniec i zaparkował w pobliżu wejścia.

- Czy tutaj mamy sobie powiedzieć do widzenia? - rzuciła jakby od niechcienia Ashley.

- Jak sobie życzysz - mruknął. - Nie, Ashley. Muszę się zameldować, a o ile wiem, ciągle jestem przydzielony do twojej ochrony, więc zobaczymy się później.

Pomógł jej wysiąść z wozu i wziął torbę, a Ashley przerzuciła przez ramię plecak.

Kiedy weszli do budynku, Ashley pomachała mu i skierowała się w stronę części mieszkalnej. Nick odwrócił się i pomaszerował do biura swojego szefa.

Greg Chambers rozmawiał właśnie przez telefon. Na widok Nicka powiedział: „później zadzwonię” i odłożył słuchawkę. Wstał z biurka i podszedł do Nicka, wyciągając rękę.

- Człowieku, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię widzę. Zaczynałem się obawiać, że i ty gdzieś przepadłeś. - Wyrzał na korytarz. - Mam nadzieję, że to oznacza, iż Ashley bezpiecznie dotarła do domu.

- Tak. Przywiozłem ją do Białego Domu. Poszła do apartamentów prezydenckich.

Chambers zamknął drzwi i wskazał krzesło.

- Usiądź i powiedz mi, co się dzieje.
- Spodziewałem się, że pan mi to powie. Jak się czuje Ron?
- Za zgodą lekarzy przetransportowaliśmy go na rekonwalescencję do Waszyngtonu. Jest w szpitalu wojskowym.

- To dobra wiadomość. Pójdę go dziś odwiedzić. - Nick rozejrzał się po pokoju, który widział po raz pierwszy w życiu, a potem spojrzął na mężczyznę za biurkiem. - Są jakieś wiadomości o losie prezydenta?

Chambers zaszepcił się.

- Były jeszcze dwa telefony od porywaczy. Pierwszy w niedzielę. Dawali nam czas do jutra.

- A drugi?
- Dziś rano, z bardziej konkretnymi groźbami.
- Co zamierza zrobić wiceprezydent?
- Powiedział członkom gabinetu i doradcom, że jeżeli raz ugniemy się przed porywaczami, ich żądaniom nie będzie końca.

- Czy udało mu się ich zlokalizować?
- Jeszcze nie.
- Anie nadeszły nowe taśmy z nagraniem słów prezydenta?
- Nie. - Chambers potrząsnął głową. - Mówi się, że jest już za późno, żeby go uratować.

- Czy podano do wiadomości publicznej przyczynę, dla której prezydent przesunął termin powrotu z urlopu?

- Choroba. Kiedy Ray Clarke wyszedł ze szpitala i miał wrócić do pracy, wezwaliśmy go do Białego Domu. W wywiadzie dla prasy opisał dość monotony pobyt na jachcie i wyraził żal z powodu choroby prezydenta. Wiem, że wiceprezydent będzie szczęśliwy, iż Ashley jest już w domu; Ponieważ większość ludzi jest przekonana, że ona także była na pokładzie, wychodzi na to, iż jako jedyna z całej rodziny nie zapadła na tę gripę.

- Czy mam stawić się na służbę dziś po południu?

Chambers uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że przydałoby ci się kilka dni wolnego. Nie mam racji, Logan? Zgłoś się w czwartek.

- Bardzo panu dziękuję.

Po wyjściu z Białego Domu Nick udał się do Departmentu Sprawiedliwości. Ubiegłej nocy skontaktował się z Evelyn Cramer i zapowiedział się na rano.

Gdy tylko zameldował swoje przybycie, został poproszony do jej biura.

Evelyn Cramer była drobną, starszą kobietą, a jej dobroduszną twarz otaczała aureola siwych włosów. Na widok wchodzącego Nicka wyciągnęła z uśmiechem rękę i powiedziała:

- Cieszę się, że pana widzę, agencie Logan. Podobno ma pan dla mnie dobrą wiadomość.

- Prezydent i jego rodzina wydostali się z rąk porywaczy i są w bezpiecznym miejscu.

- Dzięki Bogu! - powiedziała Evelyn. - To naprawdę dobra wiadomość. Mogę zapytać, jakim cudem uratował ich pan na morzu, skoro w tym samym czasie jeździł pan na nartach w Kolorado?

- Skąd to przypuszczenie, że miałem cokolwiek wspólnego z ich ocaleniem?

Evelyn zmierzyła go przenikliwym wzrokiem.

- Bo pana zadaniem było dotrzeć do źródeł. Nawet jeśli oznaczało to wyrwanie prezydenta z rąk terrorystów.

Nick pokręcił głową.

- Obawiam się, że znacznie przecenia pani moje umiejętności, pani Cramer.

- Więc pan twierdzi, że nie miał z tym nic wspólnego?

- To nie całkiem tak. Gdybym nie dostał pewnej informacji, dotyczącej możliwego miejsca ich przetrzymywania, nigdy bym...

Evelyn z uśmiechem pokiwała głową.

- A więc wyszło na moje.

- Nie róbcie ze mnie bohatera. Miałem po prostu szczęście, że udało mi się ich odnaleźć. A tak na marginesie: - przetrzymywano ich, przykutych łańcuchami do koi, na pokładzie tego tankowca, który ubiegłej nocy wyleciał w powietrze w Nowym Orleanie.

- Co? To pan go wysadził?

- Nie, proszę pani. Przysięgam, że nie miałem z tym nic wspólnego. Przyznam też, że dziwi mnie ta cała historia.

- Gdzie jest w tej chwili prezydent?

- Odbywa sielankową podróż z rodziną przez południowo-zachodnie rejony Stanów Zjednoczonych.

Evelyn wyciągnęła rękę.

- Logan, mam nadzieję, że to tylko jeden z tych słynnych pańskich dowcipów.

- Nie. To prawda.

- Pozwolił im pan jechać bez ochrony przez... ile stanów?

- W tej sytuacji naprawdę nie było wiadomo, komu można by powierzyć ich bezpieczeństwo. W końcu jednym ze zdrajców okazał się Steve Rippy.

- Jest pan tego pewien?

- Tak.

- Gdzie jest teraz Rippy?

- Rippy nie żyje.

- Rozumiem.

Popatrzyli na siebie bez słowa. Po dłuższej chwili Evelyn powiedziała:

- My tutaj także odnieśliśmy pewien sukces. Namierzaliśmy - terrorystów, którzy dzwoniли do Białego Domu. A przez nich trafiliśmy do dwóch innych agentów, którzy z nimi współpracowali.

- A co z Samem Mastersem? - zapytał Nick.

- Racja - odparła z uśmiechem - przecież wy się znacie. Na razie nie został zatrzymany. A powinien?

- To Sam powiedział mi, gdzie szukać Sullivanów.

- Wstawia się pan za nim?

- Tak. Nie przypuszczam, żeby wiedział, w co się pakuje, kiedy przyłączał się do tej grupy. A już na pewno nie zrobił tego dla pieniędzy. Może się nudził i nie wiedział, jak wypełnić wolny czas?

Evelyn zanotowała coś w aktach leżących przed nią na biurku.

- Dziękuję za tę informację. Udało nam się także odnaleźć statek ochrony.

- I co?

- Dwaj agenci, których już aresztowaliśmy, związali członków załogi i pozostawili na pokładzie, zdając ich na łaskę losu. Na szczęście wszyscy jeszcze żyli i zważywszy na okoliczności, czuli się całkiem nieźle.

- Gdzie byli?

- Przy ujściu Missisipi, niedaleko Biloxi.

- Co teraz robimy?

- Moim zdaniem, należałoby powiedzieć tym, którzy wiedzieli o porwaniu, że prezydent żyje i jest bezpieczny, a sprawcy tego zamieszania trafili za kratki.

- Chce pani powiedzieć, że możemy zaufać ludziom w Białym Domu na tyle, żeby im znowu powierzyć ochronę osoby prezydenta?

- Tak, to właśnie miałam na myśli... i to im prędzej, tym lepiej. Niech nam pan powie, gdzie ich szukać, a w godzinę zapewnimy im osłonę.

- W tej sytuacji przekazuję wszystko w pani ręce.

Evelyn wstała.

- Doceniam to, co pan dla nas zrobił. Brak mi słów, żeby wyrazić moją wdzięczność. Niech pan na siebie uważa, Logan.

- Tak, proszę pani. Właśnie mam ten zamiar.

ROZDZIAŁ 19

Waszyngton

Wtorek, 5 stycznia

Ashley cieszyła się, że jest już w domu, jednak apartamenty w Białym Domu wydały jej się przygnębiająco puste. Nie chciała też z nikim rozmawiać o przeżyciach ostatnich dni. Nick parokrotnie podkreślał, że nie powinna nikomu nic mówić - nawet wiceprezydentowi.

Postanowiła, że zostanie w swoim pokoju i odpocznie. Po południu znowu zobaczy się z Nickiem. A więc ma na co czekać. Wzięła długą, relaksującą kąpiel, próbując nie myśleć o tym, jak dalej potoczą się wydarzenia. Na studia miała wrócić dopiero za dwa tygodnie.

Czy Nick pozostanie członkiem jej ochrony? Myśl, że Nick będzie jej wszędzie towarzyszył, nie wydała jej się już taka niemiła jak przed paru tygodniami. Jej punkt widzenia diametralnie się zmienił.

Później spędziła dość dużo czasu, szukając odpowiedniego stroju. Nick oglądał ją dotąd prawie wyłącznie w spodniach i stroju narciarskim. Dlatego też teraz chciała wyglądać jak najbardziej kobieco.

O czwartej po południu była już gotowa na rozmowę z agentami. Otworzyła drzwi i zobaczyła obcych mężczyzn.

- Gdzie Nick Logan? - zapytała.
- Nie wiem.
- Ach, tak. - Zamknęła drzwi i podeszła do telefonu. Wzięła książkę telefoniczną Białego Domu i wykręciła numer biura służb specjalnych.
- Tu Chambers - odezwał się natychmiast męski głos.
- Halo, tu mówi Ashley. Poszukuję agenta Logana.
- Wziął kilka dni urlopu, proszę pani. W czym mógłbym pomóc?
- Ach, już nic, dziękuję. - Odłożyła słuchawkę i przez chwilę patrzyła na nią w osłupieniu.

Kilka dni urlopu? Jak to możliwe? Jak mogła do tego dopuścić? Nie przyszło jej nawet do głowy, że Nick może tak po prostu zniknąć. Spędziła tyle czasu, szykując się na ten wieczór, a tymczasem Nick mógł zostać porwany i uwięziony przez żadnych zemsty terrorystów.

Najgorsza była świadomość, że nadal nie ma nikogo, komu mogłaby zaufać. A Nick gdzieś zniknął. Musi go odnaleźć.

Kiedy Nick wszedł po południu do szpitalnej izolatki Rona, zobaczył, że Ron ma już innych gości. Dwie małe dziewczynki w kolorowych sukienkach i błyszczących lakierkach siedziały obok niego na łóżku. Atrakcyjna ciemnoskóra kobieta stała w nogach łóżka i z radosnym uśmiechem patrzyła na całą trójkę.

- Nick, chłopie, jak dobrze cię znowu zobaczyć. Wejdz i poznaj moją rodzinę.
- Wyglądasz znacznie lepiej niż poprzednim razem, kiedy cię widziałem. - Nick uśmiechnął się i uściśnął dłoń młodej kobiety.
- Jestem Nick Logan.
- Janine Stevenson - powiedziała, odwzajemniając uścisk. - A to nasze córeczki: Corinne i Sasha.

A więc ta atrakcyjna kobieta jest eksmałżonką Rona. Nick skinął głową dziewczynkom, które patrzyły na niego czarnymi oczyma swojego taty.

- Nie mogę zostać długo. Dowiedziałem się, że cię wreszcie wypisali ze szpitala w Kolorado. Pewnie się cieszysz, że tu jesteś.

- Jeszcze jak. Kiedy tylko trochę otrzeźwiałem po tych wszystkich środkach, którymi mnie nafaszerowali przed operacją, zadzwoniłem do Janine i opowiedziałem jej, co się stało. Od tej pory codziennie rozmawiamy przez telefon.

Janinę uśmiechnęła się.

- Ron dużo mi o panu opowiadał.

- Proszę mówić mi Nick.

- Nick. Mówił, że uratowałeś mu życie. Jesteśmy ci za to nieskończenie wdzięczni.

Nick wzruszył ramionami.

- Ron zrobiłby to samo na moim miejscu.

- Tam, w Kolorado, kazał mi oszczędzać siły, kiedy próbowałem mu podziękować. Teraz chciałbym to zrobić jeszcze raz - odezwał się Ron.

Nick popatrzył na Rona, który uśmiechał się od ucha do ucha.

- To ty kazałeś jej podziękować, prawda?

- Nie. Nie ja. Zresztą, czy warto było ratować mój bezwartościowy tyłek?

- Proszę cię, nie żartuj tak, Ron - zaprotestowała Janine, podchodząc do łóżka. Nachyliła się i pocałowała męża. - Odkąd zadzwoniłeś, myślałam tylko o jednym: że każdy następny telefon może oznaczać wiadomość o twojej śmierci. Wolę teraz o tym nie pamiętać.

Nick zauważył, że obie dziewczynki miały książeczki do kolorowania i były bardzo zajęte.

- Przyszłe artystki, tak?

Zachichotały, ale nie odezwały się ani słowem.

- Radzisz sobie z Ashley? - zapytał Ron. - Ciagle się kłócicie?

- Nie. - Uśmiechnął się Nick. - Ja już się poddałem. Zresztą ona i tak zawsze musiała mieć ostatnie słowo.

- Kiedy wróciliście?

- Wczoraj wieczorem.

- A co słyszeć w pracy?

- Wszystko w porządku. Prezydent wrócił z wakacji, ale jest trochę nie w formie. Chyba złapał grypę. Dali mi kilka dni wolnego. Pewnie je prześpię. - Skinął Ronowi. - Chciałbym już z tobą pracować, więc się kuruj, dobrze?

- Robię, co mogę.

- Dbaj o siebie. - Nick podszedł do drzwi. - Masz choć mgliste pojęcie, kiedy cię stąd wypuszczą?

- Lekarz obiecał, że pod koniec tygodnia, o ile znajdę kogoś, kto mi pomoże w domu przez następne kilka dni.

- Powiedziałaś mu, że zabieramy go do siebie - odezwała się Janine. - Może zostać, jak długo zechce.

Nick spojrzał z uśmiechem na Rona.

- Miło mi to słyszeć. Naprawdę. Będziemy w kontakcie.

- Tak, bardzo proszę. Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób Ashley zdołała cię przekabacić.

Nick roześmiał się.

- To już dłuższa historia.

Po wyjściu ze szpitala Nick uświadomił sobie, że trafił w sam środek popołudniowych korków. Ale i tak było to bez znaczenia. Nie miał żadnych konkretnych planów na ten wieczór.

Zaparkował tam, gdzie zwykle i wjechał windą do holu. Chciał porozmawiać z administratorem o zacieku, który odkrył w łazience. Gdy tylko wysiadł z windy, natknął się na znajomego agenta. Co takiego wydarzyło się w ciągu tych kilku godzin, odkąd opuścił Biały Dom? Podszedł do kolegi i zapytał:

- Czekasz na mnie, Tim?

Agent uśmiechnął się.

-W pewnym sensie tak. Masz na górze gościa.

Pewnie Ashley!

W jednej chwili zapomniał o zacieku i administratorem. Wskoczył do windy i po chwili był na górze. Pod drzwiami mieszkania czekała Ashley, pogrążona w rozmowie z drugim agentem.

- Przepraszam - powiedział, podchodząc i sięgając do kieszeni po klucz - nie spodziewałem się, że będę miał gości. - Spojrzał szybko na Ashley, a potem na agenta.

Agent Kelly pokiwał głową.

- Zaczekam na dole. Kiedy pani będzie chciała wyjść, panno Sullivan, proszę zadzwonić.

Nick otworzył drzwi i zaprosił Ashley do środka.

- Co ty robisz?

- Tracę czas, zamartwiając się o ciebie.

- Czemu miałybyś się o mnie martwić?

Usiadła na sofie i spojrzała na Nicka.

- Dobrze pytanie. Powiedziałeś mi, że będziesz dziś wieczorem w pracy. Tymczasem dowiedziałam się, że wzięłeś kilka dni urlopu. Jak mam to rozumieć? Nagle przyszło mi do głowy, że zostałeś porwany i trzymają cię nie wiadomo gdzie.

- Ashley - powiedział, siadając obok niej i biorąc ją w objęcia.

- Przepraszam. Powinienem cię zawiadomić.

- Raczej tak.

Nick pocałował ją.

- Stęskniłem się za tobą.

- Chyba do reszty postradałam zmysły, ale ja też za tobą tęskniłam. Przywykłam do tego, że byliśmy razem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Muszę się przyzwyczaić do braku twojego towarzystwa.

Nick wstał i poszedł do kuchni.

- Długo czekałaś?

- Nie wiem. Dłuższą chwilę.

- Jesteś głodna? - zapytał, otwierając lodówkę.

- Obawiam się, że jedno pomarszczone jabłko nam nie wystarczy - mruknęła Ashley.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Jesteś na mnie wściekła, prawda?

Podeszła do barku i usiadła naprzeciw Nicka.

- Można by tak powiedzieć. Czuję się jak ostatnia idiotka. Przy-

biegłam tu, spodziewając się najgorszego, a ty po prostu zapomniałeś mi powiedzieć, że wzięłeś sobie urlop.

- Czego się spodziewałaś? Kartki na drzwiach, że zostałem porwany?

Mimowolnie się uśmiechnęła.

- Kto to wie, co myślałam. Chyba postradałam rozum.

- Więc co mogę zrobić, żeby ci wynagrodzić to, że nie zostałem uprowadzony przez terrorystów?

- Mógłbyś zaprosić mnie na kolację - powiedziała po namyśle.

- Masz na myśli randkę? - zapytał.

- Aha.

- Zdajesz sobie sprawę, że zaczną się plotki?

- O czyją reputację tak się boisz? Swoją czy moją? - Spojrzała mu w oczy.

- O moją na pewno nie. Chodzi o ciebie. Wszystko, co robisz, staje się sprawą publiczną. Kiedy media uznają nas za parę... - zawiesił głos.

- Przecież nie proszę cię o to, żebyś się zobowiązywał na całe życie. Chodzi mi tylko o kolację.

Dopiero wtedy zauważył jej strój. Nie przypominała już chłopaka. Miała na sobie elegancką sukienkę, która podkreślała jej zgrabną figurę. Zrobiła też coś z włosami. Krótko mówiąc, wyglądała uroczo.

- Myślę, że kolacja to najbezpieczniejsza propozycja. - Wyciągnął rękę, którą Ashley ujęła, wstając.

W holu przystanęli, żeby poinformować ochroniarzy, dokąd idą, a potem zjechali do podziemi, na parking.

Było jeszcze na tyle wcześnie, że udało im się bez rezerwacji dostać stolik w dobrej restauracji. Nick zauważył zaintrygowane spojrzenia agentów, którzy usiedli przy sąsiednim stoliku, ale nie mógł mieć im tego za złe.

- Czego się dzisiaj dowiedziałeś?

- Że ludzie odpowiedzialni za porwanie zostali aresztowani, podobnie jak agenci, którzy im pomogli.

Ashley otworzyła szeroko oczy.

- Jak możesz mówić o tym tak spokojnie?! Przecież to wspaniała wiadomość.

- Zgadza się. - Uniósł kieliszek. - Tajemnica została rozwiązana.

- A co z tym agentem w Kolorado?

- Chodzi ci o Sama? Nie wiem. Powiedziałem, że to on pomógł nam odnaleźć twoją rodzinę. Trudno wyczuć, czy to wystarczy, żeby ocalić jego skórę.

- Co się stanie z agentami, którzy zdradzili?

- Żaden z nich nie zostanie oskarżony o to, co rzeczywiście zrobił. Prawda nigdy nie ujrzy światła dziennego. Ale jestem pewny, że uda się postawić im takie zarzuty, by ich zamknąć na długie lata.

- A co z moją rodziną?

- Pewnie zostali namierzeni gdzieś w zachodnim Teksasie i przewiezieni helikopterem na najbliższe lotnisko, gdzie przejął ich rządowy samolot. Wcale bym się nie dziwił, gdyby się okazało, że już czekają na ciebie w domu. - Spojrzała na Ashley, ciekaw, jak zareaguje.

- To cudowna wiadomość!

- Teraz będziecie mieli dość czasu, żeby porozmawiać o tym, dlaczego spaliśmy w jednym pokoju.

- Nie bój się. Jakoś sobie poradzę.

- Mam być pod ręką?

- Absolutnie nie. Już i tak zrobiłaś więcej, niż nakazywał obowiązek. A poza tym muszę się przygotować do szkoły. Przez następne dwa tygodnie będę taka zajęta, że raczej nie będę miała czasu...

- Ashley!

- Co?

- Chyba nie robisz tego dla mnie?

- Czego? - spojrzała ze zdumieniem.

- Chcesz mi ułatwić odejście?

- Ach, o to ci chodzi. Nie martw się. Przecież ci mówiłam, że nie wymagam od ciebie żadnych zobowiązań.

- Z wyjątkiem jednego, o które chcę cię poprosić.

Popatrzyła na Nicka niepewnym wzrokiem.

- Nick? - szepnęła. - Co chcesz mi powiedzieć?

- Że mimo twoich kaprysów, uporu i ciągłej chęci postawienia na swoim kocham cię bardziej, niż potrafię wyrazić słowami.

- Nick, ty, zdaje się, nie wiesz, że na wszystko jest właściwa pora.

- Nie rozumiem.-Zamrugął oczami.

- Nie mogłeś mi powiedzieć, że mnie kochasz, kiedy byliśmy w łóżku? - zapytała z wyrzutem. - Albo przynajmniej w zaciszu twojego mieszkania? Żebym mogła ci odpowiedzieć tak, jakbym chciała? A teraz wszystko, na co mogę sobie pozwolić, to...

- Zachować się tak jak przystoi młodej, dobrze wychowanej damie.

- Zrobiłeś to naumyślnie?

- Nie zamierzam się z tobą kochać, póki się nie pobierzemy - to znaczy, jeżeli dojdiesz do wniosku, że chcesz wyjść za mąż, i to za mnie. Dlatego też na razie nie chcę się z tobą spotykać sam na sam, bo to rujnuje mój system nerwowy.

- Znowu to zrobiłeś! Wydaje ci się, że będziesz narzucał mi reguły gry? Ustalał, jak ma funkcjonować nasz związek?

Nick uniósł brwi.

- A więc jednak jesteśmy w jakimś związku?

- Radzę ci o tym pamiętać, agencie Logan. A ponieważ jest to bardzo specyficzny związek, lepiej, żebyś się przyzwyczaił do tej myśli.

Nick szeroko się uśmiechnął.

- Już się nie mogę doczekać!

ROZDZIAŁ 20

Waszyngton

Piątek, 15 stycznia

- Jestem ci bardzo wdzięczny za to, że po mnie wstąpiłeś- powiedział Ron, kiedy wsiedli do wozu Nicka i pojechali do Białego Domu.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Ron z westchnieniem rozsiadł się w fotelu.

- Miło wreszcie wyjść z domu. Muszę przyznać, że już mnie trochę zaczynało nosić.

- Wcale ci się nie dziwię - przyznał Nick z uśmiechem.

- Możesz sobie wyobrazić, jaki byłem podniecony, kiedy prezydent osobiście do mnie zadzwonił i zaprosił mnie na to dzisiejsze spotkanie. Nie wiesz, o co chodzi?

- Wkrótce się okaże. Do mnie też zadzwonił. Miałem dziś wolny dzień. Kiedy się dowiedziałem, że też jesteś zaproszony, pomyślałem sobie, że moglibyśmy pojechać razem.

Przez jakiś czas panowała cisza. W końcu Ron przerwał milczenie.

- Nadal jesteś przydzielony do Ashley?

Nick chrząknął.

- Hmm już nie.

W mrocznym wnętrzu samochodu błysnęły w uśmiechu białe zęby Rona.

- Nareszcie się ciebie pozbyła, tak?
- Prawdę mówiąc, prezydent zasugerował Chambersowi, żeby mnie przydzielił do ochrony... pani Sullivan.
- Powiedział dlaczego?
- Nie, ale podejrzewam, iż dlatego, że Ashley zgodziła się zostać moją żoną. Jej rodzice wolą mieć mnie na oku. Na razie nie są chyba zbyt uszczęśliwieni tą nowiną.

Ron spojrział z niedowierzaniem na Nicka.

- Ashley? Twoją żoną? Widocznie nie było mnie tu dłużej, niż myślałem. Zdradź mi tajemnicę, jak do tego doszło.

- Sam jestem w szoku, stary. Poza tym zgadzam się z prezydentem. To wszystko stało się o wiele za szybko. Wcale się tak dobrze nie znamy. Ashley musi przecież skończyć studia, a ja miałem robić karierę. Nie wiem, jaki wpływ na moje życie zawodowe będą miały zaręczyny z córką prezydenta. - Podjechał pod bramę Białego Domu, pokazał legitymację i został wpuszczony. - Dlatego odkąd wróciłem do Waszyngtonu, staram się trzymać od niej z daleka. Spotykamy się tylko w towarzystwie jej matki.

- Czy to oficjalne zaręczyny?

- Nie dałem jej pierścionka, jeżeli o to ci chodzi. I oczywiście nie zostały podane do wiadomości publicznej. Podejrzewam, że prezydent ma nadzieję, iż pójdziemy po rozum do głowy.

- A ty? Też rozważasz taką ewentualność?

Parkując, Nick zastanawiał się nad tym pytaniem. Począł, aż podeszli pod drzwi, i dopiero wtedy powiedział:

- Kocham Ashley tak bardzo, że dla jej szczęścia gotów jestem nawet usunąć się z jej życia. A w tej chwili pozostaje mi tylko czekać i patrzeć, jak się sprawy ułożą.

- Dzielny z ciebie gość, to pewne. Mało kto odważyłby się na romans z córką prezydenta.

Przeszli przez posterunek ochrony i zostali wprowadzeni do wielkiej sali recepcyjnej, gdzie prezydent z żoną witali nowo przybyłych gości.

Na widok Rona prezydent uśmiechnął się. Uścisnął mu mocno rękę i powiedział:

- Cieszę się, że mogłeś tu przyjść o własnych siłach, agencie Stevenson. Jak się domyślasz, nie miałem pojęcia, że wysyłając cię na narty, narażę cię na takie atrakcje.

- Ja też się cieszę, że dziś tu jestem, panie prezydencie. Dziękuję za zaproszenie.

Kiedy Ron podszedł do pani Sullivan, prezydent zwrócił się do Nicka:

- Wiesz, co ci powiem, Logan, dziś rano doszedłem do bardzo przygnębiającego wniosku - westchnął, ściskając Nickowi rękę.

- Jakiego, panie prezydencie?

- O wiele łatwiej jest mi kierować dygnitarzami z całego świata niż własną rodziną.

- Obawiam się, że nie bardzo rozumiem - przyznał Nick.

Sullivan uśmiechnął się bezradnie.

- Moja córka to bardzo uparte stworzenie, Logan. Chyba nie uda mi się wyperswadować jej, żeby zeszła z raz obranej drogi. Twierdzi, że wyjdzie za ciebie, z moim błogosławieństwem czy bez.

- Bardzo kocham pańską córkę - powiedział Nick z naciskiem.

- Chcę, żeby była szczęśliwa.

- A więc obaj chcemy tego samego. Ja już pogodziłem się z tym, że Ashley nie zmieni zdania. - Sullivan rozejrzął się po sali.

- Nawet w tej chwili patrzy na mnie z wyrzutem, że cię zatrzymuję. Porozmawiamy później.

Nick przywitał się z prezydentową, a potem przyłączył się do Rona, który stał obok.

- Znasz tych wszystkich ludzi? Bo ja nie - odezwał się Ron.

Nick zauważył wiceprezydenta. Nieopodal stał Gregory Chambers oraz - ku zdumieniu Nicka - Evelyn Cramer. Kilku członków gabinetu wchodziło się pomiędzy gości. A potem Nick spostrzegł idącą ku niemu Ashley i od razu zapomniał o bożym świecie.

Tego wieczora wyglądała wyjątkowo pięknie, w czarnej, eleganckiej sukni. Nick z trudem zdołał się opanować. Nie czas i miejsce na to, żeby wziąć ją w ramiona.

Zimny profesjonalista wziął górę nad zakochanym mężczyzną.

- Ron! - zawołała Ashley, zatrzymując się przed nimi. - Świetnie wyglądasz. - Uścisnęła mu rękę. - Znacznie lepiej, niż kiedy cię ostatnio widziałam. Jak tam twoje dziewczynki?

- Kiedy wychodziłem, doprowadzały swoją mamę do szału. Próbowала położyć je do łóżka, ale bez rezultatu. - Ron przerwał, a potem ciszej dodał: - W dniu, kiedy wypisali mnie ze szpitala, ponownie wzięliśmy ślub z Janine.

- To wspaniała wiadomość, Ron! Tak się cieszę! - Ashley wyciągnęła rękę do Nicka. Osobom postronnym mogłoby się wydawać, że jest to zwyczajne powitanie. - Powiedziałeś mi o nas? - zapytała.

- O, tak - zaśmiał się Nick. - Ciągłe jest w szoku.

- Co w tym dziwnego? - uśmiechnął się Ron. - Kiedy was ostatnio widziałem, nie mogliście zostać dłużej niż pięć minut w tym samym pomieszczeniu, żeby sobie nie skakać do oczu.

Ashley spojrzała na Nicka, a potem skrzywiła się. Nick nadal stał z kamienną twarzą.

- Patrzcie, znowu odgrywa zawodowca. Ale ja już wiem, że ćwiczę ukrywanie uczuć. - Nachyliła się bliżej i szepnęła: - Nie mam racji, kochanie?

- Lubisz igrać z ogniem, prawda? - odparł przyciszonym głosem. Ashley roześmiała się, a potem zapytała:

- O czym rozmawialiście przed chwilą z tatą?

- O niczym, co mogłoby cię zainteresować. - Rozejrzał się po sali. - Nie znam tu niektórych osób. A ty?

- Widzę wujka Raya i jego chłopaków. Jest też paru ludzi ze Straży Przybrzeżnej. Chyba wiem, dlaczego tu są, ale to tylko domysły. - Skinęła w stronę bufetu. - Weźmy coś do jedzenia i chodźmy poszukać sobie stolika. Jestem pewna, że tato później wszystko wyjaśni.

Nakładali potrawy na talerze, kiedy Nick usłyszał za plecami znajomy głos. Odwrócił się. To był Sam.

- Tak mi się wydawało, że to ty - odezwał się Sam. - Cieszę się, że cię widzę, Nick. - Ukłonił się Ashley i Ronowi.

- Co ty tu robisz, Sam? - zapytał Nick.
- Nie mam pojęcia. Zostałem wezwany i usłuchałem. - Uśmiechnął się łobuzersko.

Jakiś czas później, kiedy wszyscy zasiedli przy stolikach, prezydent James Sullivan wstał, odczekał, aż zapadnie cisza, a potem zabrał głos:

- Panie i panowie, rozejrzyjcie się po tej sali i zapamiętajcie nawzajem swoje twarze. Są państwo bohaterami cichej wojny, która została wygrana dzięki waszej lojalności i poparciu. Ponieważ to sprawa delikatnej natury, jedyną okazją wyrażenia wam wdzięczności jest to spotkanie. Oficjalnie porwanie nigdy nie miało miejsca. I więcej nie będzie już o nim mowy. Nieoficjalnie pragnę podziękować państwu razem i każdemu z osobna za lojalność oraz wzorowe wypełnienie obowiązku. Wielu z was tu, w Waszyngtonie, pracowało przez dwadzieścia cztery godziny na dobę nad tym, żeby odkryć zdrajców. Wasze wysiłki nigdy nie pójdą w niepamięć.

Ashley rozejrzała się po sali. Nawet jej bracia zostali zaproszeni. Siedzieli razem przy stoliku, popijając sok. W nowych garniturach wyglądali tak bardzo dorośle!

Prezydent ciągnął dalej:

- Wiem, że jest wiele pytań, na które chcieliby państwo poznać odpowiedzi. Mamy nadzieję, że z czasem uda nam się wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Mając to na względzie, poproszę o zabranie głosu panią Evelyn Cramer z Departamentu Sprawiedliwości.

Ashley zamrugała ze zdumienia. Kim jest ta kobieta i jaką rolę odegrała w wydarzeniach ostatnich tygodni?

- Dobry wieczór państwu. Pan prezydent poprosił mnie, żebym przedstawiła państwu poufny raport dotyczący śledztwa w sprawie spisku, mającego na celu uprowadzenie rodziny prezydenta. - Szybko podsumowała przebieg śledztwa oraz jego wyniki. Kiedy wymieniła nazwisko Sama, Nick wychylił się do przodu. - Jeden z naszych agentów, który okazał się nieświadomym niczego członkiem radykalnej grupy, przekazał nam informację o planach obalenia rządu. Muszę wyjaśnić, że przyczyny, dla których przystąpił do

wspomnianej już organizacji, nie miały żadnego związku ze spiskiem. Agent ten zaproponował nam współpracę. Skierowaliśmy go na tereny, na których mieściła się siedziba dowództwa wymienionej wyżej organizacji. Mimo najszczerzych chęci nie był w stanie zapobiec porwaniu, zdołał nas jednak powiadomić o miejscu przetrzymywania zakładników. Dzięki tej informacji nasz inny agent zorganizował ucieczkę więźniów. Niniejszym pragniemy wyrazić obu tym agentom podziękowanie za ich lojalność i odwagę, gdyż pełniąc swoje obowiązki, wielokrotnie narazili swoje życie.

Po pani Cramer głos znowu zabrał prezydent:

- Agent Sam Masters otrzyma specjalną pochwałę z wpisaniem do akt, choć jej przyczyny z wiadomych względów będą musiały zostać pominięte. - Spojrzał z uśmiechem w stronę stolika, przy którym siedzieli Nick i Ashley. - A co do agenta Nicholasa Logana - otrzyma najwyższą nagrodę, jaką mężczyzna może ofiarować innemu mężczyźnie, rękę mojej córki Ashley wraz z moim błogosławieństwem. Mam nadzieję, że cię to satysfakcjonuje, Nick.

W pierwszej chwili zapadła cisza, a potem rozległy się oklaski i gratulacje.

- Bardziej, niż satysfakcjonuje, panie prezydencie! - odparł z uśmiechem Nick, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem.

W samym środku ogólnego entuzjazmu, siedzący przy stoliku prezydenckim Ray Clarke zastukał w kieliszek i przemówił:

- Nawet nie wiesz, Jim, jaki jestem szczęśliwy, że mogę tu z tobą siedzieć. Zawsze byliście dla mnie jak rodzina. Jestem pewny, że mówiąc o rozpacy, z jaką przyjęliśmy wiadomość o wybuchu tankowca, wyrażam pogląd nas wszystkich tu zgromadzonych. Byłem przekonany, że wciąż jesteś uwięziony na jego pokładzie. Tych kilka dni to było istne piekło. Nie chciałbym więcej przeżywać czegoś podobnego.

Tu i ówdzie rozległy się psyknięcia. Większość gości spojrzała na niego ze zdumieniem.

Pierwszy odezwał się wiceprezydent, Jason Freeman.

- Chyba cię nie rozumiem, Ray. O jakim tankowcu mówisz? O jakim wybuchu?

Clarke rozejrzał się z uśmiechem.

- Widocznie Jim w rozmowie z tobą przemilczał tę część swojej gehenny. Opowiadał mi o tym, jak był przetrzymywany przez terrorystów w osobnej kajucie, zakuty w łańcuchy, z dala od rodziny. Nie wiedział ani gdzie jest, ani jaki los spotkał jego najbliższych. Wszyscy ledwo uszli z życiem!

Na sali rozległ się cichy pomruk.

- Jim, byłeś na pokładzie tego tankowca? - zwrócił się wiceprezydent do prezydenta.

Ashley zauważyła, że Greg Chambers odstawił kieliszek i wstał. Clarke, zwrócony do niego tyłem, nie mógł tego widzieć.

Prezydent Sullivan wbił wzrok w stół. Zapadła długa cisza. Kiedy podniósł wzrok, oczy miał zamglone, a twarz ściągniętą bólem.

- To prawda, Jason - zwrócił się do wiceprezydenta. - Byłem tam: I wszystko odbyło się tak, jak to powiedział Ray. Rzecz w tym - przeniósł wzrok na swojego wieloletniego przyjaciela, Raya Clarke'a - iż nigdy ci nie opowiadałem o tym, że byłem na pokładzie tankowca, odizolowany od wszystkich. Nikomu o tym nie mówiłem. Tylko moja rodzina, agent Nick Logan i porywacze wiedzieli, gdzie jestem. No i oczywiście osoba, która zaaranżowała to porwanie.

W sali panowała głucha cisza. Tym dobitniej zabrzmiały słowa prezydenta.

- Chciałbym ci zadać jedno pytanie, Ray. Dlaczego? Czemu zrobiłeś to mnie i moim najbliższym?

Greg Chambers i jeden z agentów stanęli tuż za Clarkiem. Nim Ashley zdążyła się zorientować, Chambers ujął Clarke'a pod ramiona i poderwał go do góry, a towarzyszący mu agent nałożył kajdanki na przeguby rąk Raya. Wszyscy obecni w sali zastygli w bezruchu. Sullivan i Clarke wymienili spojrzenia nad stołem, przy którym jeszcze przed chwilą razem siedzieli.

- Mieli cię oszczędzić, Jim - zdławionym głosem odezwał się Clarke.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie, Ray - odparł cicho Sullivan.

- Znalazłem się w pułapce. Mieli informacje, które by mnie pogrążyły. Nie rozumiesz tego? Obiecali mi, że cię wypuszczą, bez względu na wynik negocjacji. A ja im uwierzyłem. Nigdy nie chciałem, żeby stało ci się coś złego!

- To ty przekupiłeś agentów, prawda? .

- Nie miałem wyjścia.

Sullivan popatrzył na człowieka, który przez tyle lat był mu bardzo bliski.

- Zawsze jest jakieś wyjście, Ray. Być może posiadane przez nich informacje okazałyby się zgubne dla twoich interesów, ty za to, godząc się na współpracę, zgubiłeś sam siebie, a mało brakowało i zgubiłbyś także mnie i moją rodzinę. Mam nadzieję, że Bóg ci wybaczy, bo nie wiem, czy ja potrafię.

Greg Chambers skinął głową i agent wyprowadził Clarke'a z sali. Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nimi, wszyscy jakby na nowo ożyli.

- Wiedziałeś o tym? - zwróciła się Ashley do Nicka.

- Nie mogliśmy tego udowodnić. Dlatego, między innymi, zorganizowaliśmy to spotkanie.

Ashley podeszła do ojca. Nick ruszył za nią.

- Tak mi przykro, tato. Wiedziałeś, że to on?

Sullivan potrząsnął głową.

- Nie, kochanie, nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Wiedziałem tylko, że mimo aresztowań śledztwo toczy się dalej. Jeżeli mam być szczery, wołałbym nie wiedzieć, kto z kręgu najbliższych współpracowników mnie zdradził.

Wiceprezydent podszedł do nich, wyraźnie wstrząśnięty.

- Brak mi słów, Jim. Tak mi przykro. Nie miałem pojęcia, że Ray był w to wmieszany. Przecież codziennie, każdego dnia dopytywał się o najświeższe wiadomości. Nie budziło to niczyich podejrzeń. W końcu podczas porwania sam został ranny. Nikomu z nas nie przyszło do głowy, że maczał w tym palce.

- To Greg Chambers wpadł na to pierwszy - odezwał się Nick.
- Osobiście zaangażował się w tę sprawę. Stracił zbyt wielu agentów. Ufał tym ludziom, a oni zdradzili jego ideały.

- Ty z kolei - odezwała się Ashley - podejrzewałeś przez chwilę Chambersa.

- Tak. Zwłaszcza po tej zasadzce na lotnisku.

- Kto za tym stał? - zapytał Ron.

- Wtyczka w Białym Domu. Kiedy tylko usłyszał, że zabieramy Ashley do Waszyngtonu, zawiadomił terrorystów w Kolorado.

Sam Masters przyłączył się do niewielkiej grupy skupionej wokół prezydenta.

- Wybacz, że nie mogłem temu zapobiec - zwrócił się do Rona.

- Niestety, kiedy się dowiedziałem o planach zasadzki, było już za późno. - Spojrzał na Nicka. - To dlatego zaryzykowałem, że mogę zostać zdemaskowany, i ze zdobytą informacją pogałem do twojej chaty w górach. Gdzieś nastąpił przeciek. Informacje rozchodziły się zbyt szybko i sprawy zaczęły nam się wymykać z rąk.

- Wiedziałaś, że byłam w tej chacie? - zapytała Ashley.

Sam uśmiechnął się.

- Nie. Nick przekonał mnie, że poleciałaś z Ronem do Waszyngtonu. - Spojrzał na Chambersa. - Nie powiedziałaś mi, że Ron został ranny, więc nie miałem żadnych powodów, żeby nie wierzyć Nickowi.

Chambers pokiwał głową.

- Podobnie jak ty zrozumiałem, że gdzieś jest przeciek, a jeden z moich agentów został ranny. Dlatego nie chciałem więcej ryzykować.

Ashley objęła ojca.

- Tato, tak mi przykro. To musiało być dla ciebie straszne.

- Jak każda zdrada, kochanie. Tylko ktoś nam bliski, komu ufamy, może sprawić nam tak wielki ból. Trudno się pogodzić z tym, że ktoś, kogo się kocha, mógł zawieść nasze zaufanie.

Po przyjęciu Nick zabrał Ashley na kilka godzin z Białego Do-

mu. Jej rodzice pragnęli zostać sami, bracia z trudem odzyskiwali równowagę, brutalna prawda przyprawiła ich o szok. Ashley gorączkowo zapragnęła wyjść na świeże powietrze.

Poszli więc na spacer. I choć Ashley wiedziała, że tuż za nimi sunie samochód ochrony, nie zważała na to. Wciąż przeżywała dramatyczne wydarzenia tego wieczora.

- Nie mogę w to uwierzyć! Kiedy byłam małą, mówiłam do niego wujku. Stał się niemal członkiem naszej rodziny.

- Mimo to rad jestem, że aresztowanie przebiegło tak spokojnie. Nikt z nas nie mógł być pewny, czy Clarke zdradzi się z tym, że wiedział o tankowcu. Mogliśmy tylko mieć nadzieję.

- Naprawdę uważasz, że to był on?

- Śledztwo nie wykazało jakichkolwiek powiązań wiceprezydenta czy Grega Chambersa z terrorystami. A kiedy odkryliśmy pewne szwindle w handlu nieruchomościami, jakich dopuścił się Clarke, gdy startował po raz pierwszy w wyborach, przyszło nam do głowy, że mógł to być argument, którego użyli później przeciwko niemu.

Ashley przystanąła i spojrzała na Nicka.

- Od początku brałeś udział w tym śledztwie.

- Tak.

- I nic mi o tym nie powiedziałaś.

- Na tym polega moja praca, Ashley. Tak wygląda moje życie. Bez względu na to, jak blisko będziemy ze sobą i jak bardzo cię kocham, pewnych rzeczy nigdy nie będę mógł ci powiedzieć. Rozumiesz, co to może znaczyć w małżeństwie?

Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Do kogo ta mowa, agencie Logan? Przez całe życie miałam okazję obserwować małżeństwo, które całkiem nieźle funkcjonowało w takich warunkach. Więc jeżeli ci się wydaje, że wykręcisz się teraz, używając pracy jako pretekstu, to...

Zamknął jej usta krótkim pocałunkiem, a potem szybko odsunął ją od siebie.

- Zachowuj się przyzwoicie. Ludzie na nas patrzą.

Zaczęła ze śmiechem tańczyć wokół niego.

- Musisz się do tego przyzwyczaić, mój drogi. To dopiero początek!

Nick chwycił ją w objęcia i nie zwracając uwagi na świadków, pocałował tak zachłannie, że zabrakło jej tchu.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda. To stało się za szybko, za...

- Bzdura. Teraz to już oficjalne. Wcałe bym się nie zdziwiła, gdyby zaraz po tym przyjęciu ktoś zawiadomił prasę o naszych zaręczynach. Ucięłoby to od razu wszelkie spekulacje na temat przyczyn dzisiejszego zgromadzenia.

- Mówisz jak prawdziwa córka polityka.

- Pomyślałam sobie... Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy niepotrzebnie przeciągać okres zaręczyn. Co ty na to, żebyśmy się pobrali w dniu moich urodzin, za miesiąc?

- Już za miesiąc? A co z twoimi studiami? Nie chcę, żebyś je rzuciła.

- Ach, to żaden problem. Mogę się przenieść do Waszyngtonu. Rodzice też byliby zadowoleni. Wzięlibyśmy cichy ślub w rodzinnym gronie. Co ty na to?

Stała w świetle reflektorów przejeżdżających samochodów, a Nick patrzył na nią i wiedział, że nigdy nie potrafi jej odmówić. Miał tylko nadzieję, że Ashley nigdy się nie dowie, iż ma nad nim taką władzę. Bo jeżeli się dowie, to marny jego los.

Uśmiechnął się.

- Jeżeli twoja rodzina nie będzie miała nic przeciwko ceremonii ślubnej w dniu świętego Walentego, to jestem za. I tak nie mogę się ostatnio na niczym skupić. Ciągle myślę o jednym, kiedy wreszcie będę mógł zostać z tobą sam na sam.

Chwyciła go za rękę i znowu ruszyli przed siebie.

- Znam inne powody, za pomocą których mogłabym skłonić rodzinę, żeby się zgodziła na szybki ślub!

- Ashley, chcesz powiedzieć, że...

- Nie, ale oni nie muszą o tym wiedzieć, prawda?

- Och, Ashley, chyba nie zamierzasz powiedzieć im, do czego doszło?

Posłała mu uwodzicielski uśmiech.

- Jeżeli wszystkie inne środki nacisku zawiodą...

Nie miał wątpliwości, że Ashley dopnie swego. Zawsze musiała mieć ostatnie słowo.

EPILOG

Biały Dom
24 grudnia

Boże Narodzenie w Białym Domu. Ashley wędrowała przez pokoje, patrząc na świąteczne dekoracje. Teraz, kiedy już tu nie mieszkała, potrafiła lepiej docenić historię oraz przywilej bycia częścią tego wspaniałego, starego budynku.

Pierwsze święta, jakie miała spędzić z mężem. Jego rodzice oraz obaj bracia wraz z rodzinami także zostali zaproszeni do Białego Domu.

Nick pojechał już po nich na lotnisko. Żartobliwie wytknęła mu, że ściągając ich do stolicy, pragnął im wynagrodzić swoją nieobecność podczas ubiegłorocznych świąt. Ale on tylko się uśmiechnął.

Dziesięć miesięcy małżeństwa nie zdołało uczynić najmniejszego wyłomu w stoickiej postawie męża, ale to nie przeszkadzało już Ashley. Wiedziała, jak dotrzeć do Nicka i jak sprawić, żeby się otworzył. Nigdy, oczywiście, nie starała się wykorzystać tej wiedzy. Na samą myśl o tym uśmiechnęła się.

U jej boku pojawił się Jamie. Przez ostatni rok urósł co najmniej dziesięć centymetrów. Musiała teraz spoglądać do góry, żeby zobaczyć jego twarz.

- Dziwne uczucie mieć cię znowu w domu - powiedział, obejmując ją ramieniem.

- Będę tu spała tylko dziś. Jutro wracamy do siebie.
- Nie tęsknisz za Białym Domem? - zapytał z ciekawością.
- Raczej nie. Ale myślimy z Nickiem o kupnie własnego domu.

Jego mieszkanie jest dla nas o wiele za ciasne.

- Mama prosiła, żeby ci powiedzieć, że Nick już tu jest ze swoją rodziną. Masz zejść na dół, by się z nimi przywitać.

- Jamie! Trzeba mi było od razu powiedzieć!
- Przecież właśnie to zrobiłem - obruszył się chłopiec.

Ashley zbiegła na dół. Wszyscy zgromadzili się w tym samym pokoju, w którym brała z Nickiem ślub kilka miesięcy wcześniej. Na jej widok Nick podszedł i nie zważając na świadków, pocałował ją tak gorąco, jakby się nie widzieli co najmniej od kilku dni.

- Gorzko! - zawołał Matt, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Nick uśmiechnął się przepaszająco.

- To wszystko przez ten pokój. Za każdym razem, kiedy tu jestem, wydaje mi się, że muszę pocałować pannę młodą.

Kilka godzin później, gdy cała rodzina siedziała w salonie, prezydent Sullivan powiedział:

- Chciałbym teraz coś zaproponować, bo rzadko zdarza się taka okazja, żeby wszyscy byli razem.

Zapadła pełna zaciekawienia cisza.

- Jak wicie, to moja ostatnia kadencja. Zamierzam przejść na zasłużoną emeryturę.

Rozległ się ożywiony gwar.

- Pragnę namówić Nicka, żeby zajął się polityką. Myślę, że byłby dobrym przedstawicielem partii. Proponuję, żeby w następnych wyborach wystartował do Izby Reprezentantów.

Wszyscy spojrzeli na Nicka, ciekawi jego reakcji. Pierwsza odezwała się Ashley.

- Nie tak szybko, tato. Najpierw muszę skończyć studia. Poza tym myśleliśmy o dziecku. A ja chcę, żeby moje dzieci były wychowywane przez dwoje rodziców.

- Zaraz, zaraz, młoda damo - przerwał jej Sullivan. - Przecież ja także cię wychowywałem.

Ashley spojrzała na matkę i mrugnęła znacząco.

- Oczywiście, że tak, tato. Poza tym chciałabym wreszcie znać trochę prywatności, kiedy już przejdziesz na emeryturę. Obiecano mi, że wreszcie przestaną za mną chodzić agenci.

Pani Sullivan spojrzała na Nicka.

- Co ty na to, Nick?

Nick siedział na kanapie, otaczając Ashley ramieniem.

- Wydaje mi się, że moja żona zwróciła uwagę na kilka istotnych spraw. Wcale nie jestem pewny, czy chciałbym pracować w publicznym sektorze. Za bardzo lubię to, co robię.

- Synu - odezwał się ojciec Nicka - nie chciałbyś zostać któregoś dnia prezydentem Stanów Zjednoczonych?

Nick uśmiechnął się, a potem spojrzał na tulącą się do niego Ashley.

- Prawdę mówiąc, tato, moją ambicją jest zostać któregoś dnia mężem prezydenta Stanów Zjednoczonych.